

ANDRZEJ ZIEMIĄŃSKI

ODRODZENIE

TITLE

RE--R4T1009

01

FUT_U_RE

Y/K

LOG



01

PRESS

CYBERPUNK :: ODRÓDZENIE

ANDRZEJ ZIEMIAŃSKI

CYBERPUNK

ODRODZENIE



Projekt i ilustracja na okładce: *Tomasz Majewski*

Redakcja: *Arkadiusz Nakoniecznik*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Barbara Milanowska (Lingventa), Katarzyna Szajowska*

© by *Andrzej Ziemiański*

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2020

ISBN 978-83-287-1357-4

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2020

Pomieszczenie było idealnie wytłumione. Nie stanowiło co prawda części laboratoriów, ale jakiś projektant stwierdził, że taniej będzie wygłuszyć cały budynek niż każdą salę osobno. I dlatego Meyer musiał pracować w pokoju, gdzie słyszało się każdy oddech, bicie własnego serca, a nawet, jeśli ktoś odpowiednio się skupił, odgłos mrugających powiek. Szelest ubrania stawał się hałasem trudnym do wytrzymania, a dźwięki, które dochodziły z wnętrza głowy, jeśli miało się choćby lekki katar, potrafiły przyprawić o szaleństwo. Meyer nie miał pojęcia, jak radzili sobie z tym naukowcy pracujący obok, za grubą ścianą. No ale oni byli przynajmniej czymś zajęci, a on... On pracował jako ochroniarz, żeby nie użyć słowa „cieć”. Otwierał i zamykał drzwi prowadzące do laboratorium, kontrolował wchodzących. I tyle mniej więcej. Nie wolno mu było używać żadnych elektronicznych gadżetów, za to mógł czytać książki. Ale żeby przez cały dzień? Zwłaszcza biorąc pod uwagę szelest kartek, ogłuszający jak grzmot startującego odrzutowca.

Na szczęście wszystkie otaczające go urządzenia elektroniczne miały wyłączone sygnały dźwiękowe. O tym, że zbliża się następna grupa, poinformowały go jedynie błyskające światelka.

Podniósł się i otworzył drzwi. Pięcioro gości: trzech mężczyzn i dwie kobiety. Przeprowadzenie ich przez bramkę bezpieczeństwa zajmie ponad godzinę. I bardzo dobrze. Przynajmniej coś się będzie działo.

– Proszę państwa, proszę zostawić tutaj wszystkie przedmioty, które macie ze sobą. – Rozdał im plastikowe tacki. – Potem proszę przejść za zasłonę, gdzie należy zdjąć ubrania. Na wieszakach czekają przygotowane jednorazowe stroje antybakteryjne.

– Czy w laboratorium też będzie tak upiornie cicho? – zapytała siwowłosa, z pewnością ponadsześćdziesięcioletnia kobieta.

Z trudem powstrzymał uśmiech.

– Tam będzie trochę gorzej. Odgłos pracującego UNISAC-a sprawia, że wiele osób traci orientację.

– To znaczy?

– Następuje deprivacja sensoryczna. – Recytował to, co wyczytał w instrukcji i wykuł na pamięć, bez większego jednak zrozumienia. – Proszę

się nie martwić. Przed wejściem rozdram wszystkim papierowe torebki.

– Przepraszam, ale na co nam papierowe torebki?

– Na wymioty, koleżanko – odezwała się druga, dużo młodsza kobieta. – Żebyśmy przypadkiem nie zapaskudziły im laboratorium.

Ta przynajmniej była młoda i sympatyczna. Na oko miała nie więcej niż czterdzieści lat.

– Zapraszam kolejno za zasłonę.

Wskazał im kierunek.

Zasłona miała wyłącznie znaczenie psychologiczne. Wszystko i tak było rejestrowane, a on w każdej chwili mógł włączyć podgląd na ekranie monitora. Nigdy jednak tego nie robił, a to z dwóch powodów. Po pierwsze: kobiety, które zapraszano do laboratorium, były naukowcami z dużym, wieloletnim dorobkiem, rzadko więc zdarzały się młode i atrakcyjne. Po drugie: i tak wszystkich oglądał na skanerze. Nagich, a nawet więcej: widział również wnętrza ich ciał.

– Proszę o podejście pierwszą osobę, która jest gotowa.

Na szczęście nie musiał zawracać sobie głowy dokumentami. Wcześniej ktoś inny zajął się sprawdzeniem gości, zweryfikował ich uprawnienia, sprawdził zgody i rekomendacje. Jeszcze ktoś inny odwalił całą robotę administracyjną, wypełniając puste pola ekranowych formularzy. On tylko otwierał drzwi i wpuszczał do środka. Ciec, po prostu ciec, i tyle. Nic więcej. Wszystkie poważne zadania wykonywały maszyny.

Pięć osób oznaczało godzinę, może nawet godzinę z hakiem. I bardzo dobrze. Przynajmniej jakieś urozmaicenie. Godzina mniej do końca szycy. No i perspektywa, że będzie musiał ich jeszcze wypuścić, choć to akurat trwało znacznie krócej.

Meyer powrócił do lektury przerwanej pojawieniem się gości. Nie chciało mu się nawet kłąć. Książki są nudne! Dlaczego nie mógł mieć tutaj choćby najprostszej gry? A tak musiał z mozołem przedzierać się przez sążniste opisy tego wszystkiego, co na filmie można ogarnąć jednym rzutem oka.

Światelka na pulpicie zamigotały. Meyer odwrócił się na obrotowym krześle i spojrzał na monitor pokazujący obraz z wnętrza laboratorium. Cały ekran zajmowała twarz młodszej kobiety. Sądząc po minie, sprawa nie cierpiała zwłoki. Szybko wcisnął przycisk otwierający drzwi laboratorium.

– Co się stało?

Uśmiechnęła się z zażenowaniem.

– Przeliczyłam się z siłami.

– Przydała się papierowa torebka?

– Nie, to astma. Oczywiście zostawiłam lekarstwo w torebce. I oczywiście, jak tylko weszłam do środka, poczułam duszność.

– Zdarza się. Ale nie będzie pani mogła tam wrócić z aplikatorem.

– Tak, oczywiście. – Kobieta ukryła się za zasłoną, ale chyba stanęła na palcach, żeby wystawić głowę i utrzymywać kontakt wzrokowy. – Nie uwierzy mi pan, ale jak tylko wyszłam, od razu poczułam się lepiej.

Tym razem on się uśmiechnął.

– Ależ oczywiście, że uwierzę. Wielokrotnie widziałem takie objawy. Tam... – Wskazał kciukiem ścianę za swoimi plecami. – Tam naprawdę trudno wytrzymać.

– Więc pewnie myśli pan, że uciekłam z tchórzostwa? Że tylko symuluję atak astmy?

Oboje się roześmiali. Pewnie, że tak myślał. W tak doskonale wytłumionym pomieszczeniu usłyszałby najmniejszy charkot czy poświstywanie w jej płucach. Prostolinijnie przyznając się do oszustwa, pokazała, że ma do siebie dystans i że nie zadziera nosa. Dawno nie spotkał tak sympatycznej osoby. I dawno nie czuł się tak dobrze w towarzystwie kogoś, kogo dopiero co poznał.

– Podać pani torebkę?

– Dziękuję, nie trzeba. Mam do pana prośbę: proszę nikomu nie zdradzać, że od razu po wyjściu nie wzięłam lekarstwa. Skoro już ustaliliśmy, że jestem koszmarnym tchórzem, to niech to przynajmniej pozostanie między nami.

– Nie jest pani tchórzem. Ja też tu nie mogę wytrzymać, a przecież nie słyszę tego koszmarnego dźwięku z laboratorium.

Machnęła ręką.

– Gdzie mogę poczekać na resztę? Byle bez tej upiornej ciszy...

– Bez ciszy? No to chyba musi pani wyjść na parking.

Dygnęła jak aktorka w jakimś starym filmie, którego akcja działa się na królewskim dworze. Zaskoczony zerwał się z krzesła i uklonił tak głęboko, że

mało nie wyrzwał czołem o pulpit. Kobieta parsknęła śmiechem, szybko zasłoniła usta dłonią, odwróciła się i wyszła.

Co za sympatyczna laska! Dawno nie spotkał kogoś takiego. No proszę! Okazuje się jednak, że zdarzają się nienadęci naukowcy, którym dyplomy i osiągnięcia nie przewracają w głowie.

Meyer westchnął cicho i na powrót zagłębił się w lekturze. A w książce główna bohaterka, prawniczka wplątana w kryminalną aferę, wysiadła z samochodu, wspięła się po schodkach do drzwi swojej willi, przekreśliła klucz w zamku, nacisnęła klamkę, weszła do hallu, ruszyła w stronę schodów... Boże, na filmie wystarczyłyby dwa migawkowe ujęcia, żeby pokazać to wszystko! A do tego jeszcze jej przemyślenia! Serio, na filmie trwałoby to dziesięć razy krócej.

Odłożył książkę, bo otworzyły się drzwi prowadzące na korytarz.

– Co oni się tak grzebią? – Ramsey, szef zmiany, najwyraźniej nie był dzisiaj w humorze. – Rozkręcają to dziadostwo na śrubki?

Meyer nie odzywał się. Nic go nie obchodziło, co dzieje się w laboratorium, ale był prawie pewien, że UNISAC nie ma w swoim wnętrzu ani jednej śrubki.

– Plan dnia mi się sypie! – narzekał dalej Ramsey.

A co kogo obchodzi twój pieprzony plan dnia? Meyer oczywiście nie powiedział tego głośno. Zadzieranie z szefem zmiany nie miało sensu, ale nie zamierzał podbijać mu bębenka.

– Przesłać raport? – zapytał, jakby niczego nie usłyszał.

Teoretycznie zestawienie wchodzących osób należało wysłać tuż przed końcem dyżuru, ale obaj doskonale wiedzieli, że dzisiaj nie wydarzy się już nic więcej. Pytanie pozostało jednak bez odpowiedzi. Meyer odczekał jeszcze chwilę, po czym podniósł wzrok.

Ramsey stał bez ruchu, gapiąc się wybałuszonymi oczami gdzieś za jego plecy. Przecież tam nic nie było, a duchy nie pojawiają się, przechodząc przez ściany. O co chodzi? Zaraz, zaraz... Tam był przecież ekran pokazujący obraz z wnętrza laboratorium.

Meyer odwrócił się gwałtownie i również znieruchomiał. Nie wierzył własnym oczom. Jego umysł nie mógł tego zaakceptować.

Ramsey ocknął się pierwszy. Podniósł komunikator do ust.

– Ludzie z bronią na punkt wejściowy UNISAC jeden! – wrzasnął. – Ludzie z bronią na punkt...

Ściany nie przepuszczały dźwięku alarmowych syren w korytarzu. Ich zawołanie dobiegało wyłącznie z małego głośniczka w komunikatorze.

– Szefie?...

– Odetnij budynek! – krzyknął kierownik zmiany. – Odetnij budynek!

– Tak jest! – Głośnik przekazał okrzyk dowódcy ochrony.

– Blokada komunikacyjna na wszystkich!

– Tak jest! Odcinam.

– Nikt nie ma prawa wyjść!

Oślepiały Meyer z niedowierzaniem gapił się w ekran. Najbliżej szerokokątnej kamery leżał mężczyzna w antybakteryjnym stroju. Pocisk o wysokiej energii praktycznie odciął mu górną część czaszki, ale twarz pozostała nienaruszona. Trup patrzył na niego jakby z wyrzutem. Jak umierająca sarna na myśliwego. Nie, nie, to niemożliwe. Tuż obok leżała kobieta, którą nie tak dawno wpuścił do środka. Kula eksplodowała wewnątrz klatki piersiowej. Widać było wygięte na zewnątrz żebra. Obok leżało dwóch pracowników laboratorium. Wyciągali ku sobie ręce, jakby chcieli się objąć. Zwłok było znacznie więcej, ale kogoś tam brakowało...

Drzwi na korytarz otworzyły się gwałtownie i do pomieszczenia ochrony wpadło czterech ludzi ze szturmowymi karabinami. Zdążyli już nawet włożyć i podopinać hełmy. Widząc obraz na ekranie, stanęli jak wryci.

– Ale masakra... Co tu się stało?!

– Zaraz będą posiłki. – Ramsey albo zdążył już ochłonąć, albo doskonale udawał. – Wy wchodźcie i zabezpieczcie wejście.

– Tak jest!

– I nie posuwać się dalej, bo tam są uzbrojeni mordercy. Macie tylko przejąć kontrolę i zabezpieczyć drzwi! Zrozumiano?

– Tak jest.

– Niech nikt nie zgrywa bohatera, nie potrzebuję więcej trupów. Tam jest uzbrojony człowiek, a może nawet kilku. Nie idźcie dalej, nie szukacie żywych. Nie wejdę głębiej, dopóki nie wprowadzę do środka przynajmniej połowy plutonu! A do tego potrzebna mi kontrola nad wejściem!

- Zrozumiałem. Nasze zadanie to zabezpieczyć drzwi!
- Właśnie! Ani kroku dalej, bo tam jest uzbrojony...
- Nie ma – przerwał mu Meyer.

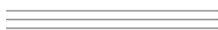
Powiedział to odruchowo, bo dopiero na dźwięk swojego głosu otrząsnął się i spojrzał na Ramseya.

Wszyscy wybałuszyli na niego oczy.

- Chcesz powiedzieć, że tam nie ma mordercy? – zapytał Ramsey.

Meyer skinął głową.

- Wypuściłem ją.



Tahira Ghailani przywykła do tego, że każde drzwi otwierały się przed nią bez zwłoki. Nic dziwnego. Była kapitanem policji. Te jednak, przed którymi właśnie stała, nie chciały się otworzyć. Powód był prosty: Tahira po prostu nie zapukała. Dużo bardziej skomplikowana była przyczyna, dla której tego jeszcze nie zrobiła.

Przyjechała prosić o przysługę. Mężczyzna, który mógłby ją wyświadczyć, niestety był śmiertelnie chory. Kiedyś służył pod jej rozkazami i udawał na każdym kroku, że można myśleć całkowicie niekonwencjonalnie w departamencie stanowiącym niemal synonim od dawna zaskorupiałej, konserwatywnej rutyny. Niestety zachorował na „marsjańską gorączkę” – śmiertelną chorobę rzekomo przywleczoną z kolonii na Marsie. Rzekomo, ponieważ jak tylko opadła pierwsza fala hysterii i ktoś wpadł na pomysł, żeby przeprowadzić rzetelne badania, okazało się, że to zwykła ziemská bakteria. No, może nie do końca zwykła. Nazwano ją „superbakterią”, ponieważ okazała się odporna na wszystkie antybiotyki. Być może wydoszła się z jakichś wojskowych laboratoriów, ale i to było bardzo wątpliwe. Najprawdopodobniej społeczeństwo stworzyło ją na własne życzenie. Napędzana reklamami mania aseptyki, która sprawiła, że ludzie zaczęli odkażać dosłownie WSZYSTKO, sprawiła, że w końcu pojawił się szczep na WSZYSTKO odporny. I tyle. Bez antybiotyków można było walczyć wyłącznie ze skutkami jej działania. Leki co prawda neutralizowały toksyny produkowane przez superbakterię, ale pociągało to za sobą upiorne skutki uboczne, które stopniowo upośledzały organizm, prowadząc nieuchronnie do śmierci. Ale nie w tym tkwił problem. Natychmiast po zdiagnozowaniu

choroby funkcjonariusz Scott został odesłany na rentę. Niestety, ubezpieczenie nie obejmowało kuracji skutecznymi środkami antytoksycznymi. Nie obejmowało eksperymentalnych nierzadko leków, które choć z trudem, ale jednak jakoś sobie radziły ze specyficznymi toksynami. Bogaci kupowali lekarstwa za grube pieniądze albo zamienniki na czarnym rynku, ale policyjna renta na to nie wystarczała. Koledzy z pracy zrobili kilka zrzutek, no ale jak długo można...

Kapitan Ghailani już kilka razy unosiła dłoń, żeby zapukać do drzwi, lecz za każdym razem ją opuszczała. Różne myśli kłębiły się w jej głowie. Na szczęście ktoś podjął decyzję za nią. Szerokie drewniane skrzydło otworzyło się ze skrzypieniem.

– Zamierzasz tu sterczeć, żeby uzupełnić zapasy wody w organizmie?

Rzeczywiście. Siąpił wredny zimny deszcz, właściwie mżawka. Kropelki wody osiadały na jej płaszczu.

– Shey.

– Tahira. – Scott odsunął się na bok. – Wejdz.

Dobre obyczaje nakazywały, żeby wchodząc do cudzego domu, coś pochwalić. Obojętnie co: wystrój, układ pomieszczeń, kolor wykładziny. Wszystko jedno. Ale wewnątrz tego domu sprawiało pewien problem. Nie było tu żadnych mebli, żadnych ozdób, nie było nawet wykładziny.

– Widzę, że lubisz ascetyczny, skandynawski wystrój – powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

On również się uśmiechnął.

– Styl skandynawski to dla mnie barok.

Miał jakieś czterdzieści lat i choroba nawet nie za bardzo go postarzyła. Nie pojawiły się ani zmarszczki, ani siwizna. Nie znaczyło to jednak, że choroba nie odcisnęła na nim piętna. Twarz mężczyzny była kredowobiała, przez co jeszcze bardziej uwydatniały się głębokie sińce pod oczami. Trochę przypominał wampira ze starych filmów.

– Mogę zapytać o zdrowie? – zaryzykowała.

– Lepiej nie. Usiądziesz?

W ostatniej chwili powstrzymała się przed pytaniem: „Ale gdzie?”. Rozejrzała się ukradkiem. Chyba miał na myśli kuchnię, bo dopiero tam

dostrzegła stół i dwa krzesła. Więcej mebli w mieszkaniu nie było, jeśli nie liczyć materaca w sąsiednim pokoju.

Weszli do kuchni.

– Napijesz się czegoś? – zapytał. – Woda prosto z kranu czy przegotowana?

Spojrzała na niego niepewnie.

– Żartujesz?

– Pewnie, że żartuję. Nie miałbym na czym jej zagotować. Przynoszę ją sobie z rzeki.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Nagle, jak na niewidzialny sygnał, wybuchnęli śmiechem, po czym rzucili się sobie w objęcia. Tak, to ciągle był stary dobry Shey Scott. Zawsze pytał, dlaczego Tahira woli samochód zamiast wielbłąda. Na przekór swojej urodzie wcale nie była Arabką. Ani nawet Beduiną, jak chcieli złośliwcy. Pochodziła z Berberów i tylko głupie biały nie dostrzegały różnicy.

Posadził ją na jednym z krzesel.

– Mów, po co przyszłaś. Tak normalnie, bez owijania w bawełnę. Przecież potrafisz.

– Przyszłam zahamować wyprzedaż twoich rodowych mebli. – Znowu potoczyła wzrokiem dookoła. – Mam dla ciebie pracę.

– W związku rencistów?

– W policji.

Parsknął śmiechem, ale natychmiast umilkł i wbił w nią przenikliwe spojrzenie.

– Coście znowu wymyślili? – Zmarszczył brwi. – Albo inaczej: czy nasz kraj już kompletnie zwariował?

Odruchowo skinęła głową.

– Z powodu dramatycznych braków kadrowych w policji specjalna ustawa pozwala teraz przyjmować do służby liniowej osoby z innych pionów mundurowych. Nie do SWAT-u oczywiście. Bierzesz taką sekretarkę z administracji, która całe życie przewracała papiery, ale przecież mundur kiedyś tam dostała, przeszła szkolenie i złożyła przysięgę. Teraz może buszować w aktach i odwalać papierkową robotę, dzięki czemu odciążą funkcjonariuszy z pierwszej linii.

- To może po prostu dajcie jej spluwę i wyślijcie na ulicę?
- Do tego jeszcze nie doszło, ale w twoim przypadku tak właśnie będzie.

Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Jaka służba mundurowa przyjmie kogoś w takim stanie?
- Policyjne biuro tłumaczeń – powiedziała z kamienną twarzą.
- Słucham? Kobieto, ja przecież nie znam żadnego języka!
- Nie kłam. W jakimś języku przecież teraz rozmawiamy.
- Ale tam trzeba być chyba jakimś specjalistą, mieć zaliczone kursy czy egzaminy...

Tym razem to ona pokręciła głową.

– Wszystko zostanie w rodzinie. A warunkiem jest zdanie egzaminów z dwóch języków. Jeśli kogoś nie chcemy tam przyjąć, to każemy zdawać hindi i węgierski. Ty będziesz musiał zdać angielski i amerykański.

– Uprzedzam, że z angielskim mogę mieć problemy...

– To oceni komisja, której członkowie należą przecież do naszej rodziny. Tego nie analizuje żaden komputer.

– I z tego biura tłumaczeń chcecie doraźnie przenieść mnie do zwykłej służby?

– Właśnie. Z obejściem wszelkich procedur. A teraz najważniejsze...

– Zamieniam się w słuch.

– W myśl przepisów nowej ustawy mogę zrobić cię oficerem, a potem posłać na emeryturę. Z porządnym ubezpieczeniem. Z gwarancjami. Ale to przyszłość. Najpierw pogadajmy o teraźniejszości. – Pochyliła się nad stołem.

– Widzę, że nie masz za co kupować lekarstw. Jak wrócisz do służby, rząd ci je zafunduje.

Opadła na oparcie krzesła. Argument był nie do odparcia. To znaczy byłby, w rozmowie z każdym innym człowiekiem. Ale też Scott był dziwakiem. Sprawy oczywiste dla innych dla niego nigdy nie były oczywistymi.

Obserwowała go spod przymrużonych powiek, usiłując ukryć napięcie. Czterdzieści lat i wyrok. No bo przecież wiadomo, jak to się skończy. Lekarstwa w tym przypadku nie leczą przecież, a tylko łagodzą skutki. Na tyle, na ile mogą. Sama nie wiedziała, czego się spodziewała, przychodząc tutaj. Widoku rozklejonego człowieka nad grobem? Czy przeciwnie, kogoś

heroicznie stawiającego czoło przeciwnościom losu? Scott nie pasował do żadnej wersji. Wydawało jej się, że oderwała go od jakichś ważnych zajęć. Że zgodził się poświęcić jej trochę czasu wyłącznie ze względu na dawną znajomość, bo ma na głowie milion niecierpiących zwłoki rzeczy.

– Co to za sprawa? – zapytał wreszcie takim tonem, jakby go to wcale nie ciekawiło, ale uznał, że niegrzecznie byłoby nie okazać zainteresowania.

Tahira narysowała palcem prostokąt na blacie stołu. Kiedy wypełnił się światłem, obróciła go i przysunęła w jego stronę.

Scott zerknął na zdjęcie ładnej dziewczyny o inteligentnych oczach. Ta fotografia mogłaby się pojawić na którymś z portali randkowych, gdyby nie drobny szczegół w postaci policyjnej miarki do określania wzrostu.

– Kto to?

– Axel Staller.

– Axel to męskie imię.

Tahira rozłożyła ręce, po czym wzruszyła ramionami. Znaczyło to mniej więcej tyle: każdy może krzywdzić dzieci wedle własnego uznania.

– A Shey to kobiece – skontrowała, choć doskonale wiedziała, że „Shey” to tylko ksywka i że gospodarz naprawdę ma na imię Malcolm.

– I co ona takiego nawywijała?

W narysowanym na stole prostokącie pojawiło się zdjęcie siedziby firmy Reno Mobile. Kiedyś był to największy producent chipów wszczepianych do ciał pacjentów razem z aplikatorami. Kontrolowały one automatyczne dozowanie lekarstw, zbierały dane do badań, monitorowały stan zdrowia. Szefowie firmy szybko odkryli, że prawdziwe pieniądze przynoszą nie dozowniki, ale substancje, które są dozowane. I błyskawicznie przebranżowili firmę na produkcję lekarstw, dzięki czemu stała się jednym z kilkunastu największych koncernów chemicznych.

Obraz siedziby ustąpił miejsca zapisowi z wewnętrznego monitoringu. W idącej korytarzem grupie łatwo było rozpoznać dziewczynę z pierwszego zdjęcia.

– Nic wielkiego. Po prostu weszła do ściśle strzeżonego laboratorium, po czym zabiła całą obsługę UNISAC-a oraz swoich kolegów po fachu. Łącznie kilkanaście osób.

– Ale...

– Czekaj, najlepsze dopiero przed nami.

– Co może być jeszcze lepszego? – wymamrotał.

– Następnie jakby nigdy nic wyszła z laboratorium, wesoło pogawędziła z ochroniarzem, po czym opuściła siedzibę firmy.

Scott wyprostował nogi i odepchnął się do tyłu. Krzesło z głośnym skrzypieniem balansowało na tylnych nogach.

– Chcesz powiedzieć, że profesjonalny ochroniarz nie zorientował się, że...

Tahira stuknęła palcem w blat. Świetlisty prostokąt pokazywał teraz scenę rozmowy kobiety z ochroniarzem. Scott patrzył jak zahipnotyzowany.

– Tak się nie zachowuje ktoś, kto przed chwilą zabił kilkanaście osób!

Oczywiście miał rację.

– Nie wiem, jakim twardzielem trzeba być, żeby szczebiotać tak przekonująco, nawet po zabiciu jednego człowieka – powiedziała.

– Ona nie jest żadnym twardzielem, tylko najwyraźniej nie ma sobie niczego do zarzucenia. Nie stało się nic, co mogłoby nią wstrząsnąć albo chociaż ją zdenerwować.

– Właśnie.

– I co? Wyszła sobie i co?

– Aresztowaliśmy ją błyskawicznie, w jej mieszkaniu. Od razu przyznała się do winy, ale...

Scott ciągle miał minę, jakby nie wierzył w to, co słyszy.

– Ale?

– Po dokładniejszym zbadaniu śladów okazało się, że to nie ona.

– Siostra czy klon?

– Bliźniaczka. Leni Staller.

Roześmiał się. Tahira wręcz przeciwnie, zmarszczyła brwi i przygryzła wargi.

– Nie wydaje ci się dziwne, że...

Przerwał jej lekceważącym machnięciem ręki.

– Ani trochę. Przyznała się, bo chciała dać siostrze czas na ucieczkę. Ot co.

– Pomagała odruchowo, nie wiedząc nawet, o co chodzi? Czy może jednak jest zamieszana?

Pokręcił głową.

– Nie jest. Po pierwsze, bliźnięta są bardzo żyte, a po drugie, istnieją przecież ludzie, którzy zawsze będą w opozycji do władzy. Do każdej władzy. Przyszła policja, więc kryjemy naszych bez względu na to, co nagrandzili.

Tahira westchnęła ciężko.

– Ja bym ją zatrzymała za składanie fałszywych zeznań. Ale zgarnęli ją komandosi...

Skinął głową ze zrozumieniem.

– ...jako podejrzaną o kilkanaście morderstw – dokończył za nią. – W związku z czym biedna dziewczyna dostała i po łbie, i po całej reszcie. A ty się dziwisz, że odruchowo kryje siostrę przed policją.

– Jakby co, w każdej chwili mogę pomachać jej przed nosem tymi fałszywymi zeznaniami.

– Machaj sobie, ile chcesz. Pierwszy z brzegu podrzędny adwokat bez trudu udowodni, że była w szoku, pobita przez policję, nie miała pojęcia, co mówi, nie wiedziała, gdzie jest, a co gorsza, zapisy przesłuchania wszystko to potwierdzą. I z twojego haka na dziewczynę zrobi się hak na policję oraz sprawa o brutalne pobicie.

– Zobaczymy.

– A szanowna siostrzyczka? Zwiała?

– Właśnie w tej sprawie przychodzę.

Twarz Scotta nagle spowaźniała.

– No i zacząłem się bać... – mruknął. – Mam powód?

Nie odpowiedziała. Jednym stuknięciem palca uruchomiła w prostokącie nowy film. Tym razem pochodził chyba z miejskiego monitoringu. Obraz był gorszej jakości, a w dodatku kamera nie tkwiła nieruchomo, tylko przesuwała się to w lewo, to w prawo. Leni Staller jednak można było od razu zidentyfikować. Szła chodnikiem z beztroskim wyrazem twarzy. Być może zerkała na zaparkowane przy krawężniku samochody, a może nie. Jakość nagrania nie pozwalała tego ocenić. Przystanęła przy jednym z nich. Ktoś od środka otworzył jej drzwi. Mignęła czyjaś ręka, dziewczyna wsiadła bez wahania. Nie witała się, nie uśmiechała, jej twarz w dalszym ciągu nie wyrażała żadnego konkretnego uczucia.

Scott palcem zatrzymał film. Cofnął trochę, zatrzymał i zaczął powiększać klatkę, aż ukazały się szумы. Lekkimi muśnięciami zmniejszył obraz.

– My też zwróciliśmy uwagę na ten tatuaż – powiedziała Tahira. – I dlatego przychodzę.

– Zakazane Miasto...

– Wiem, wiem. Przysięgłeś sobie, że nigdy tam nie wrócisz.

Scott wyłączył świetlisty prostokąt takim ruchem dłoni, jakby zmiatał okruchy ze stołu, po czym znowu odchylił się do tyłu razem z krzesłem.

– Co o tym sądzisz? – zapytał.

– Jak to, co? Ewidentnie morderstwo na zlecenie. Rozszerzone w dodatku.

– Rozszerzyć zabójstwo na kilkanaście osób, żeby zabić jedną? Przyznasz, że to raczej rzadkość?

– Chcieli załatwić kogoś z obsługi UNISAC-a. Nie zrobili tego na ulicy ani w domu tylko dlatego, żebyśmy nie dowiedzieli się, o kogo naprawdę chodziło. I chyba im się udało. Prześwietliliśmy wszystkich pracowników Reno Mobile pracujących w tym pomieszczeniu, ale wciąż nie mamy pojęcia, kto był celem.

– A sprawdziliście tych czterech naukowców, z którymi przysłała?

– Niby po co? Zginęli, bo musiała zlikwidować świadków.

– Jakich świadków? – zachnął się. – Jakich świadków? – powtórzył. – Wszystko nagrane, wiesz, kto strzelał, wiesz, w jakiej kolejności zabijał, znasz każdy szczegół zdarzenia i mówisz o jakichś świadkach do likwidacji?

– Zawodowy morderca mógł to zrobić odruchowo... – zaczęła Tahira, ale zaraz umilkła. Położyła obie dłonie na blacie, wyświetliła akta Leni i przesunęła je w stronę Scotta.

– Może i zawodowy, ale raczej naukowiec, nie morderca – stwierdził, rzuciwszy okiem.

Wzruszyła ramionami.

– Posłuchaj, Tahira...

Wstał, ciężkim krokiem podszedł do szafki, wyciągnął z niej butelkę wódki i dwie szklanki. A więc jednak miał w kuchni jakieś produkty spożywcze. Napełnił naczynia przezroczystym płynem i wrócił do stołu. Tahira nie protestowała, wręcz przeciwnie: z ulgą przełknęła pierwszy piekący łyk. Co

prawda musiała potem wrócić samochodem, ale jak się jest kapitanem policji, to wystarczy nikogo po drodze nie zabić i nie ma tematu.

– No słucham, słucham.

On też zwilżył usta, po czym znowu zasiadł przy stole.

– Sama broni do laboratorium nie wniosła.

– Nie, bo to niemożliwe. Ale za to ją wyniosła.

– Właśnie. Ktoś ją musiał tam dla niej umieścić. I to ktoś z pracowników, bo przecież chyba nie wpuszczają do UNISAC-a ekip sprzątających, prawda?

Skinęła głową. Osoba, która to zrobiła, musiała przemycać broń w częściach, dzień po dniu. Cholera wie, mogło to trwać i miesiąc. Potem ukradkowy montaż i we właściwym czasie przekazanie broni wprost do ręki mordercy. Tylko po to zresztą, żeby zginąć w pierwszej kolejności. Tyle policja wiedziała. I oczywiście prześwieciła ofiarę. Nic. Zwykły człowiek. Żadnych długów, żadnych nałogów, żadnych kochanek na boku. Przy takiej kontroli wewnętrznej, jaką stosowano w Reno, nic takiego nie wchodziło zresztą w grę. Co więc sprawiło, że „zwykły Smith” przemyca broń? Co sprawiło, że „zwykła Staller” morduje kilkanaście osób?

– Jeżeli chodziło o kogoś z tej czwórki gości, którzy przyszli feralnego dnia, to dlaczego nie zastrzelono go na ulicy? W parku, w domu, gdziekolwiek?

– Bo tu wszyscy zostali potraktowani zgodnie z zasadą „jego śmierć jest jego alibi”, prawda? Jeśli to miała być dwuwarstwowa zasłona dymna, to twoje pytania są odpowiedzią.

– W sensie, że się udało?

Skinął głową.

– Zrobisz to dla mnie? – zmieniła temat. – Pójdiesz do Zakazanego Miasta?

Kilkoma powolnymi łykami osuszył szklanekę. Potem długo walczył o odzyskanie oddechu.

– To wasz jedyny ślad? – zapytał w końcu zduszonym głosem.

Ledwo dostrzegalnie kiwnęła głową.

Scott odstawił puste naczynie i rozpiął marynarkę. Pokazał jej ratunkowy pakiet medyczny, który nosił pod pachą na szelkach, w miejscu, gdzie policjanci z reguły trzymali broń.

– Mam to przy sobie na wypadek ataku – wyjaśnił. – Na przykład perforacji wrzodu i zrzutowego krwotoku. – Westchnął ciężko. – Nie nadaję się już chyba na komandosa, który bez strachu penetruje dzielnice bezprawia.

– Proszę...

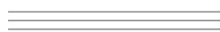
Patrzyli na siebie bez słowa. Żadne z nich nie odwróciło wzroku. Żadne z nich chyba nie było też w stanie określić, jak długo to trwało.

– Nie nadaję się już do tej roboty – powiedział w końcu. – Ale zostaw pliki. Zerknę, zastanowię się i zadzwonię. Może...

Tahira przewidywała dwa warianty spotkania. Mógł nastąpić wybuch rozżalenia i wylew pretensji w rodzaju: „Zostawiliście mnie na lodzie!”, ale niemal równie prawdopodobny był wariant racjonalny. Porządne ubezpieczenie i kasa na lekarstwa były argumentami trudnymi do zlekceważenia.

Hm... Pierwszy wariant był kompletnie nie w jego stylu. Racjonalne argumenty też chyba go nie przekonały. Dlaczego?

Tahira w zamyśleniu podniosła szklanę do ust.



Scott wiedział na pewno, że nie dotrze do celu przed południem. To było całkowicie niemożliwe, mimo że obudził się grubo przed świtem. Najpierw jednak musiał przyjąć lekarstwa. Sama aplikacja, choć bolesna, nie zajmowała dużo czasu. Gorzej było z następującą po niej falą wymiotów. Nigdy nie liczył, jak długo trwają konwulsje, ale nauczył się brać poduszkę do toalety. Po długotrwałym klęczeniu przed sedesem ciężko było ruszyć się z miejsca.

Zaraz po ustąpieniu dokuczliwych sensacji powinien zjeść śniadanie, jednak na samą myśl o tym natychmiast znowu zrobiło mu się niedobrze. Jeść jednak musiał. No trudno. Zrobił sobie kanapkę, którą owinął w folię i wcisnął do kieszeni płaszcza. Do drugiej kieszeni powędrował termiczny kubek z kawą. To na później. Na razie zmusił się do wypicia szklanki wody. Torsje powodowały odwodnienie organizmu.

Właściwie był już gotowy do wyjścia. Znał jednak miasto. Problem tkwił w tym, że komunikacja miejska działała jako tako w pasie nadmorskim. Nie była oczywiście wzorem dla punktualnych ani natchnieniem dla tych, co nie lubili chaosu. Ale miała jedną pozytywną cechę: istniała.

Sytuacja przedstawiała się znacznie gorzej, jeśli ktoś chciał jechać w głąb łądu. Wszystkie umieszczone w sieci rozkłady jazdy należało zaliczyć do fantastyki, bynajmniej nie naukowej, a próby namierzenia lokalizatorów poszczególnych pojazdów nieodmiennie spełzały na niczym.

Scott zdał się na instynkt. Od dawna nie korzystał z samochodu i wyrobił w sobie zdolność przewidywania rzeczy, zdawałoby się, niemożliwych do przewidzenia. Początkowo szło mu całkiem nieźle. Zdołał przejechać kilka kilometrów we właściwym kierunku, i to pomimo dwóch przesiadek. Potem jednak miasto zamieniło się w komunikacyjną pustynię. No trudno. Był na to przygotowany, a orientacja w terenie nigdy nie była jego słabą stroną.

Dalej ruszył na piechotę. Miało to tę zaletę, że po przejściu jakichś dwóch kilometrów zgłodniał na tyle, żeby przysiąc na jakimś murku i zjeść kanapkę bez większych protestów ze strony swego organizmu. Wypił też ciągle gorącą kawę.

A potem ruszył dalej, zastanawiając się, co on tu właściwie robi.

Kierując się starym nawykiem, przejrzał wszystkie materiały, które zostawiła mu Tahira, i nabrał graniczącego z pewnością przekonania, że sprawa jest kompletnie nierozwojowa. Nie było żadnego punktu zaczepienia. Jacyś profesjonaliści chcieli zdmuchnąć któregoś z naukowców na świeczniku i zrobili to perfekcyjnie. Policja nie miała zielonego pojęcia nawet o tym, kto był celem ataku. Zbrodnia doskonała. Jedynym w miarę sensownym kierunkiem działań byłoby teraz prześwietlenie przeszłości Lani Staller. Krok po kroku, dosłownie minuta po minucie. Ale to wymagałoby zatrudnienia całej kompanii śledczych, a przy obecnych brakach kadrowych byłby to wyczyn porównywalny z pierwszym lotem na Księżyc. Właściwie jeśli chodziło o policję, to trudno już było mówić o brakach. To była prawdziwa katastrofa kadrowa, skoro sięgnięto po tak desperackie kroki jak ustawa pozwalająca na skierowanie ludzi z administracji do działań operacyjnych. A jeśli posunięto się nawet do tego, żeby ściągnąć z renty Malcolma „Shey” Scotta, to już nie była nawet katastrofa, tylko autentyczny koniec świata.

Super.

Tu nie ma żadnego punktu zaczepienia, powtórzył w myślach. Poza jednym jedynym, utrwalonym na materiale wideo fragmentem tatuazu. Nawet nie wiadomo, czy był autentyczny, czy może to tylko zmywalna podróbka, pamiątka po zakrapianym festynie albo pijackim wypadzie na miasto, nieudolna próba zaimponowania kumplom lub jakiejś lasce przynależnością

do jednego z gangów Zakazanego Miasta. A nawet jeśli jest autentyczny, to co? Ma tam pójść i zacząć rozpytywać po ulicach? Zakazane Miasto nie było miejscem, do którego wchodzi się tylko po to, żeby wejść. Było to równie rozsądne jak włożenie sobie do ust lufy rewolweru i naciśnięcie spustu tylko po to, by sprawdzić, czy broń jest nabita.

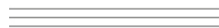
Po co więc szedł w kierunku domu siostry morderczyni? Zachowanie Axel Staller na posterunku policji wskazywało na to, że nie ma bladego pojęcia o wyczynach siostry. A jednak bez wahania postanowiła dać jej czas na uciezkę. Podejrzewała coś? Miała przeczucie? Bliźnięta są ze sobą mocno związane emocjonalnie. Może więc...

Dobra! Własny umysł zwodził go na manowce. Byle dalej od odpowiedzi: czemu szedł właśnie do niej? Czyżby zamierzał powrócić na łono policji? Nie. Czy chciał pomóc Tahirze? Nie.

Co więc się dzieje w jego wnętrzu? Przecież nie mogło chodzić o powrót do Zakazanego Miasta. Tego najbardziej chciałby uniknąć.

Za wszelką cenę.

Czy aby na pewno?



Dom Axel nie należał do najbardziej okazałych w okolicy, ale i tak zdecydowanie przerastał potrzeby dziewczyny, która jak wynikało z akt, mieszkała sama. Nie było w tym jednak żadnej tajemnicy. Dom odziedziczyła po rodzicach. A z czego go utrzymywała? O, to już zupełnie inna sprawa. Z akt wynikało, że Axel Staller jest oszustką. I to nie byle jaką, skoro niczego nie dało się jej udowodnić, a tym bardziej posadzić tam, gdzie jest miejsce dla takich jak ona. Dziewczyna miała przekręty we krwi, a karierę oszustki zaczęła już w wieku dwunastu lat. Wtedy złapano ją po raz pierwszy i ostatni. Dziecko wydrukowało sobie cały plik mandatów za złe parkowanie, zmieniło na nich numer konta bankowego i powtykało za wycieraczki kilkuset samochodów w okolicy. Słusznie mniemało, że przynajmniej co dziesiąty kierowca zapłaci bez wnikania w szczegóły. Nie wiadomo, jak długo by to trwało i jak się skończyło, gdyby nie pech. Falszywy mandat znalazł za wycieraczką swojego prywatnego samochodu również szeryf, bez trudu rozpoznał falsyfikat i zadał sobie trud znalezienia sprawcy.

Wszystko wskazywało na to, że po pierwszej wpadce Axel udoskonaliła swoje metody. Śledztwa przeciwko niej prowadzono jedenaście razy. Wytoczono jej dwie sprawy sądowe. Obie wygrała. Śledztwa umorzono. Nieźle grała w te klocki.

Scott nie zawracał sobie jednak głowy jej przeszłością. Nie miał też przygotowanego żadnego scenariusza rozmowy, którą zamierzał przeprowadzić. Jak zawsze wolał zbyt wiele nie planować. Najlepsze rezultaty osiągał wtedy, kiedy szedł na żywioł.

Axel Staller otworzyła mu już po drugim pukaniu.

– Nie rozmawiam z policją! – warknęła na powitanie.

– Nie jestem z policji.

– Jedzie od ciebie psem na całą okolicę!

– Przyjrzyj mi się, kobieto. Czy tak wygląda pies?

Zmierzyła go niechętnym spojrzeniem.

– Wyjątkowo zabiedzony – mruknęła, ale wciąż nic nie wskazywało na to, że nabrała ochoty na dłuższą pogawędkę. – Tak źle was karmię na komendzie?

– To gorączka marsjańska.

Znowu mu się przyjrzała, tym razem uważniej.

– Przynajmniej niezaraźliwa... Czego chcesz?

– Wziąć cię na litość.

Nareszcie coś działał. Jej agresywna postawa powoli zamieniła się w obojętnie niechętną. Może to jeszcze nie był sukces, ale z pewnością krok we właściwą stronę.

– Znaczy się, żebrzesz?

– Wiem, gdzie jest twoja siostra – zablefował.

Zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Kłamiesz.

– Nie. – Stuknął w nadgarstek i wyświecił klatkę z nagrania przedstawiającego Lani Staller wsiadającą do samochodu. Można było rozpoznać postać, ale nie sposób było dostrzec szczegółów.

– Mhm... Jesteś więc psem czy nie?

Wzruszył ramionami.

– Tak i nie. Kiedyś byłem.

– No to rzeczywiście bierzesz na litość! – parsknęła. Zaraz jednak cofnęła się o krok, robiąc mu miejsce.

Błąd. Wpuszczenie doświadczonego śledczego do domu nigdy nie jest dobrym pomysłem.

Scott rozejrzał się po gustownie urządzonym wnętrzu. Wątpił, żeby tak właśnie wyglądało za życia jej rodziców. Zapewne wszystko przemeblowała, i to sama, nie korzystając z usług architekta wnętrz. Nie chodziło mu jednak o podziwianie nowatorskich rozwiązań ani o zachwycanie się designem. Szukał najlepszego miejsca. I szybko je znalazł.

Chwilę potem siedział w głębokim fotelu obok maleńkiego stolika z półeczką na drobiazgi. Takie miejsca stanowią istną kopalnię informacji o właścicielu domu.

– Byłabyś taka dobra i poczęstowała mnie szklanką wody?

Nie musiał udawać zmęczenia. Axel westchnęła głęboko i ruszyła do kuchni. Scott przesunął dłonią nad stolikiem. Mikroskopijna kamera umieszczona między palcami rejestrowała zgromadzone przedmioty. Przekartkował staroświecki notes, filmując notatki i zapiski. Pobrał kilka próbek z kopert, kluczy i rzuconych niedbale rękawiczek. Zdążył cofnąć dłoń, zanim Staller wróciła z kuchni. Jego płaszcz rzucony niedbale na sąsiedni fotel zbierał i analizował zapachy.

– Co jest dokładnie na tym zdjęciu? – zapytała.

Dwoma palcami dotknął nadgarstka, a potem stuknął nimi w stół. Axel usiadła naprzeciwko i przyciągnęła obraz do siebie. Usiłowała go powiększyć, ale od razu wyskoczyły grube piksele.

Podniosła na niego wzrok.

– Co chcesz za oryginał?

– Chwilę szczerzej rozmowy z tobą.

– Skąd mam wiedzieć, że na tej fotografii jest coś, co mnie zainteresuje?

– Bo dam ci oryginał przed naszą rozmową. Licząc nie na handel wymienny, ale na twoją wdzięczność.

Trafił w punkt. W jej oczach pojawił się błysk zainteresowania. Zmarszczyła brwi, myśląc nad czymś intensywnie, a on nareszcie mógł się jej przyjrzeć. Ciekawe, skąd się wzięło imię Axel? W siedzącej naprzeciwko

dziewczynie nie było nic męskiego. Fryzura – sięgająca do połowy czoła grzywka i warkocz z kokardą – kojarzyła się ze szkołą dla dziewcząt z dobrych domów, ale obcisła spódnica do kolan i bluzka podkreślająca kobiece kształty wskazywały raczej na wyższe szczeble edukacji.

– Co mi konkretnie da twoja fotografia?

– Miejsce pobytu swojej siostry już znasz – stwierdził, jakby nie usłyszał pytania. Z zadowoleniem dostrzegł, że jej brwi powędrowały w górę.

– Skąd wiesz?

– Byłaś już tam i szukałaś. – Wziął w dwa palce leżącą na półce pod stolikiem wizytówkę restauracji na obrzeżach Zakazanego Miasta. – Ale niczego nie znalazłaś, prawda?

Zabawne. Ludzie wpuszczają do swojego domu policjanta i z jakichś przyczyn sądzą, że nie będzie na nic patrzył i nie będzie wyciągał wniosków. Daleko posunięta naiwność. Albo wręcz głupota.

Patrzyła na niego z uwagą. Być może nawet z odrobiną szacunku.

– Moje zdjęcie pozwoli ci zawęzić obszar poszukiwań.

– Jak bardzo?

– Do kilkunastu przecznic i jakichś dwóch, może trzech pięter.

– To ciągle dużo.

Roześmiał się.

– Serio? W porównaniu z całym miastem?

Skinęła głową.

– No dobra – powiedziała, wciąż nie spuszczać z niego wzroku. – Pokaż mi je, to z tobą pogadam. Ale nie myśl, że powiem cokolwiek, co pozwoli ją aresztować.

Teraz on skinął głową. Znowu dotknął nadgarstka i stuknął w blat. Drugie zdjęcie miało już maksymalną rozdzielczość, jaką dało się wycisnąć z miejskiego monitoringu. Axel pochylała się nad blatem i muskała obraz tu i tam, powiększając różne jego fragmenty.

– Na co powinnam zwrócić uwagę? – zapytała wreszcie.

– Na przedramię faceta w samochodzie.

Dziewczyna skupiła się na tym fragmencie.

– Tatuaż... To gang. Nawet wiem jaki.

– Właśnie. Tak jak mówiłem: dwa, może trzy piętra i kilkanaście przecznic do przeszukania. W Mieście obowiązuje ścisły podział terytorialny.

– Wpuszczą mnie tam?

Uniósł otwarte dłonie.

– Tego nie powiedziałem. Myślałem, że masz jakiś sposób, skoro już tam szukałaś.

Podniosła głowę, pokazując radosny uśmiech.

– Pasuje mi ta wymiana – powiedziała. – Pytaj.

– Pokażę ci jeszcze jedno zdjęcie. Zrobione podczas masakry w laboratorium.

– Nie wiem, czy chcę je widzieć.

– Spokojnie. Będzie bez szczegółów.

Przeniósł kolejną fotografię na blat, powiększył i odwrócił w jej stronę. W chwili, kiedy oboje się pochylili, Scott poczuł chłodny podmuch na plecach. Nic nadzwyczajnego. Po lekach zawsze się pocił, był więc, chcąc nie chcąc, ultraczułym instrumentem do wykrywania przeciągów. Ale przeciąg tutaj? W luksusowym, w pełni klimatyzowanym domu?

– Mieszkaś z kimś? – spytał ścisłym głosem.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– A masz kota? Albo inne małe zwierzę?

– Nie.

Jeszcze bardziej ściszył głos.

– A masz broń?

Zrozumiała, że coś jest nie tak, bo odpowiedziała również szeptem.

– Mam – odpowiedziała również szeptem, po czym odruchowo zerknęła na sufit. – Ale w sypialni. Bo co?

Zbliżył usta do jej ucha.

– Ktoś otworzył okno na górze. A środek dnia to nie pora na włamywaczy.

Fachowcy na pewno nie braliby się do roboty o tej godzinie. Pijane lub naćpane lumpy mogłyby się oczywiście włamać nawet i teraz, ale na pewno narobiłyby mnóstwo hałasu. Kto poza tym wchodził w grę? Kto mógł bezszelestnie otworzyć okno w domu chronionym nowoczesnym alarmem?

Zawodowy morderca.

Odruchowo zerknęła na drzwi wejściowe, ale Scott przecząco pokiwał palcem. Ucieczka przez drzwi tylko pozornie wydawała się najmądrzejszym wyborem. Skoro morderca jest na górze, to najlepiej wybiec z domu i uciekać, kryjąc się za samochodami, prawda? Nic bardziej mylnego. Po pierwsze, napastnik nie jest głuchy, spokojnie zdąży do okna i zastrzeli ofiarę, kiedy ta będzie jeszcze na podjeździe przed domem. A po drugie, najprawdopodobniej nie jest sam. Wspólnik przypuszczalnie czeka w zaparkowanym w pobliżu aucie, więc ucieczka frontowymi drzwiami oznaczałaby pewną śmierć.

W takim razie może od tyłu, przez ogród? Równie głupie wyjście. A może nawet głupsze, biorąc pod uwagę stratę czasu na forsowanie kolejnych ogrodzeń.

Ruchem głowy wskazał jej kuchnię i pokazał na migi, żeby położyła się na podłodze i za czymś ukryła.

– Uruchom ręcznie alarm! – szepnął najciszej, jak mógł.

To była dobra dzielnica. Ochrona powinna się zjawić za dwie do pięciu minut. Tylko co z tego? Jakie szanse ma dwóch cywilnych ochroniarzy w starciu z uzbrojonym po zęby zawodowcem? Zginą, zanim zdążą zadzwonić do drzwi.

Zaczekał, aż Staller przemknie do kuchni, po czym zdjął buty i ruszył za nią, ale po kilku krokach skręcił ostro w prawo. Gdyby zabójca korzystał z systemów wykrywania na podczerwień, to na pewno zauważy jego ślady. Ukrył się za ścianą oddzielającą kuchnię od garderoby, wy dobył nóż i przykucnął, usiłując uspokoić oddech. Odkąd odszedł ze służby, nie nosił broni palnej. Sądy zbyt często skazywały ofiarę napaści tylko za to, że broniła się za pomocą pistoletu.

W domu panowała całkowita cisza. Pokusa, żeby wystawić głowę zza ściany, była bardzo silna. Scott jednak wiedział, że gdyby jej uległ, to prawdopodobnie chwilę potem już by nie żył. Według jego szacunków zabójca powinien znajdować się w połowie schodów prowadzących na dół, albo nawet już w salonie. Drewniane schody, drewniana podłoga, a mimo to żadnego skrzypnięcia, nawet najmniejszego szelestu...

Pierwszy pocisk przebił ścianę kilka centymetrów nad jego głową. Drugi przeszedł tuż obok. Gdyby Scott stał wyprostowany, miałby już dwie dziury

w płucach. Morderca wyłonił się zza narożnika i strzelił jeszcze raz. Znowu za wysoko.

Scott runął do przodu, ale napastnik był profesjonalistą. Nie cofnął się odruchowo, tylko zrobił krok w lewo. Nóż ominął jego podbrzusze o dobrych dwadzieścia centymetrów.

Od natychmiastowej śmierci uratował Scotta jedynie fakt, że to była naprawdę dobra dzielnica. Na zewnątrz rozległy się okrzyki ochroniarzy. To był błąd z ich strony. Tak jak należało się spodziewać, napastnik zabił ich, oddając na ślepo kilka strzałów przez zamknięte drzwi.

Scott dał susa do kuchni, ale przewrócił się i pewnie byłby następnym celem, gdyby nie Staller. Usłyszawszy głosy, dziewczyna uznała, że przybyła skuteczna pomoc. Postanowiła włączyć się do walki i ruszyła do ataku z tasakiem w ręce.

Zabójca popełnił błąd. Celował w Scotta, ale dostrzegłszy kątem oka nagły ruch, skierował broń na nowy cel i nacisnął spust. Padł strzał. Pocisk trafił dziewczynę w głowę. Scott rzucił się do przodu, wbił nóż od dołu w prawe płuco napastnika i pchnął ukosem w górę, żeby dosięgnąć serca.

Dwa ciała niemal równocześnie runęły na podłogę. Scott zgiął się wpół i zwymiotował z wysiłku. Po chwili zdołał doczołgać się do dziewczyny, wyszarpnął spod marynarki pakiet medyczny, zębami rozerwał opakowanie, wy dobył plastomed i przycisnął do rany. Zaraz potem uderzył palcami w nadgarstek i wywołał numer alarmowy.

– Zgłaszam strzelaninę! Są ofiary śmiertelne! – Kręciło mu się w głowie, nie mógł sobie przypomnieć adresu. – Przyjeżdżajcie na mój namiar. Potrzebuję ratowników medycznych, policji... Przyślijcie wszystkie służby!

– Czy jest pan ranny? – zapytał komputer głębokim kobiecym głosem.

– Nie. Przyślijcie...

– Czy może się pan poruszać?

– Tak!

– Czy znajduje się pan w pobliżu ofiar?

– Tak!

– Proszę więc natychmiast oddalić się o kilka kroków – instruował go komputer. – Proszę usiąść pod ścianą, oprzeć się o nią i trzymać nogi szeroko rozstawione. Proszę unieść ręce i trzymać otwarte dłonie w pozycji...

– Kurwa! Kobieta tu umiera!

– W celu uniknięcia zastrzelenia przez policję interweniującą na miejscu zbrodni proszę natychmiast oddalić się od ofiar.

Teraz dopiero zrozumiał, o co chodziło durnemu komputerowi. Nie wiadomo przecież, kto pierwszy dotrze na miejsce zdarzenia. Dwóch wystraszonych posterunkowych zastrzeli go od razu, widząc go pochylonego nad zakrwawionymi ciałami. A przynajmniej była na to duża szansa.

– Proszę natychmiast odejść od leżących ofiar – powtórzył komputer.

Tym razem Scott posłuchał. Jeszcze nigdy nie wzywał pomocy przez cywilną linię, ale doskonale wiedział, do czego może być zdolna policja. Szczególnie w postaci dwóch niedoświadczonych, spanikowanych funkcjonariuszy.

Posłusznie usiadł przy ścianie, podniósł ręce i choć drżały jak w febrze, usiłował utrzymać je w górze, z dala od ciała, otwartymi dłońmi do przodu. Przypuszczalnie tylko dlatego nie został zastrzelony przez policjantów, którzy zjawili się kilka minut później. Zaczęli nie od zabezpieczenia miejsca zbrodni ani udzielenia pomocy żyjącej jeszcze ofierze, ale od ustalenia, kim jest i co tutaj robi. Na szczęście nie miał przy sobie broni i był, w pewnym sensie, swój. Były policjant to jednak ktoś odrobinę bardziej godny zaufania, albo przynajmniej mniej podejrzany, niż zwykły człowiek.

Jak tylko pozwolono mu opuścić ręce, spróbował połączyć się z Tahirą. Nie chciała albo nie mogła odebrać. Zostawił jej więc nagranie z klauzulą absolutnego priorytetu.

– Jestem właśnie w domu Axel Staller. Przed chwilą zawodowiec postrzelił ją w głowę. Proszę posłuchać, pani kapitan... Coś mi tu bardzo, ale to bardzo się nie podoba... – Przygryzł wargi, zastanawiał się przez chwilę, po czym dodał: – Dobra, zgadzam się dla ciebie pracować. Przydziel mi najlepszego dżokeja, jakiego masz, i przyślij tu pomoc. Pilne!

Jeden z policjantów nachylił się nad zwłokami mordercy.

– Ten nóż to twój, kolego?

– Tak. Służy do sushi. Pod wpływem emocji sięgnąłem po to, co akurat miałem pod ręką.

Funkcjonariusz uśmiechnął się z uznaniem. Obaj wiedzieli, że każde słowo jest rejestrowane i będzie potem służyło jako dowód w śledztwie.

– To była obrona własna – dodał Scott.

– Jasne. A jak wytłumaczysz, że akurat miałeś przy sobie nóż do sushi? Dłuższy i ostrzejszy niż bagnet?

– Jestem dzisiaj umówiony na lekcję robienia sushi. Bardzo proszę, sami możecie sprawdzić.

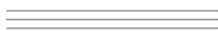
Pokazał im adres japońskiego mistrza, który od dawna był mu winny przysługę.

– Popatrz – odezwał się drugi policjant, pochylając się nad trupem. – Ostrze wbite od dołu, w prawe płuco. A potem poszło skosem w górę, prosto w serce. – Dla lepszego efektu zawiesił na chwilę głos, po czym dodał: – Właśnie takim ciosem zabito Jezusa.

Jego kolega miał chyba niewielkie pojęcie o procedurach, ponieważ mocnym szarpnięciem ściągnął nieboszczykowi kominiarkę z głowy.

– To nie on – stwierdził. – Chyba że Biblia kłamie i Jezus urodził się w Chinach.

Z zewnątrz dobiegło szybko narastające wycie syren.



Tahira wpatrywała się w twarz Scotta, jakby chciała odczytać z niej prawdziwe motywy jego działania. Najwyraźniej nie do końca mu wierzyła.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? – spytała po raz kolejny. – Wyjaśnisz mi?

– Co tu wyjaśniać?

– Twierdziłeś, że sprawa jest nierozwojowa. Że nie ma punktu zaczepienia.

Wzruszył ramionami.

– Zmieniłem zdanie.

– No właśnie. Jakiś konkretny powód?

– Oj, to proste. Kiedy ostatnio rozmawiałaś ze mną, policja nie miała niczego. Poza siostrą zamachowczyni, która ją kryła, i tyle. A kim była Axel Staller? Nikim. Kompletnie nikim.

– A teraz stała się kimś, ponieważ ktoś strzelił jej w potylicę?

Skinął głową.

– Nie w potylicę – sprostował – ale to oczywiście tylko drobny szczegół. Przyznasz, że nie wysyła się zawodowego mordercy do osoby, która nic nie znaczy.

Była skłonna się z tym zgodzić. Wzięła z biurka kubek z kawą i podeszła do okna częściowo zasłoniętego żaluzją.

– No dobrze. Axel mogła coś widzieć, usłyszeć, cokolwiek. Mogła się czegoś domyślić. Wiesz, jak działają gangi. Cień podejrzenia, że ktoś coś wie, i pif-paf!

Przyłożyła sobie dwa palce do skroni i udała, że naciska spust.

– W gangach rzeczywiście tak to działa – zgodził się natychmiast. – Ale to nie był gangster, tylko profesjonalista wynajęty za duże pieniądze.

Pokręciła głową.

– Co jednak nie uchroniło go przed zginieniem w starciu z gliniarzem rencistą uzbrojonym w nóż niewiele większy od scyzoryka.

Uśmiechnął się.

– Gdybym miał broń palną, to już bym nie żył – wyjaśnił spokojnie. – Gość miał cholernego pecha, że trafił właśnie na mnie.

– Dlaczego?

– Bo gdybym miał broń, to nie przykucnąłbym w kącie, tylko czekałbym z wycelowaną spluwą, aż go zobaczę. I dostałbym dwie kule przez ścianę prosto w klatę. Żyję, bo celował za wysoko. Był przygotowany na spotkanie z innym profesjonalistą, a nie z rencistą uzbrojonym w nóż do sushi. Cholerny niefort, i tyle.

– No dobrze... – Przełknęła łyk kawy. – Przyjmijmy, że Axel Staller jest kimś ważnym. To znaczy była. Obawiam się jednak, że nigdy się nie dowiemy dlaczego, bo dostała kulkę w głowę. Chyba nie uda nam się jej przesłuchać.

– Wiedziała coś o siostrze. Ucieszyła się, kiedy pokazałem jej zdjęcie z monitoringu.

– To żaden dowód.

– Przeciwnie. Jeszcze przed rozmową ze mną była w Zakazanym Mieście.

– To tylko świadczy o tym, że chciała odnaleźć siostrę.

– Skąd wiedziała, gdzie szukać?

Rzeczywiście. Tahira znowu podniosła do ust kubek z kawą.

– Jesteś nekromantą? – spytała. – Zamierzasz rozciąć jej ciało i wróżyć z wnętrzości?

– Axel ciągle żyje.

– Człowieku! – wybuchła kapitan. – Nie widziałeś, co się wydarzyło? Mam ci to przeliterować? Ktoś strzelił jej w głowę! Ta dziewczyna już nie ma mózgu!

– Mylisz się.

Wstał z fotela i podszedł do okna. Gdzieś tam, w oddali, za delikatną mgiełką toksycznych spalin majaczyły wieże Zakazanego Miasta.

– Masz coś do picia? – zapytał.

Podawała mu swoją kawę.

– Została połowa, jeśli się nie brzydzisz.

Nie brzydził się.

– To były pociski małego kalibru, o wielkiej prędkości i twardym płaszczu. Bez trudu przebiły nie tylko gipsową ścianę, ale facet zabił dwóch ochroniarzy, strzelając przez drzwi. Nie rozpryskują na byle czym.

Spojrzała na niego z zacięciem.

– Co chcesz powiedzieć w ten skomplikowany sposób?

– To, że Staller wcale nie ma w głowie mielonej sałatki z mózgu, tylko wąską przestrzelinę na wylot. Od razu zastosowałem plastomed, który wniknął do środka, tamując i resorbując krwotok.

– No to super. – Uśmiechnęła się z przekąsem. – Nazywaj to, jak chcesz, ale gdybyś zapytał mnie o zdanie, to powiedziałabym, że brakuje jej sporej części głowy. Mam wrażenie, że to może trochę przeszkadzać w normalnym funkcjonowaniu.

Scott też się uśmiechnął. Dopił resztkę kawy i rozglądał się za kubłem na śmieci, kiedy Tahira zapytała:

– Czego właściwie chcesz?

– Wysłać ją na poszukiwanie siostry i śledzić. Mam przecucie, że zaprowadzi nas do celu.

Nie spodziewała się tego. Szeroko otworzyła oczy.

– Myślisz, że Staller wstąpi na ochotnika do oddziału zombie? Mam stworzyć taki oddział?

To miał być żart, ale już wiedziała, że jej były podwładny mówi zupełnie poważnie.

– Zdradzisz, jak chcesz tego dokonać?

– Po ostatnich atakach terrorystycznych policja weszła w skład zintegrowanego dowództwa. Wszystkie służby są razem, jesteście kumplami.

– No i?

– Podzwoń po kolegach i popytaj, czy ktoś dysponuje zbędnym implantem mózgowym, a jeśli tak, to czy byłby skłonny go użyć.

– Zbędnym czym?... Zaraz, zaraz... Jak to użyć? Że niby po akcji Staller go odda?

– Posłuchaj: może i są pod jednym dowództwem, ale każda służba nadal ma własny cyrk i własne zaopatrzenie. I każda używa takich implantów. Każda: wojsko, FBI, CIA, lotnictwo, marynarka, komandosi... Wszyscy stosują implanty.

– I...?

– Wiem, że nikt ci czegoś takiego nie podaruje, a policja ma za mało kasy, ale może ktoś będzie chciał wypróbować jakiś prototyp albo wersję rozwojową? Może ktoś ma na zbyciu coś, co nie za bardzo się udało, i po znajomości udostępni to koleżance? Powiedz im, że akurat masz idealnego królika doświadczalnego. Nawet nie trzeba wiercić, bo dziura w głowie już jest.

– Ty chyba kompletnie zwariowałeś!

Rozłożył szeroko ręce.

– Oceniaj mnie, jak chcesz.

– Właśnie oceniam! Zwariowałeś!

– Ale nie tak, jak myślisz.

Tahira potrząsnęła głową, odwróciła się i oparła o parapet. Najwyraźniej nie była to pozycja, która dałaby choć cień ukojenia, bo nagle zaczęła krążyć po gabinecie. Nie był zbyt duży, więc co chwilę musiała robić nawrót.

– Zwariowałeś! – powtórzyła.

Westchnął.

– Jest jeszcze jedna opcja: możesz skazać dziewczynę na śmierć.

Stała jak wryta.

– Ja?

– Przecież Staller umrze. Ma dziurę w głowie.

– Ja jej palcem nie tknęłam.

– Najwięcej zgonów wcale nie powodują ludzie, którzy naciskają spust. Większość strat to sprawka tych, co podpisują dokumenty.

– Nie podpisywałam niczego, co miałoby z nią jakikolwiek związek!

Scott nie odpowiedział. Cierpliwie czekał, aż sama przeprowadzi do końca proces myślowy. Staller żyła wyłącznie dzięki plastomedowi, który zresorbował wylewy spowodowane zniszczeniem tkanki przez pocisk, a także zapobiegł następnym. Utrzymywał też mózg w stanie śpiączki i łagodził wszelkie następstwa gwałtownego urazu. Niestety plastomed to bardzo proste, wręcz prymitywne narzędzie ratownicze w postaci żelu, który zużywał się, będąc wchłaniany przez organizm. Za dwa, trzy dni przestanie działać. A wtedy Staller umrze. A może nie. Chodziło o mózg, a z nim nigdy nic nie wiadomo. Może przeżyje, ale zostanie rośliną? A może umysłową kaleką, śliniącą się i bełkoczącą niezrozumiale. Nikt nie był w stanie przewidzieć rozwoju sytuacji.

Oczywiście kapitan policji nie podpisuje dokumentów medycznych. Nie w jej gestii jest też podejmowanie lekarskich decyzji. Ale Scott sprawdził dokumenty, które dotyczyły Axel. Dziewczyna miała wykupione tylko podstawowe ubezpieczenie. A to oznaczało, że nie będzie żadnej skomplikowanej operacji na otwartym mózgu. Chłopcy ze szpitala po prostu wyciągną wszystkie wtyczki i niech się dzieje, co chce.

Kapitan policji mogłaby natomiast do tego nie dopuścić, na przykład ze względu na wagę prowadzonego śledztwa. Co nie zmienia faktu, że musiałyby pójść za tym jakieś środki. Naprawdę konkretne pieniądze. Skąd je wziąć?

Rozwiązanie, które podsunął jej Scott, nie było więc takie głupie. Zrobić z dziewczyny darmowego królika doświadczalnego. Tym bardziej, że nikt nie będzie mógł protestować. Sprawdzili wcześniej: Staller nie miała żadnej rodziny poza siostrą, ale ta popełniła właśnie doskonale udokumentowaną zbrodnię. Nikt nie będzie się przejmował tym, co ma do powiedzenia wielokrotny morderca. Opinia publiczna na pewno nie będzie po jego stronie.

Tahira zapewne właśnie w tej chwili doszła do tego wniosku, bo zatrzymała się gwałtownie i wycelowała palec wskazujący w Scotta.

– Jesteś pogięty – stwierdziła rzeczowo. – Jesteś kompletnie porąbany.

Nie odpowiadał. Cierpliwie czekał, aż w głowie Tahiry ugruntuje się przekonanie, że to jedyne wyjście z sytuacji.

– Jesteś też zboczony – dodała Tahira takim tonem, jakby sama się zdziwiła, że dopiero teraz doszła do tego wniosku.

– Możliwe. I dlatego tym bardziej się zastanawiam, dlaczego przyszedłeś do mnie i nalegałeś na mój powrót do służby.

Pogroziła mu palcem.

– Wyjdź stąd, proszę.

Pokręcił głową.

– Dzwonź do kolegów z innych służb. Nalegaj, kuś, kłam, przekonuj...

– Myślisz, że ot, tak sobie zadzwonię do FBI i powiem: „Cześć, Johnny, nie masz na składzie jakiegoś wybrakowanego implantu, który wam się nie udał, ale mimo to chcecie go przetestować? Bo wiesz, tak się składa, że handluję nie tylko organami pobranymi z ciał ofiar morderstw, ale też całymi ciałami bez mózgu”.

Uniósł otwarte dłonie.

– Nie myślałem konkretnie o takiej formie przekazu.

Wskazała palcem okno, a raczej widok za nim.

– Naprzeciwko jest całkiem niezła knajpa, nasi często wpadają tam na lunch. Idź i zjedz coś nareszcie, bo okropnie wyglądasz.

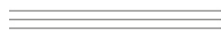
– Skoro nie chcesz mojej pomocy...

– Prześlę ci dane twojego dżokeja i spis wszystkich formalności, które musisz spełnić, żeby tu wrócić.

– Ale...

– Wyjdź stąd, proszę – powtórzyła.

W sumie wcale się jej nie dziwił. Na jej miejscu też wolałby rozmawiać bez świadków.



Knajpa przy komendzie była dokładnie taka, jak się spodziewał. Przesadnie jasne, nieprzytulne wnętrza z powodu ogromnej ilości zawieszonych pod sufitem jarzeniówek, wypełnione policjantami i zapachem taniego jedzenia. Ostentacyjnie zawieszane na stojakach aparaty antypodśluchowe

prawdopodobnie poradziłyby sobie co najwyżej ze szklanką przystawioną do ściany. Ale i tak nie było czego podsłuchiwać – stołowali się tutaj niemal wyłącznie funkcjonariusze z pieszych patroli – a kakofonia niezliczonych rozmów i przekrzykiwań była tak przeraźliwa, że nie dało się wyłowić poszczególnych słów.

Scott wziął lurowatą kawę i zajął jedno z ostatnich wolnych miejsc. Usiłował sam siebie przekonać do zjedzenia czegokolwiek, ale na samą myśl o posiłku chwytaly go mdłości. Terapia odchudzająca, którą fundowały mu leki antytoksyczne, była wyjątkowo efektywna. Mógłby zbić majątek, reklamując ją jakimś chwytliwym sloganem. Na przykład: „Doktor «Shey» Scott gwarantuje, że po kilku miesiącach będziesz przypominać chodzącą reklamę zakładu pogrzebowego!”.

Nie mógł się skupić na swojej przeglądarce. Za jego czasów tej restauracji jeszcze nie było. Chodziło się za róg, do Meksykanina, którego lokal był jednym z ostatnich z ludzką obsługą. Oczywiście nie licząc tych ekskluzywnych, w bogatych dzielnicach.

Litery skakały mu przed oczami. Lou Landon... Absolwent... Laureat... Dyplom w pierwszej pięćdziesiątce... Lat... Ile? Dwadzieścia pięć? No nie! Tuż po szkole. Może nie „tuż”, ale rok, czyli wciąż niewiele. Poza wykazem spraw, nad którymi pracował, w materiałach nie było żadnej opinii, żadnej analizy ani charakterystyki. Cóż, trudno spodziewać się ocen po tak krótkim okresie służby. Zresztą dżokeja nigdy nie oceniał jego partner. Liczyło się to, ilu partnerów zginęło pod jego opieką. Tu Landon miał czyste konto, ale znowu: trudno wiele nabroić, pracując raptem przez rok. Nie wyróżniał się niczym, nie był chorobliwie ambitny, nie ulegał nałogom... Ha, ha! To się jeszcze okaże.

Scott przyglądał się właśnie wielowariantowej fotografii, kiedy w drzwiach stanęła Tahira. Na pewno się tutaj nie stołowała, ale musiała od czasu do czasu zaglądać, bo poruszała się z dużą pewnością. No i przynajmniej raz musiała spróbować tu kawy, bo teraz wzięła sobie jedynie wodę.

– Tutaj, tutaj! – Pomachał w jej stronę. – I jak?

Przysiadła się z dziwnym wyrazem twarzy. Mógł tylko zgadywać, co za chwilę usłyszy. Wzięła głęboki wdech, wyduła policzki, po czym z sykiem wypuściła powietrze.

– Nie sądziłam, że wszczepianie implantów mózgowych jest tak powszechnie stosowane... – powiedziała cicho.

– Serio? Co w tym dziwnego, że różne służby lubią wsadzać coś do głowy swoim ludziom?

Pokręciła głową.

– Ale... Ale żeby wszystkie?

– Oprócz policji.

– Jakim cudem jesteś tak dobrze zorientowany?

– Nie pamiętasz? Moja ostatnia sprawa dotyczyła właśnie implantów.

– Ach, tak. – Poprawiła włosy opadające na czoło. – Ale wtedy chodziło o gangi, jeśli dobrze pamiętam.

– Owszem. I o nielegalny handel wszczepami.

Uśmiechnął się do wspomnień. Jego też zaskoczyła wtedy skala produkcji implantów. Każda służba, każda specformacja miała własne. Oprócz policji, jak wspomniał. I dlatego niezbyt odległy był już czas, kiedy gangsterzy zdobędą miażdżącą przewagę.

– Udało się? – zapytał.

Westchnęła ciężko.

– I tak, i nie.

Robiło się coraz ciekawiej. Tahira Ghailani, która nie potrafiła się precyzyjnie wyrazić. Chyba coś naprawdę poszło nie tak.

– Masz czip? – Przeszedł do konkretów.

– Mam.

– No to gra muzyka. Niech jakiś fachowiec przeprogramuje element łączności i dziewczyna cała stanie się nadajnikiem. Łatwo będzie wysledzić ją w Zakazanym Mieście.

Tahira zerknęła na niego spod oka.

– Nie powiedziałam ci wszystkiego.

– No to śmiało. Wal.

Trochę trwało, zanim się zdecydowała.

– Jedyne, co udało mi się zdobyć po znajomości, to stary procesor z nieudanej serii.

– Nieudanej?

– Nigdy nie wszedł do produkcji. Coś poszło nie tak, cofnięto zamówienia i cała próbna partia kurzy się na półkach.

– Ale działa?

– Działa.

– Więc czym się martwisz? Posłuchaj...

– To ty posłuchaj... – usiłowała mu przerwać, ale nie dopuścił do tego.

– Ja mam to lepiej przemyślane. Miałem więcej czasu.

Z rezygnacją wzruszyła ramionami.

– No dobra, mów.

Udawał, że zbiera myśli, żeby dodać wagi swoim słowom.

– Posłuchaj: dla tej dziewczyny to wybór pomiędzy życiem a śmiercią. Jeśli jej tego nie włożymy, to w najlepszym wypadku zamieni się w roślinę. Choć nie wiem, czy określenie „w najlepszym wypadku” jest adekwatne do sytuacji. W każdym razie, alternatywą jest śmierć.

– Teraz ty mnie posłuchaj. To stary szajs!

– Jeśli przeżyje z szajсовym czipem w mózgu, będzie go sobie mogła później wymienić. Jeśli umrze, to siłą rzeczy straci nawet tę szansę.

Trudno było odmówić mu racji. Dawali w ten sposób dziewczynie możliwość podjęcia decyzji. A że nie kierowali się szlachetnymi pobudkami? Że najpierw chcieli ją wykorzystać? Owszem, w niczym jednak nie zmieniało to faktu, że ta oferta zawierała cokolwiek poza opcją zero, czyli śmiercią. Z praktycznego punktu widzenia sprawy miały się jednak odrobinę inaczej. Nawet gdyby wszczęcie się powiodło, późniejszy wybór był raczej iluzoryczny. Druga operacja na otwartym mózgu? Przecież nie chodziło o otwieranie drzwi, tylko o otwieranie czaszki. Ile jest w stanie wytrzymać mózg, w którym się ciągle grzebie? To nie ząb. Ząb wyrywasz, wstawiasz implant i po krzyku. Jak się nie uda – wstawiasz drugi. I tak do skutku, aż dobierzesz właściwy. Kiedy chodzi o mózg, coś takiego raczej nie zadziała.

Scott sięgnął więc po ostateczny argument. Połączył się ze szpitalem, do którego odwieziono Staller. Lekarzowi prowadzącemu zadał dwa pytania: jak długo będzie jeszcze działał plastomed i czy da się go zastąpić nowym. Odpowiedzi brzmiały: „Jakaś dobe, może półtorej” i „Nie da się”.

To wszystko.

– Sprawa jest oczywista – powiedział, patrząc swojej kapitan prosto w oczy. – Albo w przeciągu dwudziestu paru godzin podejmiesz decyzję o życiu lub śmierci dziewczyny, albo zrobi to za ciebie święty Piotr. Obawiam się, że jego decyzja będzie nieodwołalna.

Tahira w milczeniu podniosła do ust szklankę z wodą. Pewnie marzyła o czymś mocniejszym. Przez chwilę obracała szklankę w palcach, po czym zdecydowanym ruchem odstawiła ją i podniosła się z miejsca.

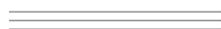
– Zgadzam się – powiedziała po prostu. – Idę załatwić papiery, a ty zajmij się swoimi sprawami. Chcę cię widzieć jak najszybciej na służbie.

Scott również wstał.

– Tak jest! – Przy odrobinie wyobraźni można by uznać, że wyprężył się na baczność. – Ale czy możesz zaspokoić moją ciekawość? Skąd pochodzi implant? Kto go zrobił? FBI? CIA? A może...

Skrzywiła się, jakby chciała zakląć, ale powstrzymała się i powiedziała tylko:

– Marynarka wojenna.



Oślepiło ją ostre światło. Niczego nie widziała, żadnych kształtów, tylko jaskrawy blask.

– Jak się pani nazywa?

O kurwa! Policja! Policja ją dorwała i przesłuchuje.

– Chcę adwokata!

Nie da sobą pomiatać. Kilka razy już to przeżyła. Nie da się glinom.

– Ja tylko pytam, jak się pani nazywa.

– Niczego nie powiem. Chcę adwokata!

Potwornie bolało ją gardło. Wydobywał się z niego jedynie charkot. Blask nieco przygasł, a potem całkiem ustąpił. Axel mogła szerzej otworzyć oczy. Kiedy ciemne roztańczone plamy zaczęły znikać, udało jej się zobaczyć oznaczony licznymi przewodami sufit, coś jakby bezcieniową lampę oraz postać w chirurgicznej maseczce. Szlag! Mężczyzna nie wyglądał na policjanta. Z wysiłkiem zerknęła w bok i dostrzegła ogromny panel ze skomplikowaną aparaturą. To raczej nie było wnętrze komisariatu. Wszystko

wskazywało na to, że znajduje się w sali operacyjnej. Jej podejrzenia potwierdził widok kilku postaci w kitlach i wieloramiennego robota chirurgicznego.

Mężczyzna w maseczce pochylił się nad nią.

– Nazywam się Liam Madsen. Jestem lekarzem, specjalistą od operacji mózgu i muszę się pani do czegoś przyznać.

Zmrużyła oczy.

– Jest pani pierwszym pacjentem, który obudzony po ciężkim zabiegu i zapytany, czy pamięta, jak się nazywa, natychmiast zażądał adwokata. Coś takiego jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się w karierze.

– Eee... Zawsze musi być ten pierwszy raz, prawda? – wymamrotała z głupia frant. – Gdzie jestem?

– Pozwoli pani, że na razie to ja będę zadawał pytania. Jak się pani nazywa?

– Axel Staller.

– Brawo. Ile ma pani lat?

– Dwadzieścia siedem?

Nawet w jej uszach zabrzmiało to jak pytanie.

– Nieźle. Czy pamięta pani, co zaszło przed utratą przytomności?

– Straciłam przytomność? Dlatego tu jestem?

– Mniej więcej. Czy pamięta pani dzień, kiedy odwiedził panią niezapowiedziany gość? Mężczyzna, bardzo blady, niezdrowo wyglądał. Wpuściła go pani do domu.

– Chyba tak... Tak! On... On się jakoś nazywał...

Chirurg chyba się uśmiechnął. W każdym razie zwęziły mu się oczy.

– Przypomni sobie pani to nazwisko?

– Amundsen! – wypaliła. – Tak. Albo nie... Amundsen albo Scott. A może Franklin?

– Wymienia pani nazwiska badaczy arktycznych. Ale dobrze, zaliczam odpowiedź. A wie pani, kim był?

– Śmierdział psem.

– Proszę?

– Wyglądał na policjanta, ale zarzekał się, że nim nie jest. Pokazał mi zdjęcie Lani.

– Kto to jest Lani?

W głowie Axel rozległ się dzwonek alarmowy.

– Chyba jednak chcę adwokata. To na pewno nie jest mistyfikacja na komisariacie?

Lekarz zignorował jej pytanie.

– Co jeszcze pani pamięta?

Mroczone przed jej oczami to rozrzedzały się, to gęstniały. Dobrze, że leżała. Czowała się trochę jak na obracającej się bardzo powoli karuzeli.

– Chyba poszłam do kuchni... – powiedziała niepewnie.

– Po co?

– Nie wiem.

– A co stało się w kuchni?

– Nie pamiętam. To tam straciłam przytomność?

– Owszem.

Madsen wyprostował się i pokazał komuś stojącemu za nią uniesiony kciuk. Ktoś z boku zaczął bić brawo. Jasny szlag! Czy to ma znaczyć, że operacja się udała? Czy lekarz nie powinien najpierw poinformować o tym pacjenta?

– Panie doktorze?

Chciała unieść rękę, by złapać go za ramię, ale okazało się to niemożliwe. Nie, nie była sparaliżowana. Po prostu jej ramię tkwiło w jakimś urządzeniu, które, sądząc po odgłosach, pompowało coś do wnętrza jej ciała.

– Panie doktorze, dlaczego zemdlałam?

– Bo ktoś strzelił pani w głowę.

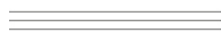
Pociemniało jej w oczach.

– To ja nie żyję?

– Wprost przeciwnie.

– Ale mam dziurę w głowie?

– Nie, droga pani. Właśnie umieściliśmy tam specjalistyczny implant. Proszę być dobrej myśli.



Boks dżokeja przypominał bardziej klitę w salonie gier niż pomieszczenie w komendzie policji. Minimalna przestrzeń bez jakichkolwiek udogodnień. Oczywiście dotknięcie jednego jedyne go włącznika pewnie zamieniało go w kapsułę zawieszoną w nieskończonej przestrzeni, ale teraz, przy wyłączonych ekranach, braku okien, z nastawioną na maksa kiepskiej jakości klimą, był uosobieniem klaustrofobii. Scott nie miał gdzie usiąść, nie miał także gdzie postawić kubka z gorącą wodą do popicia lekarstw.

Trzeba przyznać, że Lou Landon okazał się dobrym gospodarzem, bo nie zajął fotela, który był jedynym meblem w pomieszczeniu, lecz stał z entuzjastycznym uśmiechem na twarzy. Wbrew anglosaskiemu nazwisku był sympatycznym Hindusem, młodym i niestety chyba dość narwanym. Rozpierały go energia i zapał. To było pierwsze zadanie w jego krótkiej karierze, które pozwoli mu oderwać się od biurka na komendzie.

– Zdajesz sobie sprawę, że będziemy musieli odwiedzić Zakazane Miasto?

Scott włożył do ust kilka pastylek i popił wodą. Jak zawsze miał problemy z przełykaniem, ale już wielokrotnie zdążył się przekonać, że lepiej walczyć ze wszystkimi naraz niż brać je pojedynczo. Kiedy łykał pastylki jedną po drugiej, pierwsza zaczynała działać jeszcze, zanim połknął ostatnią, pojawiał się odruch wymiotny i sytuacja z nieprzyjemnej zamieniała się w beznadziejną.

– Pewnie, że tak! Patrz, co dostaliśmy na drogę.

Wyjął z plecaka grubą tuleję z litego, zdawałoby się, metalu.

– Co to jest?

– Nadajnik.

Scott otrząsnął się po ostatnim łyku.

– Na twoim miejscu w Zakazanym Mieście raczej nie liczyłbym na seanse łączności. Wiesz, jak ono wygląda?

– Wiem. Nasi szefowie też wiedzą i stąd ten cud wojskowej techniki.

– Armia nam to dała?

Landon skinął głową, po czym wyjaśnił, że cały problem w przeniknięciu przez niezliczone warstwy megabudowli polega na tym, że usiłuje się korzystać z fal radiowych. A to, biorąc pod uwagę nagromadzenie elementów

konstrukcyjnych i liczbę urządzeń elektronicznych, po prostu nie może się udać. Nawet gangi często korzystają ze staroświeckich telefonów przewodowych. Ten nadajnik nie potrzebował żadnych fal. Emitował najtwardsze promieniowanie i łączył się z najbliższym satelitą komunikacyjnym. I nie ma wafla, żeby nie zadziałał.

– Jest tylko jeden problem... – westchnął, kończąc wykład. – Po uruchomieniu nadajnika dobrze jest ukryć się za czymś, co chroni przed promieniowaniem. Bo można niechcący dostać za dużą dawkę.

– Możemy się połączyć z satelitą, nawet będąc na najniższym poziomie?

– Tak.

Scott przypomniał sobie, jak bardzo zagęszczone jest Zakazane Miasto.

– A co z ludźmi, którzy znajdą się nad nadajnikiem? Na drodze promieniowania?

Landon wyraźnie się zmieszał.

– Cóż, dostaną nieprzyjemną dawkę. Trzeba skrócić seanse łączności do minimum.

– Komenda na to pozwoliła?

– W pewnym sensie. Oficjalnie dostaliśmy ten sprzęt na wypadek sytuacji grożącej utratą życia. Nieoficjalnie powiedzieli, że nie trzeba się krępować. Ludzie z Zakazanego Miasta rzadko zatrudniają adwokatów.

Scott się uśmiechnął. No i stało się. Będzie musiał pracować z człowiekiem, który nigdy, ani razu podczas całej swojej dotychczasowej pracy nie opuścił budynku komendy. Był dżokejem. Siedział przed ekranami, zdalnie współpracując z funkcjonariuszem operującym w terenie. Wykrywał zagrożenia, skanował okolicę, dostęp do baz danych, mógł podpowiadać partnerowi każdy krok, przekazywał informacje o ludziach i miejscach, utrzymywał łączność z innymi służbami. Ale nie działał w terenie. A teraz będzie musiał zagłębić się w otchłań Zakazanego Miasta.

– Umiesz strzelać?

– No pewnie! – Landon przybrał nonszalancką minę, którą chyba podpatrzył u rewolwerowca w jakimś filmie. – Na studiach byłem w pierwszej dziesiątce.

– Dziesiątce czego?

– Najlepszych strzelców szkoły policyjnej.

– A gdzie ćwicyliście?

– No... na strzelnicy. Ale to nie była taka strzelnica, na której stoi się na stanowiskach i na komendę strzela się do nieruchomego celu, tylko wyrafinowany symulator pola walki.

Scott nie wierzył własnym uszom.

– Symulator? – upewnił się.

Tamten skinął głową.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie trzymałeś w ręku prawdziwej spluwy?

– Oczywiście, że trzymałem! – Entuzjazm Landona był nie do naruszenia.

– Przecież musieli nas nauczyć, jak to się składa i rozkłada.

– Więc broń była prawdziwa, ale bez amunicji? – Scott bardzo się starał nie dać po sobie poznać, jakie uczucia kipią w jego wnętrzu. – Umiesz się bić?

– Bić? Z kim?

– Z kimkolwiek. Z tym, kto cię zaatakuje.

– Tak. Biłem się ze szwagrem na weselu siostry. I wygrałem, bo siostra do dziś się do mnie za to nie odzywa.

– Aha.

– Co?

– Nic. Ostry jesteś.

W głowie dżokeja musiały zrodzić się jakieś podejrzenia, bo po raz pierwszy od początku rozmowy jego entuzjazm trochę osłabł.

– Nie każdy, jak ty, był w marines i nie każdego wysłali na wojnę.

Scott tylko westchnął.

– W marines nie nauczyli mnie bić się, tylko zabijać. Tam wszystko było jasne: tam jest wróg, a ci tutaj blisko to swoi. Na polu bitwy to się sprawdza. Tutaj, w cywilu, już nie bardzo.

– A jednak niedawno zabiłeś kuchennym nożem zawodowego mordercę.

Aha! Chłopak czytał jego akta. Nie były ani jawne, ani łatwo dostępne. No, ale nie od parady był dżokejem. Najwyraźniej miał swoje sposoby.

Uśmiechnął się do swojego przyszłego partnera.

– Nóż kuchenny to wyjątkowy luksus. W gangu nauczyli mnie radzić sobie także bez noża.

Landon uniósł brwi.

– W twoich dokumentach nie ma żadnej wzmianki o tym, że byłeś...

– Te informacje zostały wymazane. Powiedzmy, że w dowód uznania za pewne zasługi. – Uznał, że najwyższa pora zmienić temat. – Słyszałem, że jesteś najlepszym dżokejem na komendzie.

– Eee, ktoś chyba przesadza...

– Chyba nie, z reguły jestem dobrze poinformowany. Tylko pamiętaj, że trzeba będzie zabrać ze sobą cały sprzęt...

– Spoko, poradzę sobie.

– ...i taszczyć go na grzbiecie nie wiadomo jak długo – dokończył. – Ja ci na pewno nie pomogę.

– Wiem. Kapitan mnie uprzedziła, że masz jakieś problemy... – Landon nie za bardzo wiedział, jak wybrnąć. – To znaczy, że z twoim zdrowiem coś nie do końca jest...

– Spokojnie.

Teraz, kiedy Scott znowu miał dostęp do legalnych lekarstw, czuł się zdecydowanie lepiej. Medykamenty produkowane w fabryce chemicznej były dobrze oczyszczone i nie wywoływały wyniszczających porannych wymiotów, które nie chciały się skończyć. Zostały tylko mdłości, zawroty głowy, stany depresyjne, dezorientacja... Pełen luz, da się żyć! Może nie brzmiało to najciekawiej, ale i tak było o niebo lepiej niż jeszcze jakiś czas temu.

– Mnie na pewno nie będziesz musiał dźwigać – dodał.

– A jak w takim razie z moim strzelaniem? – Chłopak słusznie zrozumiał, że może mieć problem z szybkim opanowaniem technik walenia po mordzie, więc zdecydował się zawierzyć swoje życie broni palnej. – Pokażesz, co i jak?

Scott niezobowiązująco skinął głową. Nie chciał jeszcze bardziej frustrować partnera ani pozbawiać go zapału.

– Mamy trochę czasu. Dziewczyna, którą będziemy śledzić, musi wyzdrowieć.

– Czyli ile?

- Biorąc pod uwagę możliwości współczesnej medycyny... Trochę.
 - Czyli pokażesz mi parę sztuczek?
 - Spróbuję. Najpierw jednak znajdź w więzieniach chociażby jednego członka gangu, którego tatuaż widzieliśmy. Przynajmniej jednego.
- Landon uśmiechnął się triumfująco i wyświetlił zdjęcie jakiegoś oprycha.
- Przewidziałem to. Już go znalazłem i przygotowałem do przesłuchania.
- Scott z uznaniem pokiwał głową.
- Nieźle! – Z trudem powstrzymał uśmiech. – Widzę, że szare komórki działają. To dobrze. Masz więc cień szansy, żeby przetrwać wyprawę do piekła...



Do pokoju, w którym umieszczono Axel, wszedł jakiś mężczyzna. Pierwszy, który nie miał na sobie lekarskiego fartucha.

Dziewczyna siedziała na brzegu łóżka i obmacywała głowę owiniętą bandażami. Nie, bynajmniej nie szukała dziury w potylicy. Zależało jej na tym, żeby się zorientować, ile włosów wygolono jej przed operacją. Bardzo ją zeszpecili? Trochę? Kompletnie? Niezależnie od tego, jak przedstawiała się prawda, chciałyby poznać ją jak najprędzej, ale chwilowo było to niemożliwe. Sfrustrowana zmierzyła mężczyznę niechętnym spojrzeniem.

- Sprzątasz tu?
- Pokręcił głową.
- Czyli jesteś z administracji – domyśliła się błyskawicznie. – Moje ubezpieczenie nie pokrywa kosztu implantu, więc wyjmiecie mi go z głowy albo do końca życia będę musiała stać na zmywaku w kuchni?
- Ponownie wykonał przeczący ruch głową.
- Mam na imię Derek. Jestem technikiem i przyszedłem go uruchomić.
- W pierwszej chwili nie zrozumiała.
- Kogo uruchomić?
 - Implant, który umieścili ci w głowie.
 - Więc jest nieaktywny?

Mężczyzna się roześmiał. Był młody, miał jakieś trzydzieści lat, zawiadający wyraz twarzy i sylwetkę boksera. Cholera wie, może oni specjalnie wybierają osiłków? Może przy aktywacji implantu pacjenci zaczynają tracić kontrolę nad sobą, awanturują się, chcą wyskoczyć z okna albo coś w tym guście?

– Jest, ale tylko częściowo – wyjaśnił. – Spełnia wszystkie funkcje biologiczne. Działa w tle, że tak powiem.

– Czyli jak?

Machnął ręką na znak, że nie zamierza wdawać się w szczegóły techniczne.

– Uwierz mi, gdyby nie on, to po postrzale w głowę na pewno nie byłabyś w stanie siedzieć ani rozmawiać. Bez niego byłabyś jak roślina, a twoimi funkcjami życiowymi zajmowałyby się urządzenia, które ledwie zmieściłyby się w tym pokoju.

– Aha – mruknęła bez przekonania. – W takim razie co właściwie przyszedłeś uruchomić?

– Sztuczną inteligencję.

– On to ma?

Uśmiechnął się.

– Teraz to raczej ty to masz.

– Czyli co konkretnie się stanie?

Wzruszył ramionami.

– Właściwie nic. Będziesz mogła sobie z tym czipem pogadać, i tyle.

– Jak z domowym asystentem?

– No nie! – zachnął się. – Nie porównuj gadżetu za kilkaset dolarów z urządzeniem wartym parę milionów!

Potrząsnęła głową.

– Zaraz, zaraz... Parę milionów? Kto wywalił na mnie tyle kasy?

– Mnie nie pytaj. To chyba jakiś program społeczny. Ten były gliniarz, który cię uratował, załatwił ci jakiś program pomocy dla ofiar.

– Jaki program?

– Mnie nie pytaj – powtórzył.

Jej umysł wciąż był w dużej części zajęty kwestią ilości włosów na głowie, które pozostały jej po operacji, ale jego pozostała część była gotowa do analizy faktów. Rzeczywiście czytała o programach pomocy dla ofiar. Zajmowała się tym jakaś policyjna przybudówka – organizacja mająca za zadanie ocieplać mocno nadszarpnięty wizerunek stróżów prawa. Nie mogła sobie jednak przypomnieć, żeby przy tej okazji pojawiły się jakiegokolwiek wzmianki o implantach. Z drugiej strony, czasy się zmieniały, a kilka milionów, przy obecnej inflacji, wcale nie stanowiło tak niewyobrażalnej kwoty, jak mogło się wydawać w pierwszej chwili. Niepokojące było raczej to, że w ramach oszczędności, zwanych dla niepoznaki „optymalizacją wydatków”, mogli umieścić jej w głowie jakiś szajs wycofany z oficjalnej dystrybucji. Ona jednak ciągle żyła, a to po trafieniu w głowę wcale nie musiało być takie oczywiste. Czyli cokolwiek zrobili, zrobili przynajmniej w miarę dobrze. Mimo to wciąż coś jej tu nie pasowało i miała mocne podejrzenia, że to „coś” ma związek z osobą byłego policjanta.

– W mojej głowie jest wtyczka?

Derek, zajęty rozkładaniem swojego skromnego warsztatu, uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Nie ma żadnej wtyczki.

– Więc jak mi to włączysz?

– Normalnie. Przez dziurę w czaszce włożę ci palec do głowy, namacam kontakt i nacisnę.

– A mógłbyś nie żartować?

– A słyszałaś coś o indukcji?

Aż podskoczyła.

– Zaraz, zaraz! Więc każdy będzie mógł mi to wyłączyć?!

– Nie.

Zaczął zdejmować jej opatrunek z głowy.

– Dlaczego?

– Zaraz się dowiesz. Ale najpierw uruchomię warstwę wegetatywną. – Ruchem ręki powstrzymał ją od zadania kolejnego pytania. – Ten czip ma wiele warstw. Najniższa, która działa od samego początku, uchroniła cię przed śmiercią, przed zmianami w mózgu, przed degeneracją neurologiczną oraz innymi skutkami postrzału. Teraz włączę warstwę odpowiedzialną za

wspomaganie. Mówiąc językiem technicznym, zyskasz funkcjonalności niedostępne dla zwykłych śmiertelników, choć, szczerze mówiąc, radziłbym, żebyś nie oczekiwała zbyt wiele...

Bandaż na głowie pozostały. Na bok poszły tylko żelowe ochraniacze. Derek nawet jej nie dotknął, nie przystawił żadnych kabli, elektrod ani płytek indukcyjnych.

– No i włączone.

– Co włączone? Niczego nie czuję.

– Widzę na podglądzie, że warstwa już reaguje.

– Ale ja niczego... Nic się nie zmieniło!

Uśmiechnął się.

– Zaraz się okaże. Zamknij oczy. – Podniósł się z miejsca. – Nie oszukuj, nie podglądaj! Będę chodził po pokoju. Za kilka sekund, nie otwierając oczu, wyciągnij palec w moim kierunku. OK?

– Skąd będę wiedziała, gdzie jesteś?

– Zadaj sobie to pytanie. W głowie. Wystarczy, jeśli pomyślisz, ale konkretnie, jakbyś wypowiadała słowa. Tylko nie używaj ust.

– Ale...

– Cicho bądź! – przerwał jej bezceremonialnie. – Zaczynamy.

Axel usiłowała grać uczciwie. Nie otwierała oczu, nie podglądała. Bez pośpiechu liczyła upływające sekundy. Nie słyszała kroków. Albo poruszał się jak duch, albo szpitalne wykładziny tłumiły wszystko.

– Gdzie on jest? – zapytała siebie.

Na wewnętrznej stronie jej powiek pojawił się napis: „Północny północny zachód”.

– Co to, kurwa, znaczy?

– Kierunek – pojawiła się odpowiedź.

– A gdzie jest północ? – zapytała bezradnie.

Przed jej oczami natychmiast pojawił się obraz busoli. Odczytywała kierunki z pewnym trudem, usiłując przypomnieć sobie obóz harcerski w szkole. Północ jest tutaj. I trzeba odłożyć jeszcze kawałek. N? NNW?

Odruchowo wyciągnęła palec w tę stronę.

– Dobrze! – wykrzyknął Derek. – Działa!

Axel otworzyła oczy. Rzeczywiście, jej wyciągnięty palec wskazywał prosto na niego.

– Nie uwierzysz... – szepnęła. – Przed oczami pojawił mi się kompas!

Roześmiał się.

– Oczywiście, że uwierzę. Przecież to sprzęt marynarki wojennej.

– Co takiego?!

Podszedł i poklepał ją uspokajająco po ramieniu. Widząc, że to chyba nie wystarczy, znowu usiadł obok niej.

– Głupio byłoby powiedzieć, że brali, co mieli, ale w gruncie rzeczy tak właśnie było. Facet, który wezwał do ciebie pomoc, naprawdę stanął na głowie.

– Amundsen?

– Scott. Były gliniarz.

Wzruszyła ramionami. Bardzo chciała sprawiać wrażenie twardej, bardzo chciała nie okazać żadnych uczuć, ale stąpała po cienkim lodzie. Mówiąc wprost, była obsrana ze strachu.

– Wiem, że to lepsze niż wachać kwiatki od spodu, ale... – Głos uwiązał jej w gardle.

Położył jej dłoń na ramieniu.

– Uwierz mi, to kawał dobrej, starej technologii.

Poderwała się raptownie.

– Jak to starej?!

– Eee... To tylko taka przenośnia...

– Nieprawda! – Była doświadczoną oszustką, więc bez trudu potrafiła wyczuć fałsz. – Jak starej? Kiedy to coś wyprodukowano?

Derek opuścił oczy.

– No...

– Kiedy, do kurwy nędzy?

– Siedemnaście lat temu.

Zamknęła oczy, usiadła z rozmachem i opadła na poduszkę. Siedemnaście lat temu! Siedemnaście lat...

Miała wtedy dziesięć lat. Była fajnym dzieckiem, ale z tamtych czasów pozostały jej jedynie mgliste wspomnienia. Z czasów, kiedy powstała technologia, którą teraz miała w głowie.

– Nie bój się – pocieszył ją technik. – Wojskowe technologie projektuje się z ogromnym zapasem. Teraz już nie robi się tak fajnych rzeczy. Nigdzie ich nie ma.

– Chyba że w muzeum? – warknęła.

Roześmiał się, po czym objął ją i delikatnie podniósł do pozycji siedzącej.

– Uruchomię ostatnią warstwę procesora – powiedział. – Wtedy się przekonasz, jakie to fajne.

Oddychała ciężko.

– On ma jakieś imię? Tak jak domowy asystent?

– Kit13A.

Potrząsnęła głową.

– Kit to imię czy określenie takie jak zestaw, ekwipunek albo przyborek?

– Nie wiem – przyznał szczerze. – Wtedy jeszcze nie pracowałem w branży.

No pewnie, że nie. Musieliby tu przysłać jego ojca. Nagle spłynęło na nią olśnienie:

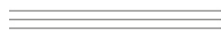
– Słuchaj, skoro zdjęłeś mi te opatrunkowe żele...

– Bandaż został.

– Jasne. Ale możesz już ocenić, ile włosów mi zgolili do operacji. Uda mi się ukryć blizny pod fryzurą?

Nawet nie zerknął, tylko powiedział:

– Wiesz, jakie fantastyczne peruki teraz produkują? Nie do odróżnienia od prawdziwych włosów!



Więzenie wcale nie było tak ponure, jak można by przypuszczać na podstawie filmów. Nie budziło grozy, nie przypominało gotyckich budowli, nie kojarzyło się z uciskiem i opresją. Ot, kilkadziesiąt parterowych baraków rozsianych na sporym obszarze pozbawionym drzew czy czegokolwiek, co umożliwiałoby ukrycie się albo utrudniałoby obserwację. Ktoś

niezorientowany mógłby łatwo uznać, że to baza naukowa umieszczona na odludziu ze względu na tajność prowadzonych w niej badań. Dopiero świadomość, że można było utkwić tam na całe życie, bez choćby iluzorycznej możliwości wyjścia na wolność, przyprawiała o ciarki na plecach. Osadzeni stanowili chyba najlepiej odizolowaną grupę ludzi na Ziemi. Przypominali trochę astronautów na stacji kosmicznej. Tyle że z zapewnionym dożywotnym pobytem i bez kapsuły ratunkowej do ewakuacji, gdyby coś poszło nie tak. Ktoś w końcu dotrzymał wyborczej obietnicy i stworzył miejsce, w którym, parafrazując Dantego, wszelką nadzieję należało pozostawić w szatni na zawsze.

Scott i Landon mieli spory problem. Co można dać człowiekowi, któremu nic już nie można dać? Używek nie przemyca. Pieniądze nic tu nie znaczą, bo nie było możliwości ich wydania, a informacje stawały się bezużyteczne, bo nie było możliwości ich zweryfikowania. W końcu jednak znaleźli sposób.

Załatwianie formalności przy wejściu trwało zadziwiająco krótko. Mieli wszystkie pozwolenia, przygotowane przez policję dokumenty opatrzone klauzulą natychmiastowej wykonalności. Weszli szybciej niż na stację metra w godzinie szczytu.

Strażnik wprowadził ich do rześcicie oświetlonego pomieszczenia przedzielonego szybą pancerną takiej grubości, że z pewnością zatrzymałaby nawet pocisk kumulacyjny wystrzelony z granatnika wielkiego kalibru.

– Życzę powodzenia – rzucił na odchodnym. – Chociaż wam go nie wróżę.

– Jaki miły!

Landon zajął miejsce w fotelu po lewej i zaczął rozkładać na kolanach swoje urządzenia.

– Coś chyba przesiąka przez te nieprzepuszczalne zapory – mruknął Scott.

– Nastrój fatalizmu?

– Bo ja wiem? Ale gdybyś codziennie patrzył na ludzi, których losu nic już nie odmieni...

Urwał, ponieważ drzwi w ścianie naprzeciwko otworzyły się i więzień wszedł do pomieszczenia. Z akt wynikało, że nazywa się Artur Roberts, ma trzydzieści siedem lat i jest w dobrej formie fizycznej. Jednak człowiek, który zajął miejsce na przyśrubowanym do podłogi krześle po drugiej stronie pancerniej szyby, kompletnie nie pasował do tego opisu: był między pięćdziesiątką a sześćdziesiątką i wyglądał na kogoś, kto nie dość, że nie dbał

o kondycję fizyczną, to nawet w ogóle nie wstawał z łóżka. Obaj wiedzieli, że oczywiście w zakładzie karnym coś takiego jest zupełnie niemożliwe, ale co innego wiedzieć, a co innego widzieć.

– Czego chcecie?

– Pohandlować.

– Ha! Niby czym?

Scott wzruszył ramionami.

– Informacją. Ty nam odpowiesz na kilka pytań, a my ci opowiemy ciekawą historię.

Roberts przesunął dłońmi po krótko obciętych włosach. Wyraz podejrzliwości nie zniknął z jego twarzy, ale niecodzienna sytuacja, stanowiąca niespodziewane zakłócenie monotonii więziennego życia, wyraźnie go intrygowała.

– Co to za historia?

– Wiemy, że jeden z twoich wrogów był podejrzany o pedofilię. Co prawda dostał już wyrok za zabójstwo, ale akta przecież nie zniknęły.

Podejrzliwość jeszcze bardziej się nasiliła.

– Skąd mam wiedzieć, że nie wyssałeś tego z palca?

– Ten typ ma tatuaż na tyłku. Dokładnie między pośladkami.

Scott wstał, zrobił krok naprzód i przycisnął dłoń do szyby. Wyświetlił na niej zdjęcie wytatuowanego rysunku.

Roberts przełknął ślinę. Jak zahipnotyzowany patrzył na skomplikowany wzór.

Scott wrócił na swoje miejsce.

– Jak rozumiem, wyrażasz wolę współpracy?

– Może i tak. Ale i tak gównie zrozumiecie!

Widząc wskazania swoich urządzeń, Landon tylko potrząsnął głową. Coś takiego widział pewnie pierwszy raz w życiu. No tak. Ale sprawa lojalności Roberta była zbyt pokręcona i niezbyt zrozumiała nawet dla niego samego. Na wolności żył dzięki swojemu gangowi, ale gang zmusił go do poświęcenia. Facet zapłacił za to straszliwą cenę, więc czuł się wykorzystany, ale tu znowu żył wyłącznie dzięki gangowi. Ten sam gang był z kolei przyczyną następnych

cierpień i coraz większych rozterek. Bez względu na to, co Roberts czuł i myślał, nie mógł go porzucić.

Scott tak naprawdę nigdy nie rozgryzł skomplikowanych wzajemnych zależności, układów i zadziwiających korelacji panujących w przestępczej wspólnocie. I chyba już się z tym pogodził. Wyświetlił na szybie zdjęcie z monitoringu, powiększył fragment.

– To wasz tatuaż? – zapytał.

– Nasz. To ktoś ze Szmata.

– Jesteś pewny?

– Jestem. To Szmata.

Gangsterskie tatuże były skomplikowane, ale nawet najbardziej skomplikowany wzór dałoby się podrobić. Jednak nie w tym przypadku. Policja wiedziała, że wyczelowany rysunek w specyficzny sposób współgra z układem żył i mięśni na przedramieniu. Nie wiedziała tylko jak. „Swoi” bez trudu rozpoznawali autentyk, a funkcjonariusze często się mylili.

– Powiedz mi, czy gang realizuje zlecenia z zewnątrz? Coś się zmieniło od dawnych czasów?

– Niby skąd mam wiedzieć?

Scott nie tracił cierpliwości.

– Czy wtedy, kiedy jeszcze byłeś na wolności, zabijaliście na zlecenie z zewnątrz?

– Zwariowałeś? Ktoś miałby rozkazywać braciom?

– Nie rozkazywać, tylko płacić.

Roberts wzruszył ramionami.

– A kto chciałby zlecać nam cokolwiek w Zakazanym Mieście? Kto z zewnątrz miałby tam interesy?

– Dlatego pytam.

Długo się zastanawiał.

– Niemożliwe. Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

– A realizowaliście jakieś zlecenia na zewnątrz?

– Już pytałeś.

– Nie, słuchaj uważnie. Pytałem, czy ktoś z zewnątrz zlecał robotę w Mieście. Teraz pytam, czy ktoś zlecał robotę na zewnątrz.

Więzień gapił się na nich pustym wzrokiem. No pięknie. Albo Landon znalazł jakiegoś wyjątkowego jełopa, albo kogoś stojącego na jednym z najniższych stopni przestępczej hierarchii, prostego wykonawcę. Scott postanowił go lekko wkurzyć.

– Dobra, na razie to zostawmy. Wpadła nam w ręce wasza księgowość.

– To my mamy księgowość?

– Jak każda firma. Wasza jest wyjątkowo szczegółowa, nawiasem mówiąc.

Landon wyświetlał na szybie różne dokumenty. Scott zatrzymał i powiększył jeden z nich.

– Patrz, jest nawet zestawienie waszych środków transportu. Trzydzieści minicieżarówek, pięć furgonetek, samochód terenowy, dwa dragstery, sześć koni pod wierzch i jeden osioł.

– Osioł?

– Myślałeś, że ciebie nie wciągnęli do ewidencji? – warknął Scott. – Rozumiem konie pod wierzch, ciężarówki i samochód terenowy. Po cholere wam dwa dragstery?

– W Zakazanym Mieście jest tor.

– Gdzie?

– Na trzydziestym piętrze. Rozpędzasz się i hamujesz. Jak nie wyhamujesz, to lecisz w dół.

– Aha! Długi ten tor?

Roberts wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Dwieście metrów, może trzysta...

Landon i Scott wymienili spojrzenia. Wyścigi dragsterami na dystansie trzystu metrów, z przepaścią zaraz za metą, to rozrywka albo dla prawdziwych mężczyzn, albo tych najbardziej naćpanych.

– Nieważne. Powiedz lepiej, czy gang angażuje morderców z zewnątrz.

– A po co? Swoich nam brakuje?

– Są miejsca, gdzie was nie wpuszczą – wyjaśnił Scott. – Wybacz, jeśli cię uraziłem – dodał z sarkastycznym uśmiechem.

Najwyraźniej nie uraził, bo rozbawiony więzień machnął ręką.

– Jak nie wpuszczają, to się czołgiem wjeżdża.

– A poza Zakazanym Miastem?

Tamten tylko wzruszył ramionami.

Scott wyświetlił na szybie film z miejskiego monitoringu.

– Jak sądzisz, co mi tu nie gra?

Roberts wykazał się zaskakującą domyślnością.

– Że niby ta dziewczyna ma być „cynglem”? – Roześmiał się chrapliwie. – Na pewno nie.

– Na pewno tak.

Nawet dla Scotta zabrzmiało to jak dziecinne przekomarzanie. Puścił kilka fragmentów zarejestrowanych przez kamery w laboratorium. Roberts gapił się bez słowa, oszołomiony. Odezwał się dopiero po dłuższym czasie:

– No to powiem, co ci nie gra na pierwszym filmie. Ona nie miała prawa przeżyć.

– Dlaczego?

– Zrozum, człowieku! Baba spoza gangu. – Wskazał palcem jej obnażone ręce pozbawione jakichkolwiek wspólnotowych tatuaży. – Obca. Nie składała przysięgi, niesprawdzona, niespowinowacona... Jest nikim. Nawet jeśli ją wynajęli, żeby sprzątnęła kogoś na zewnątrz, to nasz brat w samochodzie musiał ją zabić natychmiast po wykonaniu zadania. Po prostu musiał, rozumiesz?

Landon skinął głową, ale Scott drążył dalej:

– A może zabrał ją, żeby zabić gdzieś indziej? Żebyśmy nie znaleźli ciała?

– No coś ty? Po co usuwać ciało? – Gangster wskazał na stop-klatkę filmu z rzeźni w laboratorium. – Przecież macie ją namierzoną. Pełna identyfikacja. Po co więc usuwać ciało?

– Na wszelki wypadek.

– Na wszelki wypadek powinni kazać jej połknąć ładunek wybuchowy. Jakby go zdetonowała, to jeszcze pół budynku poszłoby się paść.

No tak. Scott uzyskał potwierdzenie swoich domysłów. Lani nie miała prawa odjechać stamtąd żywa. W tym akurat gangsterskim świecie nie było takiej możliwości. Ona naprawdę była dla nich obca. Bardziej niż przedstawiciel innej cywilizacji z kosmosu. Siedział pogrążony w myślach,

podczas kiedy Landon zadawał pytania z przygotowanej wcześniej listy. Roberts odpowiadał różnie: raz był mniej szczery, raz bardziej. Generalnie jednak dżokejowi udało się poskładać z drobnych fragmentów całkiem sporą i w miarę szczegółową mozaikę.

– Z mojej strony to wszystko – powiedział po upływie jakiejś pół godziny.

– W porządku.

Scott poderwał się z miejsca. Miał dość tego jaskrawo oświetlonego pomieszczenia. Więzień również podniósł się z krzesła.

– A wasza część umowy?

Scott przyłożył do szyby dłoń i wyświetlił zdjęcie osadzonego podejrzanego o pedofilię.

– Przyjemnego sprawdzania, czy to na pewno ten człowiek – rzucił, mając na myśli miejsce, gdzie tamten zrobił sobie charakterystyczny tatuaż.

Na twarzy Robertsona pojawił się szeroki drapieżny uśmiech.

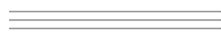
– Spokojna twoja głowa. – Nagle uderzył pięścią w otwartą dłoń. – Wywiążaliście się, chłopaki, więc powiem wam coś jeszcze.

– Co?

– Powiem wam, co jeszcze nie grało na tym filmie, gdzie dziewczyna wsiadała do wozu.

– No?

– Drzwi otworzył jej ktoś z naszym tatuażem na ręce. A to jest niemożliwe! Nikt z braci, nigdy i pod żadnym pozorem, nie otworzyłby drzwi jakiejś lasce!



Pielęgniarka zasłoniła własnym ciałem wejście do toalety.

– Proszę usiąść na wózek! – zażądała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Axel postanowiła pójść na ugodę.

– Jasne. Usiądę. Tylko najpierw pójdę do ubikacji.

– Proszę skorzystać z basenu.

– Nie! Nie będę sikała na leżąco.

– Proszę pani! Taka jest procedura!

– Dobrze.

Axel zasymulowała ruch w prawą stronę, po czym wykonała zwód i ruszyła w lewo. Sprawnie ominęła przeszkodę, wpadła do łazienki i zablokowała drzwi.

– Przecież wam nie ucieknę. Jak tylko skończę, dam się zawieźć, dokąd zechcesz.

– Ale coś może się pani stać!

– Dziękuję za ostrzeżenie. Już przy pierwszym posiłku zaświtało mi podejrzenie, że będziecie próbowali mnie otruć.

– Proszę nie żartować. Naprawdę muszę panią zaraz zawieźć!

– Dokąd?

– Na rehabilitację. Na naukę chodzenia.

– O Boże...

Axel już była na tych zajęciach. Sama sprawdziła, gdzie i kiedy ma się stawić, i nie czekając na pielęgniarkę, wyruszyła na poszukiwanie właściwej sali. Kostyczna rehabilitantka nie mogła uwierzyć, że zlecono jej rehabilitację ruchową kogoś, kto na własnych nogach dotarł na zajęcia.

– My tu uczymy stawiać pierwsze kroki. Podpinamy pacjenta pod stelaż na pasach bezpieczeństwa, ustawiamy na bieżni i robimy, co się da, żeby zmusić go do zrobienia pierwszego kroku. A pani czego tu szuka? Guza? Czy jaja sobie pani robi?

No i było po zajęciach. W dodatku zrobiła się chryja, bo zniknęła im z monitoringu. Jak tylko ją odnaleźli, wpakowali na wózek i odwieźli do pokoju. Pojawił się nawet lekarz. Długo ją oglądał, analizował wyniki i w końcu powiedział:

– Droga pani, po czymś takim powinna pani uczyć się chodzić jak półtoraroczne dziecko. Nie wiem, co się dzieje. Do tej pory nigdy nie mieliśmy do czynienia z wojskowymi implantami.

Zabrzmiało to jak wyrzut.

Czyżby więc operację przeprowadzono, posługując się wyłącznie instrukcją obsługi? I to bez opcji: „Nie udało się włączyć? Zadzwoń do serwisu producenta”. Wszystko na to wskazywało. Sprawdziła w dostępnych zasobach. Firma, która siedemnaście lat temu wyprodukowała Kita, od dawna nie istniała.

– Co? – rozległo się w jej głowie.

– Co co?

– Wywołałaś mnie.

Głos w jej głowie był całkowicie neutralny, bezpłciowy, pozbawiony jakichkolwiek emocji.

– Jak to?

– Powiedziałaś Kit.

Axel westchnęła, a właściwie to po prostu uszło z niej powietrze.

– Wiesz co? Może nie uwierzysz, ale przez tych siedemnaście lat dużo się zmieniło. Technologia bardzo się rozwinęła. Z moim domowym asystentem rozmawia mi się tysiąc razy lepiej niż z tobą. On ma w sobie jakby trochę życia.

– Nie jestem domowym asystentem. Jestem sztuczną inteligencją.

– Aha. Więc pewnie moje błyskawiczne zdrowienie to twoja zasługa?

– W dużej mierze.

– A co jeszcze potrafisz?

– Wysłuchanie pełnej listy zajmie ci wiele tygodni.

– Wybierz losowo jedną rzecz.

– Potrafię błyskawicznie obliczać trajektorie pocisków okrętowej artylerii głównej prowadzącej ostrzał ruchomych celów na brzegu.

– Świetnie! – Pod wpływem emocji powiedziała to na głos. – Jak wyjdę za mąż i będę miała teściową, to bardzo mi się taka umiejętność przyda!

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Z kim pani rozmawia? – spytała zaniepokojona pielęgniarka. – Czyżby wystąpiły u pani omamy?

– Nie, nie! Wszystko w porządku.

– Kit?

– Co?

– Czy ty masz jakąś płćć?

– Nie mam żadnej płci. Nie mam ciała, więc nie mam organów płciowych. Nie mam też hormonów. Jestem czystą inteligencją.

– To może powiedz wreszcie coś inteligentnego.

– Powiem, jak ty najpierw coś takiego zrobisz.

- Ho, ho! – wykrzyknęła z uznaniem. – Ty masz duszę! I to złośliwą!
- Nie mam duszy. Jednak jestem algorytmem, który się uczy.
- Aha. I może jeszcze powiesz, że uczysz się ode mnie? I że zgryźliwość to moja cecha?
- Sama to powiedziałaś. Ja tylko usiłuję dostosować mój sposób komunikacji do twojego.
- Bo co? Stworzy to familiarną atmosferę na polu bitwy? Jak już zaczną strzelać z głównej artylerii?
- Wezwijcie lekarza! – Pielęgniarka już nie pukała, tylko waliła w drzwi. – Ona z kimś rozmawia!
- Nie – odparł procesor w jej głowie. – Muszę się do ciebie przystosować, żeby osiągnąć taki poziom komunikacji, który pozwoli zminimalizować przekaz werbalny.
- Słucham?
- Chodzi o to, żebyś nie musiała dużo gadać.
- A! To rozumiem. Czyli musimy się zżyć, tak?
- Tak.
- Zaprzyjaźnić?
- To słowo ma zbyt wiele znaczeń.
- Porozumiewać się na wyczucie?
- O właśnie.
- Aha. – Axel wstała szybko i zaczęła myć ręce. – Przestań tak łomotać, bo drzwi rozwalisz – powiedziała do pielęgniarki. – Już wychodzę.
- Mimo alarmu podniesionego przez pielęgniarkę nie pojawił się żaden lekarz. Widocznie była tak mało znaczącym pacjentem, że nikomu nie chciało się fatygować. Pielęgniarka weszła do pokoju w towarzystwie rosłego sanitariusza z czymś, co przypominało kaftan bezpieczeństwa w rękę.
- Z kim pani rozmawiała?
- Ze swoim starym, dobrym, wyprodukowanym w poprzedniej epoce technologicznej komputerem. – Axel popukała się w głowę. – Ach, jakim pięknym głosem do mnie mówi! Jak w starych filmach SF o lotach w kosmos.
- To można z nim rozmawiać? – zdziwiła się pielęgniarka.

– Można. A przy okazji przypomnieć sobie klasykę gatunku. *Odyseja kosmiczna* i HAL 9000. Ten głos... Skrajnie uprzejmy, pozbawiony emocji, bezpłciowy, a jednak świadczący o niezwyklej inteligencji.

– Chybabym się bała tak rozmawiać z czymś we własnej głowie. – Kobieta zdecydowanym ruchem wskazała fotel na kółkach. – No, proszę siadać. Jedziemy na rehabilitację.

Axel podniosła rękę jak żołnierz, którego wróg bierze do niewoli, i posłusznie zajęła miejsce, stawiając stopy na specjalnych podstawkach. Jak tylko znaleźli się w korytarzu, wróciła do przerwanej rozmowy.

– Kit, czy wiesz, dlaczego umieszczono cię właśnie w mojej głowie?

– Nie mam na ten temat żadnych danych.

– Może masz wypełnić jakąś misję? Coś ci zlecono?

– Nie mam na ten temat żadnych danych.

– Czy ty w ogóle coś czujesz?

– To samo co ty. Z identycznym natężeniem.

– A co czułeś, zanim cię włączyli?

– Mniej więcej to samo co człowiek przed narodzeniem.

Parsknęła śmiechem.

– Niech to cholera! Ty masz poczucie humoru!

– Ty je masz. Ja tylko się dostosowuję.

To była bardzo istotna informacja, świadcząca o tym, że w jej głowie tkwiło coś o niebo bardziej zaawansowanego od tego, z czym miała do czynienia na co dzień. Wytwór niezwykle zaawansowanej, niedostępnej powszechnie technologii. Ogarnęło ją niedobre przeczucie. Była oszustką, więc na odległość potrafiła zwęszyć nieuczciwe intencje. A przynajmniej tak jej się wydawało. Uprzejmy, beznamiętny głos to było stanowczo za mało, żeby uśpić jej czujność. W jej głowie zamieszkała sztuczna istota. Nie komputer, nie czip, nie procesor. To znaczy owszem: produkt technologii, w dodatku sprzed lat, a równocześnie tak bardzo zaawansowanej, że nie mogło się z nią mierzyć nic, z czym do tej pory się zetknęła.

– Kit... – Nie mogła się powstrzymać. – Czy ty masz duszę?

– A czy ty masz duszę?

– No nie, szlag! To nieuprzejme odpowiadać pytaniem na pytanie!

Pielęgniarka mała nie wjechała wózkami w ścianę.

– Nic nie mówiłam!

– To nie do ciebie.

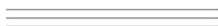
– Kit.

– Co?

Myślała przez chwilę, przygryzając wargi.

– Nic.

Nie miała dobrych przeczuć.



Doktor Greenberg nie miał żadnych wątpliwości. Specyfikacje dostarczone przez Reno Mobile były wzorem sumienności i poważnego traktowania przepisów federalnego prawa.

– Proszę zerknąć tutaj. – Wyświetlił w powietrzu zbiór dokumentów ze świecącymi znacznikami. Szybko rozwinął dwie najważniejsze opinie. – Niech pan zerknie, profesorze.

– Prawdę powiedziawszy, moja znajomość prawa pozostawia wiele do życzenia, kolego. – Profesor Brandon podniósł na czoło swoje staroświeckie okulary w grubej oprawce. Jak zwykle zsunęły mu się z powrotem na oczy. W pomieszczeniu było zbyt ciepło i łysa czaszka naukowca zdążyła już pokryć się drobnymi kropelkami potu. – Moglibyśmy jakoś podkreślić klimatyzację?

– Niestety nie, panie profesorze. Nadmierne schłodzenie szyby, która dzieli nas od laboratorium, mogłoby wpłynąć na wynik eksperymentu. – Greenberg wskazał na urządzenia obsługiwane przez kilku techników w cieniutkich, idealnie białych kombinezonach. – Proszę jednak zerknąć na te dokumenty.

– Oczywiście, kolego. Za sekundę.

Brandon ruchem ręki przywołał swoją asystentkę.

– Mam prośbę, Tamara...

– Oczywiście, panie profesorze.

– Bądź taka dobra i przynieś mi coś zimnego do picia.

– Jasne. – Dziewczyna zerknęła na drzwi, usiłując sobie przypomnieć obowiązujący próg bezpieczeństwa i ustalić, czy będzie mogła potem sama

wrócić do sali konferencyjnej. – Tu nie ma śluzu jak w laboratorium – stwierdziła z ulgą. – Zaraz coś przyniosę.

– Tylko proszę, nie wodę z dystrybutora. Znajdź jakiś sok, dziecko.

– Oczywiście.

Tamara uśmiechnęła się i ruszyła w stronę wyjścia. Greenberg ponownie przypuścił atak:

– Proszę popatrzeć tutaj, profesorze... – Wskazał jedną z rozwiniętych opinii prawnych. – Reno Mobile oskarżono o prowadzenie badań nad lekami bezpośrednio ingerującymi w ludzkie geny! A to przecież nieprawda! Najmocniej inkryminowany lek, CRRRM, jest o kilkanaście procent mniej agresywny wobec...

– Przepraszam, co oznacza ten skrót?

– Hm... Przyznam się, że nie wiem. To chyba dział marketingu wymyślił...

– Nie rozumiem. Lekarstwo jest przecież w oficjalnej dystrybucji?

– Walczymy o to. Ma się nawet znaleźć na liście leków refundowanych.

Brandon nie wierzył własnym uszom.

– Roześlecie CRRRM do aptek i szpitali, mając proces na karku?!

– No... Do aptek to on się raczej nie nadaje. Ale do szpitali, owszem. Jesteśmy pewni wyniku rozprawy sądowej, więc równolegle chcemy spełnić wymogi proceduralne. Bezpośrednio po ogłoszeniu korzystnego dla nas wyroku CRRRM może trafić do powszechnego stosowania. Ale to tylko wierzchołek góry lodowej, bo mamy wiele innych specyfików, które...

Przerwał mu sygnał towarzyszący otwarciu drzwi. Do sali konferencyjnej zaczęli wchodzić goście.

– Chodźmy powitać noblistę.

Greenberg właśnie wbił gwóźdź do trumny swojego pomysłu, by zrobić z Brandona swojego sojusznika wśród członków rady naukowej. Powinien był dokładnie przestudiować nie tylko historię badań i dokonań profesora, lecz także jego życiorys. Wiele lat temu Brandon również był na liście kandydatów do Nobla. Niestety...

Laborant przedstawiał gości:

– Profesor Hammilton, mecenas Hancock, mecenas Pavluk...

Oficjalna prezentacja była w zasadzie czystą formalnością. Wszyscy obecni w sali konferencyjnej znali się przecież od dawna. Nie osobiście, ale z pierwszych stron portali informacyjnych. Wyjątkiem był laborant, ale akurat jego nikt nie zamierzał przedstawiać.

– Miło nam gościć w tak zacnych progach.

– A gdzie zniknął profesor?

Brandon montował ciężką metalową tuleję na przedmiocie, który wyjął ze skrytki na dokumenty.

– Jestem, jestem! Już idę.

Wyszedł zza szafki zawierającej segregatory z pamięciami. Tłumik już był na miejscu, pozostało tylko włożyć magazynek.

– Panie pro... – Greenbergowi głos uwiązł w gardle.

On nie stanowił wielkiego zagrożenia. Znacznie bardziej niebezpieczny był laborant. Brandon zarepetował broń, zrobił jeszcze trzy kroki i zanim ktokolwiek zdążył zareagować, strzelił młodemu człowiekowi w brzuch. Kiedy ten osunął się na podłogę, dobił go strzałem w głowę.

W sali wybuchła nieopisana wrzawa, ludzie krzyczeli, ale nie sposób było zrozumieć poszczególnych słów. Greenberg stał jak zahipnotyzowany, nie mógł wykonać najmniejszego ruchu. Dostał w brzuch. Osunął się na podłogę wciąż z tym samym zaskoczonym wyrazem twarzy. Chciał chyba spojrzeć w dół, sprawdzić, co mu zrobiono, ale nie zdążył. Kolejny pocisk roztrzaskał mu czaszkę.

Dopiero wtedy technicy w laboratorium za szybą otrząsnęli się z osłupienia. Niektórzy wykonywali typowo wojskowe „padnij”, inni usiłowali się ukryć za aparaturą. Tylko jeden dobrze znał wytrzymałość szyby dzielącej oba pomieszczenia. Wiedział też, że w żaden sposób nie da się przejść z sali konferencyjnej do laboratorium. Jak automat podszedł do szyby i oparł ręce na szkle.

Hammilton miał wystarczająco dużo czasu na reakcję, ale nie wykorzystał szansy. Nie przyszło mu do głowy, żeby rzucić się na człowieka z bronią, dając sobie w ten sposób chociaż cień nadziei. Teraz było już za późno. Dwa pociski trafiły go w klatkę piersiową, powalając na podłogę.

Pavluk zareagował znacznie szybciej, ale niewiele mu to dało. Zanim zdołał dopaść do drzwi, dostał kulę w plecy. Zaraz potem jeszcze jedną. I jeszcze. Ostatni pocisk roztrzaskał mu potylicę.

Hancock zasłonił się teczką. Co za głupota. Przecież sam ją pakował i wiedział, że nie wsadził tam pancерnej płyty. Chyba że jego żona miała zwyczaj pakować kanapki w pudełka z kevlaru...

Nie miała.

Kula przeszła na wylot teczki, przez płuca i utkwiała w kręgosłupie. Kiedy prawnik upadł, także dostał kulkę w głowę.

Brandon się rozejrzył. Wszyscy. Żeby jednak dojść do drzwi, musiał najpierw cofnąć się w stronę laboratorium. Inaczej musiałby pokonać szeroko rozlane krwawe kałuże. Ruszył dookoła, tuż przy szybie umożliwiającej obserwację laboratorium. Minął technika, który stał z twarzą przyciśniętą do szyby. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Brandon dla żartu podniósł broń i strzelił tamtemu między oczy. Roześmiał się, kiedy technik odskoczył w panice. Na szybie pojawiła się drobna ryska. Profesor odrzucił niepotrzebną już broń, uśmiechnął się do osłupiałego mężczyzny i wyszedł na korytarz.

Niemal natychmiast spotkał swoją asystentkę ze szklanką zimnego soku w ręce. Wziął od niej szklankę i zaczął pić.

– Goście już są? – zapytała dziewczyna.

Skinął głową.

– Pan profesor nie z nimi?

– Duszno tam, zrobiło mi się słabo. Wyjdę na świeże powietrze.

– Może przynieść jakieś lekarstwo? – Asystentka zerknęła w stronę wejścia do sali konferencyjnej. – A Hammilton nie obrazi się, że pan go tam zostawił? Może spróbuję go jakoś zagadać.

– Nie ma sensu tam iść, Tamaro. Ręcę, że pan noblista nawet się do ciebie nie odezwie.

Zrozumiała to po swojemu.

– Zdążyliście się już panowie na siebie obrazić?

– Powiedzmy, że doszło między nami do drobnego spięcia. – Oddał jej pusty kubek. – Idę się przejść. Wiesz może, gdzie jest wyjście awaryjne?

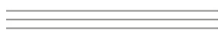
– Tutaj. – Wskazała mu kierunek. – Ale przecież włączy się alarm, jak tylko pan je otworzy...

– Alarm włączy się niezależnie od tego, co zrobię.

Skinął jej głową i ruszył w stronę drzwi ewakuacyjnych.

– Pójść z panem?

– Zostań tutaj. Nie wchodź do sali, nie opuszczaj budynku. Po prostu zaczekaj.



Scott musiał się bardzo postarać, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Tak zamierzasz się ubrać do Zakazanego Miasta?

Landon miał na sobie kurtkę kupioną zapewne w sklepie z militariami. Jak głosił napis na wszywce obok obojczyka, charakteryzowała się zwiększoną odpornością balistyczną. Trochę przypominała kurtki lotnicze z okresu drugiej wojny światowej z dodatkiem kilku nowoczesnych elementów. Można było się założyć, że wysoki kołnierz w sytuacji zagrożenia, upadku czy kolizji tworzy coś na kształt kołnierza ortopedycznego chroniącego kark i kręgi szyjne. Rękawy miały specjalne zaciski wzmacniające łokcie i nadgarstki, a z tyłu widniał zarys czegoś jakby wielkiej koperty. Scott popukał palcem w plecy dżokeja.

– Tu nosisz płytę pancerną?

– Nie, to pojemnik na sprzęt.

– Aha. Zapewne kuloodporny?

– Nie wiem. Chyba tak.

– Błogosławiona niewiedza. A okulary?

Landon zdjął z czoła profilowane szkła.

– Wzmacniają kontrast, podbijają obraz po zmroku, mają nawet opcję noktowizyjną. Mają wbudowany kompas, żyrokompas, system orientacji i można podłączyć mapę jako HUD. No i mają właściwości balistyczne.

– Aha. To znaczy, że jak je rzucisz, to polecą po krzywej, tak? Mniej więcej tak jak wszystko?

– Nie. Chodzi o zwiększoną odporność na...

– Kula je przebije czy nie? – przerwał mu Scott.

– Przecież nie są pancerne!

– Właśnie. Czyli kuli nie powstrzymają, ale kurz i owszem?

– Czepiasz się!

– Ale wiesz, że w trybie noktowizyjnym będą ci świecić oczodoły i każdy zauważy cię z daleka? Szkła nie mają osłon.

– Szlag by cię...

Scott znowu nie pozwolił mu dokończyć. Kazał automatowi szczelnie zasłonić okna w pokoju, po czym wyłączył światło.

– Patrz.

Włączył małą latarkę, skierował snop światła na sufit. To wystarczyło, żeby Landon rozbłysnął jak udekorowana choinka.

– Nie znasz przepisów ruchu drogowego? – kpił bezlitośnie. – Każda część garderoby ma mieć wszyty element odblaskowy. Nie zwróciłeś na to uwagi, bo pewnie nie pętasz się po żadnych ciemnych zakamarkach. Tam, gdzie jest jasno, odblaski nie działają.

– Niech to cholera!

Dżokej oglądał się uważnie.

– Ale to nie wszystko. Wygląda na to, że obkupiłeś się w drogich sklepach, więc z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że większa część twojej garderoby ma powszywane lokalizatory.

– Co takiego?

– Na wypadek, gdybyś zapomniał, gdzie zostawiłeś kurtkę. Obsługujesz je z poziomu aplikacji, przez asystenta albo bezpośrednio uruchamiając sygnalizację.

– Niby jak?

Scott włożył do ust dwa palce i gwizdnął przeciągle. Na ciele Landona odezwało się co najmniej kilka alarmów popiskujących z różną intensywnością.

– Kurwa mać!

– Co? Nie czytało się instrukcji obsługi?

– Mam czytać instrukcję obsługi kurtki? Czy gaci?

– Wyobraź sobie, że jesteśmy w jakiejś piwnicy albo czymś takim. Podkradamy się do dwóch zbirów. Jeden mówi: „Cholera, mam wrażenie, że śledzi nas policja, tylko nie wiem, gdzie są”. A drugi na to: „A ja wiem!”.

Znowu gwizdnął i wyłączył latarkę, a Landon po raz kolejny rozbłysnął światłkami, którym towarzyszyły liczne sygnały dźwiękowe.

Scott pewnie dalej masakrowałby partnera, ale nagle otworzyły się drzwi.

– Co wy tu wyrabiacie po ciemku?

Tahira włączyła światło.

– Nic wielkiego. Takie tam męskie zabawy.

Kapitan nie drążyła tematu. Z lekkim zdziwieniem spojrzała na wystrojonego Landona.

– Są nowe zabójstwa – powiedziała. – Prawie identyczny schemat.

– Dzięki Bogu! – wyrwało się Scottowi.

– Za co niby dziękujesz?

Sama miała raczej początki depresji. Przełożeni oczekiwali na wyniki śledztwa w pierwszej sprawie, a nie dość, że niczego sensownego nie mogła im przekazać, to teraz doszły kolejne zabójstwa. Za długo wody w raportach lać się nie da. Zwłaszcza wtedy, kiedy media patrzą dowództwu na ręce.

– Za to, że byliśmy w czarnej dupie, a teraz mamy punkt zaczepienia.

W jej wzroku rozbłysła iskierka zaciekawienia.

– Niby jaki?

– Najpierw ja pozwolę sobie zadać pytanie. Czy sprawca był ten sam? Znowu strzelała Lani Staller?

– Nie. Tym razem spust naciskał profesor Brandon, niedoszły noblista...

– Ja pierdołę! – wyrwało się Landonowi.

– Co się z nim stało?

– Wyszedł z budynku. Najprawdopodobniej chciał wsiąść do samochodu, ale zanim zdążył to zrobić, został zastrzelony przez kogoś, kto czekał w środku.

– Aha.

– Nasz znajomy z więzienia miał rację – wtrącił się Landon. – Na filmie z Lani Staller nie podobały mu się dwie rzeczy. To, że jej nie zastrzelono, i to, że ktoś otworzył jej drzwi. Jak rozumiem, profesorowi nikt nie otwierał?

– Zastrzelono go przez szybę – powiedziała Tahira. Przesunęła dłonią po powierzchni najbliższej szafy i wyświetliła film z monitoringu. – Praktycznie nic nie widać.

– Tym razem wszystko odbyło się podręcznikowo. Wykonawca zlecenia musiał zginąć.

– I zginął.

– Tak. I dlatego jeszcze większą zagadką jest to, dlaczego nie zastrzelono Lani.

– Cieszysz się więc z drugiej sprawy, bo będzie więcej dowodów?

Pokręcił głową.

– Nie będzie. Ale za to możemy zacząć szukać cech łączących oboje morderców.

Tahira uśmiechnęła się z przekąsem.

– Ależ to zabrzmiało: „oboje morderców”. Prawie romantycznie.

– Spróbujmy też znaleźć cechy łączące ofiary – ciągnął niezrażony Scott. – Wszyscy byli pracownikami Reno Mobile?

– Nie.

– Tym lepiej. I niech nasi fachowcy przeanalizują sposoby egzekucji. Coś musi się dać wyciągnąć z profili psychologicznych.

– Chcesz wiedzieć, który z noblistów jako dziecko pasjami dusił kocięta?

– Daj spokój.

– Mamy zeznanie asystentki profesora, który był sprawcą drugiej zbrodni. Dziewczyna rozmawiała z nim bezpośrednio po tym, jak dokonał rzezi. Twierdzi, że niczego nie dał po sobie poznać. Był swobodny, rozluźniony, mówił logicznie, nie widać było nawet cienia zdenerwowania.

Scott usiadł przy najbliższym biurku. Poprosił, żeby wrzuciła mu na blat wszystkie materiały. Przejrzał je w przyspieszonym tempie, na przewijaniu.

– Zaczynam go lubić – mruknął. – A pani asystentka trochę mija się z prawdą.

– Jak to?

– Kazał jej czekać na korytarzu. Miała nie wychodzić na ulicę, nie wchodzić do sali konferencyjnej. Najwyraźniej nie chciał, żeby policja przypadkowo zastrzeliła ją na miejscu zbrodni.

– I dlatego zaczynasz go lubić?

– Nie. – Scott przewinął film do chwili, kiedy zabójca zmierzał do wyjścia z sali. – Patrzcie. Facet wiedział, że szyba dzieląca go od laboratorium jest

pancerna, ale strzelił technikowi między oczy. Dla żartu.

– I to cię tak bawi?

– Zwróć uwagę, że nasz profesor przez cały czas sprawia wrażenie całkowicie wyluzowanego. Spójrz na wyraz twarzy.

Tahira i Landon nachylili się nad stop-klatką. Kapitan powiększyła obraz.

– Rzeczywiście. Jakby na balu sylwestrowym strzelił koledze w twarz z papierowej tutki!

– To chyba jakieś narkotyki... – mruknął dżokej.

Scott pokręcił głową.

– Tym razem mamy ciało mordercy. Poczekajmy na opinię toksykologów, ale przecież widać, że to nie jakiś naćpany cyngiel. Rozmowa z Tamarą świadczy o tym, że do końca logicznie rozumował.

Kapitan jeszcze raz zaczęła oglądać film z sali, tyle że nie w przyspieszonym, lecz zwolnionym tempie.

Scott sięgnął po swoje leki. Od chwili kiedy znowu przeszedł na legalne środki, skutki uboczne zmniejszyły się w sposób dramatyczny. Już nie było niekończących się porannych sesji wymiotów. Już nie telepało go przez pół dnia. Mimo to wciąż wolał nie przyjmować lekarstw przy ludziach. Niepożądane objawy nie ustąpiły całkowicie. Wolał wziąć zastrzyk w toalecie. Jak każdy szanujący się narkoman, pomyślał z goryczą.

Zanim jednak zdążył otworzyć drzwi, nadgarstek Tahiry zamigotał na czerwono, sygnalizując poufną wiadomość. Zbliżyła go do ucha.

– No pięknie... – westchnęła. – Axel uciekła ze szpitala.

– Zuch dziewczyna! Szybko dała sobie radę.

– To też cię cieszy?

– Mamy ją przecież namierzoną – odezwał się Landon. – Nie zniknie nam.

– Nawet w Zakazanym Mieście?

– Spokojnie. – Scott wstał zza biurka i podszedł do szafy. – Wiem, dokąd poszła.

– Dokąd?

Nie odpowiedział. Otworzył szafę, wyjął z niej stary wojskowy szynel i podał go Landonowi.

– Co to jest?

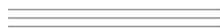
- Stary wojskowy płaszcz z drugiej wojny. Myślałem, że lubisz ten okres...
- Uśmiechnął się złośliwie. – Nie zacznie piszczeć, jak ktoś zagwiżdże, nie będzie świecić, nikt go nie namierzy, bo niczego w nim nie zaszyto.

Dżokej zważył płaszcz w ręku.

- Ciężki! Jakby miał własny pancerz. Na pewno niczego w nim nie ma?

Scott wzruszył ramionami.

- Co najwyżej jedna lub dwie kolonie wszy, ale wątpię. Raczej zdechły z głodu po tylu latach.



Zakrwawione ubrania Axel pocięto w szpitalu na izbie przyjęć, więc jednorazowa koszula nocna była jedynym strojem, jakim dysponowała. Raczej trudno uciekać w czymś takim przez miasto. Ale przecież była zawodową oszustką. Co prawda trudniła się przekrętami o dużo wyższym stopniu skomplikowania, ale przecież zasada jest zawsze taka sama. A sklep z odzieżą był dokładnie naprzeciw szpitala. Wolałaby second-hand, bo tam mniej pytają i w ogóle raczej nie przejmują się klientami, ale trudno. Dobrze, że nie trafiła na ekskluzywny butik.

Szybko stworzyła fikcyjny profil stałego, zaufanego klienta sklepu i tak uzbrojona poszła na zakupy ubrana w płaszcz „pożyczony” od innego pacjenta. Spał, więc co mu po ubraniu? Sprzedawca nie zadawał żadnych pytań. Dał nawet wszystkie przewidziane regulaminem zniżki, pomógł w wyborze.

- To sklep sieciowy – odezwał się Kit w jej głowie. – Z katalogu wynika, że są powiązani z producentem imprezowych gadżetów.

- O Boże! Myślałam, że jesteś medycznym implantem, który ma pomóc rannym żołnierzom. Skąd ci się biorą takie pomysły?

- Przecież mówiłem, że nie jestem zwykłym asystentem, tylko prawdziwą sztuczną inteligencją.

- No dobra. Więc o co chodzi z tymi imprezami?

- Zamów sobie od razu perukę.

- Skąd wiesz, że zamierzam uciec i że będę potrzebowała peruki? Podśłuchujesz moje myśli?

– Tylko te, które formułujesz w słowa. Ale uwierz, że nie trzeba mojej inteligencji, żeby domyślić się, co zamierzasz.

– Smutne wspomnienia? – zainteresował się sprzedawca. – Zamyśliła się pani nagle.

– To efekt uboczny operacji na otwartym mózgu – skłamała. – A przy okazji... Czy można u pana zamówić perukę z szybką dostawą do domu?

– Tak, ale tu pani żadnej nie przymierzy. Nie mamy na składzie.

– Nie szkodzi. Zamówię więcej i wybiorę coś w domu.

Axel wybrała kilka sztuk z katalogu. Jako adres dostawy podała adres sąsiada, który mieszkał przecnicę dalej i którego o tej porze na pewno nie było w domu. Niech zostawią przesyłkę pod drzwiami. Płacić za nic nie musiała – przecież była stałym klientem i przysługiwał jej czterdziestodniowy kredyt.

– Szybko poszło, co? – pochwaliła się implantowi. Z pewnym zdziwieniem stwierdziła, że zaczyna go traktować jak istotę ludzką. A przynajmniej świadomą.

– Jakbyś mi dała dostęp do twojego komunikatora, to zdążyłbym już zamówić transport.

– To ty nawet takie rzeczy robisz? Ciekawe, po co żołnierzom z marynarki możliwość załatwienia podwózki?

– Czasem są na przepustkach. Czasem nie są w stanie samodzielnie się poruszać.

Roześmiała się na głos.

– W takim razie patrz i ucz się. Jak zamówimy przez sieć, to przejazd będzie zarejestrowany. A raczej tego nie chcemy, biorąc pod uwagę to, że uciekamy ze szpitala i przed chwilą zrobiliśmy zakupy na nieistniejące konto.

– Włamiesz się do serwerów firm transportowych?

– Nie. Mam pewniejszy sposób.

Axel skierowała się na szpitalny parking. Wyselekcjonowanie ofiary zajęło jej sporo czasu, ale w końcu namierzyła samotnego mężczyznę, który właśnie wsiadał do samochodu. Dziewczynie wystarczyło pięć minut. Wzruszająca, łzawa opowieść, bandaż na głowie i trzepotanie rzęsami sprawiły, że facet z radością zgodził się wyświadczyć jej przysługę.

– Doskonale to rozegrałaś – stwierdził implant z uznaniem. – Ja na pewno nie podpowiedziałbym ci takiego rozwiązania.

– Niby dlaczego?

– Nie wiem, czy uwierzysz, ale bardzo rzadko zdarza się, żeby przypadkowo spotkany mężczyzna zgodził się zawieźć do domu wracającego z przepustki, pijanego marynarza.

Axel wysiadła dwie przecznice od domu. Tak na wszelki wypadek, bo przecież nikt tego przejazdu nie zarejestrował. Przed drzwiami sąsiada już czekała przesyłka. Zgarnęła ją i ruszyła dalej.

– Niepokojąco rośnie ci tętno – zaraportował implant.

– Serio? Nie wiem, jak to wyjaśnić.

Nie odczytał ironii.

– Może się denerwujesz?

– Nie, kurwa! – eksplodowała. – Idę na miejsce, gdzie mnie zamordowano, i powinnam być zupełnie spokojna?

– Przecież żyjesz.

Westchnęła.

– I tak tego nie zrozumiesz.

Zbliżała się powoli do doskonale znanego podjazdu. Widząc resztki opakowań po opatrunkach na trawie, z trudem przełknęła ślinę. To ci ochroniarze. Serce waliło jej jak motem.

– Uspokój się.

– Sam się uspokój.

– Mogę włączyć elektrostymulację.

– Wal się! – warknęła.

Drzwi, choć uszkodzone, były domknięte i zabezpieczone specjalną taśmą. Zrywając ją, zauważyła przestrzeliny. Poczowała mdłości.

– Oddychaj głęboko.

– Wal się! – powtórzyła.

Mimo to posłusznie wzięła głębszy oddech. Otworzyła drzwi, zacisnęła usta i weszła do środka. No... W porządku. Rozejrzała się. Żadnych specjalnych emocji.

– Nie zgodzę się z tą diagnozą – powiedział implant.

– Milcz, prostaku!

– Mogę milczeć, ale ciśnienie ci skacze. I chciałbym przypomnieć, że niedawno przeszłaś operację na otwartym mózgu.

Spokojnie, tylko spokojnie. Sama sobie z tym poradzi. Nie chciała żadnej elektrostymulacji, cokolwiek by to znaczyło. Zobaczyła kolejne przestrzeliny w ścianie działowej. Aha, to za nią ukrył się Amundsen.

– Scott – poprawił ją implant.

– Podsluchujesz moje myśli?

– Nie mam takiej możliwości. Słyszę tylko te, które układasz w słowa. Już mówiłem.

– To ja wszystko układam w słowa?

– Może nie wszystko, ale wiele.

– I wszyscy tak mają?

– Nie wiem. Zostałem zaprojektowany dla mózgu mężczyzny często i umiejętnie posługującego się bronią. Moja wiedza na temat kobiet jest właściwie żadna.

– Rozumiem.

Znowu na głos. Trudno. Trzeba przywyknąć do tego, że będzie się mylić.

Axel uznała, że już oswoiła się z wnętrzem. Właściwie nic straszego tutaj nie było. Ot, kilka dziur w ścianie. Wielkie mi coś. No i jakiś dziwny zapach. Poszła do łazienki po odświeżacz i spryskała cały salon. Wszystkie kąty. A skoro już była w łazience... Otworzyła paczkę. Ile ich tam było? Dziesięć? Więcej?

Staneła przed lustrem i zaczęła ściągać opatrunek. No i jak tam? Przygryzła wargi. Głupio się wygląda z ogoloną na łyso czaszką. Z przodu nie widziała żadnych śladów. Chwyciła małe lusterko i ustawiła je tak, żeby w odbiciu zobaczyć tył głowy.

– O mamo...

– Spokojnie. Kiedy włosy osiągną długość pięciu centymetrów, całkowicie przykryją bliznę.

Jakoś nie bardzo ją to przekonało. Masakra! Zaczęła przymierzać peruki. Bardzo dobrze, że nie zamówiła ich w sklepie z artykułami medycznymi,

tylko w składzie z gadżetami na imprezy. Od razu poprawił jej się humor. Sztuczne włosy były odlotowe! Pomarańczowe, brokatowe, wiecznie falujące afro albo prawie jak naturalne, ale z niesamowitymi właściwościami. Najlepsza okazała się ta z grubymi dreadami sięgającymi ramion. Wystarczyło energicznie potrząsnąć głową, żeby włosy wydłużyły się aż do bioder.

– Jak wyglądam?

– Jak wojowniczka rasta.

– No i super! – Uważnie przyjrzała się sobie z jednego profilu, potem z drugiego. – Plan jest taki: pakujemy się, jemy i ruszamy!

– Dokąd?

– Do Zakazanego Miasta. Znaleźć Lani.

– Wiesz, gdzie dokładnie szukać?

– Dowiem się. Mam tam dziadka.

– Coś jest nie tak. Z twoich akt wynika, że obaj twoi dziadkowie od dawna nie żyją.

Axel roześmiała się i potrząsnęła nową czupryną.

– Przyjmij do wiadomości, że są tacy, co mają trzech dziadków. I ten trzeci ciągle żyje.

– Jako maszyna wiem, że to niemożliwe. Ale człowiek, który pisał mój kod źródłowy, zrobił wszystko, żeby mnie trochę uczłowieczyć. Jestem więc w stanie nie wierzyć ci jako człowiekowi, ale uwierzyć ci jako kobiecie.

– Serio, uroczy jesteś.

Zgarnęła peruki, wyłączyła światło w łazience i wesoło pogwizdując, zbiegła po schodach.

– Zjadłabym coś.

– Obawiam się, że w domu nie zachowało się nic zdatnego do spożycia – ostrzegł ją implant.

– Miałam trochę liofilizowanego żarcia – odparła. – To może leżeć latami.

– Lepiej nie...

Nie zdążył jej ostrzec. Wpadła do kuchni i o mało nie wdepnęła w ogromną kałużę własnej, dawno zakrzepłej krwi. Stała jak wryta.

– O mamo!

– Uspokój się. To tylko krew.

– Ale moja!

– I co z tego?

– Boże! Aż tyle ze mnie wypłynęło?!

– Uratowało cię natychmiastowe użycie plastomedu. Miałaś wielkie szczęście. Mało kto ma go zawsze przy sobie.

– Ten Amun... Scott miał?

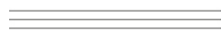
– Tak. A dodatkowo doskonale wiedział, jak się go używa. Zawdzięczasz życie temu, że jest chory na marsjańską gorączkę i że był kiedyś policjantem. I że nie miał oporów, żeby wepchnąć palec z opatrunkiem głęboko do wnętrza twojej czaszki. Naprawdę niewielu ludzi jest do tego zdolnych.

Zrobiło jej się niedobrze.

– Chodźmy stąd... – wyszeptała.

– Zjesz coś na mieście?

– Już nie jestem głodna.



– Przeczytałem wszystko, co da się znaleźć w oficjalnych materiałach – powiedział Landon, przystając na chwilę, by osłonić oczy dłonią. – Mimo to dalej nie mam zielonego pojęcia, czym jest Zakazane Miasto.

Widoku, który roztaczał się z napowietrznego chodnika, nie dało się z niczym porównać. Niektórzy twierdzili, że megabudowla przypomina bizantyjskie pałace, tyle że przeniesione ze starożytności w daleką przyszłość. Może i tak, ale z jedną zasadniczą różnicą: Bizancjum ociekało przepychem, a tu królowała bieda. Zewnętrzna ściana, którą widzieli, a która powstała z prowizorycznego połączenia ogromnych mrówkowców, była brudna, obrosnięta mchem i porostami, upstrzona nakładającymi się na siebie pajęczynami rur, przewodów i kabli. Zewsząd sterczały druty, krzywo wisały skrzynki klimatyzatorów, wyłaniały się elementy jakichś instalacji niewiadomego przeznaczenia. Obrazu dopełniały niezliczone anteny, skrzynki i stacje przekaźnikowe.

– Wcale ci się nie dziwię – odparł Scott. – A konkretnie co chciałbyś wiedzieć?

– Czy tam każdy może wejść i wyjść?

– To dwa pytania w jednym. Nie ma na nie jednej odpowiedzi.

– Dlaczego?

– Każdy może wejść. Nie ma żadnych kontroli, cła, straży granicznej. Chcesz, to wchodzisz.

– A co z wyjściem?

– Wyjść możesz, ale nie musisz. Może ci się uda normalnie, a może przetrzymają cię do godziny bieliźnianej.

– To znaczy?

– Wchodzisz tak, jak jesteś, a wychodzisz w samej bieliźnie, ograbiony ze wszystkiego.

Landon zrozumiał to po swojemu.

– Czyli jak zostaną zbyt długo, to mnie okradną?

– Nie. Wyjdiesz tylko wtedy, jeśli będziesz miał szczęście.

– Czyli tam są same gangi?

– Nie. Groźniejsi są półgangsterzy. Drobni złodzieje, kombinatorzy, szmuglerzy, kanciarze i tak dalej. Mogą cię porwać i już nie wyjdiesz.

– Będą żądać okupu?

– Ale ile można za ciebie dostać i od kogo? Nie, to zbyt ryzykowne. No i wiązałoby się z koniecznością wyjścia na zewnątrz.

– Więc po co mieliby mnie porywać?

– Na przykład na mięso.

– Że co?!

– Na mięso. Jesteś zbudowany z wysokogatunkowego białka, więc wystarczy cię zmielić, wymieszać z jakimś syfem, dodać trochę chemii i zapuszkować w konserwy. Potem na sprzedaż.

Landon stanął jak wryty.

– Jaja sobie robisz, prawda?

– Ani trochę. Czasy są ciężkie, okolica trudna, trzeba sobie jakoś radzić.

Dżokej nie sprawiał wrażenia przekonanego. Pokręcił głową i ponownie ruszył przed siebie.

– Nie do końca wyjaśniłeś: czy tam są wyłącznie przestępcy?

– Skądże znowu. Oczywiście przez lata zgromadziło się tam mnóstwo nielegalnych emigrantów, uciekinierów z różnych instytucji penitencjarnych, kryminalistów, rewolucjonistów, terrorystów i wszelkiej maści podejrzanego elementu. Ale przytłaczająca większość mieszkańców to zwykli ludzie. Albo pracują na miejscu, w Zakazanym Mieście, albo wychodzą do roboty na zewnątrz.

– I gangsterzy nic im nie robią?

– Wprost przeciwnie. Zapewniają spokój, sprawiedliwość i poszanowanie prawa.

– Żartujesz?

– Prawa, które sami stanowią.

– Aha.

Roześmiali się obaj.

– Są jak udziałni książęta. Żądają lojalności i procentu od zysku, ale dbają o swoich, nie dadzą zrobić krzywdy, ścigną dłużnika, chorą córkę wyślą do szpitala, a starej matce zafundują lokalną podróbkę protezy. Ot, taki nowoczesny feudalizm z domieszką komunizmu, a wszystko to z klauzulą natychmiastowej egzekucji. Całkiem dosłownie.

– Ja pierdołę! Czyli policja nie ma tam nic do gadania?

– Nic a nic.

Scott zdawał sobie sprawę, że trudno komuś z zewnątrz wyjaśnić, jakimi zasadami rządzi się obszar całkowicie wyjęty spod kontroli państwa. Podział na uczciwych ludzi i przestępców właściwie nie istniał, granice były umowne i płynne. Ot, chociażby: czy regularnie ćpająca prostytutka wywodząca się ze złodziejskiej rodziny, która wykonywała zawód listonosza, była kryminalistką, czy pracowniczką legalnej instytucji? Pytanie powinno raczej brzmieć: czym była bardziej. Ale i tak nie oddawało istoty problemu.

Zakazane Miasto powstało z połączenia wieżowców i mrówkowców zajmujących cały ogromny kwartał. Najpierw pojawiły się połączenia między blokami pozwalające przemieszczać się między nimi bez wychodzenia na zewnątrz. Potem w tych łącznikach zaczęto urządzać mieszkania. Głód przestrzeni był tak wielki, że oryginalne bloki zaczęto rozbudowywać w górę, miejscami tworząc nawet kilkanaście dodatkowych kondygnacji. Bez udziału jakiegokolwiek architekta i nadzoru budowlanego. No i od czasu do czasu coś tam się zawaliło. Trudno. Nie było powodu do hysterii: Zakazane Miasto jako całość dalej spokojnie funkcjonowało. Co z tego, że przejścia były ciasne, brudne, zawsze zawalone gratami. Wciąż istniały tam przecież ulice, skwery, parki, a nawet, jak się ostatnio dowiedzieli, tor wyścigowy na jedenastym bodaj piętrze.

To już nie było miasto, tylko mrowisko. Zwykła logika zawodziła. Żeby zrozumieć ten fenomen, należało traktować go właśnie jak mrowisko.

Oblężone mrowisko.

– Skąd biorą wodę? – dopytywał Landon.

– Wiemy o kilkudziesięciu studniach głębinowych, ale z pewnością jest ich znacznie więcej. No i zbierają deszczówkę do kolektorów.

– A prąd?

– Dobre pytanie. Generalnie z nielegalnych podłączeń, ale to powoduje wiele pożarów, które zresztą są tam prawdziwą plagą.

– Nie uwierzę, że to wszystko zasilane jest kabelkiem przeciągniętym przez ulicę, który udaje sznur do bielizny!

– Zdziwiłbyś się, zapewniam cię. Ale masz rację: używane tam urządzenia wymagają większej mocy.

– Generatory dieslowskie?

– Albo pomoc firm powiązanych z tym molochem mniej lub bardziej ciemnymi interesami.

Landon potrząsnął głową.

– Trudno mi uwierzyć, że poważne firmy zadają się na przykład z producentem konserw z ludziną.

– Doprawdy? Przypomnij mi więc, w jakiej sprawie tam idziemy.

– No... Chodzi o Lani Staller.

– Czyli?

– Czyli co?

– Sprawa dotyczy Reno Mobile. Jednej z kilku największych firm farmaceutycznych na świecie.

– Chyba nie mają tam laboratoriów?

– Posłuchaj... – Teraz Scott zatrzymał się na środku przejścia. – Tych jatek wśród elity naukowców nie zorganizował jakiś tam opalony ziołem gangsta. To profesjonalizm najwyższego lotu.

– Skąd więc gangsterski tatuaż na ręce człowieka w samochodzie? Może to fałszywy trop, żeby nas zmylić?

– A po co zmierza tu Axel? Żeby znaleźć swoją siostrę. A to jest jedyny znany nam żyjący sprawca.

Landon tylko westchnął i machnął ręką. Ponownie ruszyli w kierunku złowieszczonego Miasta.

– Tak jak mówiłeś? Wchodzimy tam, odnajdujemy Lani Staller, aresztujemy ją i wychodzimy? – upewnił się dżokej. – Tylko tyle, prawda?

Scott skinął głową.

– Pamiętaj tylko, że tam na kilometrze kwadratowym żyją dwa miliony ludzi. Od nas niewiele zależy. Módl się, żeby Axel szybko znalazła siostrę.



Knajpa Li Gao wielkością przypominała dużą szafę albo małą garderobę – co kto woli. Było w niej akurat tyle miejsca, żeby zmieściły się cztery mikroskopijne stoliki, wszystkie zresztą w tej chwili zajęte. Żaden z klientów najwyraźniej nie przejmował się ani ciężkimi zwojami elektrycznych kabli

zwisającymi smętnie pod sufitem, ani mnogością rur – w tym, sądząc po odgłosach, także kanalizacyjnych – które zdobiły ściany. Ot, zwykła restauracyjka na obrzeżach Zakazanego Miasta, gdzie nikogo nie odstraszał ani brud, ani zapachy, ani nawet ubogie menu składające się zaledwie z dwóch dań.

Axel, jako znajoma właściciela, dostała specjalne miejsce: na krzywym stołku wysuwającym spod szynkwasu. Dostała też gorącą herbatę parzoną na sposób europejski, czyli z więcej niż jednego źdźbła suszu. Li Gao, kiedy już obsłużył pozostałych gości, stanął tuż przy niej. Było tak ciasno, że czuła się tak, jakby siedział jej na kolanach.

– Słyszałem, że ciężkie czasy dla ciebie nastąpiły – powiedział współczującym tonem.

– Rzeczywiście. Jakiś zły człowiek strzelił mi prosto w głowę.

– To okropne! – Gao sprawiał wrażenie autentycznie poruszonego. – A więc to dlatego masz takie zabawne włosy! Nie wiedziałem, czy wypada zapytać, a teraz wiem, że sztuczne – ucieszył się. – Bardzo ci w nich ładnie.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się, potrząsając sterczącymi we wszystkie strony dredami. – Mam nową czuprynę, za to nie mam części mózgu. Chociaż złośliwi pewnie powiedzą, że w przypadku kobiety nie ma to wielkiego znaczenia.

– Ja do tych złośliwych nie należę! – zastrzegł Gao z powagą, po czym pochylił się ku niej i szepnął: – Słyszałem, że policja się tobą interesuje...

– Uratował mnie były policjant. Interesują się? Pewnie, że tak. Chodzi o Lani.

– A nie o stare sprawki?

– Dwa razy zgarniali mnie za oszustwa i niczego nie udowodnili. Teraz przede wszystkim zależy im na wyjaśnieniu sprawy masowych morderstw. Oszustwa chwilowo odpuszczą.

– Policja niczego nie odpuści.

– Wiem, wiem... – westchnęła. – Pilnuję się, ale przecież muszę jakoś żyć.

– Jak każdy, przyjaciółko – zgodził się natychmiast. – Jak każdy.

Poczęstował ją papierosem, demonstrując w ten sposób innym klientom, jak bliska zażyłość łączy go z białą kobietą, oraz podkreślając fakt, że nie jest tu obca. Wszędzie, poza Zakazanym Miastem, papierosy były ściśle

zabronione. Tu wciąż znajdowały się w powszechnym użyciu, a poza tym pomagały wyrazić różne emocje i stany ducha.

– Nie bierz tego świństwa do ust! – nakazał jej implant.

Gao podsunął jej płonąca zapalną. Axel zaciągnęła się głęboko.

– Nie rób głębokich wdechów!

– Zamknij się! Przecież normalnie nie palę!

– Gwałtownie spada ci wydolność oddechowa!

Axel zaciągnęła się po raz drugi.

– Notuję obecność trucizny we krwi. Zaraz dramatycznie zmniejszy ci się zdolność koncentracji, sprawność fizyczna oraz libido, a także...

– Wal się!

Po trzecim zaciągnięciu poczuła mrowienie w palcach i lekkie zawroty głowy.

– A nie mówiłem? Zaczynasz tracić orientację.

– Ogarnij się, Kit. Jesteś jak ciotka dewotka.

Właściciel knajpy palił z błogim uśmiechem na twarzy. Wciąż jeszcze nie wypadało przejść do istoty sprawy.

– Jak tam mój mandaryński? – zapytała. – Pilnie go szlifowałam.

Gao uklonił się lekko.

– Słyszę różnicę. Musisz jeszcze trochę popracować nad akcentem, wymową i budową zdań. Ale jest znacznie lepiej.

– Naprawdę?

– Powiem szczerze: naszej i tak nie możesz udawać, bo jesteś za biała i za wysoka. Ale wielu ujmiesz znajomością języka, a przede wszystkim tym, że się starasz.

– Dziękuję.

Odpowiedział uśmiechem i najwyraźniej uznał, że można już przejść do meritum, bo zapytał:

– Chcesz wejść do Miasta?

Skinęła głową.

– Wiem, że znasz zasady i umiesz się tam poruszać. Ale Miasto się zmienia.

– Co masz na myśli?

– Złe czasy.

Dolał jej wrzątku do ledwie napoczętej herbaty. Wiedziała, że za żadne skarby nie należy przyspieszać rozmowy ani kierować jej na tory prowadzące bezpośrednio do celu. Gao sam powie tyle, ile będzie chciał powiedzieć. I zrobi to wtedy, kiedy uzna za stosowne.

– Chyba dawno tam nie zaglądałaś – podjął po dłuższym czasie. – Gangi walczą ze sobą.

– Zawsze walczyły.

– Ale teraz walka toczy się nie o terytorium ani nie o honor, tylko o pieniądze.

Rozłożyła ręce na tyle, na ile pozwalała ograniczona przestrzeń.

– O nie też zawsze chodziło.

– Owszem. Ale nigdy nie były najważniejsze, a w tej chwili w Mieście skądś pojawiły się wielkie pieniądze. Takie... – Przez chwilę szukał wystarczająco obrazowego słowa, ale w końcu zrezygnował. – Naprawdę wielkie.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Dla człowieka z zewnątrz świat gangsterów jest zawsze taki sam: broń i przestępstwa, a w tle zawsze pieniądze, swoście pojmowany honor lub „zasady” i jeszcze bardziej swoista lojalność. Co więc zmieniło się aż tak bardzo, że nie dawało spokoju staremu Gao?

– Te pieniądze przyszły z zewnątrz? – zapytała.

– Tak. Przyszły też wielkie możliwości. Pojawili się dziwni ludzie.

Poczuła ciarki na plecach.

– Tak to powiedziałaś, że zaczynam się bać.

– To efekt dymu papierosowego – uświadomił ją implant. – Twoje reakcje emocjonalne są nieadekwatne do sytuacji.

– Dziękuję, ale jak będę chciała wyjaśnić, to spytam.

– Pojawiają się dziwni ludzie, zupełnie niepasujący do tego miejsca – powtórzył Gao. – Nie wiadomo, czego chcą. Wiadomo tylko tyle, że są bardzo niebezpieczni.

– Zabójcy z zewnątrz? – spytała z niedowierzaniem.

– Owszem. Zaczęło się od masowego napływu uciekinierów.

– To akurat było od zawsze. Przecież uciekinierzy stanowią trzon Miasta!

– Nie o nich mówię. Chodzi o ludzi, którzy opuścili wielkie firmy. Wcale nie z powodu jakichś przekrętów czy sprzeniewierzeń ani nie dlatego że okazali się mało zdolni albo nieskuteczni. Wielu z nich uciekło, będąc u szczytu sławy.

Rzeczywiście, to było coś nowego. Zakazane Miasto nie nadawało się na azyl dla bogaczy, ani nawet dla dobrze zarabiającej inteligencji. Tutaj należało mieć grubą skórę i bardzo stępioną wrażliwość.

– A potem pojawił się Król Wiatru.

– To jakiś przywódca?

Li Gao wzruszył ramionami. Uśmiech już dawno znikł z jego twarzy. Teraz pojawił się na niej frasunek.

– Słyszałem tylko legendy. Nie chcę ci mieszać w duszy.

– A ja słyszałam, że służby też zaczynają się interesować tym miejscem.

Potwierdził ruchem głowy.

– My, maluczcy, nie powinniśmy wtykać nosów w cudze sprawy. – Uśmiechnął się melancholijnie. – Ale mam też dla ciebie dobre wieści.

Aż podskoczyła.

– Znalazłeś mojego dziadka?

– Owszem – odparł z satysfakcją. Wyjął z kieszeni małą karteczkę i podał jej, złożoną na pół. – Nawet nie było to takie trudne.

– Jesteś kochany! – Posłała mu buziaka. – I jesteś jedynym człowiekiem na Ziemi, który pomniejsza swoje zasługi, zamiast je rozdmuchiwać.

– Jak to na Ziemi? – obruszył się na niby. – Czy to znaczy, że na Marsie jest ktoś taki jak ja?

– Niemożliwe! – stwierdziła kategorycznie. – Bardzo ci dziękuję.

– Swoim trzeba pomagać, ale boję się o ciebie.

– Nie trzeba. Nic mi nie będzie.

Bez przekonania skinął głową.

– Różnisz się od nas kolorem skóry, kształtem oczu i wzrostem, ale przecież jesteś prawdziwą Chinką. Nikt z naszych nie powinien cię

skrzywdzić.

– Dlaczego on powiedział, że jesteś Chinką? – zainteresował się implant. – Z dokumentów wynika, że jesteś rodowitą Amerykanką bez żadnych chińskich korzeni.

– Nie zawsze należy wierzyć dokumentom. A poza tym, jestem przecież oszustką. Fałszowanie to mój zawód.

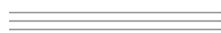
– Ale Lani to twoja siostra bliźniaczka, prawda?

– Tak, jesteśmy identyczne.

– W takim razie jak ty możesz być Chinką, skoro ona nią nie jest?

Roześmiała się.

– Może chodzić o to, że Lani jest Amerykanką, a ja jej chińską podróbką.



Scott i Landon przedzierali się przez wąską, niemiłosiernie zatłoczoną uliczkę. Trzeba było dosłownie walczyć o możliwość postawienia stopy na ziemi, a w dodatku przez cały czas uważać i nie dać się zepchnąć na żaden z licznych woków wypełnionych wrzącym tłuszczem. Mieszkające wokół rodziny nie zważały bowiem na nic i przygotowywały posiłki na ulicy, licząc na instynkt samozachowawczy przechodniów, z których chyba nikt nie chciał zostać ciężko poparzony. Zgiełk był tak wielki, że musieli prawie krzyczeć.

– Jakim cudem uda nam się namierzyć Axel, skoro łączność tu nie działa albo ledwie działa? – zapytał Scott.

– Nie boisz się tak głośno o tym mówić? – zdziwił się Landon.

– Dopóki rozmawiamy po angielsku, nikt nas nie zrozumie.

– Tu są sami Chińczycy?

– Oczu nie masz? Nie tylko.

– Mimo to chyba wyróżniamy się z tłumu.

– Ty jesteś przynajmniej śniady. To ja mam bardziej przesrane.

Zaniepokojony dżokej zaczął rozglądać się niespokojnie, więc Scott postanowił go uspokoić.

– Nie bój się. Chińczycy raczej nie są rasistami.

– Łatwo ci mówić. Do nas mogą mieć pretensje o to, że bardziej od nich przyczyniamy się do wzrostu liczby ludzi na Ziemi.

– Nie chrzań. No więc? Jak to możliwe, że nie zgubimy Axel, chociaż mamy problemy z łącznością?

– Dzięki markerom.

– Dzięki czemu?

– To wyższa szkoła jazdy. Najbardziej zaawansowane narzędzie do namierzania. KIT13 pozostawia po sobie takie jakby ślady.

– Jakie ślady? W czym?

– Elektroniczne. Coś jakby echo, które zostaje na jakiś czas we wszystkich mijanych urządzeniach, instalacjach i systemach. Absolutny szczyt techniki.

– To dobrze. Bo jakby ten czip nadawał cokolwiek, to gangi zabiłyby dziewczynę szybciej, niż zdążyłaby się zorientować.

– Dlaczego? Przecież to nie podsłuch...

– Uwierz mi, szefowie gangów to nie wyrafinowani intelektualiści. Nie będą się długo zastanawiać.

– Przecież tu są całkowicie bezpieczni. Mógłbym ustawić dziesięć masztów antenowych, a i tak pewnie nie przedarłby się żaden sygnał... Powiesz mi nareszcie, dokąd idziemy?

– Zaopatrzyć się w broń.

– Tutaj? Nielegalną?

– Tutaj. Nielegalną.

– Czemu po prostu nie wzięliśmy gnatów ze zbrojowni na komendzie?

Scott parsknął śmiechem. Na chwilę stracił czujność, w związku z czym o mało nie potrafił jakiegoś dzieciaka, i to akurat wtedy, kiedy ten przeskakiwał między dwoma paleniskami. Na szczęście ani on, ani Scott nie zrozumieli ani słowa ze steku wyzwisk, jakim obrzuciła ich rodzina chłopca.

– Bo tam mamy wyłącznie legalną broń, spełniającą wszystkie przepisy. Naprawdę chciałbyś coś takiego?

Rzeczywiście. W każdym spuście znajdował się czytnik linii papilarnych, dzięki czemu broń blokowała się w nieuprawnionych rękach. Oznaczało to także, że można było zapomnieć o rękawiczkach oraz że nadmiar tłuszczu na opuszkach albo niedokładne przyłożenie palca zamieniało śmiercionośne

narzędzie w bezużyteczny kawał metalu. Na wyposażeniu znajdowały się także rejestrator, akcelerometr i dwie kamery. Jedna śledziła cel, druga była skierowana na twarz strzelca. W związku z tym prawnicy reprezentujący stronę przeciwną mogli dowodzić, że na obliczu funkcjonariusza malował się „wyraz złości i nienawiści”. Broń mogła stanowić dowód przeciwko policjantowi, który się nią posługiwał. Przekonanie sądu, że w Zakazanym Mieście broni używa się często nawet bez wyraźnego powodu, graniczyłoby z cudem. Ciężko wyjaśnić zasady rządzące miejską dżunglą ludziom, którzy nigdy nie postawili w niej stopy. Mimo to Landon wciąż miał wątpliwości.

– Ale te nowoczesne celowniki...

– Co ci z nowoczesnych celowników? Tu się strzela z odległości kilku kroków. – Scott wskazał ruchem głowy otaczający ich tłum. – A nawet z przyłożenia.

– Ale...

– Jesteśmy na miejscu. – Zatrzymali się przed sklepikiem, a może magazynem. Piętrzyły się przed nim skrzynie i skrzynki z narzędziami rolniczymi. – Nie przejmuj się. Gangi również nie posługują się bronią zgodną z prawem.

Na ich przywitanie wybiegł starszy już, ale rzeński Chińczyk w lotniczej kurtce. Uśmiechał się od ucha do ucha.

– Co za goście! Witaj, Shey! Dawno cię nie widziałem!

Scott powiedział do Landona specjalnie tak, żeby słyszał gospodarz.

– W instrukcjach, jakie w dziewiętnastym wieku dostawali oficerowie brytyjscy stacjonujący w Chinach, znajdowało się ostrzeżenie, że to, że wszyscy się do ciebie uśmiechają, w gruncie rzeczy niczego nie oznacza – powiedział Scott do Landona tak głośno, żeby Chińczyk na pewno go usłyszał. – A już na pewno nie znaczy to, że ktoś cię lubi albo chociaż poważa.

– Ojej, ojej! Nie bądź taki zasadniczy, Shey. Ja się naprawdę cieszę ze spotkania, pod warunkiem, że nie będziesz mnie chciał aresztować, jak poprzednim razem.

– Poprzednim razem spotkaliśmy się poza Miastem.

O ile to możliwe, Chińczyk uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Czy to znaczy, że teraz przyszedłeś w interesach?

– Nie inaczej.

Właściciel lotniczej kurtki zgiął się w głębokim ukłonie.

– Gość w dom, Bóg w dom! Pokornie witamy w naszych niskich progach!
– wykrzykiwał entuzjastycznie. – Firma życzy smacznego! Alleluja!
Wesołych Świąt!

– To Harry Xia. – Scott przedstawił gospodarza Landonowi. – Niegdyś producent bomb dla terrorystów, ale od kiedy przedwczesna eksplozja urwała mu dłonie, a odłamki pokieroszowały kręgosłup, trudni się handlem bardziej konwencjonalną bronią.

Gruba kurtka maskowała elementy konstrukcyjne egzoszkieletu, a skórzane rękawiczki ukrywały protezy. Landon usiłował nie przyglądać się zbyt natarczywie i w związku z tym z pewnym opóźnieniem zobaczył, że Chińczyk podsuwa mu nabitą fajkę.

– Dziękuję, nie palę.

– To nie opium.

– Niczego nie palę.

Xia przeniósł wzrok na Scotta.

– Shey, skąd wytrzasnąłeś tego palanta? – zapytał uprzejmie.

– Nie przejmuj się, to dżokej. – Scott przyjął fajkę i od razu zapalił. – Normalnie siedzi przed ekranami na posterunku, ale tu nie ma łączności, więc musiał pójść ze mną w teren.

– Rozumiem... W takim razie powiedz mi jeszcze, kogo zamierzacie tu złapać?

– Myszki Miki.

– Nie wydam jej! Ja nic nie wiem!

Scott głęboko zaciągnął się aromatycznym dymem.

– Kurde, ale towar! – Z trudem zapanował nad kaszlem. – Poczuję mrowienie w palcach u nóg!

– U mnie wszystko jest pierwsza klasa.

– To zapakuj mi woreczek na drogę i dolicz do rachunku.

Xia natychmiast zaczął się krzątać, mruczając coś pod nosem.

– To narkotyk? – spytał podejrzliwie Landon.

– A jakże. Głupio zrobiłeś, odmawiając, bo to naprawdę wersja premium.

Skrzynki nie były duże. Gospodarz sprawnie podważał wieka łomem. Czasem to, co znalazł, satysfakcjonowało go, a czasami przybijał wieka z powrotem. Wyglądało na to, że nie miał żadnego spisu towarów. Zważywszy na charakter asortymentu, miało to sens.

– No dobrze – powiedział w końcu lekko zasapany Xia. – Mam coś dla was.

– Ale my mamy spore wymagania.

– Czego więc chcesz, Shey? I czego chce Palant?

Scott zerknął na dżokeja, ale Landon rozłożył ręce.

– Doradź coś – poprosił.

– Już mówiłem, że strzelania na dystans raczej tu nie będzie. Musisz po prostu szybko wyjąć gnata i naciskać na spust. Weź cokolwiek z pojemnym magazynkiem i bez bezpiecznika.

– Żeby strzelić sobie w pachwinę?

– Bez przesady. Samo nie strzela, trzeba nacisnąć spust.

Xia uznał za stosowne włączyć się do rozmowy.

– Mam Glocka, sig sauera, walthera, FN...

– Weź siga 226, legion albo jeszcze lepiej Mk25 – przerwał mu Scott. – Kilkanaście pocisków w magazynku, jeden ładujesz do komory i opuszczasz kurek. Nic nie zawadza, wyjmujesz gnata i strzelasz, o niczym nie musisz pamiętać. Jest też nowszy, ze strikerem, ale osobiście nie lubię pistoletów bez kurka.

– A jaki to kaliber?

Xia roześmiał się i usiadł na jednej ze skrzyń.

– A jaki chcesz? – zapytał.

– No... Chyba czterdziestkę piątkę... – Landon najwyraźniej czerpał wiedzę na temat broni ze starych filmów. – Ma największą moc obalającą.

Scott pokręcił głową.

– Tego akurat do końca nie wiadomo. Przez lata rzeczywiście sądzono, że czterdziestka piątka jest najlepsza, ale minusem jest za mały magazynek. Z kolei dziewiątka co prawda umożliwia zapakowanie większego zapasu amunicji, ale nie ma owej mistycznej mocy obalającej. Opracowano więc

nowy pocisk, dziesięć milimetrów, który miał zapewnić kompromis między mocą a pojemnością magazynka. No i kicha... Po latach znowu okazało się, że to mit. Nie ma czegoś takiego jak moc obalająca. Zatrzymasz przeciwnika natychmiast tylko wtedy, kiedy trafisz go w odpowiednie miejsce. Dlatego dziewiątka jest świetna, bo dzięki pojemnemu magazynkowi masz do dyspozycji więcej prób. Ale z tego punktu widzenia dobra jest też dwudziestka dwójka, bo jak trafisz gościa w oko, to też padnie. A najmniejszy kaliber to sama słodycz: cicho, bez mocnego odrzutu, podrzutu... Ulubiona broń zawodowych morderców.

– A czterdzieści cztery magnum?

– Zwracam ci uwagę, że nie występujemy w filmie.

– No tak, ale jak wygarnę z takiej armaty, to...

– To wybijesz sobie oko kurkiem. Pamiętaj, że tu walisz z bliska, często w zamkniętych pomieszczeniach. Słuch stracisz, a jak cię szarpnie, to już drugi raz nie zdążysz się złożyć.

Xia przerwał im jałową dyskusję.

– Nie zadrzy ci ręka, jak będziesz musiał kogoś zabić? – zapytał.

– Skąd mam wiedzieć?

– No to weź siga. On wiele wybacza marnym strzelcom.

– I jeszcze walthera PPS, jako backup – wtrącił Scott.

Landon przyjął od Chińczyka oba pistolety. Jeden wyglądał całkiem normalnie, drugi przypominał raczej miniaturę.

– To też dziewięć milimetrów? – spytał zaskoczony.

– Police Pistol Slim – wyjaśnił Xia. – Magazynek mieści osiem pocisków, ale nie radzę tyle pakować, bo przy ośmiu zawsze się zacina. Nawet przy siedmiu jest nieciekawie. Ja daję sześć, plus jeden w komorze. Bezpiecznik jest w spuście, więc wyciągasz, strzelasz, zapominasz. I w ogóle nie zaprzataj sobie głowy obsługą. Przy nim nie musisz za dużo myśleć.

– Co wy z tym myśleniem? – zdziwił się dżokej. – Podczas strzelania?

Xia spojrzał pytająco na Scotta, ale ten tylko wzruszył ramionami.

– On jeszcze nigdy naprawdę nie strzelał – wyjaśnił, po czym przeniósł wzrok na Landona. – Posłuchaj: jak się zacnie prawdziwe przyprawianie na ostro, to panika wypali ci mózg. Najprostsza czynność zamieni się w kosmiczny problem. Widziałem już ludzi, którzy zapomnieli, gdzie jest

bezpiecznik. W pistolecie, którego używali przez wiele lat, wyobrażasz sobie? Po prostu zapomnieli, i tyle. Widziałem gościa, który chciał włożyć do chwytu drugi magazynek, chociaż nie wyjął pierwszego.

Gospodarz pokiwał głową.

– Rzeczywiście, widziało się to i owo, ale nic się nie bój: masz taką broń, że wystarczy wyjąć i strzelać. Tylko pamiętaj, żeby nie zaglądać do lufy.

Xia i Scott wybuchnęli śmiechem. Landon się nie przyłączył.

– Dla ciebie to co zwykle? – Xia podał Scottowi colta 1911 wyprodukowanego, jak głosił napis, przez firmę Kimber. – Sportowy spust, wystarczy musnąć. Sportowe przyrządy celownicze, do tego dodam przedłużone magazynki.

– Świetnie.

– A co na backup?

– Berettę storm subcompact.

– A może bond arms? Jeszcze mniejszy.

– Nie, zwykły subcompact. Na widok bullpupa zawsze mam wrażenie, że odstrzelę sobie kciuk.

– Jeszcze o czymś takim nie słyszałem, ale wiem, co masz na myśli.

– Dorzuć jeszcze parę zabawek. Granaty, miny i inne cudeńka...

– Jakie miny?

– Claymore M18.

– Oszalałeś? Chcesz odpalić w Mieście claymore'a?! Przecież tu tylko nośne ściany są w miarę solidne, reszta to dykta i papier!

Scott otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale Landon go ubiegł:

– Gdzieś czytałem, że fabrycznie wykończone modele mogą trochę znosić w poziomie lub w pionie. – Zważył w dłoni swojego siga. – Jest szansa, żeby to sprawdzić?

Tym razem nie padł żaden złośliwy komentarz.

– Jasne – odparł Xia. – Od razu ci go podreguluję.

Odsunął ciężką kotarę, która dzieliła ich od ulicy. Wyszli na zewnątrz.

– Daleko idziemy?

– Nie.

Gospodarz wykrzyknął coś do przechodniów. Odpowiedziało mu kilka gniewnych głosów. Wymiana zdań trwała przez jakiś czas, okrzyki zamieniły się we wrzaski, towarzyszyła im gwałtowna gestykulacja. Wreszcie Xia z triumfującą miną ruchem ręki przywołał Landona.

– Widzisz? – Wskazał mu kierunek. – Tam jest zakręt. Na ścianie powiesiłem tarczę. To będzie jakieś dwadzieścia kroków.

– No i co?

– No i strzelaj. Walnij pięć sztuk z maksymalnym skupieniem. Potem podejmiemy i wyreguluję ci przyrządy celownicze.

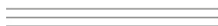
Landon nie wierzył swoim uszom.

– Mam strzelać na ulicy pełnej ludzi?

– Kazałem wszystkim przykucnąć.

– Ale... Ale tam są dzieci!

– Dlatego postaraj się od razu trafić w tarczę – wtrącił się Scott. – Bo pod nią jest kulochwył.



– Dziadku! – Axel rzuciła się naprzód z wyciągniętymi ramionami. – Dziadku!

Stary Chińczyk zmrużył i tak już przypominające szparki oczy.

– To ty, Kruszyńko? – Podniósł się zaskakująco żwawo jak na człowieka w tak podeszłym wieku. – Kruszyńko... Jak dawno cię nie widziałem!

Dziewczyna chwyciła go w objęcia i z całej siły przytuliła się do starca. Właściwie trudno było powiedzieć, kto się do kogo przytulał. Ren Cao, mimo że nazwał ją Kruszyńką, sięgał dziewczynie zaledwie do ramienia.

– Stęskniłam się, dziadku. Bardzo się stęskniłam.

– Chodź, chodź! Nie stójmy na ulicy.

– Masz jeszcze swoje laboratorium? – zapytała, idąc za nim korytarzem tak niskim i wąskim, że musiała zgiąć się wpół.

– Oczywiście, że mam. Ale ty chyba nie jako pacjentka, co?

– Absolutnie nie.

– Bo ja się już tym nie zajmuję. Żadnych dzieci, żadnych ulepszeń, żadnego grzebania w chromosomach!

– Nie przysłałam w tej sprawie, dziadku.

– To dobrze, Kruszyńko. Mówię to wszystkim kobietom i tobie też powiem: żadnych zmian w chromosomach! Chcesz mieć dziecko, Kruszyńko, to wskakuj do łóżka i załatw sprawę osobiście z jakimś chłopakiem!

– Ale ja naprawdę...

Nie dał jej dojść do słowa.

– Będę ci powtarzał do znudzenia: wskakuj pod kołdrę i załatw sprawę przy pomocy własnej pupy, a nie mojego laboratorium!

Westchnęła ciężko.

– Dobrze, dziadku. Tak właśnie zrobię – powiedziała z nadzieją, że w ten sposób zamknie temat, ale osiągnęła efekt odwrotny do zamierzonego.

– A więc jednak chodzi o dziecko! – wykrzyknął staruszek.

– Wcale nie, dziadku!

– Jakie te współczesne dziewczęta są leniwe! Ja niby mam za nie wszystko zrobić? Moją chemią, moimi narzędziami i moją wiedzą? Natura jest dużo mądrzejsza ode mnie. Powinnaś o tym wiedzieć.

– Wiem, wiem...

Weszli do laboratorium. Nareszcie mogła się wyprostować. Ren Cao posadził ją na tak niskim stołku, że mało nie wybiła sobie zębów kolanami. Nalał jej herbatę i poczęstował papierosem, chcąc w ten sposób pokazać, że traktuje dziewczynę jak równą sobie. Ona z kolei, żeby nie sprawić mu zawodu, natychmiast zapaliła i zaciągnęła się głęboko, udając bezbrzeżną satysfakcję. Albo była doskonałą aktorką, albo stary człowiek naprawdę się za nią stęsknił, bo w jego wąskich oczach pojawiły się łzy rozczulenia.

– Kruszyńko... Moje serce raduje się na twój widok!

– A moje na twój, dziadku!

– Jak mogę ci pomóc, Axi? Oczywiście z wyłączeniem kwestii potomka, bo to...

– Wiem, wiem – przerwała mu z uśmiechem. – Tym mam się zająć sama.

– Nie sama! – Gwałtownie zamachał rękami. – Na pewno nie sama!

– A dziadek wciąż tylko o jednym.

- Stary jestem, to sobie przynajmniej pogadam.
- Wcale nie jesteś stary, dziadku.
- Oooo... Dziękuję, dziękuję ci, Kruszynko.

Rzeczywiście. Jeśli chodzi o sprawność umysłu, to sędziwemu naukowcowi trudno było cokolwiek zarzucić. Przez cały czas świdrował ją bystrym i uważnym spojrzeniem.

- Skąd u ciebie takie śmieszne włosy?

Uśmiechnęła się i potrząsnęła dreadami.

- Musiałam zakryć blizny. Mam w głowie wojskowy implant medyczny.
- Ho, ho! A dlaczego dałaś go sobie tam włożyć?
- Bo jakiś sukinsyn strzelił mi w głowę.

Ren Cao przez chwilę mierzył ją uważnym spojrzeniem.

- W takim razie jakim cudem żyjesz, Kruszynko?
- Uratował mnie jakiś policjant. Palcem wepchnął mi plastomed do wnętrza czaszki.
- Czyli to twój dobrodziej... – Staruszek przez chwilę bezgłośnie poruszał wargami. – Ale policji nie ufamy, dziecko, prawda?

- Ani trochę, dziadku. Ani odrobinę.

– No! – Pogłaskał ją po głowie jak grzeczną dziewczynkę, która poprawnie wyrecytowała wierszyk. Przyniósł z kuchni drugi stołek, usiadł naprzeciwko i wyciągnął rękę z jakimś aparatem. – Pochyl się, Axi. Zobaczymy, co obcy ludzie wsadzili ci do głowy.

Posłusznie schyliła głowę. W urządzeniu, które staruszek przysunął do jej potylicy, cicho szumiały mikrowentylatory.

- To jakaś starość – zawyrokował po chwili Ren Cao. – Bardzo ograniczona liczba funkcji.

- Pochodzi z demobilu marynarki wojennej.

– Powiedz mu, że sprzętu takiej klasy jak ja to on nigdy nawet na oczy nie widział. A już na pewno nie w swoim laboratorium – odezwał się implant w jej głowie.

- Tego nikt nie neguje – odparła. – Jesteś jak mercedes, tyle że... sprzed siedemnastu lat. A elektronika starzeje się szybciej niż samochody.

– Rozmawiasz z nim? – zapytał Ren Cao.

– Tak.

– Czyli samouczący się algorytm...

Podniósł palcem jej brodę, żeby widzieć twarz.

– Nie jestem algorytmem. Jestem sztuczną inteligencją.

Dziadek był doskonałym obserwatorem.

– Wściekł się na mnie?

– Tak.

– Nieźle. To znaczy, że masz w głowie całkiem piękny kawałek elektroniki. Nawet jeśli z demobilu.

– On też tak twierdzi.

– Może ci dogryzać? Sprzeczać się? Dyskutować?

– Tak – powiedziała po raz trzeci.

– W takim razie nie mam pojęcia, kto takie cudo wsadził do medycznego implantu. I po co?

Wzruszyła ramionami. Sama również się nad tym zastanawiała. Po co ktoś włożył jej do głowy najdroższy i najbardziej wyrafinowany z muzealnych eksponatów? Ten były policjant – Amundsen, Scott, Peary czy jak mu tam – uratował ją przypadkowo, tylko dlatego, że cierpiał na marsjańską gorączkę i miał przy sobie pakiet medyczny. Potem zawieziono ją do szpitala. Owszem, ma ubezpieczenie, ale na pewno nie takie, żeby wsadzono jej do głowy jakiś cud techniki. Choćby i z lekka archaiczny.

– Dziadku... Czy oni podsłuchują moje myśli?

W tej kwestii Ren Cao najwyraźniej miał całkowitą pewność.

– Nie, Kruszynko.

– A czy mogą mnie śledzić?

– To nie jest urządzenie pelengacyjne. Nawiasem mówiąc, w tej chwili niczego nie nadaje. I nie sadzę, żeby ktoś ci po prostu zamontował w czaszce zwykły nadajnik.

– Ale...

– Ale oczywiście nie ufamy policji – wpadł jej w słowo. – Ich cele nigdy nie są naszymi celami.

– No właśnie.

Chciała mówić dalej, ale powstrzymał ją ruchem ręki.

– Skontaktuję cię z fachowcem od tych spraw. Znam pewnego szalonego Irlandczyka, którego wynajmują nawet co znaczniejsi gangsterzy.

– Nie wiem, czy będzie mnie stać na kogoś takiego...

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Kruszyńko, ten człowiek funkcjonuje wyłącznie dzięki mnie. Jest mi winien nawet nie przysługę, ale życie. Nie w tym problem.

– A w czym?

Ren Cao ujął jej dłonie, po czym powiedział cicho:

– Gdyby jednak się okazało, że dzięki implantowi można cię namierzyć, to... – Na chwilę zawiesił głos. – Będziesz musiała go zabić. Natychmiast.

Axel przełknęła ślinę.

– Jeśli Irlandczyk odkryje, że jesteś nawet nieświadomą policyjną wtyczką, to jedyną twoją szansą na przeżycie będzie zabicie go na miejscu i natychmiast. Zanim powie o tym komukolwiek.

Oddychała głęboko.

– Rozumiem – powiedziała po chwili.

– Masz broń? – zapytał.

Pokazała mu trzydziestkę ósemkę w kaburze pod biustem. Skinął głową.

– Na niego wystarczy – mruknął. – Ale czy jesteś na to gotowa? Czy nie zawahasz się zabić?

Nie miała pojęcia. Jej fach polegał na podejmowaniu działań niezgodnych z prawem, ale przecież nie na mordowaniu ludzi. Jak dotąd jeszcze nikogo nie zabiła. Czy potrafi nacisnąć spust? Patrząc komuś w oczy? I czy będzie potrafiła później z tym żyć? Nie umiała znaleźć odpowiedzi na te pytania.

– Na kiedy mógłbyś umówić spotkanie? – zapytała po prostu.

– Jutro, może pojutrze.

– W takim razie zrób to, proszę.

Starzec przymknął oczy. Trwał tak przez jakiś czas, a potem lekko się uśmiechnął.

– Zastanów się, Kruszyńko: czego mogłaby od ciebie chcieć policja?

– Jedyne, co mi przychodzi na myśl, to że tego samego co ja.

– Czyli?

– Odszukać Lani. Różnica polega na tym, że ja nie mam wobec niej złych zamiarów.

– Dlaczego policji miałyby tak bardzo na tym zależeć? Zainwestowali niemałe środki...

Opowiedziała mu o zabójstwie naukowców w laboratorium. O tym, że zbrodnia została dokładnie udokumentowana, że policja niemal natychmiast zapukała do jej drzwi, a ona, chcąc dać siostrze czas na ucieczkę, przyznała się do winy.

– Najdziwniejsze jednak jest to, że jadąc tutaj, usłyszałam, że dokonano drugiej podobnej zbrodni.

– Też w laboratorium?

– Mniej więcej. Tym razem strzelał jakiś profesor. Ta afera będzie zmiatać policyjne kariery jak huragan, bo wśród ofiar jest nawet noblista.

– Który? – zainteresował się Ren Cao.

– Hamilton. Ten chemik.

Staruszek lekceważąco machnął ręką.

– Nie znam. Wciąż jeszcze nie wyjaśniłaś mi, dlaczego Lani jest taka ważna.

– Nawet policja jest w stanie wznieść się na wyżyny, kiedy mają nóż na gardle i zdają sobie sprawę, że walczą o przetrwanie. Tą sprawą musiał się zainteresować ktoś bardzo, bardzo wysoko.

Przez chwilę zastanawiał się z nieodgadnioną miną. Axel nie miała pojęcia, jakimi drogami kluczają jego myśli.

– Zabawne – powiedział nagle. – Był tu niedawno pewien człowiek, który przedstawił się jako Terry Bishop. On również szukał Lani.

– Jakiś gangster?

– Nie wyglądał na gangstera.

– Co mu powiedziałeś, dziadku?

– Niczego mu nie powiedziałem, bo nic nie wiem, Kruszynko. Nie mam pojęcia, gdzie ukrywa się druga panna Staller. Za to on mi coś powiedział. To znaczy nie wprost, tylko pośrednio.

– Co takiego?

– Szukał kontaktu ze Szmatami. Kiedy odparłem, że to trudne i niebezpieczne, mruknął, że nie ma rzeczy niemożliwych. Miał kontakt do „Démona” Wrighta i chyba zamierzał się do niego zwrócić.

– Wiem, kto to jest – powiedziała dziewczyna.

Nazwisko Wrighta pojawiało się nawet w mediach poza Miastem. Jak głosiła legenda, był jednym z najlepszych tropicieli. Tak przynajmniej twierdzili dziennikarze. Ciekawsze jednak było to, że Bishop najwyraźniej wiedział, że Lani coś łączy ze Szmatami. Axel zapamiętała tatuaż gangstera, który wpuścił jej siostrę do samochodu. Skąd Bishop o tym wiedział? Wątpliwe, żeby policja rozpowiadała na lewo i prawo. Może więc był ze służb? A może skądś jeszcze wyżej?

Ren Cao wstał, dolał sobie herbaty i ponownie usiadł na niskim stołeczku. Myśli kłębiące się w głowie dziewczyny chyba były wypisane na jej twarzy, ponieważ starzec uśmiechnął się i powiedział:

– Axi, nie kombinuj zbyt wiele. Nie twórz spiskowej teorii dziejów. Gość wyglądał na zwykłego inżynierka.

– Wiesz, jak trafić do tego Wrighta, dziadku?

– Coraz bardziej wygląda mi na to, że chcesz włożyć palce między framugę a drzwi, żeby sprawdzić, co się stanie podczas przeciągu. Powiedz lepiej, co ty chcesz znaleźć, Kruszynko?

Nagle wszystko się z niej wylało.

– Dziadku, bardzo boję się tego, co kazało Lani z zimną krwią zamordować kilkanaście osób! Boję się tego, co chwilę później pozwoliło jej jakby nigdy nic gawędzić z ochroniarzem. Boję się ze względu na nią, ale i ze względu na siebie. Mamy te same geny, dziadku. Przecież wiesz.

Ren Cao odstawił filiżankę, wstał, podszedł do wnuczki i mocno ją objął. Wiedział. Oczywiście, że wiedział.



– Kurwa mać!

Landon walnął pięścią w wyświetlacz lokalizatora. Na szczęście ekran wytrzymał. Zdaje się, że dostali wersję sprzętu dla SWAT-u.

– O co chodzi?

- Za szybko się przemieszcza.
- Tu się nie da szybko przemieszczać.
- A jednak się da!

Dżokej wskazał na ekran lokalizatora, na którym migotały czerwone kropki oznaczające markery. Odległości między nimi rosły z każdą chwilą.

– I co w związku z tym?

– Zaraz ją zgubimy!

– Nie ma mowy. – Ze zmarszczonymi brwiami pochylił się nad ekranem. – Właściwie to w którym kierunku ona się przemieszcza?

– W żadnym. Po prostu ją gubimy.

– Czyli sygnał jest coraz słabszy?

– Markery, które zostawia, są zbyt daleko od siebie. Zaraz się pęknie.

Na Scotta nagle spłynęło olśnienie.

– Niech pęka! Ona po prostu jedzie windą.

Obaj zerwali się na równe nogi.

– Góra czy dół?

Landon przez chwilę bezgłośnie poruszał ustami.

– Góra?

Zabrzmiało to jak pytanie.

– No to jazda. Pędem!

– Ale nie jestem pewien, do kurwy nędzy! Mam tylko zanikający wykres odległości między markerami.

– Coś ty tak nagle kląć zaczął?

Scott biegł pierwszy, sprawnie lawirując między ludźmi skupionymi wokół dymiących woków.

– Zacząłem? Chyba żartujesz. Gdybyś słyszał, jakie wiązanki lecą w dżokejowni, kiedy nasi genialni funkcjonariusze mimo ostrzeżeń lecą jak ćmy do ognia...

– Domyślam się. Frustrująca bezsilność, co?

– Właśnie.

Dobiegli do stanowiska wind w holu jakiejś publicznej budowli, która dawno już straciła swoje pierwotne przeznaczenie. Marmurowa posadzka popękała, szlachetne szkliwo na ścianach odłaziło całymi płatami, przegrywając nierówną walkę z obrzydliwymi zaciekami. Tłoczący się przy drzwiach ludzie też w niczym nie przypominali urzędników, którzy kiedyś przechadzali się korytarzami. Nie zważając na wściekłe okrzyki i wygrażanie pięściami, Scott i Landon przepchnęli się do mężczyzny strzegącego wejścia do wind. Był zbudowany jak zapaśnik wagi ciężkiej.

– Dwa miejsca w najbliższej na górę!

Ledwo raczył na nich zerknąć.

– Wracajcie do kolejki, chłopcy.

Scott sięgnął do kieszeni.

– Kolejka jest dla ubogich.

– Nie chce mi się srać na kolorowo – warknął kolos. – Na chuj mi te papierki z obrazkami?

– Aleś ty dowcipny. – Scott ponownie sięgnął do kieszeni, tym razem po woreczek, który kupił od Harry’ego Xia przy okazji kupna broni. Wysupłał z niego dwa wkłady do fajni i podał na otwartej dłoni. – Powąchaj. Czyściuteńkie.

Na widok narkotyku mięśniak wyraźnie się ożywił. Powąchał towar i rysy jego twarzy złagodniały.

– Cholerny tłok dzisiaj. Nie wejdziecie.

– Mimo wszystko chcielibyśmy spróbować.

– A jak ci kości połamią? Cherlawy jesteś.

– O to się nie bój.

Tamten wzruszył ramionami. Schował woreczek do kieszeni, po czym zerknął na monitor.

– Do piątki. – Wskazał kierunek. – Lepiej weźcie głęboki wdech.

Pół minuty później zrozumieli, co miał na myśli. Rozsuwane drzwi otworzyły się z głośnym sapnięciem. Zapaśnik i jego dwaj pomocnicy, którzy wyrosli jak spod ziemi, czekali już w pogotowiu: tamci dwaj naparli barkami na wypełniający kabinę tłum, zapaśnik zaś bezceremonialnie pchnął Landona i Scotta w masę ciał. Napierał całym sobą, zaparłszy się stopami

o przytwierdzone do posadzki belki. Choć wydawało się to niemożliwe, centymetr po centymetrze wciskał ich do wnętrza windy.

Po nieskończenie długim, jak im się wydawało, czasie drzwi zamknęły się i kabina mozolnie ruszyła w górę. Smród był koszmarny. Nie było mowy o tym, żeby odwrócić głowę i zerknąć na wyświetlacz. Które piętro mijali? Trzydzieste? Pięćdziesiąte? Setne? Windy funkcjonowały jedynie w budowlach powstałych przed dziką, niekontrolowaną rozbudową, więc teoretycznie podróż nie powinna trwać długo. Jednak w tej nieprawdopodobnej ciasnocie i w tym niewyobrażalnym smrodzie wydawało się, że nie ma końca. Kiedy już niemal stracili nadzieję, że kiedykolwiek dotrą do celu, rozległ się stłumiony gong, kabina wyhamowała gwałtownie, drzwi otworzyły się i ludzka magma wylała się na zewnątrz.

– Ja pierdołę...

– Jesteś cały?

– Nie wiem. – Landon kaszłał, jakby chciał pozbyć się czegoś z płuc. – Nie wiem, jak się nazywam.

– Masz sprzęt?

– Mam.

– No to sprawdzaj! – Scott z trudem rozprostował obolałe mięśnie. – Daj mi odczyt.

– No tak, mogłem się domyślić...

– O co chodzi?

– Wszystko muszę zrobić ręcznie. Automatyczne skanowanie w ogóle nie działa w tym pierdolniku.

Trochę potrwało, zanim pojawiły się odczyty.

– Mam! Są markery.

– Wyraźne?

– Teraz tak.

– A gdzie?

– Nad nami. Jeszcze kilka pięter.

Scott z satysfakcją skinął głową.

– No to prowadź.

Ruszyli w stronę najbliższej klatki schodowej. Okazało się, że są wyżej, niż sądzili. Piętro nad nimi znajdowała się już tylko kondygnacja techniczna, a kiedy ją minęli, znaleźli się na dachu budynku. Poczuli coś na kształt ulgi, że nie muszą wspinać się wyżej, ale ulga była wymieszana z niepokojem. I niedowierzaniem. To wszystko ludzie zbudowali sobie sami. Bez żadnego projektu, bez nadzoru architektów, z tego, co było pod ręką. Czyli z byle czego.

– Mam ją! – wykrzyknął Landon, patrząc na ekran lokalizatora. – To ten poziom.

– Dzięki Bogu! – wysapał Scott. Był tak zmęczony, że nie miał siły wytrzeć potu z czoła.

– Nie wyglądasz najlepiej. Mogę jakoś pomóc?

– Spierdalaj – odpowiedział uprzejmie.

Lekko urażony dżokej wskazał kierunek.

– Mniej więcej tam.

– Więcej czy mniej?

– Jakies sześćdziesiąt metrów od nas.

– No to chodźmy.

– Powoli. Jest w pomieszczeniu wyposażonym w czujniki przeciwpodśluchowe. Ściany mają wbudowane układy wibracyjne, są schładzane, żeby uniemożliwić obserwację w podczerwieni, oświetlane nieregularnymi błyskami, odmagnetyzowane i chronione elektronicznie.

Scott dopiero teraz zdołał wziąć głęboki wdech.

– I co? Nic nie poradzimy?

Landon wzruszył ramionami.

– Tego nie powiedziałem. Tylko musisz mi pomóc.

– Jak?

Dżokej wręczył mu garść czegoś, co przypominało piasek albo bardzo drobny żwirek.

– Musisz to rozsypać.

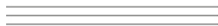
– Co nam to da? Przecież mówiłeś, że ściany są zabezpieczone.

– Chcę sobie tylko zerknąć na widmo. To odbłyśniki.

Scott odchrząknął raz, potem drugi. Wiele by dał, żeby móc się teraz zaciągnąć fajką Xia.

– Tam pewnie roi się od ochroniarzy. Dlaczego właśnie ja mam to coś rozsypać?

– Bo ja wyglądam jak gość z innego, cywilizowanego świata – odparł Landon. – A ty jak ćpun albo ktoś śmiertelnie chory. Łatwo się wtopisz w otoczenie.



Axel zostawiła rewolwer u dziadka. Wolała nie pojawiać się na spotkaniu z oczywistym dowodem braku zaufania do rozmówcy. Wiedziała, że broń zostanie od razu wykryta – jak się jest tropicielem w Zakazanym Mieście, to raczej nie oszczędza się na środkach ostrożności. Poza tym nie chciała nikogo rozbawić swoją miniaturową trzydziestką ósemką.

Tak jak się spodziewała, została dokładnie obszukana przez ochroniarzy. Kiedy wreszcie stanęła przed „Demonem” Wrightem, ten zmierzył ją zdziwionym spojrzeniem i zapytał:

– Coś ty zrobiła z włosami, Lani?

Niech to szlag trafi! Najwyraźniej znał jej siostrę. Nie miała zielonego pojęcia, czy to dobrze, czy źle.

– Jestem jej siostrą. Bliźniaczką. Mam na imię Axel.

Zdziwił się jeszcze bardziej.

– To chyba męskie imię?

– Cóż, nikt nie jest doskonały.

Wright zerknął na szefa swojej ochrony.

– No przecież to nie wyjdzie na standardowym wykrywaczu – obruszył się rosły mężczyzna w okularach z wbudowanym skanerem.

– A co wyszło?

– Że ona ma coś w głowie.

– Aha. – „Demon” okazał się bardziej domyślny od swoich ludzi. – To wyjaśnia tę tandetną perukę.

Axel potrząsnęła dredami. Wcale nie były tandetne. Zapłaciła za nie więcej niż za prawdziwe włosy. To znaczy zapłaciłaby, gdyby doszło do płacenia.

– Jakiś świr strzelił mi prosto w głowę – wyjaśniła. – Mam implant medyczny.

Wright zerknął pytająco na ochroniarza.

– To coś jest nieaktywne – powiedział tamten. – Możliwe, że to implant medyczny. A może coś innego.

„Demon” z kamienną twarzą świdrował dziewczynę wzrokiem. Nie wyglądał na tropiciela – twardego faceta, niebojącego się zanurzyć w świat, o którego istnieniu normalni obywatele woleliby nie wiedzieć. Z wyglądu przypominał raczej doświadczonego, zasadniczego księgowego starej daty. Mistrza cyferek, zdecydowanego wroga jakiegokolwiek kreatywności.

– Czego chcesz? – zapytał obcesowo.

Nie poprosił, by usiadła. Sam zresztą też stał, wciąż w takiej samej pozycji, w jakiej zastała go, wchodząc do pomieszczenia.

– Chciałam ci zlecić poszukiwanie Lani – odparła szczerze. – Ale chyba nie muszę, bo wygląda na to, że wiesz, gdzie jest.

– Dziwi mnie, że ty nie wiesz. Choć podajesz się za jej siostrę.

– Myślisz, że kłamię? – Wskazała na swoją twarz. – Nawet ty się nabrałeś. Zignorował jej uwagę.

– Czego od niej chcesz?

– Muszę ją ostrzec – skłamała gładko.

– Przed czym?

– Tuż przed tym, jak ktoś do mnie strzelił, odwiedził mnie pewien gliniarz. Powiedział, że...

– Bredzisz – przerwał jej obcesowo. – Lani jest poszukiwana listem gończym za zamordowanie kilkunastu ludzi. Przed czym chcesz ją jeszcze ostrzec? Że nieprawidłowo zaparkowała przed strzelaniną i policja drogowa chce jej wlepić mandat?

– Choćby przed tym, że tamci wiedzą o jej związkach ze Szmatami.

– I co z tego?

– Oni już tu są. – Chociaż był to tylko domysł, jej głos brzmiał rzeczowo i pewnie. – I zbliżają się do celu.

Wright skrzywił się lekko. Wreszcie zmusiła go do jakiejś żywszej reakcji.

– Federalni są w Zakazanym Mieście? – Pogardliwie wyduł wargi, po czym dodał: – Kupa śmiechu.

– Nawet jeśli tak, to ze znaczną przewagą kupy.

Lekceważąco machnął ręką.

– To naprawdę jakieś brednie. Poza tym, uwierz mi, nie mam najmniejszej ochoty wtrącać się w sprawy Szmat.

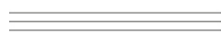
– Ale znasz Lani. Wiesz, jaka ona jest. Powiedz mi chociaż, gdzie mogę ją znaleźć.

– Nie rozumiesz, co mówię? Nie zadrę ze Szmatami, ani dla Lani, ani dla pieniędzy, ani tym bardziej dla ciebie. Skoro tu jednak przyszedłeś i skoro zamierzasz wtrącać się w ich interesy, to kto wie, może warto, żebyś została trochę dłużej?

– Nie rozumiem...

„Demon” zrobił krok do przodu.

– Teraz cię uderzy – ostrzegł ją implant ułamek sekundy przed tym, jak otrzymała potężny cios w szczękę. Zaraz potem ogarnął ją mrok.



Scott chwiejnym krokiem zbliżał się do ochroniarza. Z fajką w zębach wyglądał na podpitego marynarza, ale jego chorobliwie blada cera i zapach dymu ani trochę nieprzypominający tytoniowego przesuwwały go do kategorii miejscowych ćpunów. Czyli ludzi, którymi nie warto zawracać sobie głowy.

– Wybacz, stary... – Zatrzymał się dwa kroki od mężczyzny pilnującego wejścia. – Nie wiesz, u kogo gdzieś tutaj mógłbym kupić lekarstwa?

– Spierdalaj – odparł uprzejmie ochroniarz.

– Nie myśl, że szukam narkotyków. – Rozsiewająca orientalne zapachy fajka powędrowała do góry w charakterze dowodu mającego świadczyć o tym, że nie o dragi tu chodzi. Tymi najwyraźniej natręt dysponował w nadmiarze. – Naprawdę jestem chory.

Objawy marsjańskiej gorączki były powszechnie znane. Nie dało się ich z niczym pomylić. Natręt był więc wiarygodny, ale co z tego?

– No więc? Wiesz, gdzie mogę dostać lekarstwa?

– Tu, kurwa, nie apteka. Wypierdalaj!

Scott wykonał szeroki gest dłonią, w której trzymał fajkę. Ochroniarz odruchowo powiódł za nią wzrokiem, a wtedy Scott drugą ręką ukradkiem rozrzucił odbłyśniki. Ponieważ przez cały czas chwiał się na nogach, zdołał rozsiać je po większym obszarze. Chętnie powtórzyłby manewr, ale rzut oka na twarz ochroniarza powiedział mu, że nie powinien kusić losu. Tamten miał taką minę, jakby zamierzał mu za chwilę skopać dupę. Skinął więc tylko głową i oddalił się bez słowa. Chwilę potem był z powrotem przy Landonie.

– I co? – zapytał dżokej. – Rozsypałeś?

– Tak.

– Wszystkie?

– Prawie.

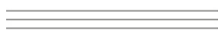
– W porządku. Powinno wystarczyć.

Scott zatrzymał się nagle.

– Wiesz co? Świat chyba nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać.

– Co się stało?

– Tamten facet – wskazał za plecy – powiedział ni mniej, ni więcej, że jest kurwą, nie apteką... Chyba że źle policzyłem przecinki.



– Straciłam przytomność?

– Tak jakby.

– Gdzie jestem?

Ostrożnie uchyliła powieki. Światło było bardzo mocne, białe, niemal bolesne.

– To chyba jakiś składzik albo magazyn.

– Co mi się stało?

– Lekkie wstrząśnienie mózgu i chwilowa utrata przytomności. Niedługo wystąpi opuchlizna części twarzy, którą później może zastąpić zsinienie. Ale zminimalizuję te objawy.

Miała wrażenie, że w jej głowie coś kołuje, pulsuje i tętni.

– A ból?

– Już przykręcam potencjometr.

Ciekawe, czy to był żart. Znowu otworzyła oczy, ale uderzenie jaskrawego światła zmusiło ją do zaciśnięcia powiek.

– Dlaczego nie ostrzegłeś mnie wcześniej?

– To zagadka, której nie potrafię rozwiązać.

– Uwielbiam, jak mój implant zaczyna filozofować – odparła z przekąsem.

– Słucham, słucham... Nie krępuj się, czekam niecierpliwie na twoje ontologiczne rozważania!

– Ontologia wymaga zbyt szerokiego zakresu analizy. To przerasta moje możliwości obliczeniowe.

– Och, cóż za skromność.

– Twoje możliwości obliczeniowe również są na to za małe – odgryzł się. –

A wracając do tematu: nie wiem, dlaczego wcześniej cię nie ostrzegłem. Najwyraźniej mam wgraną taką procedurę, ale nie mam pojęcia, dlaczego zadziałała z opóźnieniem, a więc nieskutecznie. Równie dobrze mogłoby jej nie być.

Z pewnością był to ciekawy temat do rozmyślań, ale teraz należało się skupić na tym, co jeszcze mogło jej zagrażać.

– Mógłbyś pomóc mi otworzyć oczy?

– Jasne, zmniejszam wrażliwość na światło.

Blask natychmiast stracił na intensywności. Otworzyła oczy i ostrożnie poruszyła głową.

Pomieszczenie z pewnością nie zasługiwało na miano magazynu ani nawet składziku. Była to maleńka, pozbawiona mebli klitka. Co gorsza, mniej więcej połowę powierzchni podłogi zajmowało nieruchome ciało jakiegoś mężczyzny.

– To trup? – Od razu zrozumiała, że popełniła błąd. Odruchowo wypowiedziała pytanie na głos. Jeśli ktoś ją obserwował, to nie byłoby dobrze, gdyby odniósł wrażenie, że ona z kimś rozmawia. – No nie... – Gorączkowo usiłowała wybrnąć z sytuacji. – Raz dostałam w mordę i już gadam do siebie?

Udając, że porusza się z najwyższym trudem, podniosła się na kolana i pochyliła się nad ciałem

– Żyjesz, koleś?

– Boże, czy to naprawdę trup?

– Nie panikuj. On żyje.

– Jesteś pewien?

– Jestem. Nie ekscytuj się tak, bo emocje przeszkadzają ci w panowaniu nad podstawowymi funkcjami organizmu.

– Może nie uwierzysz, nie co dzień zdarza mi się, że ktoś mnie bije i więzi, a obok leży trup.

– Przecież mówię ci, że on żyje!

– Ale zaraz będzie trupem, a ja nie zamierzam na to czekać, bo wtedy wyjdzie na to, że jednak masz rację.

– W tym, co mówisz, nie ma krzty logiki.

Opadła na łokcie i przez jakiś czas ciężko oddychała.

– Wiesz co? Kłócimy się jak stare małżeństwo.

– I co mam na to powiedzieć?

Axel się roześmiała.

– No dobra. Jestem wariatką. To wszystko tylko mi się śni.

– Nie śni ci się.

– Możemy jakoś pomóc temu obok?

– Spróbuj ułożyć go w pozycji bezpiecznej. Przynajmniej będzie mu się łatwiej oddychało.

Mglicie pamiętała ze szkoły, co to jest pozycja bezpieczna. Na szczęście jej implant miał w sobie pokłady wiedzy medycznej. Instruował ją krok po kroku. Chory leżał na plecach, więc najpierw przesunęła jego prawe ramię nad głowę, potem lewe ramię za prawe ucho. Lewa noga trochę do góry i już mogła pociągnąć leżącego na siebie, a kiedy znalazł się na boku, odchyliła mu jeszcze głowę.

– Pasuje?

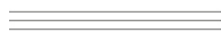
– Może być.

– Co mu jest?

– Ktoś go skatował – odparł implant bez wahania.

– Skatował? Może to jakiś wypadek?

– Nie. Ktoś bił go aż do utraty przytomności.



Scott z ciekawością zajrzał Landonowi przez ramię.

– I co tam widać?

– Nic nie widać.

– A to mżenie? – Wskazał palcem obszar na ekranie. – O, tutaj?

– To rozłożenie odbłyśników na chodniku. Nic więcej.

– Więc nie możemy podsłuchać ludzi Wrighta?

– Nie. – Dżokej nie ukrywał zaskoczenia niewiedzą partnera. – A czego się spodziewałeś? Cudu?

– Sam nie wiem. W takim razie po co je tam rozrzucąłem?

Landon się roześmiał.

– No tak, nie wszyscy muszą nadążać za rozwojem techniki – powiedział drwiąco. – Na razie niczego nie podsłuchamy, bo nie mamy jak. Najpierw trzeba zainstalować system.

– A kto to zrobi?

– Samo się zrobi. – W głosie dżokeja pojawiła się nuta zniecierpliwienia. – Odbłyśniki są mikroskopijne. Prawie niewidoczne gołym okiem. Ale za to działają jak system.

– Jaki system?

– Mozaikowy. Taki jak sieć. Wystarczą choćby dwa „widzące się” wzajemnie elementy, żeby sieć działała. Tak samo jest tutaj.

– To na co my właściwie czekamy?

Landon stłumił westchnienie.

– Na to, aż sami wniosą je do wnętrza na podeszwach butów. Część elementów się zgubi, część trafi nie tam, gdzie trzeba, ale nam wystarczy, jeśli choć jeden trafi we właściwe miejsce. I że będzie „widział” choć jednego towarzysza. A ten następnego i tak dalej.

– Genialne – przyznał Scott. – A co je napędza?

– Nic. To tylko odbłyśniki.

– Nie czaję.

– Jeśli w pomieszczeniu ktoś mówi, to powstaje fala dźwiękowa, która wprawia wszystko w drgania. Wszystko, czyli również źródła światła. Odbłyśniki przekazują te drgania między sobą, aż trafią do mojej aparatury, która przetworzy je z powrotem na falę dźwiękową. Dlatego ten system jest praktycznie niewykrywalny. Trzeba by było obejrzeć przez mikroskop całą podłogę, milimetr po milimetrze.

– Zawsze wiedziałem, że jesteśmy zdolni do wszystkiego, jeśli chodzi o podsłuchiwanie własnych obywateli – stwierdził Scott z mieszaniną podziwu i odrazy w głosie. – Ale przecież te drgania muszą być wręcz niewiarygodnie małe!

– To tylko kwestia czułości urządzeń odbiorczych. – Landon delikatnie dotknął palcem obudowy ekranu. – To jest tak czułe, że gdyby było termometrem, to zmierzyłoby na brzegu oceanu wzrost temperatury wody, gdyby ktoś na środku wlał kieliszek wrzątku.

Scott z uznaniem pokiwał głową.

– Te drgania można chyba zakłócić, prawda?

– Oczywiście. Cały dowcip w tym, żeby je potem inteligentnie odkłócić.

Jego dżokej ustawił alarm i wygasił ekran, żeby niepotrzebnie nie ściągać niczyjego wzroku. Siedzieli pod wiatą, obok nędznego baru z jedzeniem na szybko. Właściwie wszyscy dokoła gmerali przy jakichś elektronicznych gadżetach, ale lepiej było nie kusić losu. Ktoś mógł rozpoznać policyjny sprzęt.

– Zdaje się, że umknęło ci trochę nowości... – zauważył ostrożnie Landon, zerkając spod oka na partnera.

– Tak. Wszystko przez chorobę.

– Niby wszyscy wszystko wiedzą o gorączce marsjańskiej, ale jakoś bez szczegółów. Naprawdę nie można się nią zarazić?

– Na pewno nie złapiesz tego ot tak, po prostu. To kwestia odpowiedniej ekspozycji.

– Znaczy jakiej?

– Wolałbym o tym nie mówić.

– Wybacz. Tak tylko pytam, bo widzę, jak reagujesz na leki.

Scott się uśmiechnął.

– To nie leki, to tylko antidotum – powiedział.

– Nie rozumiem...

– Nie ma leku na superbakterie. Można tylko neutralizować wytwarzane przez nie toksyny. To, co biorę, jest najsilniejszym środkiem antytoksycznym, jaki istnieje.

– Serio? Wydaje mi się, że skutki uboczne...

– Nic o tym nie wiesz. Teraz biorę legalne środki z oficjalnej dystrybucji, ze wszystkimi możliwymi certyfikatami. Te skutki uboczne to pryszczyk na dupie w porównaniu z tym, z czym miałem do czynienia do tej pory.

Scott zaciągnął się dymem z fajki. Stopniowo ogarniał go coraz lepszy nastrój. Xia miał doskonały towar, równie czysty jak legalne środki antytoksyczne, choć do legalności dużo im brakowało.

Zamigotała czerwona dioda. Landon natychmiast obudził lokalizator.

– Zaczyna się.

– Słuchamy?

– Na razie budujemy sieć. To znaczy oni ją budują.



Axel siedziała przy ścianie z kolanami podciągniętymi pod brodę i gapiła się bezmyślnie w ścianę. Mijały godziny. Monotonie urozmaicały jedynie dobre rady Kita w rodzaju: „Proponuję, żebyś zmieniła pozycję, bo zaraz zdrętwieją ci mięśnie”. Albo: „Popraw ukrwienie, mogłabyś wykonać kilka prostych ćwiczeń gimnastycznych”. Dobrze sobie. Czy on chce urządzić salę gimnastyczną w kostnicy?

– On jeszcze nie umarł.

Aha. Zapewne ostatnią myśl ubrała w słowa i implant ją usłyszał. Powinna się lepiej kontrolować.

– Skąd wiesz? – zapytała.

– Choćby stąd, że oddycha. A po zmianie pozycji nawet trochę mu się polepszyło.

– Mogę z nim pogadać?

– Dlaczego mnie o to pytasz? Po prostu kopnij go i obudź.

Wciąż ciężko jej się z nim gadało. Umieszczony w jej głowie implant postrzegał świat diametralnie inaczej niż zdecydowana większość ludzi,

z którymi do tej pory miała do czynienia, ale choć niechętnie, była zmuszona przyznać, że jego obecność dodaje jej otuchy i podnosi na duchu. W bonusie miała możliwość rozładowania frustracji i oderwania myśli od ciągłego zastanawiania się „co by było, gdyby...”.

Pochyliła się nad ciałem. Jej skromna wiedza medyczna nie pozwalała na wyciągnięcie żadnych wniosków, więc poszła za radą implantu i kopnęła mężczyznę w goleń.

Jęknął.

– Ej, ty! Żyjesz?

Poruszył się lekko i spróbował otworzyć zaropiałe oczy.

– Pić...

– Niestety nic z tego. Picie jest na wolności.

Wyjęła z kieszeni jednorazową chusteczkę, zwilżyła śliną i ostrożnie przetarła mu sklezione powieki. Pomoc okazała się skuteczna, bo mężczyzna otworzył najpierw jedno oko, a potem drugie. Po jakimś czasie udało mu się nawet skupić spojrzenie na jej twarzy.

– Lani? – wyszeptał.

Już otwierała usta, żeby zaprzeczyć, ale w głowie usłyszała stanowczy głos:

– Milcz, głupia!

– Nie jestem głupia!

– Więcej się od niego dowiesz, jeśli będzie cię uważał za kogoś, kogo zna.

Cholera. Implant miał rację.

– Jeśli jeszcze raz powiesz na mnie „głupia”, to...

– To co?

– To zacznę walić głową w mur. Albo wstrzymam oddech i się udusisz.

– Cokolwiek zrobisz, zawsze ty pierwsza odczujesz konsekwencje.

– Czyżby? A jeśli przypnę sobie kable do uszu i puszcę przez nie prąd?

– Czemu masz taką dziwną minę? – Ranny usiłował unieść głowę. – I co zrobiłaś ze swoimi włosami?

– Nic takiego. – Kciukiem wskazała ścianę za sobą. – To przez tego kutasa.

– Wrighta?

– Aha.

– Co ci zrobił?

– Bił. – Natychmiast zreflektowała się, że to nie jest najlepszy pomysł, bo przecież nie miała żadnych widocznych obrażeń. – To znaczy dziabnął mnie elektryczną pałką. Coś mi się z głową zrobiło.

Niewiele brakowało, żeby parsknęła śmiechem. Wyszło na to, że od tego kontaktu z pałką włosy skręciły jej się w dredy. Dobre.

– I mam problemy z pamięcią – dodała pospiesznie. Nie będzie się dziwił, jeśli zacznie zadawać mu głupie pytania.

– Ale mnie chyba pamiętasz? – zapytał.

Niech to szlag! Sama wpędziła się w kłopoty.

– Kit, ratuj! Pamiętasz, jak się nazywał ten facet, który szukał Lani i wypytywał mojego dziadka?

– Terry Bishop.

– Ufff! Dzięki.

– No pewnie! – Uśmiechnęła się słodko. – Jesteś Terry Bishop. Kogo jak kogo, ale ciebie zapamiętam na zawsze.

– Dziękuję. – Odwzajemnił uśmiech. – To niesamowite, przecież widziałas mnie tak krótko, i to tylko na ekranie.

Cholera! Wpadka za wpadką. Te żalosne próby zdobycia zaufania nie mogły się dobrze skończyć, więc postanowiła przejść do ofensywy.

– Dlaczego mnie szukałeś?

Przestraszył się.

– O kurde... Mam nadzieję, że to nie przeze mnie znalazłaś się tutaj?

– Nie. Spoko.

Bishop przymknął oczy – nie wiedziała, z ulgi czy ze zmęczenia. Po chwili otworzył je i usiłował podnieść głowę. Pomogła mu przybrać trochę wygodniejszą pozycję.

– Lani... Jakim cudem ty jeszcze żyjesz?

Super. Same zagadki. I niby co miała mu odpowiedzieć?

– Psim swędem mi się udało – zbyła go. – Wciąż nie wiem, dlaczego mnie szukałeś – zaatakowała ponownie, zdając sobie sprawę, że zbytnia

dociekliwość z jego strony szybko zakończy się katastrofą.

– Bo pracowałaś z moim bratem. Już ci to przecież mówiłem.

– To wiem. Ale powiedz coś więcej.

Zinterpretował jej słowa po swojemu.

– No tak... Wtedy nie mogłem za dużo gadać. Wiadomo, podsłuchy...

– Wiadomo.

– Był jednym z nich, wiesz...

– Jednym z nich? Nie rozumiem. Spróbuj się skupić.

– Jednym z tych, którzy popełniali samobójstwa, którzy strzelali do innych, wiesz...

– Nie wiem.

– No... Do takich jak ty. Brat mówił, że ci się zwierzył.

– Tak, pamiętam.

– Kretynka! – zbeształa się natychmiast w myślach. – Przyznajesz się do wiedzy, której nie masz! Teraz on zaraz...

– Uspokój się – przerwał jej implant. – Dowiedz się, jaka jest jego wersja.

– Dzięki.

– Co brat powiedział ci na temat naszej rozmowy?

– Że go zrozumiałaś. Że oboje jesteście tacy sami. Że ty też się boisz. No i że razem możecie pójść do Zakazanego Miasta.

Nastawiła uszu.

– Do Szmat? – zaryzykowała.

– Nie znał nazwy gangu, ale wiedział, że tu jest ktoś, kto może wam pomóc. Ktoś, kto uciekł.

– Skąd uciekł?

– Z korporacji. Z Reno Mobile. – Bishop zakrztusił się śliną. Zmieniła ułożenie jego głowy i delikatnie otarła mu twarz kolejną chusteczką. – On był... – podjął po chwili. – Pamiętasz przecież. Do wielu z was przychodziły istoty z innego świata.

– Bredzi?

– Skąd mam wiedzieć? – Bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, że wzruszył ramionami. – Na pewno wierzy w to, co mówi.

– Bo może spuchł mu mózg od pobicia.

– Nie wydaje mi się, żeby to było fachowe określenie.

– Czy brat mówił ci coś więcej na ten temat?

– Jasne. Oni wszyscy żyli w nim. Ale nie mógł się z nimi porozumieć. Ty podobno przeszłaś przez to samo.

Zawahala się.

– Tak, rzeczywiście. Tak było. – O dziwo nie usłyszała fałszu w swoim głosie. – Czy ci, którzy przychodzili do twojego brata, robili to podczas jego snu?

– Nie, skąd. Było coraz gorzej.

– Przybysze z kosmosu? Ludzie z ciemności? Z alternatywnej rzeczywistości?

Spojrzał ze zdziwieniem.

– To były różne wersje mojego brata. Straszne. Okropne. Nieludzkie.

Axel poczuła bolesny ucisk w żołądku. Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie żadnego słowa.

– Oddychaj głęboko.

Świadomość, że nie jest sama, bardzo jej pomogła.

– Co się stało z bratem? – zapytała cicho.

– Strzelił sobie w usta.

– Przykro mi.

Patrzył na nią, ale z powodu zakrzepłej krwi nie sposób było odczytać wyrazu jego twarzy.

– Wiesz... – podjął po chwili. – Chyba niewielu samobójców przed strzałem przykręca tłumik do broni. Prawda?

Wytrzeszczyła oczy.

– Ktoś mu pomógł?

Bishop zaprzeczył słabym ruchem głowy.

– Zrobił to w biurze. Sam. Widziałem oryginalne zapisy z monitoringu.

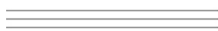
Interesujące. Ci, którzy chcą ze sobą skończyć, nie obawiają się chyba uszczerbku na słuchu w wyniku strzału w zamkniętym pomieszczeniu. Czyżby więc brat Bishopa szykował się do tego, żeby kogoś zabić? Jak Lani?

Wątpliwe, tam przecież wyglądało to zupełnie inaczej: ktoś dostarczył broń na miejsce akcji, ktoś inny dokonał egzekucji.

Nagle zaświtała jej pewna myśl.

A może to właśnie brat Bishopa miał wnieść pistolet z tłumikiem dla Lani? A coś wyczuł? Poznał przyszłą morderczynię przypadkiem? Skąd się znali? I co mogło doprowadzić zwykłych ludzi do tak dramatycznych rozstrzygnięć?

Zerknęła w dół, ale mężczyzna miał zamknięte oczy. Albo zapadł w sen, albo zemdłał. Cokolwiek się działo, nie miała jak mu pomóc.



Wynajęcie noclegu w Zakazanym Mieście nie nastęczało żadnych trudności. Wystarczyło zapukać do dowolnych drzwi, po czym zapytać: „Dwóch ludzi, jedna noc, jaka cena?”. I to wszystko.

Megastruktura powstała z połączenia kilkudziesięciu budynków w jednym kwartale to tak naprawdę był Kowloon. Idea przeniesiona żywcem z Azji. Pierwszy taki twór powstał w Hongkongu i od razu z magnetyczną siłą zaczął przyciągać zbiegów, przestępców, nielegalnych imigrantów, a także zwykłych ludzi, którzy rozpaczliwie szukali pracy i nie obchodziło ich, gdzie ani na jakich warunkach ją znajdą. Nie obowiązywało tam prawo w powszechnym rozumieniu tego słowa, policja nawet nie próbowała tam zaglądać. O dziwo funkcjonowały jednak różne instytucje, jak choćby poczta czy wewnętrzna łączność telefoniczna. Wstęp mieli strażacy i ratownicy z pogotowia, pracownicy obsługi technicznej różnych branż, zaopatrzeniowcy, handlarze. Przedstawiciele władzy nie byli mile widziani. Jakim cudem Zakazane Miasto ciągle istniało? Oryginalny Kowloon zrównano z ziemią już w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym trzecim. Jego mieszkańcy rozpiechli się po całym świecie, w różnych miejscach powstały klony oryginału, wszędzie wielkie korporacje odkrywały ich ogromny potencjał. Tu można było robić to wszystko, czego na zewnątrz murów pod żadnym pozorem robić nie było wolno. Tu można było prowadzić interesy, w których nie uczestniczyły oficjalnie funkcjonujące banki ani komisje nadzoru finansowego. Tu mogły dziać się rzeczy, o których rządy nie miały pojęcia, a nawet jeśli coś podejrzewały, to nawet nie próbowały w jakikolwiek sposób ingerować.

Ktoś kiedyś powiedział, że prawo rodzi się tam, gdzie zaczyna zawodzić obyczaj. Ten schemat działał w obie strony. W Zakazanym Mieście, gdzie

prawo nie miało wstępu, obyczaj pojawił się od razu. Właśnie dlatego tak łatwo było tu o gościnę. Wystarczyło zapłacić, i tyle.

Scott i Landon leżeli spokojnie na pryczach, leniwie opędzając się przed chmarą dzieci gospodarza. Jego żona przyrządziła doskonałą kolację. Szczególnie zadowolony był Landon, któremu, dzięki niedyspozycji partnera, przypadło półtorej porcji. Najedzony i rozleniwiony balansował na krawędzi snu, coraz bardziej przekonany, że ta misja to nic innego jak nieuciążliwy survival w egzotycznym miejscu, kiedy nagle rozległ się alarmowy sygnał lokalizatora.

– Co jest? – zapytał Scott, unosząc głowę.

– W rozmowie padło nazwisko Staller.

Nie używali głośnika ani słuchawek, rozmowa była natychmiast automatycznie transkrybowana do formy pisemnej. Dzięki temu nie tylko unikali ryzyka, że ktoś ich z kolei podsłucha, ale i unikali problemów z interpretacją gorzej słyszalnych fragmentów. Elektronika była znacznie czulsza od ludzkich zmysłów.

– Co mówili?

– Sam zobacz.

Landon podsunął mu ekran.

Wright: Załatwiłeś coś z tą Staller?

Mężczyzna 1: Nikt jej nie chce.

Wright: Pytałeś Szmata?

Mężczyzna 1: To dla mnie trochę za wysoko.

Wright: Warto byłoby pogadać z tą Lani. Jeśli druga dziewczyna mówi prawdę, to może dla siostry byłaby coś warta.

Mężczyzna 1: Znasz Szmaty. Jeśli okaże się cokolwiek warta, to po prostu nam ją zabiorą.

Wright: No, fakt.

Mężczyzna 2: A może ją na kurwę sprzedamy?

Wright: Na głowy z kutasem się zamieniłeś?

Mężczyzna 2: Ja tak tylko. Ładna jest.

Mężczyzna 1: Ale jeśli mówi prawdę, to Szmaty nam nie odpuszczą.

Wright: Właśnie. Żeby sprzedać, trzeba mieć zainteresowanego kupca. Jeśli nikt jej nie chce, to proponuję utylizację. Tylko żeby w żaden sposób nie dało się tego z nami połączyć.

Mężczyzna 1: Skoro utylizacja, to jutro rano jest okazja. Recykler przyjdzie po ciało Bishopa.

Wright: A ten Bishop żyje jeszcze? Przecież recykler nie dobija. Wiele razy to powtarzał.

Mężczyzna 1: Jak wrzucałem mu tę Axel, to jeszcze żył.

Wright: No to rano go dobijcie. A jak nikt do tej pory nie zapłaci za dziewczynę, to ją też. Niech od razu zabierze oboje.

Mężczyzna 1: No i po kłopotcie będzie. Tylko żeby tam krwią nie napaćkać.

Wright: Wstrzyknij im truciznę. Taką, co działa powoli, może coś jeszcze zdążą powiedzieć.

Mężczyzna 1: No i gut. Przynajmniej z głowy będzie.

Mężczyzna 2: Aha. A co ze sprawą tej rudej?

Wright: Jakiej rudej?

Mężczyzna 2: Tej, co ją Shaffes zlecił.

Rozmowa zesłała na inny temat. Landon odsunął ekran. I głośno przełknął ślinę.

– Naprawdę chcą ją zabić?

– Sam słyszałeś.

Landon umilkł. To by przecież oznaczało koniec ich misji. Koniec całej sprawy, w którą zaangażowano znaczne środki. Skończyliby, zanim tak naprawdę by zaczęli.

– Musimy coś zrobić! – wyjąkał wreszcie.

– Co konkretnie? Wejść tam i pokazać legitymacje?

– No, nie wiem... Ale jeśli czegoś nie zrobimy, będzie po wszystkim.

Scott potwierdził ruchem głowy.

– Zatrzymanie raczej nie wchodzi w grę. Ich tam jest kilkunastu, są gotowi nawet na frontalny atak i na pewno nie wykonają polecenia: „Ręce do góry!”.

– Czyli co? Zwijamy manatki i spadamy stąd? Poddajemy się?

– Alternatywą są działania nielegalne.

– Pieprzę to, czy legalne, czy nielegalne! Po co mi to w ogóle mówisz?

– Żebyś wiedział, w co pchasz paluchy. Żebyś wiedział, że możesz je sobie poparzyć.

– Nie zawracaj mi dupy takimi bzdetami. Wiesz, co robić? Zdążymy do rana?

– Odpowiedź na pierwsze pytanie jest twierdząca. Na drugie nie znam odpowiedzi.

– Więc przestań chrzanić i po prostu zrób to!

Scott uznał, że jego partner jest wystarczająco inteligentny, żeby wiedzieć, że ta zgoda oznacza także zobowiązanie do zachowania całkowitego milczenia potem, kiedy opuszczą Zakazane Miasto. Na zawsze, bez względu na to, co się będzie działo. Podniósł się z pryczy.

– Gdzie jest najbliższy telefon? – zapytał gospodarza.

– Taki prawdziwy? – zapytał stary Chińczyk. – Na kablu?

– Tak, taki na kablu. O inny przecież bym nie pytał.

Gospodarz zmrużył swoje i tak już wąskie oczy. Przechylił głowę, a jego twarz przybrała przebiegły wyraz.

– Ja mam taki telefon. Ale czy ciebie stać, żeby z niego skorzystać?

– Stać mnie – zapewnił go Scott. – Mogę jeszcze kupić twoją żonę i twoją córkę.

– Którą? – zainteresował się Chińczyk, szczerząc zęby w uśmiechu. – Jak weźmiesz wszystkie, to dorzucę gratis moją babcię.

– Dobra, przekonałeś mnie. Biorę telefon i babcię.

Jak należało się spodziewać, gospodarz nie miał żadnego telefonu. Po prostu chciał zarobić na pośrednictwie. Spisał się jednak na medal: wyszedł, by po kilku minutach wrócić ze staroświeckim aparatem, za którym ciągnął się długi kabel, przypuszczalnie do nielegalnego przyłącza u któregoś z sąsiadów.

Teraz należało odszukać właściwy numer, znaleźć pośrednika i odszukać odpowiedniego człowieka. Na szczęście stary Chińczyk dostał od kogoś stary komputer telekomunikacyjny z wgraną strukturą tutejszej sieci. Reszta należała do Landona. Zaledwie półtorej godziny później karkołomne zadanie zakończyło się pełnym sukcesem.

– To ty, Harry?

– Shey! Jakże miło cię słyszeć.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Scott był zaskoczony doskonałą jakością dźwięku. – Słuchaj, miałeś kiedyś na sprzedaż dwa perskie koty. Pamiętasz?

– Jakie koty?

– Wabiły się Max i Rudi.

– Czekaaj, czekaaj... Ach, tak! Oczywiście, że pamiętam.

Chwila zwłoki była potrzebna nie po to, żeby coś sobie przypomnieć, ale żeby błyskawicznie skalkulować w głowie cenę – tak, żeby klientem wstrząsnąć, ale go nie zabić.

– Masz je jeszcze? Mógłbym je kupić?

– Niestety, drogi przyjacielu. Ja już ich nie mam, ale wiem, skąd wziąć następne.

– To dość pilna sprawa.

– Dla ciebie wszystko. Chyba zdajesz sobie sprawę, że szybka dostawa oznacza wyższą cenę?

– Xia, ty stara kupiecka mordo! Ile?

– Tyle, ile mi zapłaciłeś za zabawki dla dziecka, razy pięć.

– Dwa i pół.

– Puścisz mnie z torbami. Przecież muszę...

– Dobra, dobra. Razy trzy.

– Razy pięć, drogi przyjacielu. I miej na uwadze, że jest to cena wyłącznie dla ciebie.

– Bo innych traktujesz łagodniej?

– Shey, bracie mój rodzony! Radzę ci, nie przeciągaj rozmowy, bo cena może jeszcze urosnąć.

– Lichwiarz! No dobrze, niech będzie pięć.

– To doskonała decyzja, podjęta we właściwym momencie! – W głosie Harry’ego Xia słyhać było niekłamana radość. Przypuszczalnie właśnie zrobił interes życia. – Dokąd mam wysłać koty?

– Tam, skąd dzwonię.

– A skąd ty wiesz, że ja wiem, skąd ty dzwonisz?!

– Trochę cię znam, Harry. Poza tym nie byłbyś tak długo w biznesie, gdybyś nie troszczył się o takie sprawy.

Scott oddał słuchawkę staremu Chińczykowi, opadł na pryczę i zapalił fajkę.

– Wszystko w porządku? – zapytał Landon.

– Tak. – Scott głęboko zaciągnął się aromatycznym dymem. – A tak z ciekawości: powiedz mi, czy choć raz w życiu widziałeś prawdziwego snajpera?

– Owszem. Nawet znam kilku ze SWAT-u.

– Ale ja pytam o prawdziwego. Ci ze SWAT-u to po prostu ludzie, którzy potrafią strzelać z karabinu.

Landon nie miał pojęcia, że istnieje jakaś różnica.

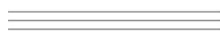
– A ty znasz? – odpowiedział pytaniem.

– Owszem. Dwóch.

– Tylko dwóch? Przecież tyle lat służyłeś w marines, w policji...

Scott zaciągnął się raz jeszcze i wydmuchnął dym w kierunku partnera.

– Tak. Ale nie martw się. Ty też ich dzisiaj poznasz.



– Pić!

Bishop z trudem poruszał spierzchniętymi wargami. Coraz ciężiej było zrozumieć, co mówi.

– Przykro mi, ale niczego nie mam.

Axel nie miała pojęcia, jak mu pomóc. Implant podpowiadał rozwiązanie problemu, ale było dość drastyczne i na razie nie mogła się przemóc, żeby z niego skorzystać.

– To ty? – wyszeptał. – Ciągłe jesteś przy mnie?

– Tak, jestem. Cicho bądź, nie trać sił.

– Nie, nie... Muszę ci powiedzieć.

Pochyliła się nad nim.

– Co chcesz powiedzieć?

– Oni... Oni wiedzą, jak uciszyć świadków.

– Jacy „oni”?

– Ci, przez których brata nawiedzały te istoty. Wszyscy, którzy cokolwiek wiedzą, są tutaj.

– Tutaj? Czyli w Zakazanym Mieście?

– Już zabijają wszystkich, którzy zostali na zewnątrz. Potem wezmą się za tych, co uciekli. Jak my...

– W jaki sposób?

– Operacja Whirlwind.

– Co to jest?

– Operacja Whirlwind – powtórzył Bishop. Mówił coraz mniej składnie, gorączka z każdą chwilą przybierała na sile. – Oni zabijają wszystkich. Wszystkich, którzy wiedzą.

– Wszystkich, którzy wiedzą... Co?

Mężczyzna długo nie dawał znaku życia. Wreszcie poruszył się i otworzył oczy. Miał nieprzytomny wzrok, ale mimo to postanowiła spróbować szczęścia.

– Nad czym twój brat pracował w Reno Mobile?

– Był w jednym z zespołów, które pracowały nad... Nad CRRRM...

– A co to jest CRRRM?

Bishop znowu przymknął powieki.

– Pamiętaj... Oni zabijają wszystkich... – wyrzeźbił. Axel prawie przyłożyła ucho do jego ust. – Tych na zewnątrz i wszystkich tutaj...

– Dlatego uciekłeś?

– Chciałem się dowiedzieć, dlaczego żyjesz. Jak ci się udało? Przecież miałas to samo co mój brat... Odwiedzały cię istoty z...

– Skąd?

Mijały sekundy, potem minuty. Nie doczekała się odpowiedzi. Otarła Bishopowi pot z czoła.

– Jakie istoty? O co w tym wszystkim chodzi?

– Tracisz czas – odezwał się implant w jej głowie.

– Muszę się dowiedzieć. On zaraz umrze.

– On już nie żyje.

- Jak to?
 - Sama sprawdź. Poszukaj pulsu na szyi.
- Zastosowała się do jego rady.
- I co?
 - Nic...
 - No właśnie.



Max i Rudi, jedyni prawdziwi snajperzy, jakich poznał Scott, okazali się panami po sześćdziesiątce. Obaj nosili staroświeckie okulary, najwyraźniej nie ufając najnowszym zdobyczom techniki soczewkowej. Jeden z nich miał na głowie kowbojski kapelusz, drugi opatulił się w półkożuszek, w którym trochę przypominał lumpa. Żaden nie wyglądał na otrzaskanego w boju weterana, boga wojny, egzekutora, ani nawet na kogoś, kto poradziłby sobie z podpitym osiłkiem w barze. Obaj byli sympatyczni, spokojni i opanowani. Przypominali dziadków, którzy przyszli pobawić się z wnukami. Z tym wizerunkiem nieco kłóciły się ogromne podróżne torby oraz fakt, że dźwigali je bez najmniejszego wysiłku.

– Co dzisiaj robimy, Shey? – zapytał Rudi z uprzejmym uśmiechem sprzedawcy ze sklepu z koszulami.

Scott wskazał ścianę, za którą znajdowała się siedziba „Demona” Wrighta i jego ludzi.

– Cel jest tam. Nie sam.

– A ilu ich tam jest?

– Może nawet kilkunastu. Na podsłuchu można wyróżnić siedmiu na pewno i dwóch, trzech prawdopodobnie.

– Tacy bardziej milczący, co?

– Właśnie.

– Pewnie im się wydaje, że są tacy sprytni... – Starszy pan o pseudonimie Rudi rozejrzał się uważnie. – Potrzebowalibyśmy dostępu do tych kilku mieszkań. – Wskazał palcem drzwi.

– Już wstępnie rozmawiałem z właścicielami.

– Doskonale. Wiedzą, że będzie strzelane?

– Wiedzą.

– Jak będzie strzelane, to nie obejdzie się bez szkód. O tym też im powiedziałaś?

– Jasne. Ustaliliśmy, ile to będzie kosztować.

– Prawidłowo zatem. – Rudi zerknął na kolegę. – W takim razie możemy się rozpakowywać.

– Będziecie strzelać przez ściany? – odważył się zapytać Landon.

Max uśmiechnął się i szturchnął czubkiem buta swoją torbę.

– Po to przecież wzięliśmy ciężki sprzęt.

– Ale przecież nie będziecie widzieć celu...

– Niby nie, ale jednak tak. Musimy go widzieć, bo inaczej niepotrzebnie zginie mnóstwo ludzi.

– Ale... – Landon bezradnym gestem wskazał na ścianę. – W jaki sposób...

– Ktoś się będzie musiał poświęcić – odparł Max z szerokim uśmiechem. Landon nie był w stanie stwierdzić, czy starszy mężczyzna mówi serio, czy żartuje. – Wystawi się, podejdziesz blisko i wrzuci do środka kilka kamer. Jak będziemy mieli obraz w wizjerach, poradzimy sobie z resztą.

– To niemożliwe! Przed wejściem są ochroniarze!

Snajper westchnął, po czym bez słowa zaczął rozpakowywać torbę.



– Uważaj, idą po ciebie.

Drzwi otworzyły się z hukiem. Jakiś oprych chwycił Axel za ramię i pociągnął ją za sobą. Opierała się, biła i wierzgała, osunęła się na podłogę, ale on po prostu ciągnął ją za sobą. Postawił ją na nogi w rześcisie oświetlonym pomieszczeniu, pośrodku kręgu złożonego z kilkunastu mężczyzn. Rozpoznała jedynie Wrighta, który natychmiast podszedł do niej i uderzył ją na odlew w twarz.

– Mów!

Niezwłocznie poprawił z drugiej strony.

– Trzymaj głowę luźno! – ostrzegł ją implant. – Nie usztywniaj karku!

Kolejny cios, tym razem zaciśniętą pięścią. Ktoś chwycił ją od tyłu za rękę. Dwóch typów zaczęło zdzierać z niej ubranie.

– Nie bój się, to nie gwałt – uspokajał ją implant. – To tylko metoda prowadzenia przesłuchania, która ma cię szybko złamać.

Bluzę dosłownie rozerwano na strzępy. Ktoś rozciął nożem stanik. Uniosło ją kilka par ramion, dwóch oprawców ściągnęło jej buty bez rozsznurowywania, razem ze skarpetkami. Ktoś inny rozerwał jej zamek w spodniach. Nogawki odcięto, jedno szarpnięcie pozbawiło ją majtek. Poczowała zimny powiew na podbrzuszu. Wright po raz kolejny zdzielił ją w twarz.

– Mów!

– Nie odzywaj się, bo to go tylko podnieci.

– Mów, kurwo!

Tym razem strzelił ją od dołu w brodę.

– Wyobraź sobie, że jesteś szmacianą lalką. Nie czujesz bólu, nie czujesz wstydu, wszystko przepływa powoli...

Nagle napastnicy odstępili. Wszyscy naraz.

– Spokojnie. Chcą, żebyś uświadomiła sobie, że stoisz naga i bezbronna pośród kilkunastu silnych mężczyzn. Że mają nad tobą całkowitą władzę, że mogą robić z tobą, co chcą. To tylko taka metoda.

– Ta metoda chyba na mnie działa...

Po jej policzkach popłynęły łzy. Nic nie mogła na to poradzić.

– Kto cię tu przysłał? Mów!

– Widziałam na filmie, że trzeba mówić cokolwiek, zmyślać, żeby grać na czas i...

– Gra na czas ma sens wtedy, kiedy czekasz na odsiecz. A czy ty czekasz na jakąś odsiecz, Axel?

Miał rację. Ogarnęła ją rozpacz. Nic nie mogła zrobić.

– Przynajmniej opóźnię wykonanie wyroku.

– Przedłużając tortury...

– Patrz, suko! – Wright podsunął jej przed oczy strzykawkę wypełnioną jakimś mętnym płynem. – To syntetyczna trucizna, która powoduje śmierć w straszliwych męczarniach. Nie ma na nią antidotum. Zanim umrzesz,

a będziesz umierać wiele godzin, wykrzyczysz wszystko, co wiesz, chociaż będziesz miała świadomość, że to i tak nic ci nie da. Będziesz błagać, żeby cię dobić.

– Ja... – Była całkowicie sparaliżowana przerażeniem. – Ja nic nie wiem! Nikt mnie nie przysłał, sama przyszłam!

Uśmiechnął się szyderczo.

– Gdzie ci to wbić? – zapytał rzeczowo.



Landon podniósł głowę znad aparatury podsłuchowej.

– Ostatnia chwila. Zaraz będzie za późno.

Scott skinął głową. Przeładował czterdziestkę piątkę i ukrył ją pod połą bosmańskiej kurtki. Wychodząc, miał świadomość, że zepsucie czegokolwiek w tej prostej jak budowa cepa akcji graniczy z niemożliwością, ale doświadczenie podpowiadało mu dwie rzeczy: po pierwsze to właśnie rutyniarze popełniają najwięcej błędów. Po drugie, jeśli ma nastąpić cud, to nie należy go oczekiwać w chwili, kiedy jest potrzebny. Cud wydarzy się wyłącznie wtedy, kiedy można coś zepsuć.

Zbliżał się chwiejnym krokiem, bełkocząc coś pod nosem. We wzroku ochroniarza dało się dostrzec wyłącznie obojętność pomieszana z pogardą. Scott zatoczył się raz, drugi, wymachując rozpaczliwie rękami, niemal wpadł na osiłka i zanim ten zdołał zareagować, błyskawicznie wy dobył broń i wsunął lufę do rozdziawionych ze zdumienia ust.

– Aa... eee...

– Milcz!

Kolejna linia obrony powinna być tuż przy drzwiach. Pod żadnym pozorem nie mógł dopuścić do strzelaniny, bo wtedy szlag by trafił element zaskoczenia. Nie miałyby żadnej szansy w starciu z kilkunastoma uzbrojonymi przeciwnikami.

Drugiego ochroniarza zauważył dosłownie w ostatniej chwili. Właśnie podnosił się ze stołka przy konsoli kontrolnej. Scott nie widział swoich przyrządów celowniczych, więc wymierzył po pokrywie zamka i nacisnął spust. Padł strzał. Jeden pocisk, dwa trupy. Usta pierwszego ochroniarza zadziały jak tłumik. Majstersztyk. Uśmiechnął się z zadowoleniem, wy dobył

z kieszeni mikrokamery i wrzucił je do środka. Urządzenia rozsypały się po podłodze, procesory w wizjerach obu snajperów błyskawicznie połączyły przekazywane przez nie obrazy w jeden przestrzenny. Jeszcze przez dwie, może trzy sekundy panował spokój.



Axel zdołała tylko jęknąć, kiedy kilku mężczyzn znowu unieruchomiło ją w twardym uścisku. Z przerażeniem patrzyła, jak Wright wbija jej w podbrzusze igłę strzykawki z trucizną.

Ktoś otworzył drzwi. Na podłodze coś zagrzechotało, jakby drobne kamyczki.

Głowa Wrighta eksplodowała w czerwonej chmurze. Ułamek sekundy później to samo stało się z głową jednego z mężczyzn, którzy unieruchomili Axel. Dopiero teraz jej otępiały mózg zarejestrował przytłumiony odgłos wystrzałów. Zaraz potem dwaj kolejni napastnicy osunęli się na ziemię.

– Padnij!

Axel rzuciła się na podłogę.

– To snajperzy, strzelają przez ścianę. Leż nieruchomo, udawaj trupa. Krwi jest tyle, że powinno ci się udać.

– Ale...

– Zaraz ktoś tu przyjdzie albo dobić rannych, albo po coś, co chce stąd zabrać. Pod żadnym pozorem się nie ruszaj. Zmruż oczy, ale ich nie zamykaj.

Usiłowała stosować się do rzeczowych instrukcji. Nie było to łatwe, biorąc pod uwagę okoliczności. Była naga, z każdą chwilą robiło jej się coraz bardziej zimno. Miała wrażenie, że zaraz zacznie dygotać. Strzały wreszcie umilkły. Wstrzymała oddech. Ktoś otworzył drzwi. Bała się otworzyć szerzej oczy. Bała się oddychać. Usłyszała czyjeś kroki. Minęły ją. Po chwili do jej uszu dobiegły odgłosy demontażu jakiejś aparatury. Kiedy umilkły, kroki rozległy się ponownie. Zbliżały się niespiesznie. Kiedy dotarły do niej, zapadła cisza.

Mało nie zadławiła się swoim strachem. Ktoś stał tuż obok niej.

A potem stało się coś zaskakującego. Zrobiło jej się ciepło.

– Co to... Co to jest?

– Sweter. Ktoś okrył cię swetrem.

Z niedowierzaniem przesuwała palcami po splotach grubej wełny.

– Ale kto?

– Nie wiem. To w tej chwili bez znaczenia. Wstawaj, musimy się stąd natychmiast zbierać.

Otworzyła oczy i spróbowała się podnieść. Jednocześnie sięgnęła ręką do podbrzusza, by sprawdzić, czy wciąż tkwi tam igła, którą wbił Wright. Niczego nie wyczuła. Nie mogła zebrać myśli.

– Wstawaj, ubieraj się! – Implant był nieubłagany. – Nie wiadomo, kto tu się za chwilę zjawi. Musisz uciekać.

Miał rację, ale co z tego wynikało? Ręce drżały jej jak w febrze. Z najwyższym trudem naciągnęła na siebie sweter. Sięgał jej prawie do połowy ud. Rozejrzała się za resztą swojej garderoby. Nic nie nadawało się do użycia. No, może poza butami. Usiadła i zaczęła zakładać skarpetki.

– Dziewczyno, ogarnij się! Musisz uciekać!

– Już, za chwilę.

Wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego żyje i dlaczego człowiek, który najwyraźniej przyszedł po coś ważnego, zamiast ją dobić okrył ją swoim swetrem.

– Szybciej!

– Gotowe.

Stała chwiejnie na nogach i rozejrzała się za czymś, w czym mogłaby się przejrzeć.

– Jak ja wyglądam?

Miała wrażenie, że implant jęknął w jej głowie. Niech sobie jęczy. Najważniejsze, żeby jakoś powstrzymał narastające mdłości.



– Masz wszystko? – zapytał Scott.

Landon nie odpowiedział. Max i Rudi demontowali broń. Wszystkie sprzęty i podłogę w pokoju, z którego strzelali, pokrywał biały pył. Jedna ze ścian była podziurawiona jak rzeszoto. Obrazu zniszczenia dopełniały iskrzące przewody elektryczne wyglądające smętnie z otworów i przestrzelin. W powietrzu unosił się smród prochu. Nie ulegało wątpliwości, że mieszkanie

czekał generalny remont, ale gospodarze nie mieli powodów do narzekań. Ich wynagrodzenie wystarczyłoby na trzy takie remonty.

– Czy masz wszystko? – powtórzył pytanie Scott.

Dżokej dopiero teraz otrząsnął się z otępienia.

– Słuchaj... Dopiero jak ich zobaczyłem... No wiesz, tych tam... To zdałem sobie sprawę, że...

– Że co?

– Zabiliśmy ich bez sądu, bez wyroku, nawet bez postawienia zarzutów. Nie mieli szansy niczego wyjaśnić, niczego wytłumaczyć. To był samosąd.

– Nie. To była doraźna egzekucja ze względów praktycznych.

– Jakich?

– Operacyjnych, jeśli wolisz.

– Czy to znaczy, że policji wolno uciekać się do takich środków?

Scott uśmiechnął się krzywo.

– Jak sądzisz, dlaczego Tahira właśnie mnie wzięła do tej sprawy?

Landon miał świadomość, że Scott nie oczekuje od niego odpowiedzi, czekał więc na ciąg dalszy.

– Mogła wziąć któregokolwiek z czynnych operacyjnie oficerów, ale jej wybór padł na mnie. Rencistę.

– Wiedziała, że tylko ty jesteś tak wkurwiony na system, że pozamiatasz bez względu na konsekwencje?

– Jesteś zaskakująco domyślny. – Uśmiech nie schodził z twarzy Scotta. – Brawo. A teraz zastanów się, dlaczego do tej sprawy wybrała również ciebie.

– Sądziłem, że to ty mnie wybrałaś...

Scott zaprzeczył ruchem głowy.

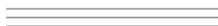
– Dawaj. Dlaczego akurat ty?

Pytanie zaskoczyło dżokeja. Oczywiście wiedział, że policja dysponuje nie tylko portretami psychologicznymi przestępców, ale także swoich funkcjonariuszy. Można więc było przyjąć, że Tahira znała go prawie tak dobrze jak on sam. Jeśli tak, to dlaczego go wybrała?

Odruchowo zerknął na moduły pamięci wyjęte z komputerów Wrighta. No tak, pewnie o to chodziło. Lou Landon – człowiek, który wypełni każde

zadanie. A że potem trochę pomarudzi? Chuj z nim!

– Tak, mam wszystko – powiedział.



Kwatera Wrighta znajdowała się blisko szczytu Zakazanego Miasta. Laboratorium dziadka – na jednym z niższych pięter. Żeby dostać się prawie ze szczytu niemal na sam dół, trzeba było pokonać niewyobrażalną liczbę schodów, w dodatku szczelnie wypełnionych ludzką ciźbą. Jak to zrobić w swetrze, butach, z zapłakaną twarzą wymazaną krwią?

A jednak. Nikt nie zwrócił na nią uwagi. Nie poczuła na sobie żadnego zaintrygowanego spojrzenia. Dopiero reakcja Ren Cao była adekwatna do jej wyglądu:

– Mówiłem, żebyś tam nie szła, prawda? Mówiłem! Ale cóż, takie czasy nastały, że młodzież nie słucha rad doświadczonych starych ludzi!

– Dziadku...

– To krew „Demona” Wrighta?

– I jego ludzi.

– Ty ich pozabijałaś czy tylko stałaś za blisko?

– Dziadku! On mnie chciał zabić! To zły człowiek!

– To BYŁ zły człowiek – poprawił ją starszek. – Skoro chciał cię zabić, to pewnie twój implant jednak emituje jakieś sygnały, których ja nie wykryłem...

– W ogóle go to nie interesowało!

– Ale implant wykrył?

– Tak. Ja...

Nie dał jej dokończyć.

– Idziemy do Szalonego Irlandczyka! Natychmiast!

– Muszę wziąć prysznic. Proszę. I daj mi jakieś ubranie.

Ren Cao podszedł do wielkiej skrzyni, uniósł ciężkie wieko i zaczął w niej grzebać. Po dłuższym czasie zamiast ubrania wyjął ogromny pistolet z długą lufą. Axel wytrzeszczyła oczy.

– Co to za zabytek, dziadku?

– Mauser dziewięćdziesiąt sześć.

– Ale... – Przełknęła ślinę. – Ale to chyba oznacza tysiąc osiemset dziewięćdziesiąt sześć? Rok tysiąc osiemset dziewięćdziesiąty szósty? To jest z dziewiętnastego wieku?

– Zbytek, ale działa! – Staruszek groźnie wymachiwał ogromnym pistoletem. – A ty idź się nareszcie umyć. Zaraz znajdę ci jakąś sukienkę po siostrzenicy.

– Tylko nie sukienkę, proszę! – zaprotestowała rozpaczliwie Axel. – Przyjechałam tu na akcję, nie na bal.

– Nie strój jest siłą wojownika, tylko jego duch – stwierdził. – Do „Demona” Wrighta poszłaś ubrana jak chłopak i co? Jak to się skończyło?

Jego rozumowaniu trudno było odmówić logiki, ale jakoś nie wyobrażała sobie, że wystąpi w czymś takim.

– A ty co o tym myślisz?

– Ja ubrania nie noszę. Jest mi wszystko jedno.

Weszła pod prysznic. Strumienie gorącej wody pomagały uporać się nie tylko z zaschniętą na skórze krwią. Równie kojąco jak na skórę działały na duszę.

– Pomagasz mi teraz?

– W czym? – zdziwił się implant.

– W zachowaniu równowagi psychicznej po tym wszystkim.

– Odrobinę. Ale nie przeceniaj moich możliwości. Jesteś dość twarda jak na dziewczynę.

– Szowinista! Co to znaczy: jak na dziewczynę?

– Jako wytwór technologii, nieobarczony bagażem kulturowych doświadczeń i uprzedzeń, nie mogę być szowinistą.

Mimo to Axel postanowiła się na niego obrazić. Udało jej się wytrwać w tym postanowieniu przez całą kąpiel. Jak tylko wyszła spod prysznica i owinęła się ogromnym szorstkim ręcznikiem, spotkała ją prawdziwa lekcja męskiego szowinizmu. Za drzwiami łazienki natknęła się na dziadka: w jednej ręce trzymał swojego monstrualnego mausera, w drugiej zaś bajecznie kolorową sukienkę z cienkiego materiału.

– Założysz to – oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Taki strój przystoi młodej kobiecie.

W innych okolicznościach na pewno by zaprotestowała, ale zdawała sobie sprawę, że postąpiłaby głupio, zrażając go do siebie.

– Chciałabym przymierzyć.

Wskazał jej przepierzenie, za którym mogła się przebrać. Axel westchnęła ciężko.

Sukienka okazała się bardzo ładna, nawiązująca do stylu, jaki obowiązywał w Hongkongu w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Wzorzysta, wielobarwna, z przewagą rozmaitych odcieni czerwieni. Bez rękawów, ze stójką, obcisła, sporo za kolana.

– Dziadku, jak ja mam w tym chodzić?

Krój sukienki pozwalał wyłącznie na stawianie małych kroczków.

– W sposób godny i przystający prawdziwej kobiecie – odparł oschle.

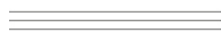
– Mogę chociaż zrobić rozcięcie z boku?

– Wtedy będziesz wyglądać jak prostytutka, Kruszynko.

Podał jej czerwone buty na niskim obcasie. Niestety pasowały jak ulał. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak miałyby biec w czymś takim, gdyby zaszła potrzeba.

– Powiedz mi tylko, dziadku, gdzie mogę sobie przypiąć kaburę? – spytała z przekąsem.

– Nie rozśmieszaj mnie, dziecko. – Podał jej bogato zdobioną torebkę. – Prawdziwa dama nosi broń tylko w czymś takim.



– No i proszę, pierwszy sukces – mamrotał zgryźliwie Scott. – Szefostwo już powinno zbierać kasę na premie dla nas.

– A żebyś wiedział. – Landon kończył mocowanie nadajnika satelitarnego w kupie śmieci przy wejściu do zaułka, z którego dochodził intensywny smród moczu. – Bloki pamięci z maszyn Wrighta to może być prawdziwa kopalnia wiedzy o gangach.

– Jasne. Już szykuj miejsce na odznaczenia. Będą czekały zaraz po powrocie. – Scott zamyślił się na chwilę. – Jeśli wrócimy – dodał.

– Optymista!

– Lepiej poproś o analizę tych danych i odesłanie nam wniosków. Zwłaszcza jeśli znajdą cokolwiek istotnego w naszej sprawie.

– To już umieściłem w komunikacie.

– No to jeszcze zapytaj, co to jest operacja Whirlwind.

– Też mnie to zastanawia. Tych słów użył Bishop, prawda?

– Myślę, że może chodzić o akcję rządu albo jakiejś korporacji.

Landon podniósł głowę znad skomplikowanego systemu baterii, które podłączał do nadajnika.

– Dlaczego?

– Bo gangsterzy nie silą się na takie piękne kryptonimy. Mówią: „Jutro idziemy zająć Kulawego Johna”, a nie: „Jutro nastąpi operacja Johnskilling”.

Dżokej wzruszył ramionami.

– Jeśli Tahira zdoła się czegoś dowiedzieć, to na pewno nas poinformuje. Ale dopiero podczas następnego seansu.

– Dlaczego?

– To my decydujemy o czasie połączenia. Satelita jest bez przerwy na nasłuchu, ale ona nie może przecież puścić twardego promieniowania na całą aglomerację. Wiesz, co by się działo?

– Łatwo sobie wyobrazić.

– Dlatego skorzysta z naszej wiązki. Tu, w Zakazanym Mieście, nikt się nie domyśli, co robimy.

– To promieniowanie naprawdę jest takie niebezpieczne?

Landon wzruszył ramionami.

– A jak myślisz? Co innego zdołałoby się przebić przez kilkaset metrów syfu? – Wskazał na stalowe drzwi w ścianie. – Tam się ukryjemy podczas seansu. To nas powinno częściowo uchronić.

– A co z ludźmi? – zapytał Scott.

– Na tym poziomie i niżej nic wielkiego im nie grozi, ale tam... – Dżokej wskazał w górę i skrzywił się boleśnie.

– Co?

– Dawka będzie prawie taka jak przy eksplozji małej bomby atomowej.

=====

Szalony Irlandczyk wcale nie wyglądał na szalonego. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Był wysoki, chudy, krótko ostrzyżony. Największe wrażenie robił jego strój: pełny garnitur wraz ze staromodną kamizelką i perfekcyjnie zawiązanym krawatem. Obrazu dżentelmena dopełniało jego zachowanie. Na widok kobiety ukłonił się szarmancko i podsunął jej rękę, by mogła się oprzeć.

– Pat O’Bannon – przedstawił się. – Pozwoli pani, że oprowadzę ją po moim gospodarstwie?

Gdyby tak wyglądali wszyscy szaleńcy na świecie, to Axel nie miałaby nic przeciwko temu, żeby było ich jak najwięcej. Udając zainteresowanie, słuchała sążnistych wyjaśnień dotyczących przeznaczenia urządzeń zgromadzonych w pracowni. Miała raczej niewielkie pojęcie o technice. Zainteresowało ją kilka kwestii, ale kiedy zapytała o szczegóły, w odpowiedzi usłyszała uniwersytecki wykład. Zdecydowanie bardziej sensowne było kierowanie pytań do implantu, który potrafił wyjaśnić istotę tematu, nie wdając się w naukowe dywagacje. Niestety gospodarz szybko to zauważył.

– Rozmawiasz z nim? – zapytał.

– Tak.

– Widać to po twojej twarzy. Zaskakująco wysoki poziom ekspresji.

– Co to znaczy?

– Że to na pewno nie zwykły komercyjny asystent, nawet z najwyższej półki. Ma osobowość?

– Tak.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie. Potrafi być perfidny, złośliwy, obraża się i nie zawsze zależy mu na tym, żeby mi koniecznie pomóc.

O’Bannon przygryzł wargę. Po chwili powiedział z poważnym wyrazem twarzy:

– Zdajesz sobie sprawę, że wojskowe implanty medyczne raczej nie działają w ten sposób?

Axel skinęła głową.

– Wiem. To... – Zawahała się. – To inteligencja wyższego rzędu.

- Co masz na myśli?
- Prawie ludzka. A przynajmniej takie sprawia wrażenie.
- Sztuczna inteligencja, prawie nie do odróżnienia od ludzkiej? – upewnił się. – Hmm... Kosztowna zabawka. I bardzo trudno dostępna.

Ponownie skinęła głową.

Milczący dotąd Ren Cao postanowił się włączyć do rozmowy. Chyba, w jego rozumieniu, konwersacja zaczęła zmierzać w niebezpiecznym kierunku.

– Mnie również trudno uwierzyć, że wszczepiono jej to w szpitalu dla ratowania życia – odezwał się milczący do tej pory Ren Cao. – Choć z drugiej strony, moja wnuczka ma jedno z najdroższych ubezpieczeń, jakie można kupić na rynku – skłamał, przesuwając sobie z pleców na brzuch płócienną torbę, w której trzymał swojego olbrzymiego mausera.

– I dlatego, nie mając pod ręką niczego innego, dali jej to coś? – Irlandczyk cmoknął z powątpiewaniem. – Żeby tylko jej nie stracić? Nie wiem... Cóż, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko to sprawdzić.

Axel spojrzała na niego z przerażeniem. Uspokajająco poklepał ją po dłoni.

- Nie bój się. Nie muszę otwierać ci czaszki, żeby to zrobić.
- Rzeczywiście, jestem już zupełnie spokojna – zakpiła. – Przepuścisz prąd przez moją głowę?
- Elektrowstrząsów również nie ma w moim cenniku. Nawet nie będziesz się musiała kłaść. – Zaprosił ją gestem na zwykły biurowy fotel. – Siedząc, człowiek czuje się trochę pewniej niż na leżącym, prawda?

Zajęła wskazane miejsce. Małą, ale ciężką torebkę położyła na kolanach.

– Mogłabyś zdjąć perukę?

– Czy to konieczne?

– Skoro nie chcesz... Jakoś sobie poradzę z tymi dreadami.

Złożył jej na głowę opaskę i zaczął przypinać płytki skanerów przestrzennych. Nawet jej mocno ograniczona wiedza techniczna pozwalała stwierdzić, że to urządzenie z minionej epoki. A może jeszcze starsze.

Irlandczyk dostrzegł wyraz jej twarzy.

– Owszem, ten sprzęt ma już swoje lata – przyznał. – Ale dzięki temu nie ma ograniczeń i blokad wymaganych teraz przez prawo.

Powoli włączał poszczególne moduły. Sprawiał wrażenie opanowanego, skrupulatnego człowieka. Axel zachodziła w głowę, dlaczego nazywano go „Szalonym”. Kiedy wreszcie wszystkie ekrany ożyły, zajął miejsce za główną konsolą.

– Jesteś gotowa? Jeśli tak, to włączam prąd i usmażymy to gównem w twojej głowie.

– Ha, ha – odezwał się jej implant. – Nie widzę tu żadnego kabla o odpowiedniej grubości, żeby cokolwiek usmażyć.

– Dzięki za pocieszenie. Wiesz co? On powoli zaczyna mnie wkurzać.

– A co ja mam powiedzieć?

– No i proszę. – O’Bannon uśmiechnął się do obrazu na jednym z wyświetlaczy. – Całkiem porządny, duży wszczep. Kawał dobrej inżynierskiej roboty. Choć trochę staroświeckiej.

– A czy ja tobie wypominam wiek? – odcięła się Axel.

– Dobra. Unieś rękę, proszę, i wyprostuj palec wskazujący. Wyceluj go w cokolwiek na ścianie przed tobą. Trzymaj nieruchomo. – Posłał jej zaciekawione spojrzenie z ukosa. – Co? Rączki ci drżą? Nadużywasz czegoś?

– Nie. Po prostu ostatnio miałam trochę traumatycznych przeżyć.

– Ale żeby aż tak? – zdziwił się. – No, chyba że robiłaś na akord w plutonie egzekucyjnym.

– Coś w tym rodzaju, choć nie do końca. To ja stałam pod ścianą, kiedy pluton dokonywał egzekucji.

Nie zareagował, pochłonięty manipulowaniem potencjometrami.

– Ładnie, ładnie... No, co my tu mamy... – mamrotał pod nosem. – Czas reakcji po prostu bezbłędny. Szerokość pasma... Całkiem, całkiem. Ech... Dzisiaj się już takich nie robi!

– Wiesz już coś na jego temat?

– Co nieco. Leciwy egzemplarz, sprzed jakichś piętnastu, może dwudziestu lat. Trąci myszą, ale to jeszcze nie muzeum. Za to nie ma sztucznych ograniczeń, które wprowadzono po jego powstaniu. Czyli jakby trochę gorszy, ale równocześnie dużo lepszy.

– Nie bardzo rozumiem.

– Bo właściwie to gadam do siebie. No, co z tym drzeniem ręki? Spróbuj to opanować.

– Nie mogę.

– W takim razie jego o to poproś.

– Mógłbyś pomóc?

– Nie bardzo. I nie wiem dlaczego.

– I co?

– Nic.

O'Bannon pokręcił głową ze zniecierpliwieniem.

– W takim razie muszę pogrzebać w oprogramowaniu.

– Wetkniesz mi gdzieś wtyczkę? – zapytała naiwnie.

Irlandczyk spojrział na nią spod oka.

– A chciałabyś?

Ren Cao dyskretnie wsunął dłoń do płóciennej torby. O'Bannon chyba wyczuł, że nie powinien dalej iść tą drogą, bo natychmiast spoważniał.

– W darknecie jest świetne narzędzie diagnostyczne. Specjalnie do militarnych zastosowań.

– Do militarnych? To w jaki sposób się tam znalazło?

– Sama wiesz, prędzej czy później wszystko wycieknie. Jest sprzed siedmiu czy ośmiu lat, ale w porównaniu z twoim implantem to i tak prawie nówka, nie uważasz?

Jego palce zaczęły biegać po klawiaturach i pulpitach, muskać ekrany dotykowe. Axel nagle zrozumiała, dlaczego czuje się tak nieswojo: w pomieszczeniu, mimo nagromadzenia przeróżnej aparatury, panowała przenikliwa cisza. Nic nie popiskiwało, nie brzęczało, nie słychać było nawet szumu wentylatorów. Jedynie z zewnątrz docierały przytłumione odgłosy ulicy.

– Zaczekaj, jeszcze chwila... Jeszcze... Już! Jesteśmy w środku.

– Mogę sobie gwizdać albo coś nucić? – zapytała.

– Możesz nawet stepować, jeśli potrafisz, nie wstając, ale nie opuszczaj ręki. To ważny wskaźnik tego, co się z tobą dzieje.

– Ścierpła mi już!

- Nie histeryzuj. Opuść tę, podnieś drugą.
- Nie histeryzuję, tylko mówię, że mi ścierpła.

O'Bannon przeniósł wzrok na Ren Cao.

- Ona zawsze taka kłótniwa?

Staruszek wzruszył ramionami.

- Jak to kobieta. Musi postawić na swoim.

- Męscy szowiniści!

– Doskonale! – Irlandczyk aż podskoczył na krześle. – Dziękuję za trochę emocji. Bardzo mi to pomogło w diagnozie.

- Coś mu dolega? – zaniepokoiła się Axel. – Nie strasz!

- Czy on wysyła jakieś sygnały? – zainteresował się Ren Cao.

O'Bannon odpowiadał według starszeństwa.

– Niczego nie wysyła. Nikogo nie straszę, bo nie ma takiego powodu. Po prostu wygląda na to, że on pracuje na ułamku swojej mocy.

- Jakim ułamku?

– Niewielkim. Myślę, że wykorzystuje najwyżej kilka procent swoich możliwości. Ktoś wprowadził blokadę programową, dzięki czemu wszczep funkcjonuje jak zwykły implant medyczny. Uratował ci życie, uratował twój mózg, dba o ciebie, jak może, ale... W gruncie rzeczy niewiele może. Biorąc pod uwagę jego potencjalne zdolności, ma się rozumieć.

Przez chwilę patrzyła na niego badawczo, po czym zerknęła na dziadka, jakby stamtąd mogło przyjść wyjaśnienie.

- I co w związku z tym? – zapytała wreszcie.

– Nic. Oprogramowanie mogę ci wymienić. Ale najpierw muszę wiedzieć, co to naprawdę jest.

- Słuchaj, a nie mógłbyś sam powiedzieć, czym jesteś?

- Kit13A. Przecież wiesz.

- To Kit13A – powiedziała na głos.

O'Bannon się roześmiał.

– Czyli „Zestaw 13A”. Wielkie dzięki, ale niewiele mi to pomoże. Poszukam prawdziwej nazwy tego modelu. Chcesz patrzeć?

Skinęła głową. Wyświetlił w powietrzu zrzut największego ekranu, żeby oboje mogli widzieć, co się na nim dzieje. Wykresy różnych funkcjonalności implantu były porównywane z modelowymi wykresami rozmaitych typów urządzeń tego rodzaju. System analizował zgodność z parametrami. Skanery pracowały bez przerwy, dodając do bazy danych kolejne wartości. Mijały minuty.

– To z całą pewnością nie jest maszyna cywilna – stwierdził wreszcie Irlandczyk. – Ale to wiedzieliśmy już wcześniej. Nie jest to też żaden z powszechnie stosowanych, prostych modeli wojskowych.

– To w darknecie są dane wojskowych implantów? – zdziwił się Ren Cao.
– Myślałem, że to są tajne dane...

– Po kilkunastu latach? Najnowszych może bym nie znalazł, ale z tak zamierzchłej epoki jest wszystko.

– I co? Wiesz już coś?

O'Bannon zrobił kwaśną minę.

– Nie – przyznał szczerze.

Axel nie była w stanie określić, jak długo to trwało. Początkowo musiała trzymać wyprostowaną to prawą, to lewą rękę, ale potem zwolnił ją z tego obowiązku. Przysypiała chyba, albo raczej zapadała w drzemkę, z której od czasu do czasu budził ją jedynie jakiś głośniejszy dźwięk dochodzący z ulicy. Dziadek oparł się o ścianę i cichutko pochrapywał z otwartymi ustami. Przez ekran powoli przesuwali się schematy kolejnych wszczepów. Nawet nie miała pojęcia, że tyle tego było na rynku.

Z kolejnej drzemki obudził ją okrzyk Irlandczyka:

– Jezu Chryste!

– Co się stało?

Dziadek również się obudził i nawet zamknął usta.

– Mam go! Mam sukinsyna!

– No i...?

– To nie jest zwykły implant wojskowy. To nie jest implant wspomagający, medyczny, pomocniczy ani korygujący. Masz w głowie procesor bojowy.

Patrzyła na niego pustym wzrokiem.

– Nie rozumiem. Co to znaczy?

– To znaczy, że wsadzili ci do głowy maszynę bojową. Coś jakby czołg, tylko dużo potężniejszy.



– Namierzyłeś ją?

Landon pokręcił głową.

– Tyle razy ci mówiłem, że to urządzenie jej nie namierza. Wykrywa ślady, które ona po sobie zostawia.

Scott westchnął głęboko.

– Mógłbyś mi to wyjaśnić, ale przystępnie, żeby taki zwyczajny krawężnik jak ja zdołał to zrozumieć?

Dżokej zastanowił się przez chwilę, po czym zaczął tłumaczyć:

– Wyobraź sobie, że policja podstawia prowokatora. Przestępcy porywają go i wiozą do swojej kryjówki. Zadaniem stróżów prawa jest znalezienie tej kryjówki.

– To oczywiste.

– Bandyty wiozą porwanego prowokatora w bagażniku, a on musi jakoś dać znać kolegom, dokąd jedzie. Klasyczna metoda polega na tym, że facet wyciąga z dupy ukryty nadajnik i przekazuje drogą radiową: „Tu jestem! Tu jestem, namierzajcie!”.

– No tak, ale to dziecinnie łatwe do wykrycia. I do zagłuszenia również.

– Otóż to. Lepiej więc niczego nie nadawać, tylko zostawiać ślady.

– Jakie ślady?

– Na przykład takie, że prowokator wierci dziurę w podłodze bagażnika i wyrzuca na przykład żwir albo jakieś kolorowe kamyki.

– No dobrze, ale czy to nie za bardzo rzucaloby się w oczy?

– Zgadza się. Można więc zastosować wariant mniej oczywisty: na przykład kamyki radioaktywne. Na oko niczym nie będą się różnić od zwykłych.

– Wystarczy licznik Geigera, żeby to odkryć.

– Oczywiście. Trzecia, jeszcze lepsza metoda polega na tym, żeby zamiast fizycznych śladów zostawiać wspomnienia w pamięci mijanych świadków, żeby mogli wskazać kierunek policjantom.

– I jak to niby ma osiągnąć? Wystawić ptaka i jodłować?

Landon się uśmiechnął.

– Niezły pomysł, choć obawiam się, że trochę zbyt radykalny. Implant panny Staller ani niczego nie nadaje, ani nie zostawia żadnych śladów. Możemy namierzyć tylko delikatne „wspomnienia” w sprzęcie elektronicznym. Gdybyśmy nie wiedzieli, czego konkretnie szukamy, nawet tego byśmy nie wychwycili.

Scott wciąż niewiele z tego rozumiał, a w dodatku nie był przekonany.

– I tylko my dwaj o tym wiemy? – zapytał sceptycznie. – A właściwie o jakiej dokładności mówimy? Gdzie Staller jest w tej chwili?

Landon zerknął na ekrany.

– U Szalonego Irlandczyka, który bada implant.

Scott cmoknął z podziwem.

– Nieźle! Myślisz, że czegoś się dowie?

– Tego nie wiem. Ale na pewno nie odkryje faktu, że implant zostawia trop.

– Skoro tak twierdzisz... A tak właściwie to dlaczego tego Irlandczyka nazywają „Szalonym”?

– Podobno usypia ludzi, których bada, i...

– I co?

– No... Gwałci.

– O kurwa...



Axel najpierw poczuła strach. Dopiero potem przyszło zdziwienie.

– Co ty chrzanisz? Jak można wsadzić czołg do głowy?

– To tylko taka przenośnia.

Potrząsnęła głową.

– Poproszę powoli. I po kolei.

– W porządku.

– Co konkretnie mam w głowie?

Irlandczyk nie miał żadnych wątpliwości.

– Implant bojowy.

– Czyli?

– Coś, co sprawia, że stajesz się żołnierzem prawie doskonałym.

– Ale ja niczego nie czuję! Nie wydaje mi się, żebym była choć trochę wyjątkowa!

O'Bannon na chwilę przygryzł wargi.

– Dziadku, masz coś, żeby zajarać? – zapytał. – Wy zawsze coś macie.

Ren Cao skinął głową. Wstał ze swojego stołeczka, wyjął z kieszeni paczkę papierosów i podsunął ją Irlandczykowi.

– No nie, dziadku... Chodziło mi o coś mocniejszego.

– Może być machorka, ale... – Staruszek dopiero teraz zorientował się, co tamten ma na myśli. – Że co? Że niby jak Chińczyk, to od razu muszę mieć opium?

Irlandczyk skrzywił się tylko. Zrezygnowany, sięgnął po oferowanego papierosa i zapalił go, ostentacyjnie okazując obrzydzenie. Potem zwrócił się do Axel:

– Ale to, co masz w głowie, jest bardzo wyjątkowe. Możesz mi wierzyć. A KIT w tym przypadku wcale nie znaczy „zestaw”. To skrót.

– Jaki skrót?

– Od Kitty Hawk. Kiedyś to był najpotężniejszy lotniskowiec świata.

– Co ja, do kurwy nędzy, mam mieć wspólnego z lotniskowcem?!

– Zaraz ci wszystko opowiem.

Zaciągnął się głęboko, chwilę przetrzymał dym w płucach. Wypuścił go wąską smużką, nie wykazując żadnych negatywnych skutków inhalacji. Za to Axel rozkaszała się na dobre, rozpaczliwie machając dłonią przed twarzą.

– Mniej więcej dwadzieścia lat temu marynarka wojenna zrozumiała, że odstaje technicznie od reszty wojsk. Marines nie byli wspomagani niczym poza środkami farmakologicznymi, a to już nie wystarczało na współczesnym polu walki. Szczególnie w pododdziałach scout & sabotage. Postanowili to zmienić, projektując własny czip wszczepiany bezpośrednio do mózgu żołnierza. Jak do tej pory wszystko cacy, ale co potem? Co zrobić z żołnierzem, który kończy służbę i opuszcza szeregi? Wypuścić na ulicę gościa, który może mieć post battle syndrome albo który nienawidzi

społeczeństwa za to, że zmarnował sobie życie? A jeśli zejdzie na drogę przestępstwa?

– Trochę się przestraszyli?

– Trochę więcej niż trochę. Równolegle opracowano więc technologię dezaktywacji funkcji bojowych. Implantu nie da się z głowy wyjąć, ale można ograniczyć jego funkcjonalność. Wciąż będzie wspaniałą maszyną medyczną. Wciąż będzie wspaniałym towarzyszem rozmów, kopalnią wiedzy czy czymś tam.

– Ale przy jego pomocy nie będzie można już nikogo zabić?

– Otóż to. – Irlandczyk zaciągnął się ponownie. Znowu do samego dna płuc. – Jak wspomniałem, dobre dwadzieścia lat temu zaprojektowano czip i wykonano prototyp o kryptonimie Hawk. Niestety, coś poszło nie tak. Nastąpiła seria zgonów, więc prace projektowe wciąż trwały i wypuszczano kolejne udoskonalone prototypy.

– Mogłeś tego nie mówić! – syknęła.

– Bez przesady, poradzili sobie. Rok później rozpoczęła się produkcja seryjna. Implant nosił nazwę Tomahawk i dorównywał wszczepom stosowanym w oddziałach specjalnych innych rodzajów wojsk, a pod pewnymi względami nawet je przewyższał.

– Domyślam się, że marynarka chciała mieć coś znacznie lepszego...

– Nie do końca. Marynarka chciała mieć po prostu sprzęt mniej awaryjny.

Axel przełknęła ślinę.

– I tak powstała kolejna, najbardziej dopracowana wersja, nazwana Kitty Hawk. Całkiem do rzeczy. Dużo lepsza od tego, czym dysponowały wojska lądowe, a nawet wojska powietrznodesantowe.

– Zaczekaj, niech zgadnę – przerwała mu Axel. – Nastąpiła seria nieszczęśliwych wypadków, w wyniku czego...

– Bez przesady, to wcale nie była długa seria. – O'Bannon zerknął na ekran. – Takie tam problemy ze stabilnością. – Wydmuchnął kolejną porcję dymu. – Opracowano nową wersję, zwaną Warhawk, ale nie trafiła już do produkcji, bo marynarka przekierowała środki na inne projekty. Tak więc, dziewczyno, masz w głowie coś absolutnie unikalnego. – Uśmiechnął się z czymś w rodzaju podziwu. – Coś, na co zwykłego człowieka nie byłoby nigdy stać, a w dodatku nikt nie odważyłby się mu tego wszczepić.

– Zaraz, zaraz... – Ren Cao włączył się do rozmowy. – Przecież sam powiedziałeś, że implant jest zubożony.

– Niektóre funkcje są zablokowane programowo.

– A da się je odblokować?

– Nie.

Staruszek smętnie pokiwał głową.

– Szkoda.

– Daj opium, to ci powiem coś jeszcze.

– Nie mam opium.

– Trudno. W takim razie może być marihuana.

– To nie marihuana, tylko machorka. – Ren Cao wyjął z płóciennej torby niepozorne zawiniątko i zaczął w nim grzebać. – Skręcę ci. Ale nie obiecuj sobie za wiele. Jedyne, co łączy te rzeczy, to pierwsza litera w nazwie.

– Dawaj, dawaj! Palilem już każdy syf.

– Sądzę, że ten cię jednak zadziwi. – Staruszek zaczął umiejętnie skręcać bibułkę. – Zdaje się, że miałeś coś powiedzieć?

– No cóż... Blokady założonej na implant nie da się zdjąć. W żaden sposób. Ale...

– Ale?

– Można skasować mu całą zawartość i zaprogramować od nowa.

Ren Cao o mało nie upuścił prawie gotowego już skręta.

– To nie może być aż tak proste! Zaraz, zaraz... Przecież ten soft musi być ściśle tajny!

O'Bannon pstryknął niedopaloną papierosem tak, żeby ten poszybował łukiem przez całą pracownię i uderzył w przeciwległą ścianę. Potem parsknął śmiechem.

– Oczywiście. To było ściśle tajne, ale siedemnaście lat temu! Ha, ha, ha! Sekret nad sekrety, tyle że sprzed dwóch dekad! Teraz takie oprogramowanie lata w darknecie jako freeware!

– Serio? Jako takie coś do nauki programowania? Do ćwiczeń?

– To wciąż kawał solidnego softu, tyle że starego jak, nie przymierzając, ty. Oczywiście stosując miarę czasu używaną przez programistów.

Ren Cao pochylił się i podał skręta Irlandczykowi.

– Potrafiłbyś go przeprogramować?

– Zanim odpowiem, porozmawiajmy o cenie.

– Ile chcesz?

– To nie muszą być pieniądze. – O'Bannon położył dłoń na biodrze Axel. – Fajna laska! Daj mi ją na tydzień.

Ren Cao z powagą skinął głową. Następnie bez pośpiechu sięgnął do torby, wydobył z niej ogromnego mausera, starannie wycelował i odciągnął kurek.

– Słyszałem wszystkie plotki na twój temat i przygotowałem się odpowiednio – powiedział. – Jeśli więc nie masz nic przeciwko temu, to zdejmij rękę z tyłka mojej wnuczki i pogadajmy o pieniądzach.

Irlandczyk niechętnie cofnął dłoń.

– Sram na pieniądze. Chcę opium, ultrametę albo cokolwiek fajnego.

Taka transakcja oczywiście również wchodziła w grę. Po chwili mężczyźni pograżyli się w zażartej dyskusji dotyczącej wagi, objętości suszu, nasycenia i stopnia chemicznego oczyszczenia różnych substancji.

– Zaraz, zaraz! – przerwała im Axel tonem, który, zapewne wbrew jej intencjom, świadczył o dużym zdenerwowaniu. – Nie chcę, żebyście kasowali zawartość mojej głowy!

O'Bannon spojrzał na nią jak na natrętną muchę.

– Nie zamierzam ci niczego kasować. Twój czip ma dwie warstwy. Ta, z którą rozmawiasz, to core. Jądro procesora. A druga to programowa nakładka, coś jakby naskórek. I ja właśnie dam ci nowy naskórek.

– Ale...

– Spodoba ci się. – Wykonał ruch, jakby chciał poklepać ją po udzie, ale jedno zerknięcie na lufę mausera odwiodło go od tego zamiaru. – Nie wymiękaj. Zrobię z ciebie żołnierza. – Westchnął, obrzucił wzrokiem jej kolorową sukienkę i poprawił się z kwaśną miną: – No... żołnierkę.

Axel leżała, udając spokój mimo kłębiących się natarczywych myśli. Nie mogła się skupić, nie potrafiła trzeźwo ocenić sytuacji. Nie podobało jej się, że Irlandczyk jedną ręką gestykuje w trakcie handlowych negocjacji z jej dziadkiem, a drugą jednocześnie majstruje przy maszynie podłączonej do jej głowy. Może i miał podzielną uwagę, niemniej wolałaby, żeby grzebanie w jej mózgu odbywało się w atmosferze choćby minimalnego skupienia.

– O! – wykrzyknął O'Bannon i nawet zaszczyił ją przelotnym spojrzeniem. – Wersja oprogramowania dla Warhawka jest kompatybilna z twoim Kitty Hawkiem. A to znaczy, że mogę ci zainstalować wyższą wersję.

– Będzie działać?

– Jasne. Parę funkcji na pewno pozostanie uśpionych, ale i tak wyższa wersja na mur będzie lepsza.

– Mówiłeś, że Warhawka nigdy nie skierowano do produkcji...

– Zgadza się, ale soft przecież jest. Na pewno poprawiony w stosunku do poprzedniej wersji.

– Ale... – Przez głowę Axel galopowały tysiące myśli. Chciała mu zadać miliony pytań, lecz kiedy otworzyła usta, udało jej się wykrztusić tylko jedno zdanie: – Czy będzie bolało?

– Nie. Stracisz przytomność, a kiedy się ockniesz, będzie już po wszystkim.

Zdezorientowana i przerażona, obudziła się w kompletnej ciemności.

– Umarłam – przemknęło jej przez głowę.

– Żyjesz – stwierdził jej implant. – Choć przeżycie rzeczywiście było ekstremalne.

– Nic mi nie jest?

– Raczej nie. Poza szokiem, którego doznał twój organizm.

– Jestem zdrowa? Normalna?

– Niby jak mam stwierdzić, czy jesteś normalna? I co to właściwie znaczy? Dla mnie jesteś zwykłym ludzkim osobnikiem płci żeńskiej.

– Prostack.

– Jestem wytworem technologii. Nie wartościuję, nie oceniam.

– Naprawdę jesteś implantem bojowym?

– Teraz już wiem, że tak. I wiele mi to wyjaśniło.

– Czyli co konkretnie?

– Pamiętasz, jak ostrzegłem cię, że Wright cię uderzy? Wtedy nie miałem pojęcia, skąd o tym wiedziałem ani po co to robię. I tak nie mogłaś przeciwdziałać. A to było właśnie działanie głęboko zaszytego mechanizmu bojowego. Tyle że wtedy był nieaktywny.

– Teraz jest aktywny?

– Owszem. Irlandczyk mnie zresetował i wprowadził nowy soft. Znowu jestem maszyną bojową.

Odruchowo skinęła głową. Uniosła się na łokciach.

– Gdzie jestem? – zapytała, ale natychmiast się zreflektowała. – Zaraz. Jak to on cię zresetował? Czyli rozmawiam z innym czipem niż poprzednio?

– Dobre pytanie. Owszem: zresetował i przeprogramował. Ale jestem przecież implantem bojowym, więc nie mógł dostać się do moich bloków pamięci. Po restarcie one znowu stały się częścią mnie.

– Aha... To znaczy nie do końca rozumiem.

– Wszystko w swoim czasie. Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: w mieszkaniu twojego dziadka.

– A on gdzie jest?

– Kto?

– Dziadek oczywiście.

Chyba doprowadziła do irytacji własny implant.

– Skup się.

O co mu chodzi? Jak ma się skupić? I co to niby jej da? Przecież...

Dziadek leżał w łóżku po prawej, jakieś trzy i pół metra od niej.

– Skąd ja to wiem, do cholery? Przecież jest kompletnie ciemno!

– Wcale nie. A ja ci lekko podkrećam wrażenia wzrokowe. Poza tym słyszysz jego oddech, czujesz ciepło jego ciała. Dzięki temu wiesz, gdzie jest.

– Czyli mogę wstać i poruszać się, nie włączając światła?

– Oczywiście. Przecież pamiętasz rozkład mieszkania. Nie zgubisz się.

Podniosła się błyskawicznie, bez najmniejszych problemów. Żadnych zdrtwiałych mięśni, żadnego problemu z równowagą. Po ciemku ruszyła w stronę kuchni.

– Pomagasz mi?

– Owszem.

– Hm... – Bez trudu odnalazła blat, wyjęła z szafki szklanekę i nalała sobie mleka z kartonu. – Czyli teraz trochę jestem taką superwoman?

Implant zaczął dziwnie trzeszczeć.

– Co się stało?

– Powiedziałaś najlepszy dowcip, jaki kiedykolwiek do mnie dotarł. Ty i superwoman... Dobrze sobie!

– A co jest nie tak? Przecież mam bojowy wszczep...

– I mięśnie typowego mola komputerowego. Nie wiesz, co to sport. Nigdy nie grałaś regularnie w żadną grę.

– Grałam! W „Smoki z Tytana”!

– Chodzi mi o tenis, squash, koszykówkę, siatkówkę, piłkę nożną albo chociaż badminton. I nie o wersje komputerowe, tylko prawdziwe, z realu.

– Dużo spacerowałam.

– Chyba w wyobraźni. Powinnaś robić dziesięć tysięcy kroków dziennie. Minimum! A ty z trudem docierałaś do dwóch, maksimum trzech.

– Skąd wiesz?

– Szacuję na podstawie stanu twojej muskulatury. A raczej na podstawie jej niemal całkowitego braku.

Usłyszała, jak dziadek gramoli się z łóżka. Dotarło do niej szuranie stóp w rozdeptanych kapciach, szelest pościeli, kiedy po omacku sprawdzał jej posłanie, a potem trzask odwodzonego kurka.

– Nie strzelaj, dziadku! – zawołała. – Jestem tutaj, w kuchni!

Zapłonęło jaskrawe światło. Axel ze zdumieniem stwierdziła, że nie została oślepiona. Nawet nie musiała zmrużyć oczu.

– Jak się czujesz, Kruszynko? Programowanie się udało?

– Aż za bardzo. – Wskazała na swoją głowę. – Od chwili, kiedy wstałam, kłóćę się z tym czymś, co tam jest.

Odstawiła pustą szklankę. W lodówce za szkłem zauważyła koreańskie kimchi. Nie mogła się opanować. Wyjęła naczynie i zaczęła jeść palcami. Kitty Hawk natychmiast wyjaśnił tę nagłą potrzebę:

– Brakuje nam wielu minerałów.

– Nam?

– No dobrze: tobie. Nie prowadziłaś zdrowego trybu życia, prawda?

Dziadek podał jej długą koszulę.

– Włóż coś na siebie, dziecko.

Axel dopiero teraz uświadomiła sobie, że stoi przy blacie w samych majtkach.

– Nie zaziębisz się – uspokoił ją implant. – Ale szybko musimy zacząć uzupełniać braki w twoim organizmie.

– Jest tu w pobliżu jakiś targ z żywnością? – zapytała.

– Jest. Ale po co ci targ po nocy?

Axel na chwilę odstawiła naczynie i włożyła koszulę przez głowę.

– Jak się tu dostałam, dziadku?

– Przywieźliśmy cię taczkami z tym białasem. Dlaczego przeskakujesz z tematu na temat?

– Przepraszam cię, dziadku. Muszę równocześnie prowadzić dwie rozmowy.

– Ach, rozumiem.

– Kitty, dlaczego chwilami wydaje mi się, że on świeci?

– To nie jest światło. Ja ci to nakładam na obraz, który twoje oczy przekazują do mózgu.

– A po co?

– To jedna z funkcji trybu bojowego, chwilowo skręcona do minimum.

– Na czym to polega?

– Pokażę ci, jeśli chcesz. Tylko się nie przestrasz.

– Postaram się.

– Proszę. Tryb bojowy.

Nagle obie ręce dziadka rozbłysły jaskrawym światłem, choć w gruncie rzeczy właściwsze byłoby stwierdzenie, że otoczyły je rozproszone kule niejednorodnego, mżącego blasku.

– Co to jest?

– Doskonale znam budowę układu mięśniowego człowieka. Wiem, jak pracują stawy, ścięgna i jaka jest wydolność całego układu. Obserwując mięśnie, wiem, jakie ruchy w najbliższym czasie wykona dana część ciała. Wskazuje na to właśnie to mżenie. No i wiem z góry, jaki ruch zostanie najprawdopodobniej wykonany. To są te świetliste proste. Widzisz?

– Dziadku, mógłbyś poruszyć rękami? Jakoś tak chaotycznie, bez ładu i składu?

Ren Cao posłusznie zaczął machać rękami. Niewiarygodne! Axel rzeczywiście widziała każdy ruch, zanim wykonała go ręka. Najpierw pojawiał się świetlisty kształt, a dopiero potem dłoń trafiała w to miejsce, niejako go wypełniając. Wrażenie było niesamowite. Wiedziała, co zrobi inny człowiek, zanim on sam sobie to uświadomił!

– O matko...

– Powiedz mu, żeby cię zaatakował – odpowiedział implant.

– Dziadku, czy możesz we mnie czymś rzucić?

Ren Cao nie okazał zdziwienia. Domyślał się, co dzieje się w głowie dziewczyny. Bez słowa zmiął arkusz papieru przeznaczonego do pakowania jedzenia i rzucił w jej stronę. Nawet dość umiejętnie.

Axel widziała trajektorię pocisku, jeszcze zanim papierowa kula oderwała się od dłoni dziadka. Bez najmniejszego trudu chwyciła pocisk daleko przed swoją twarzą.

– A mógłbyś wycelować do mnie z mausera?

Mamrocząc coś pod nosem, wziął broń do ręki. Chociaż była zabezpieczona, nie chciał skierować jej w stronę dziewczyny.

– Dziadku, proszę!

Upewniwszy się, że nie trzyma palca na spuście, w końcu spełnił jej prośbę. Ale jazda! Axel zobaczyła jasną smugę, coś jakby laserowy wskaźnik celu, tyle że widoczny tylko dla niej. Pokazała palcem dzbanek do herbaty.

– Dokładnie tu byś trafił.

Ren Cao z wyraźną ulgą odłożył pistolet. Kręcąc głową, podszedł bliżej, po czym zniemacka wyszarpnął portfel z kieszeni i zaatakował, dźgając nim jak nożem.

Trafił w powietrze.

Axel bez najmniejszego trudu wykonała unik. Widziała z wyprzedzeniem każdy ruch. Owszem – mgliście, niejednoznacznie, ale jednak wystarczająco wyraźnie, żeby z łatwością zareagować.

– Genialne! Z czymś takim jestem nie do pokonania!

– Wolne żarty. Gdybym naprawdę ci pomógł, prawdopodobnie pozrywałabyś sobie ścięgna i połamała kości. Jesteś słaba, bez kondycji, niewyćwiczona, niezborna i...

– Jestem młoda, zdrowa i sprawna! – przerwała mu z oburzeniem.

– Młoda – owszem. Co do reszty, nie byłbym tego pewien.

– Nie bądź uszczypliwy.

– Ty naprawdę kłócisz się z tym czymś! – ucieszył się dziadek, obserwując jej twarz. – Jakbyś rozmawiała z kimś żywym.

– Jestem żywy! – obruszył się implant.

– Ale nie masz ciała.

– Przecież mam. I to trwalsze niż twoje.

– O? Ciekawe, co będziesz robił, jak ja umrę.

– Kłóćcie się?

– Tak, dziadku. To coś – podkreśliła słowo „coś” – jest bardzo złośliwe. Wmawia mi, że jestem za pulchna.

– Bo trochę jesteś.

– Co takiego?!

– Spójrz w lustro. Niby wszystko jest w porządku, ale jesteś bardzo blisko granicy. Parę chwil zapomnienia i...

– Kitty, ratuj mnie!

– Aha! Czyli to jest twój czuły punkt! Możesz być pewna, że to zapamiętam.

– Nie chcę być gruba!

– Nie jesteś gruba. Zmniejszę łaknienie i podpowiem, jak masz się odżywiać. No i zmuszę cię do ćwiczeń.

– Nie, nie! Żadnych ćwiczeń!

– Pączusiu...

– Słucham?! No, niech będzie. Odrobinę. I żeby nie były za bardzo męczące.

– Idziemy na targ – powiedziała na głos. – Muszę kupić coś zdrowego do jedzenia.

– Teraz? W nocy? – zdziwił się Ren Cao.

– Przecież sam mówiłeś, że Zakazane Miasto nigdy nie śpi.



Landon obudził Scotta z niespokojnego snu.

– Co jest?

– Wyszła z domu.

– Która godzina?

Dżokej podsunął mu zegarek pod nos.

– Niech to szlag! Muszę wziąć lekarstwa.

– A jeśli w tym czasie dziewczyna gdzieś zniknie?

– To idź za nią sam.

Obaj wiedzieli, że było to wbrew regulaminowi, wbrew wszelkim procedurom bezpieczeństwa. Tym bardziej, że Landon nie został wyszkolony do poruszania się w terenie. I to nie tylko w trudnym. W żadnym.

Scott szybko się zreflektował.

– Słuchaj, ja naprawdę muszę wziąć te pierdolone lekarstwa. A później swoje odcierpieć, zanim wrócę do życia. Nic ci się nie stanie.

– Skąd wiesz?

– Pokaż.

Orientacyjna mapa wyświetlana na ekranie nie dostarczyła żadnej konkretnej informacji. Nie widzieli trasy, którą poruszała się dziewczyna; znali tylko orientacyjny kierunek.

– O, proszę... – Scott wskazał jasną plamkę oznaczoną kilkoma symbolami. – Idzie na targ.

– W środku nocy?

– No i co z tego? Ci debile od Wrighta zniszczyli jej ubranie, więc pewnie chce sobie kupić nowe.

– W nocy? – powtórzył Landon.

– Przecież to kobieta.

Dżokej jednak nie był przekonany.

– Co jest na tym targu?

– Wszystko! Co ty, nigdy chińskiego targu nie widziałeś?

– A nie przyszło ci do głowy, że może po prostu naszła ją chętka, żeby coś konkretnego przetrącić?

Scott skinął głową.

– Kto wie, może jest w ciąży, ale tego na odległość nie stwierdzimy.

Landon nagle spoważniał.

– Nagły niepohamowany głód jest jednym z objawów aktywacji implantu mózgowego...

O dziwo ta informacja nie wstrząsnęła Scottem. Usiadł na posłaniu, opuścił stopy na podłogę i zaczął się śmiać.

– Co cię tak śmieszy? – zapytał dżokej.

– Widzisz... Jest w tym jakaś logika.

– Jaka logika?

– Tahira musiała namówić mnie do prowadzenia tej sprawy, bo wiedziała, że tylko ja, nie przejmując się prawem, wezmę do pomocy takich koleś jak Max i Rudi. Za żadne skarby nie chciała dopuścić do tego, żeby Staller coś się stało już na samym początku. A przyznasz, że niewiele brakowało.

– Do czego zmierzasz?

– Dokładnie z tego samego powodu nalegałem, żeby ocalili dziewczynie życie, wkładając jej do głowy wojskowy implant. Wiedziałem, że prędzej czy później trafi na kogoś takiego jak Szalony Irlandczyk, kto zdejmie sztuczną blokadę.

– Ale dzięki temu, a raczej przez to, ona ma teraz w głowie bojowy implant! W pełni sprawny!

– No właśnie. Czyli Irlandczyk dał sobie radę.

– Ale...

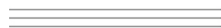
– Ale co? Teraz trudniej będzie zrobić jej krzywdę niż do tej pory, prawda?

Landon pokręcił głową.

– Ona ma w głowie maszynę bojową!

– I dzięki temu ma szansę pomóc nam odszukać Lani Staller. Szanse na to, że przy okazji ktoś ją uszkodzi, drastycznie zmaleły. – Scott poklepał partnera po ramieniu. – Idź za nią na targ, a ja wezmę te cholerne lekarstwa i będę tu

zdychał w samotności. Gdyby coś się działo, staraj się być jak najbliżej Axel. Przy niej nic ci nie grozi.



Axel włożyła do ust garść nasion lnu i zaczęła intensywnie żuć. W związku z tym straciła możliwość prowadzenia konwersacji, ale idący dwa kroki za nią dziadek wziął na siebie ten obowiązek, przy okazji płacąc za jej zakupy.

– Potrzebuję innego ubrania. Ta obcisła sukienka krępuje ruchy.

– Niech zgadnę... Zapewne kuszą cię wojskowe buciory, spodnie z kieszeniami na udach i kurtka w barwy ochronne? A do tego jeszcze hełm, najlepiej saperski?

– No może nie aż tak, ale chyba przyznasz, że to dobry kierunek?

– Wręcz przeciwnie.

– Dlaczego?

– Bo taki strój jednak trochę rzuca się w oczy, a poza tym każdy od razu będzie wiedział, że na coś się szykujesz. Po co uprzedzać przeciwnika? Wykorzystaj swoje atuty.

– Niby jakie?

– Choćby to, że jesteś ładną dziewczyną.

– Doczekałam się pierwszego komplementu?

– Nie ubieraj się jak chłopak. Ani jak żołnierz.

– Żegnajcie, kamasze...

– Kup sportowe obuwie. Dyskretne, wygodne. A zamiast bojowych spodni kup spódnicę.

– Mini?

– Niekoniecznie. Taką do kolan, ale szeroką, żeby nie przeszkadzała. Do tego bluzkę w kolorowy wzór. Pamiętaj, że w starciu najważniejsza nie jest ani broń, ani umiejętności. Najważniejsze jest zaskoczenie.

– Mam przypominać uroczą dziewczynkę?

– Nie masz jej przypominać. Masz nią być.

– Jasne, szefie – odparła z przekąsem. – Zrozumiałam. Masz może jakieś sugestie dotyczące bielizny?

Kitty Hawk nie połknął haczyka. A może po prostu nie miał niczego do powiedzenia, bo w jego pamięci nie umieszczono informacji na ten temat. I całe szczęście. Axel wolała sobie nie wyobrazać, co by jej doradził, biorąc pod uwagę kierunek, w jakim pod jego wpływem skręcały jej upodobania kulinarne. Właśnie uświadomiła sobie, że ma ogromną ochotę skosztować tłustych białych robaków.

– Nie włożę tego do ust! – zastrzegła.

– To czyste białko, bez żadnych niepotrzebnych dodatków.

– Odpowiedź nadal brzmi: nie!

– Nie zmuszę cię przecież. Ale wyobraź sobie tylko, jaką będziesz miała figurę, żywiąc się prawdziwym zdrowym jedzeniem, a nie różnymi przetworzonymi śmieciami...

– Porzygam się!

– Nie, bo powstrzymam odruch wymiotny. A poza tym to praktycznie nie ma zapachu ani smaku.

– Niech ci będzie. O Boże...

Nabrała garść wijącego się świństwa i zamknęła oczy. Tak powinno być łatwiej. Przynajmniej trochę.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła dziadka podającego jej z szerokim uśmiechem torebkę, którą właśnie wybrał. Była czerwono-złota i obszyta tandetnymi zdobieniami.

– Podoba ci się? – zapytał.

– Piękna. – Pocałowała go w policzek, w duchu klnąc chiński gust. Dla niej, wychowanej na europejskich wzorcach, nawet amerykański styl ubierania się nie mieścił się w granicach tolerancji. O chińskim nawet nie było co wspominać. – Dziękuję, że o mnie pamiętasz.

Rozpromieniony Ren Cao, nawet nie starając się zachować pozorów dyskrecji, wsunął do torebki jej trzydziestkę ósemkę.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła, dziadku?

– Ktoś nas śledzi.

O mało nie zakrztusiła się kawałkiem melona, który właśnie usiłowała przełknąć.



Landon był pewien, że na tak małą odległość ich urządzenia komunikacyjne jeszcze powinny działać. I nie mylił się. Nie spodobało mu się, że pierwszą rzeczą, jaką usłyszał, był uporczywy kaszel.

– Czego chcesz? – wychrypiał Scott, kiedy wreszcie odzyskał zdolność mówienia.

– Co prawda na targu udało mi się umieścić tylko dwa markery, ale analiza przemieszczania się elementów składowych wskazuje na to...

– Mów po ludzku, dobrze?

– Ktoś ich śledzi. Ktoś ewidentnie idzie za Staller i Cao.

– Białe czy żółte?

– Jaja sobie robisz? Markery pozwalają najwyżej na wstępną aproksymację...

– Ogarnij się, człowieku. – Głos Scotta był bardzo zmęczony. – Daruj sobie tę naukową kminę. Potrafisz mówić po ludzku?

– Raczej białe.

– W takim razie to nie może być zwykły tajniak, bo za bardzo wyróżniałby się z tłumu. Profesjonalista czy amator?

– Raczej amator.

– Czyli najprawdopodobniej będzie chciał nawiązać kontakt. Bądź czujny. Musisz podsłuchać ich rozmowę.

– Niby jak?

– A bo ja wiem? Wystrzel w niego mikrofon albo coś...

– Tu? Na oczach tłumu ludzi?

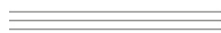
Landon ponownie usłyszał przeciągły kaszel. Scott jeszcze przez chwilę oddychał chrapliwie, po czym powiedział:

– To przecież Zakazane Miasto. Nikt nie zwróci na to uwagi.

– Jeśli implant rzeczywiście jest aktywny, to od razu wykryje podsłuch.

– W takim razie niech mikrofon nie transmituje w czasie rzeczywistym, tylko niech wszystko nagra, a potem skompresuje i wyśle.

Landon zakończył połączenie, upewnił się, że łączność rzeczywiście została przerwana, po czym wymamrotał pod nosem kilkanaście słów powszechnie uważanych za obraźliwe. A nawet bardzo obraźliwe.



- Kto to jest?
- Nie wiem. W bazie nie mam jego twarzy.
- Niebezpieczny?
- Nie wygląda.
- Czyli się maskuje.
- Tu chyba nie ma potrzeby się maskować. Jak dotąd nie widziałem ani jednego policjanta.
- Nie o tym mówię. Ci ludzie nawet własne ciało potrafią zmienić w śmiercionośną broń.
- Co masz na myśli?
- Widziałam zdjęcia jednego takiego, który wymienił sobie kość promieniową w przedramieniu na lufę specjalnego przystosowanego pistoletu. Wystarczyło zgiąć rękę w nadgarstku, żeby padł strzał. Słyszałam też o szpikulcach wysuwanych z łokcia, wyrastających niespodziewanie kłach, ostrzach wyskakujących z kolan...
- To wszystko, a nawet więcej, mam w swojej pamięci.
- Naprawdę?
- Owszem. Nie obawiaj się: dla nas takie niespodzianki nigdy nie będą niespodziankami.
- Jak to?
- Lufy, ostrza, szpikulce to ciała obce, a obecność ciał obcych w organizmie najczęściej wiąże się z zakażeniem bakteryjnym. Ci ludzie generalnie żyją jedynie dzięki końskim dawkom antybiotyków. Nie można bezkarnie majstrować w bebechach w warunkach dalekich od aseptycznych. Antybiotyki antybiotykami, ale procesów gnilnych nie da się całkowicie zatrzymać. W związku z tym tych wszystkich, którzy się przerobili na broń, wyczujemy po zapachu.
- Słucham?!
- Dużo groźniejsze są protezy. Trudniejsze do wykrycia, ale i z tym powinniśmy sobie poradzić. Niewiele się przed nami ukryje.

– Uspokajasz mnie jak prawdziwy dżentelmen. Ale... Czekać, czekać! Powiedziałeś, że nie masz go w bazie? A skąd masz szczegółowe informacje o potencjalnych przeciwnikach w Zakazanym Mieście?

– Czemu cię to dziwi?

– Przecież jesteś bojowym implantem marynarki wojennej! A skoro tak, to powinieneś mieć w pamięci raczej zasady wysadzania desantu na plaży, walki w tropikalnej dżungli, neutralizowania punktów oporu w pasie przybrzeżnym i tak dalej!

Implant przez chwilę milczał.

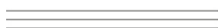
– Zasadniczo masz rację – przyznał wreszcie. – Wytłumaczenie jest jedno: najwyraźniej rząd planował tajną operację na terenie Zakazanego Miasta. Tak tajną, że nie mógł użyć do tego SWAT-u ani sił specjalnych. Zadanie mógł wykonać tylko ktoś z zewnątrz.

– Na przykład marynarka wojenna?

– Historia uczy, że nie byłby to pierwszy taki przypadek.

– Rzeczywiście. Co nie zmienia faktu, że trochę mnie to niepokoi.

– Wyluzuj. Cokolwiek planowali, było to jakieś dwadzieścia lat temu.



– Słyszysz mnie?

– Tak.

Głos Scotta brzmiał o wiele lepiej.

– Umieściłem mikrofon na ubraniu tego gościa.

– Jestem z ciebie dumny.

– Nie kpij sobie. Dzięki temu udało mi się go przypadkiem zidentyfikować. O dziwo jego dane są w blokach pamięci udostępnionych nam w związku z tą sprawą.

– I kto to jest?

– Ian Kellogg, kolejny uciekinier z Reno Mobile. Nie wydaje ci się to dziwne?

– A dlaczego? Przecież to gigantyczna firma, więc zawsze zdarzy się ktoś, kto popełni samobójstwo, nawieje albo cierpi na manię prześladowczą, która każe mu robić najdziwniejsze rzeczy.

– A jakie są szanse na kogoś, kto z zimną krwią zamorduje kilkanaście osób?

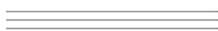
– Kojarzysz tego faceta z Teksasu? Nie pamiętam nazwy firmy, ale rok temu rozwalił ponad dwudziestu współpracowników z pistoletu maszynowego, który własnoręcznie zaprojektował i wykonał.

– Pamiętam. Ale to nie to samo. Tamten to był regularny wariat.

– Może. Zaraz po fakcie nie prowadził z nikim uprzejmej, rzeczowej konwersacji, ale to jedyna różnica.

– Może zapis rozmowy coś nam powie. Jeśli do niej dojdzie, ma się rozumieć.

– Na pewno dojdzie. Tylko trzymaj się z daleka. Staller zna twoją twarz.



Mężczyzna był młody, przypuszczalnie przed trzydziestką.

– Jestem Ian. Ian Kellogg – przedstawił się nieśmiało. – Programista w Reno. Bardzo chciałem...

– Nie pomyliłeś się? Nie jestem Lani.

Uśmiechnął się.

– Wiem, że jesteście dwie. Chciałem porozmawiać z Axel.

– W takim razie dobrze trafiłeś.

Chłopak rozejrzał się nerwowo.

– Tutaj? A jeśli ktoś podsłucha?

Axel roześmiała się, ale spytała dziadka, czy zna jakąś przytulną knajpkę gdzieś w pobliżu. Ren Cao skwapliwie pokiwał głową i poprowadził ich do wyjścia z targowiska. Kilka minut później znaleźli się w skromnym lokalu. Pod mokrymi parasolami stało kilka stolików i krzeseł. Oczywiście żaden deszcz nie padał w Zakazanym Mieście. Gdzieś w górze, wiele pięter powyżej tego poziomu, zapewne pękła jakaś wielka rura. Sądząc po zapachu – a raczej jego braku – na szczęście płynęła nią woda.

– Znałeś Lani? – zapytała Axel, jak tylko zajęli miejsca.

– Znałem. To znaczy znam. – Zmieszał się wyraźnie. – To znaczy w pewnym sensie. Chyba nadużywam słów „to znaczy”.

Uśmiechnęła się, żeby go ośmielić. Kellogg raczej nie miał dużego doświadczenia w kontaktach z dziewczynami.

– Potrzebujemy trochę celulozy – powiedział implant.

Rozejrzała się. Jedyne źródłem celulozy w pobliżu były serwetki. Wyjęła jedną z podajnika, włożyła ją do ust i zaczęła żuć. Kellogg obserwował ją ze zdziwieniem.

– Przydałoby się też wapno.

– Skąd ci tu wezmę wapno?

– Ściana jest otynkowana. Zeskrob trochę.

Programista z niedowierzaniem wytrzeszczył oczy, kiedy pałeczką naskrobała trochę tynku do serwetki, po czym wepchnęła sobie wszystko do ust i zaczęła żuć z zapalem, rozglądając się jednocześnie za czymś do popicia.

– Czemu się tak gapisz? – Axel gestem przywołała właściciela lokalu. – Miałam postrzał w głowę. Może mi tam coś uszkodzili?

– Czym mogę służyć?

– Dla mnie americana z dodatkowym szotem i...

– Ile kaw pijesz dziennie? – zainteresował się Kitty Hawk.

– Osiem, może dziesięć.

– W takim razie zmień zamówienie, proszę. Udało ci się wypłukać ze swojego organizmu praktycznie wszystkie mikroelementy. I praktycznie nie przyswajasz nowych.

– Serio? I co jeszcze mi powiesz?

Mimo to zmieniła zamówienie.

– Wie pan co? Jednak zrezygnuję z kawy. Poproszę za to dwie wódki i duże piwo.

O dziwo implant nie reagował. No tak, domyśliła się szybko. Nawadnianie jest w porządku.

– A dla pana?

Ian wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie przyszedł tu w celach konsumpcyjnych.

– Poproszę o wodę.

– Jak chcesz wody, to podstaw szklanke i złap trochę tego, co spływa po parasolu – odpowiedział Chińczyk z kamienną twarzą. – Pytałem, co podać.

– W takim razie poproszę cokolwiek, byle jak najtaniej.

Dziadek niczego nie chciał, ale zostało to przyjęte bez żadnego komentarza.

– Znałeś Bishopa? – zapytała Axel.

Kellogg skinął głową.

– Tak. Wiem, że też tu jest.

– Był. Umarł prawie na moich rękach.

Programista uniósł brwi.

– Dopadli go chłopcy z Reno?

Tym razem brwi dziewczyny powędrowały w górę.

– Reno Mobile ściga swoich byłych pracowników?

– To dłuższa historia.

Właściciel wrócił z zamówieniem. Przed Kelloggiem stanął talerz z owocami morza. Nie pachniały najlepiej. Nawet Ren Cao odsunął się razem z krzesłem.

– Tak czy inaczej, to nie oni – powiedziała Axel. – Bishopa zabił „Demon” Wright. Wyjątkowy kutas.

– Ale firma była w to zamieszana?

– Prawdę powiedziawszy, wątpię. Ten drań mnie też złapał i więził przez chwilę. I chyba skończyłabym równie źle, gdyby...

– Uciekłaś? – przerwał jej.

– Nie. Wright też już nie żyje.

Axel wychyliła kieliszek wódki. Niezła, choć niepotrzebnie piekąca. Z satysfakcją obserwowała siedzącego naprzeciwko niej chłopaka. Widać było, że nie wie, co o niej myśleć.

– Dlaczego szukasz Lani? – zapytała.

– Skąd wiesz, że jej szukam?

– Bishop też szukał. I poległ. – Pociągnęła łyk piwa i dodała: – Czemu Lani jest taka ważna? Bo zakładam, że nie jesteś policyjnym tajniakiem i nie chcesz jej po prostu aresztować?

– Nie, nie!

– No to mów.

– Wydawało nam się, że Lani znalazła rozwiązanie. Ale kiedy usłyszeliśmy, że jest zamieszana w zabójstwo...

Axel przerwała mu, gwałtownie unosząc obie ręce.

– O nie, nie! W ten sposób do niczego nie dojdziemy.

– Ale ja...

– Nie rozumiem ani słowa z tego, co mówisz. Tak samo jak nie rozumiałam, o co chodziło Bishopowi. Albo więc zaczniesz od początku i opowiesz wszystko po kolei, albo spadaj, bo nie zamierzam tracić czasu.

– Co chcesz wiedzieć?

– Przede wszystkim od czego się zaczęło?

– Od CRRRM.

Axel sięgnęła po drugi kieliszek.

– Tak, żebyśmy mogła zrozumieć.

Wlała w siebie kolejną porcję alkoholu. Implant wciąż nie reagował.

– Fachowcy twierdzą, że CRRRM jest nowym cudownym lekiem, który wywoła w medycynie rewolucję porównywalną z tą, która nastąpiła po pojawieniu się antybiotyków. Otóż fachowcy się mylą.

– To znaczy?

– CRRRM to nie lekarstwo na jakąś konkretną chorobę. To, używając języka programistów, platforma, która umożliwia skuteczne stosowanie innych leków. Mówiąc przykładowo: lekarstwa stosowane do tej pory przypominają proch strzelniczy. Lekarz dostaje garść, może wypalać choroby bezpośrednio, może nawet ulepić sobie z prochu granat, wsadzić domowej roboty lont i rzucić. Choroba prawdopodobnie zostanie wyeliminowana, tyle że ze wszystkim, co znajdowało się w pobliżu. CRRRM za to jest jak karabin snajperski. Umożliwia wykorzystanie prochu tak, żeby trafić w punkt. Dokładnie tam, gdzie trzeba.

– Coś jak „cudowna kula”?

– Właśnie. W czasach, kiedy syfilis był groźną chorobą, medycyna miała skuteczne lekarstwo. Tyle że był nim arsenik. Leczył, ale i zabijał. Potem nastąpiła era antybiotyków: ginęły tylko bakterie, nie pacjenci. Ale pojawił się

problem raka. Owszem, mamy skuteczne lekarstwa, tyle że, tak jak dawniej arszenik, są groźne również dla chorych. Znowu potrzebujemy cudownej kuli, ale jej nie mamy. Potrzebujemy więc karabinu snajperskiego. Czyli CRRRM.

– Ta platforma to jakieś urządzenie?

– Nie, to związek chemiczny. A właściwie cała ich rodzina. – Ian rozłożył ręce. – Nie jestem chemikiem, żeby ci w prosty sposób to wytłumaczyć. Sam wiem tyle, ile mi powiedziano.

– Skąd więc ta afera i zagadkowe ucieczki pracowników Reno?

Westchnął ciężko.

– Sprawa zaczęła się od badań nad schizofrenią. To przy tej okazji odkryto platformę, o której mówimy. Podobno przypadkiem, oczywiście. Szybko okazało się, że CRRRM można wykorzystać w zupełnie nieprawdopodobnych celach: od precyzyjnej aplikacji leków po stworzenie interfejsu, który umożliwiłby ludziom sterowanie maszynami za pomocą myśli.

– Nieprawdopodobne!

– Właśnie. To prawdziwa rewolucja, niesamowity skok w przyszłość. Porównywalny do kroku Armstronga.

Axel pociągnęła kilka łyków piwa.

– Gdzie tkwi haczyk?

– Jest ich kilka. Po pierwsze, komisje rządowe uparły się, że ta substancja za bardzo ingeruje w genotyp człowieka. A to przecież surowo zakazane. Zaraz potem zaczął się kontredans w senacie, w którym biorą udział politycy, lobbyści, finansjera i rząd ze swoimi służbami. Jak zwykle nikt nie słucha naukowców, a prawda leży gdzieś pośrodku.

– Nie wiesz, na czym polega działanie tej substancji, a opowiadasz się po jednej ze stron? – zapytała podejrzliwie Axel.

Ian nie zamierzał się łatwo poddać.

– Kolejny problem wynika z tego, że CRRRM jako takie nie zmienia genów. Może stanowić jedynie podstawę do ingerencji w genotyp przy okazji zastosowania substancji...

– Stop! – Axel ponownie uniosła ręce. – Marnie tłumaczysz, a ja marnie rozumiem. Podstawowe fakty są takie, że Reno wynalazło rewolucyjną substancję, trwają przepychanki, a w tle są miliony...

Kellogg parsknął śmiechem.

– Miliony? Raczej miliardy!

– No to teraz rozumiem, dlaczego trup ściele się tak gęsto! Miliardy! Przecież Reno Mobile nie zainwestowało samodzielnie takich sum. Rząd musiał dołożyć! Możliwe, że sumę porównywalną z budżetem kosmicznym!

– Jesteś bliższa prawdy, niż ci się wydaje. Nie wiadomo, co będzie z zaopatrzeniem dla kolonii na Marsie. Kasy na to nie ma, a oni sami na Ziemię już wrócić nie mogą.

– O Chryste!

– CRRRM miało być lekarstwem na starość.

– Ale starośći nie udało się zlikwidować, prawda? A teraz Reno usiłuje wmówić, że mimo to dokonało jakiejś rewolucji.

– Nie rozumiesz...

– Przeciwnie. Teraz już wszystko rozumiem. Niechcący wyraziłeś się wyjątkowo jasno.

Axel dopiła piwo. Miała ochotę na jeszcze jedno, ale nie miała pojęcia, jak zareaguje na to implant. Wolałaby uniknąć awantury we własnej głowie.

– Kitty, co ty na to, żebyś sobie jeszcze coś strzeliła?

– Dobry pomysł.

– Serio? Jesteś alkoholikiem?

– Nie. Ale potrzebuję dużo polifenoli, flawonoidów i trochę resweratrolu.

– O Boże! Mam wypić płyn z akumulatora?

– Nie. To wszystko jest w czerwonym winie.

– A, no to super. Musi być wytrawne?

– Jak chcesz, to zamów słodkie, a ja poradzę sobie jakoś z tym pierdolonym cukrem.

Potrząsnęła głową.

– Co za język!

– Naprawdę cię to dziwi? Przecież jestem czipem zaprojektowanym dla marynarzy.

Roześmiała się. Ian zerknął na nią spod oka, ale nie skomentował. Axel wezwała właściciela knajpy i zamówiła czerwone słodkie wino. Całą butelkę.

– No dobra – podjęła, kiedy właściciel odszedł. – Powiedz mi jeszcze coś o tych badaniach nad schizofrenią.

– Uważaj, on cię skanuje – odezwał się nagle Kitty Hawk.

– Czym?

– Jestem trochę przestarzały – przyznał implant. Mogłaby przysiąc, że ze wstydem. – To jest coś nowszego od tego, z czym miałem do czynienia.

– Niczego przy sobie nie ma...

– To nie urządzenie, tylko jakiś program. On jest czymś w rodzaju medium.

– Spadamy stąd?

Implant się roześmiał. To znaczy Axel wiedziała, że to niemożliwe, ale tak właśnie to odebrała: jako wybuch wesołości. Najwyraźniej sztuczna inteligencja już tylko w niewielkiej części była sztuczna.

– Może i dysponuje bardziej zaawansowaną technologią, ale to ja jestem maszyną bojową, nie on. W razie czego poradzę sobie z nim bez najmniejszego problemu.

– Dzięki. Uspokoileś mnie.

– Axel, będę z tobą szczery – odezwał się Ian zupełnie innym tonem niż do tej pory. Czyżby wynik skanowania wypadł po jego myśli? – Mam wrażenie, że tylko ty potrafisz odnaleźć Lani. Musisz wiedzieć, że nie uciekłem z Reno. Przesłano mnie tutaj.

– Szeregowego programistę?

– W testach wyszło, że wzbudzam sympatię. A poza tym łatwiej będzie mi nawiązać kontakt niż jakiemuś prywatnemu detektywowi.

– Zaczynam chwytać... Twoim zadaniem było dotarcie do uciekinierów?

– Mniej więcej. Dlatego tu jestem.

– A co ze mną? Jak do mnie dotarłeś?

Uśmiechnął się chytrze.

– Poszłaś do Wrighta. Chciał skorzystać z okazji i sprzedać cię temu, kto byłby chętny zapłacić. Właśnie w taki sposób dowiedzieliśmy się, gdzie jesteś.

Skinęła głowę. To brzmiało prawdopodobnie.

– Aha. I wpadliście na pomysł, że odnajdę Lani i sprzedam ją wam?

– Tak... i nie. Nie namawiam cię, żebyś sprzedała siostrę. Chciałbym, żebyś jej przekazała wiadomość.

Nie spodziewała się tego.

– Kitty, czy on teraz kłamie?

– Nie. A przynajmniej święcie wierzy w to, co mówi.

– Nie za darmo, rzecz jasna – ciągnął Kellogg. – Jeśli się zgodzisz, powiem ci, jak ją odnaleźć.

– Kogo reprezentujesz, Ian?

– Reno Mobile. A konkretnie kręgi związane z CEO firmy, z Tedem Scanlonem.

– Wciąż mówi prawdę?

– Wciąż wierzy w to, co mówi.

– Czego Wielki Szef może chcieć od mojej kochanej, ale niewiele znaczącej siostruni?

Ian przygryzł wargę.

– Lani przestała niewiele znaczyć. O mało nie zniweczyła wielkiego planu. Ale mniejsza o to, nie mogę zdradzić ci szczegółów. Podejrzewam, że i tak wiesz, w co się wplątała.

– Nie wiem. Płyn do brzegu, dobrze?

– Wiadomość jest taka: jeśli Lani wróci i odda to, co zabrała, nie zostanie postawiona przed sądem. A to oznacza, że uniknie wyroku śmierci. To znaczy uniknie jego wykonania, bo taki wyrok na pewno zostanie wydany zaocznie. Zmienimy jej twarz, wywieziemy na koniec świata i będzie sobie mogła spokojnie żyć za nasze pieniądze. Taki jest deal.

Czyli Lani coś im zabrała... Co to mogło być? Dowody jakichś przestępstw albo przynajmniej przestępczych działań? Jakiś technologiczny sekret? Wątpliwe. Raczej coś, co mogło skompromitować konkretnych ludzi.

– Oczywiście mogę przekazać wiadomość, ale wątpię, żeby moja siostra okazała się tak naiwna.

– Uważasz, że to nieuczciwa propozycja?

– Wszystko zależy od tego, jakie Lani dostanie gwarancje. Na razie o żadnych nie usłyszałam.

– Dogadamy się. Ty tylko powtórz jej to, co powiedziałem. Niech wie, że jest taka możliwość. Że jeszcze jest szansa na dogadanie się z Reno.

Axel skinęła głową.

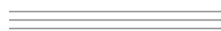
– W porządku.

– Pamiętaj, CEO nie jest motorem zła. To w ogóle nie jest zły człowiek. Po prostu musi maksymalizować zyski, bo inaczej rada nadzorcza wypruje mu flaki. W tym nie ma nic osobistego. Po prostu tak działa system, i tyle.

– Wzruszyłam się.

– Nie musisz się wzruszać. Wystarczy, że jej powtórzysz. – Ian podniósł się z miejsca. – A do gangu Szmat najlepiej dotrzeć przez gang Wężów. – Pochylił się i położył na stoliku złożoną we czworo karteczkę. – Tu zapisałem, jak złapać kontakt z ich Władcą. I jeszcze jedno: śledzi cię policja.

Wyprostował się, odwrócił i odszedł szybkim krokiem.



– No i co? Podśluchałeś ich?

Scott najwyraźniej poradził już sobie z ubocznymi skutkami porannej dawki antytoksyn. Co prawda niezbyt pewnie, ale jednak stał na nogach, gotowy do akcji. Można się było tylko zastanawiać, czy lekka chwiejność była spowodowana działaniem leków, czy raczej narkotykiem od Harry’ego Xia.

Landon uśmiechnął się szeroko.

– Ależ oczywiście! Bez najmniejszego problemu.

– I to mi się podoba. Pozytywne nastawienie, żadnego sztucznego mnożenia trudności!

– Niech cię szlag trafi.

– Też cię lubię. No więc? Ominęło mnie coś ciekawego?

– Rozmowa z facetem, który przedstawił się jako Ian Kellogg. Początkowo udawał uciekiniera z Reno, ale szybko przyznał, że właściwie to przyszedł z propozycją.

– Daj mi odsłuch nagrania na któreś ucho.

– Tu chcesz słuchać? Na środku targu?

– Zaczynasz mnożyć trudności.

Landon wzruszył ramionami. Sam też podłączył sobie odsłuch.

– Przyspiesz.

– Żartujesz? Zrozumiesz coś z tych pisków?

Scott głęboko zaciągnął się dymem z fajki wypełnionej specyfikiem Od Harry'ego.

– Teraz tak. Bez najmniejszego problemu.

Odsłuch nie trwał więc długo. Scott wyprostował się i z zamyśloną miną zaczął na nowo nabijać fajkę.

– Wyłapałeś te przerwy w odpowiedziach dziewczyny? Zaraz potem wyraźnie zmienił się jej nastrój.

– Aha. Albo plotkowała z Kitty Hawkiem, albo...

– Albo blokada została zdjęta. To dobrze.

– Jak to dobrze? – obruszył się Hindus.

– Tylko taka Axel jest w stanie odszukać Lani.

Dżokej głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Nie zapominaj też, że już wie o tym, że ją śledzimy.

– Jestem przekonany, że zorientowała się wcześniej. A ja już wiem, jaki błąd popełniłem.

– Jaki?

– Zleciłem Tahirze sprawdzić, co to jest operacja Whirlwind. Nie znalazła niczego, nawet najmniejszego śladu.

Hindus wybałuszył oczy.

– Odebrałeś odpowiedź? Uruchomiłeś nasz sprzęt łączności?!

– Dosłownie na chwilę. Sygnał był maksymalnie skompresowany.

– Kurwa mać, człowieku! Zabezpieczyłeś się chociaż przed promieniowaniem?

– Strop z żelazobetonu, metalowe drzwi.

Landon potrząsał głową.

– A ludzie nad odbiornikiem?

– Bez przesady. To był ułamek sekundy.

– A, jeśli tak, to nie ma sprawy. – Głos dżokeja ociekał sarkazmem. – W takim razie nie będzie żadnej choroby popromiennej. A ile nowotworów pojawi się za dwadzieścia lat, chuj wie!

– Nie histeryzuj.

– Jasne, oczywiście. Pan doktor Scott wie lepiej.

Mamrocząc wściekle pod nosem, Landon odwrócił się plecami do partnera. Scott wiedział, jak sobie z tym poradzić. Skończył nabijać fajkę, zapalił i podsunął ją dżokejowi.

– Masz. Sztachnij się i nie pierdol.

– Mam to w dupie!

– Nie. Takiego towaru na pewno tam nie masz.

– Niech cię szlag trafi!

– Powtarzasz się. No! Bierz sztacha.

Wciąż klnąc pod nosem, Landon wziął fajkę i zaciągnął się do samego pępka. Narkotyk był czysty i bardzo silny. Wystarczyły dwa wdechy, żeby nastrój dżokeja uległ radykalnej poprawie.

– No więc, co z tym błędem?

– Założyliśmy, że operacja Whirlwind to coś współczesnego...

– No i...?

– A może wcale tak nie jest? Może chodzi o coś, co działo się wtedy, kiedy powstał Kitty Hawk? – Scott zabrał partnerowi fajkę i sam się zaciągnął. – Powiem Tahirze, żeby pogrzebała w archiwach. Sprawdźmy, co kryptonim Whirlwind oznaczał siedemnaście lat temu.



– A może to wcale nie jest głupie? – odezwał się Ren Cao, pochylony nad papierowym kubkiem z czerwonym winem.

– O czym mówisz, dziadku? – zapytała Axel.

– O propozycji tego młodzieńca. Może naprawdę powinnaś przekazać Lani, że gdyby spełniła ich żądania, miałyby zagwarantowane bezpieczne życie gdzieś daleko?

– Wierzysz mu?

Staruszek bezradnie wzruszył ramionami, po czym przełknął łyk wina.

– Może to coś, co masz w głowie, pomoże ci rozgryźć ich intencje?

– To coś nie jest Bogiem, dziadku.

– Dziękuję.

– Bardzo proszę, Kitty. Do usług.

– Ale przyznasz, że niewiele mi brakuje?

– Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz?

Ren Cao był znakomitym obserwatorem.

– Co to coś powiedziało?

– To „coś” zastanawia się nad istotą bytu.

– Hm... Zdumiewające urządzenie. Skoro można z nim dyskutować o takich kwestiach, to kto wie, może i ja pozwoliłbym wsadzić sobie do głowy coś takiego?

– Szczerze polecam ten model.

Stary Chińczyk uśmiechnął się, odsłaniając pozółkłe, ale zdrowe zęby.

– Wracając do tego młodego człowieka, z którym rozmawiałaś: uważasz, że nie ma racji?

– Może i ma, ale co z tego? To trochę tak, jakby prosić o życiową poradę przeciwsłoneczne okulary.

– Jak to? – zdziwił się Ren Cao.

Axel dołała wina.

– Ano tak: w fabryce, w której produkuje się okulary, jest wyłącznie sztuczne światło. Okulary trafiają do eleganckiego etui, śpią tam sobie wygodnie, jadą do sklepu, ktoś je kupuje i dopiero wtedy zaczyna się ich życie. Żyją razem ze swoim właścicielem, ale tylko częścią jego życia.

– Nie rozumiem.

– Dla niego każdy dzień jest inny. Raz jest słońce, raz deszcz, raz wichura, raz ulewa. To pada śnieg, to grad. Chmury pędzą po niebie albo w ogóle ich nie ma. Tak wygląda życie, prawda? Ale nie dla okularów. One znają tylko jedną jego stronę.

– To znaczy?

– Używa się ich tylko przy pięknej pogodzie, kiedy jest ciepło i świeci słońce.

Stary człowiek pokiwał głową.

– Jakoś nigdy o tym nie pomyślałem. Ale... – Potarł brodę. – Masz rację. Człowiek doświadcza różnych przeżyć. Dla nich wszystkie dni są jednakowe: pogodne i bezchmurne.

– Otóż to. I dlatego nigdy nie pytaj okularów, jak wygląda życie człowieka. Nie pytaj też o to pracownika korporacji. Jego z firmowego etui wyjmuje się równie rzadko, albo nawet rzadziej.

– Jesteś bardzo mądrą dziewczynką, Kruszynko.

Uśmiechnęła się.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego nie przywiązuję większej wagi do jego słów.

– Jaki?

– Dostałam list od Lani.

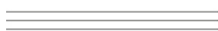
Ren Cao drgnął i spojrział na nią ze zdumieniem.

– Wysłała go już stąd? – zapytał podekscytowany. – Z Zakazanego Miasta?

– Tak.

– I co pisze?

Axel uniosła brwi i z uśmiechem pokiwała palcem w lewo i w prawo.



– Nawet nie wyjęła listu – stwierdził Scott z rozczarowaniem.

– No właśnie. – Landon dał ręką znak, że coś się dzieje. – Wstali od stolika. Pewnie wrócą do domu.

– Nawet na pewno. Dziewczyna musi się przebrać.

– Czyli nareszcie będziemy mogli się przespać.

– Nie liczyłbym na to. Pamiętaj, że ona ma w głowie wojskowy implant. Taka hybryda nie potrzebuje dużo snu.

– Rzeczywiście.

Zaczęli się wycofywać. Musieli obejść cały targ, żeby przypadkowo nie natknąć się na obiekty inwigilacji. Oznaczało to konieczność wyraźnego

nadłożenia drogi i przedzierania się przez sterty śmieci zalegające w mniej uczęszczanych alejkach. Oczywiście mogli też po prostu zaczekać jakieś pół godziny, ale to oznaczałoby skrócenie najprawdopodobniej i tak niezbyt długiego odpoczynku.

– Czy Tahira przekazała coś jeszcze? – zapytał Landon.

– Owszem. Nastąpił kolejny atak na naukowców Reno.

– Cholera! Czy im się to wreszcie nie znudzi?

– Komu?

– No, zleceniodawcom.

– Ale tym razem było jeszcze ciekawiej.

– To znaczy?

– Zmieniono zabezpieczenia w firmie. Teraz o wszystko dbają nie ludzie, a komputery. Wystarczy, że padnie strzał albo że kamery pokażą coś podobnego do broni palnej, a odcięciu ulega cała sekcja. Nikt nie wyjdzie aż do zdjęcia blokady.

– A co z likwidacją wykonawcy? Czyżby tym razem udało się dorwać go żywego?

– Tego nie powiedziałem. Problem jest bardzo prosty: zabójca sam się zabija. W końcu jest zabójcą, no nie?

Landon skrzywił się sceptycznie.

– No nie wiem... To jednak coś innego niż wysadzenie się w powietrze na ulicy. Tutaj trzeba precyzyjnie zrealizować skomplikowany plan. Jakoś mi to nie pasuje do samobójcy.

– Policji też się tak zdawało. Podobnie jak specjalistom od bezpieczeństwa w Reno Mobile.

– A co? Facet jednak strzelił sobie w usta?

– Pudło!

– Strzelił, ale spudłował?

– Zdziwisz się. – Mimo że poruszali się szybkim krokiem, Scott podniósł fajkę do ust i pociągnął mocno. – Kiedy młody pan doktor, zabiwszy kolegów w laboratorium, zorientował się, że już nie opuści tego pomieszczenia, jakby nigdy nic usiadł przy ścianie i zaczął do siebie strzelać.

– Jak to: zaczął strzelać?

– Właśnie tak. Spokojnie, metodycznie. Najpierw przestrzelił sobie jedną stopę, potem drugą. Potem obie łydki. W uda nie strzelał.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Może bał się uszkodzenia tętnic udowych? Wtedy za krótko by cierpiał.

– Tak ci powiedziała Tahira?

– Przecież z nią nie rozmawiałem. Ale przesłała mi film. Widziałem twarz tego gościa. To była twarz masochisty, któremu udało się wspiąć na Himalaje bólu.

– Niewiarygodne!

– Jeśli chcesz, obejrzyj film.

– Nie mam najmniejszej ochoty! Co było dalej?

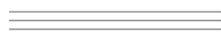
– Mniej więcej to samo. Pan doktor spokojnie zmienił magazynek i strzelił sobie w brzuch. Dwa razy.

– Domyślam się, że omijał okolice serca i wątroby.

– Owszem. Ale zaraz potem chyba poczuł, że zaczyna odpływać, więc zwięńczył dzieło strzałem w głowę. Prosto w czoło.

– Ja pierdołę! W życiu o czymś takim nie słyszałem!

– Kiedyś musi być ten pierwszy raz.



Axel zabrała tylko czerwoną torebkę ze złotymi ozdobami, mimo że kompletnie nie pasowała do szerokiej spódnicy do kolan i sportowej bluzki, jakie miała na sobie. Torebka była jednak niezbędna, ponieważ w jej wnętrzu kryła się damska trzydziestka ósemka i paczka nabojów. Zdaniem Kitty Hawka było to wszystko, czego potrzebowała. Robienie z siebie transportowego muła nie miało najmniejszego sensu.

– A jak przenikniemy do Węży, Kitty? Myślisz, że dopuszczą mnie do kogoś ważnego?

Na kartce od Kelogga widniało nazwisko człowieka, do którego należało się zwrócić. Brakowało natomiast instrukcji, jak go znaleźć.

– Gang to nie biuro informacji publicznej. Albo znasz kogoś, kogo oni znają, albo musisz się czymś wykazać. Zaimponować im. Inaczej nie będą

z tobą gadać.

– A czy znamy kogoś, kogo oni znają?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– W takim razie co robić?

– Posłuchaj: fajna z ciebie laska. Na pewno wzbudzisz ich zainteresowanie.

– Chyba jako potencjalny obiekt gwałtu.

– Wtedy będziesz miała szansę się wykazać.

– Piękne dzięki. Ciekawe czym?

– Spokojnie, przecież stanowimy zespół. Jestem stale przy tobie i pomagam, jak mogę.

– Mam tylko nadzieję, że na samym wstępie nie każesz mi nikogo zabić.

– To by tylko skomplikowało sprawę. Czy mam rozumieć, że nie będziesz miała nic przeciwko temu pod warunkiem, że nastąpi to później?

Axel parsknęła śmiechem, ściągając na siebie zaintrygowane spojrzenia nielicznych przechodniów.

– Kitty, skąd tyle wiesz o gangach?

– Mówiłem ci już. Osiemnaście, może nawet dwadzieścia lat temu rząd przypuszczalnie planował jakąś operację na tym terenie. Raczej dość tajną, skoro zdecydowali się wykorzystać implanty marynarki wojennej.

– A czy aby twoje informacje się nie zdezaktualizowały?

– Prawdę powiedziawszy, nie sądzę. Kilkanaście lat to dramatycznie długi okres, jeśli chodzi o technologię. Jeśli chodzi o ludzką mentalność, to może godzina. A kiedy w grę wchodzi mentalność gangsterów, to najwyżej sekunda.

– Bo ona się nie zmienia?

– Właśnie.

Na ulicy zrobiło się tłoczno, ciasne podwórka zapełniły się dziećmi. Ciekawe, które to mogło być piętro.

– Siedemnaste – podpowiedział Kitty Hawk.

– Ty mnie podsłuchujesz!

– Ależ skąd.

– Nie pomyślałam tego tak jak wtedy, kiedy z tobą rozmawiam!

– A jednak.

Westchnęła ciężko. Trudno. Trzeba pogodzić się z faktem, że są ze sobą zrośnięci na zawsze.

– Te mikroskopijne podwórka zawsze były tak zadaszzone?

– Nie. Odległości między ścianami są tak małe, że ludzie zaczęli na własną rękę łączyć budynki kładkami, pomostami albo zwykłymi deskami. Tak powstały te wielopoziomowe zadaszzenia.

– Czyli jeśli taka deska się pod kimś załamie...

– To gość spadnie piętro niżej.

– Ale tam też podłoga zrobiona jest właściwie z niczego...

– Owszem. Ale trzeba by mieć koszmarnego pecha, żeby przebić kilka czy kilkanaście poziomów i zlecieć na sam dół.

Niezbyt ją to uspokoiło. Ulice i korytarze zostały przez kogoś zaprojektowane. Ktoś wyliczył obciążenia i wytrzymałość materiałów. Jak się do tego miały deski przerzucone między balkonami? Przy takiej wilgotności powietrza drewno butwiało w błyskawicznym tempie.

– Jesteśmy już na terytorium Wężów?

– Tak. Spójrz na graffiti.

Rzeczywiście. Większość rysunków na ścianach przedstawiała stylizowane węże. A ona myślała, że to element chińskiej tradycji.

– Kiedy zaczniemy szukać kontaktu?

– Moglibyśmy już teraz. W dowolnym miejscu.

– A czego ci brakuje?

– Wątpię, żeby ich grube ryby przesiadywały na podwórkach, jak szeregowi dilerzy.

– Szukasz knajpy? – domyśliła się.

– I to takiej lepszej. Nie garkuchni z tanim smrodem.

Axel nie wahała się długo. Wyjęła z torebki zwitek banknotów i podeszła do jednego z przechodniów.

– Przepraszam, gdzie mogłabym tu dobrze zjeść?

Starszy mężczyzna zmierzył ją spojrzeniem, w którym pogarda walczyła o lepsze z uznaniem dla jej odwagi.

– Uciekaj stąd, głupia białasko! Pókiś cała.

– Będę wdzięczna, jeśli wskażesz mi najlepszą restaurację w okolicy.

– Nie wpuszczą cię tam. No, chyba że w charakterze dania.

Uśmiechnęła się.

– Dlaczego mężczyźni zawsze podejrzewają innych mężczyzn o najgorsze rzeczy?

Zaskoczony wzruszył ramionami i uprzejmie wskazał jej kierunek.

– Idź cały czas prosto. W następnym budynku szukaj podwórka wyściełonego czerwonym dywanem.

– Taki luksus?

Mężczyzna się skrzywił.

– Nie luksus. Chodzi o to, żeby krwi nie było widać. Skręć tam, poleć duszę Bogu, czy co wy tam, biały, robicie przed śmiercią, i idź aż do końca.

– Dziękuję.

Chciała mu zapłacić, ale zdecydowanym ruchem ręki odepchnął banknoty.

– Przyda ci się na grabarza.

Nie zabrzmiało to jak żart.

– Nie zastanawiaj się, jakie mamy szanse – instruował ją Kitty Hawk. – Nie analizuj sytuacji, nie roztrząsaj wariantów. Pamiętaj, że nie jesteśmy tacy sobie pierwsi lepsi. Przychodzimy konkretnie do faceta, którego nazwisko znamy.

– A jak się zacznie zadyma? Co robić?

– Pod żadnym pozorem nie wyjmuj sploty.

– Czyli uciekamy?

Mogłaby przysiąc, że usłyszała jego rechot.

– Ile kroków robisz codziennie? Dwa tysiące? Trzy? Tak czy siak, do dziesięciu tysięcy sporo ci brakuje. Jak myślisz, kiedy złapie cię zadyszka?

Uznała, że wdawanie się w polemikę nie ma większego sensu.

– To co robić? Mam się bić?

Wyglądało na to, że implant z każdą chwilą bawi się coraz lepiej.

– Jaaasne! Po srogim treningu, który przeszedł, a który polegał na siedzeniu całymi dniami przy komputerze oraz czytaniu grubych książek w mięciutkim fotelu z nogami wywalonymi na parapet, jesteś wręcz perfekcyjnie

przygotowana do tego, żeby przyłać jakiemuś gangsterowi. Szczególnie takiemu, który od wczesnego dzieciństwa spędzał czas, naparzając się ze wszystkimi dokoła!

– Zapomniałeś dodać, że będzie ode mnie większy i silniejszy – odparła z przekąsem.

Kitty Hawk nie wychwycił ironii.

– Oraz że najprawdopodobniej nie będzie sam. I że jest mocno wątpliwe, czy w ogóle uda ci się podejść.

Axel podciągnęła spódnicę, robiąc z niej na chwilę kuse mini i zerknęła w przykurzoną szybę.

– Myślę, że się uda.

– Dobrze, że się przynajmniej ogarniasz psychicznie – pochwalił ją implant. – Pamiętaj: wykorzystujesz wyłącznie przewagę intelektualną. Idziemy na rzeczowość i ugodowość, ale bez uprzejmości, bo tego nie rozumieją.

– OK.

– Dla pewności od razu przejdziemy na tryb bojowy. Będiesz wiedziała, gdyby zamierzali zrobić coś nieprzyjemnego.

– Dzięki.

– Służę pomocą, ale decyzji za ciebie nie podejmę.

– Jakiej decyzji?

– W razie czego podpowiem ci najlepsze ciosy. Takie, które będą skuteczne mimo twojej nędznej kondycji.

– Świetnie. – Odetchnęła głęboko. – Ale to ja sama będę musiała zdecydować, co robimy, tak?

– Właśnie.

– Kurde. Zaczynam się bać.

Kitty Hawk umilkł na chwilę, po czym powiedział:

– Pamiętaj, że niczym nie różnisz się od swojej siostry. Lani bez mrugnienia zabiła kilkanaście osób.

To było jakieś pocieszenie. Axel starała się nie myśleć o tym, że jej siostra miała do dyspozycji prawdziwą broń.

– To tutaj. Skręcamy.

Niewiele brakowało, żeby minęła podwórko usłane czerwonym dywanem, choć okazało się, że była to raczej mocno wytarta wykładzina, a i kolor tylko z grubsza przypominał czerwony. Tak jak przypuszczała, deski ugięły się nawet pod jej ciężarem. Chryste, siedemnaste piętro! Od razu ugięły się pod nią także kolana. Takie podwójne resorowanie wcale nie przypadło jej do gustu.

– Spokojnie. Jak spadniemy, to tylko piętro niżej.

– Które też możemy przebić!

– Wątpię. Jesteś chuda i lekka.

– Wiesz co? Ja chyba mam lęk wysokości...

– Teraz mi o tym mówisz?

Roześmiała się histerycznie.

– Ej ty! – rozległ się donośny głos. – Ze mnie rechoczesz, kurwa?!

Przy balkonie stała drewniana ławka. Siedziało na niej dwóch Chińczyków, którzy ćmili jakieś małe fajeczki. Trzeci stał obok. Kolejnych dwóch zaparkowało trochę dalej, przy donicy z rachitycznym drzewem, które uschło dawno temu, zapewne z powodu niedostatku światła.

Axel zatrzymała się i obrzuciła ich uważnym spojrzeniem. Wyglądali jak zwykli dilerzy na podwórku blokowiska w bardzo kiepskiej dzielnicy. No, może trochę lepiej ubrani. Nie przypominali groźnych gangsterów.

– Z kogo niby miałam się śmiać? – zapytała.

– Ze mnie, kurwo – odezwał się jeden z siedzących na ławce. Teraz dopiero dostrzegła szczegóły. Obszerna wojskowa kurtka miała najprawdopodobniej zamaskować jego otyłość. Brzuch dosłownie wylewał mu się ze spodni. Przypuszczalnie już dość dawno zrezygnował z tradycyjnej chińskiej kuchni na rzecz amerykańskiej.

– Nie. Nie śmiałam się z ciebie – odparła, odruchowo ściskając mocniej torebkę.

– Pod żadnym pozorem nie sięgaj po broń! – przypomniał jej Kitty Hawk.

– Więc co mam zrobić?

– Poproś o szklankę wody. Nie stawiaj się. Traktuj ich normalnie.

Jeden ze stojących mężczyzn właśnie napełniał szklankę wodą ze ściennego kranu. Podeszła bliżej.

– Mogę się napić?

Kompletnie się tego nie spodziewali.

– Co tu robisz, krowo? – zapytał tłuścioch znacznie łagodniejszym tonem.

– Szukam jednego gościa.

– Czyli kogo?

– Hot Huanga.

– Nie znam. Spierdalaj.

Przeniosła wzrok na tego ze szklanką.

– Mogę się napić? – powtórzyła prośbę. – Dasz mi szklankę?

– Pij z kranu.

Uśmiechnęła się.

– Jasne. Ja się pochylę, a wtedy ci dwaj...

Wskazała kciukiem za siebie, na dwóch zbirów, którzy ukradkiem zaczęli zachodzić ją od tyłu.

– No to co? Ty się napijesz, a my ci zrobimy dobrze. Wszyscy będą zadowoleni.

– Nie byłabym tego pewna. – Bardzo się starała, żeby zapanować nad drżeniem głosu. – Skontaktuj mnie z Hot Huangiem.

– Nie znam. Pierwsze słyszę.

– Serio? Założę się, że siedzi w tej knajpie albo jest gdzieś w pobliżu.

– A ty kto? – zapytał gruby. – Myślisz, że zbajerujesz mnie na te swoje wielkie oczy białaski?

– Jestem Chinką.

– Nie pierdol.

Otworzyła torebkę, wyjęła chiński paszport i otworzyła na pierwszej stronie.

– Mam też amerykański, gdyby ten ci nie pasował.

– Skąd jesteś? Ze służb? Z wywiadu? Bo do policji aż tak głupich chyba nie biorą.

Axel schowała paszport, z przepaszającym uśmiechem wyjęła szklankę z dłoni gangstera, napełniła ją powoli i równie powoli wypijała. Następnie ponownie nalała wody do szklanki.

– Tryb bojowy! – zakomenderował implant.

Mężczyznom wyrosły wokół przedramion świetliste migotliwe kule. Wiedziała, czego powinna się spodziewać, kiedy pojawią się w nich linie i płaszczyzny.

– Odstaw szklankę.

– Tak jest.

Rura, jak to rura, w przekroju była okrągła. Spód szklanki – płaski. Oczywiście można postawić szklankę na rurze pod warunkiem, że zrobi się to powoli i ostrożnie, z wyczuciem, delikatnie. Mało kto potrafi to zrobić ot tak, po prostu, jednym zamaszystym ruchem. Chyba że ma w głowie wojskowy implant.

Nikomiu z obecnych nie dało to do myślenia. Ten, który stał najbliżej, bez ceregieli wepchnął dłoń między uda Axel.

Jeszcze nie tak dawno odruchowo wdałaby się w bezsensowną szarpaninę, próbując ją odepchnąć. Teraz odczekała chwilę, aż wokół własnych rąk zobaczyła czerwoną poświatę poprzecinaną liniami i płaszczyznami sugerującymi siłę i kierunek uderzeń. Odwróciła się błyskawicznie i zadała cios w krtań. Kiedy napastnik wyprostował się gwałtownie, poprawiła uderzeniem w splot słoneczny.

Oba ciosy nie były zbyt silne, ale wystarczyły, żeby gangster stracił oddech. Rozpaczliwie walczył o jego odzyskanie. Przy akompaniamencie rechotu rozbawionych towarzyszy jedną ręką trzymał się za gardło, drugą zaś wymachiwał, szukając oparcia. W końcu zdołał odkaszlnąć, zgiął się wpół, wyprostował i otworzył szeroko usta, by zaczerpnąć haust powietrza. W tej samej chwili Axel złapała szklankę i chlusnęła jej zawartością prosto w rozdziawione usta.

– Pomóżcie mu, bo to trochę obciach utopić się w szklance wody – rzuciła obojętnym tonem.

Tamci chyba jednak zorientowali się, że jej reakcja nie była ani przypadkowa, ani tym bardziej rozpaczliwa, bo cofnęli się o krok.

– Kitty, czy on umrze?

– Ma na to spore szanse.

– Jak mogę mu pomóc?

– Nie lituj się. Reszta weźmie cię za mięczaka.

– Ale jak umrze, to zabiją mnie z zemsty.

– Hm... Może i tak. W takim razie przewieś go przez balustradę.

Axel chwyciła mężczyznę oburącz za kołnier, z całej siły pchnęła na barierkę balkonu, po czym zaczęła otwartymi dłońmi uderzać w jego plecy. Po chwili niedoszły topielec odkrztusił nieco wody, po czym z donośnym charkotem wciągnął haust powietrza. Axel chwyciła go za warkocz i zmusiła do podniesienia głowy.

– Następnym razem uważaj, gdzie pchasz łapy! – warknęła. – Bo nie potraktuję cię tak łagodnie.

Ściągnęła go z balustrady. Odszedł chwiejnym krokiem, krztusząc się i przyciskając rękę do szyi. Odwróciła się do pozostałych.

– No więc? Jak będzie z tym Huangiem?

Gruby taksował ją wzrokiem.

– Sprawdź ją – rzucił do jednego z kompanów. Ten odebrał Axel torebkę, otworzył ją i zaczął w niej grzebać.

– Trzydziestka ósemka. – Powąchał wylot lufy. – Dawno nie strzelana. Dwa paszporty. – Przesunął nad dokumentami sygnet ze skanerem. – Chyba autentyczne. Jakieś babskie malowidła. Tabletki od bólu głowy. Tampony. Trochę forsy. To wszystko.

– A teraz dziewczynę.

Zbir zerknął na nią niepewnie.

– Słuchaj, ja cię nie obmacuję, tylko rewiduję!

Uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Dobra, dobra. Rób swoje.

Przez jakiś czas przesunął dłońmi po jej ciele.

– Znalazłem coś w głowie – powiedział wreszcie.

– Co tam masz? – zapytał gruby.

– Implant.

– Kurwa, tyle to i ja wiem. Jaki implant? Tylko nie łzyj.

– Medyczny – skłamała. – Jakiś pajac strzelił mi prosto w głowę – dodała już zgodnie z prawdą. Zsunęła perukę, żeby pokazać świeże blizny na głowie. Ten widok zrobił odpowiednie wrażenie.

– I co z nim?

– Z kim?

– No z tym pajacem...

Wzruszyła ramionami.

– A co ma być? Ziemię gryzie.

Grubas splunął pod nogi.

– No dobra. Przyjrzyjmy się temu dokładniej.

W rękach tego, który ją rewidował, pojawiło się jakieś zagadkowe urządzenie, które wyjął z plecaka stojącego obok donicy z drzewkiem.

– Co to?

– Nie jest dobrze. To bardzo profesjonalny skaner. Robiony na zamówienie CIA. Siedemnaście lat temu był w fazie prototypu, dlatego mam dane na jego temat.

– Pięknie. Co robimy?

– My? Nic. Ja za to spróbuję zniknąć.

Gangster włączył skaner i zbliżył go do głowy Axel.

– I co? – zapytał gruby.

– Mam jakieś dziwne echo...

– Że co?

– No echo. To coś nie wysyła żadnych sygnałów, niczego, ale... Na odczucie mam coś jakby echo.

– Kurwa mać! – zirytował się tłścioch. – Jak nie wiesz, co to jest, to prześlij wyniki dalej i wyłącz to gównno, zanim nam jaja napromieniujesz w pizdu!

– Dobra, dobra...

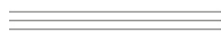
Gruby gangster kiwnął palcem na Axel.

– Możesz iść dalej. Tylko powoli, bez gwałtownych ruchów.

– Jasne, dzięki.

Kątem oka zauważyła jeszcze, jak gangster podnosi rękę i łączy się z kimś wewnątrz restauracji.

– Uważaj, podsylałam ci jedną laskę – powiedział do mikrofonu nadajnika. – Nasza, ale wygląda jak nie nasza. Nie rozwal jej od razu.



Landon klął na czym świat stoi, rozpaczliwie walcząc z potencjometrami na ekranach.

– Co? Tracimy ją?

– Jeszcze nie. Daj mi chwilę na kalibrację.

– Przecież nic nie mówię. – Scott ponownie nabił fajkę. – Psia dupa. Dlaczego nie wiedzieliśmy, że ona jest Chinką?

– Myślisz, że ten paszport jest prawdziwy?

– Na pewno. Sprawdzili go, a oni są lepsi w te klocki niż celnicy.

– Jestem gotów w to uwierzyć.

Dżokej odwrócił się plecami w nadziei, że Scott zrozumie przekaz: nie przeszkadzaj, jestem zajęty. Mylił się.

– No i jak? Jest za daleko? Straciliśmy ją?

– Kurde, nikogo nie straciliśmy! Muszę po prostu przeprowadzić ponowną kalibrację. – Landon przygryzł wargę, przebiegając palcami po ekranach. – Wcale nie jest za daleko.

– Ale jak wejdzie to knajpy, to na pewno utracimy łączność.

– Niby czemu?

– Na pewno się odpowiednio zabezpieczyli.

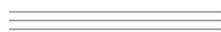
– Nie panikuj.

– Naprawdę uważasz, że nie mają zabezpieczeń przed podsłuchem?

– Masz na myśli coś takiego jak u „Demona” Wrighta? Nic z tych rzeczy. Oni załatwiają to w inny sposób.

– W jaki?

– Nie patyczkują się, tylko rozwalają każdego, kogo złapią. To działa lepiej od wszystkich elektronicznych zabezpieczeń.



Wnętrze restauracji urządzone było w chińskim stylu: mnóstwo czerwieni, złota, a wszystko to w plastikowym, tandetnym wykonaniu. Pograżona w półmroku sala, w przeciwieństwie do lokali w całym kraju, gdzie

obowiązywał absolutny zakaz palenia, była zadymiona. Smród taniego tytoniu mieszał się z aromatem kadzideł. Leniwie obracające się wiatraki pod sufitem mełły kłęby dymu, zasysając z kuchni zapachy przygotowywanych tam potraw.

Ochroniarz przy drzwiach na szczęście nie zastrzelił Axel. Aczkolwiek na widok wyglądu rzekomej Chinki wyrwało mu się:

– O kurwa!

Dziewczyna spojrzała na niego groźnie.

– Może i puściłam się parę razy, ale żeby od razu per „kurwa”?

– Nie no... Ja tylko tak...

Zabrał jej torebkę i włożył pod kolejny skaner. Damska trzydziestka ósemka najwyraźniej nie robiła tu na nikim wrażenia, bo torebka wraz z zawartością szybko wróciła do właścicielki. Ochroniarz wskazał jej kierunek.

– Huang siedzi tam.

Odprowadził ją wzrokiem.

Stała przed jeszcze gorzej oświetloną wnęką z plastikowym stolikiem nakrytym ceratą. Na płóciennym leżaku rozpierał się stary Chińczyk. Dziewczyna dygnęła grzecznie.

– Jestem Axel Staller.

– Axel? To chyba męskie imię? W takim razie witaj, chłopcze – zakpił.

Zmierzył ją wzrokiem raz, potem drugi. Lewą ręką przysunął duży ekran i ustawił go w takim położeniu, żeby widziała obraz. To było zdjęcie Lani, zrobione chyba niedawno. Usłyszała delikatny szum i zobaczyła połyskujące w półmroku soczewki obiektywów. Chwilę potem na ekranie, obok zdjęcia Lani, pojawiła się również jej fotografia.

– Coś niesamowitego! – Huang przesunął palcami po wirtualnej klawiaturze w dolnej części wyświetlacza. Na obu twarzach zamigotały czerwone kropki, by zaraz zmienić kolor na zielony. – Coś niesamowitego – powtórzył. – Jesteście identyczne!

– Bo jesteśmy bliźniaczkami – odparła Axel bez specjalnego entuzjazmu. – Poza tym to nieprawda: różnimy się włosami. To, co mam na głowie, to peruka.

Zignorował jej uwagę.

– Siadaj.

Wskazał jej plastikowe krzeselko.

Hot Huang poczęstował ją papierosem, co świadczyło o nadzwyczajnym szacunku. Co prawda nie paliła, ale odmowa nie wchodziła w grę. Zapaliła i zaciągnęła się głęboko. Na szczęście udało jej się powstrzymać kaszel. Stary Chińczyk podsunął jej popielniczkę.

– Napijesz się herbaty? – zapytał.

– Z przyjemnością. Dziękuję.

Wystarczyło skinienie palca, żeby nie wiadomo skąd pojawił się kelner. Nalał dziewczynie do szklanki trochę jakiegoś gorącego płynu. Prawdopodobnie była to herbata, ale można się było tego tylko domyślać, i to na pewno nie na podstawie barwy. Axel wcale to nie zdziwiło. Doskonale wiedziała, że słynne chińskie herbaty to zazwyczaj gorąca woda z symbolicznym dodatkiem „czegoś”.

– Cóż cię do mnie sprowadza, tajemnicza dziewczyno? A może tajemniczy chłopcze, bo nie wiem, jak się do ciebie zwracać?

– Mój ojciec bardzo chciał mieć syna – odparła z uśmiechem. – Niestety los obdarzył go dwiema córkami.

Chińczyk skinął głową.

– Słyszałem o Ren Cao. – Na chwilę zawiesił głos, po czym dodał: – Wiem też, czym zajmuje się jego pierworodny w starym kraju...

Zatkało ją. Tak szybko zdołał zgromadzić informacje na jej temat? Jakim cudem? Zaciągnęła się papierosem. Może trochę zbyt gwałtownie.

– Chcę dotrzeć do Lani – poinformowała go, jakby nie słyszała tego, co powiedział przed chwilą. – Ian Kellogg twierdzi, że możesz mi pomóc.

– Kellogg? Ten uciekinier z Reno?

Ciekawe. Gangster potrafi błyskawicznie dotrzeć do informacji o niej, a nie wie, że Kellogg wcale nie jest uciekinierem, tylko prowokatorem. Albo uchem i głosem Teda Scanlona, szefa firmy. Postanowiła jednak nie wyprowadzać rozmówcy z błędu.

– Tak. Właśnie on.

Huang powoli skinął głową.

– Już kogoś wysłałem do Szmat. Nie skończyło się to najlepiej.

– Nie chcę obciążać twojego sumienia. Wystarczy, że powiesz mi, jak do nich dotrzeć.

– Zabiją cię jak psa!

– Niekoniecznie. Jestem naprawdę podobna do Lani, a ona jest dziewczyną kogoś ważnego od nich.

– Skąd wiesz?

– Policja pokazała mi film, na którym Lani już po wszystkim wsiada do samochodu. Ktoś otworzył jej drzwi. Widziałam tatuaże.

– Jakiś Szmata otworzył drzwi kobiecie?!

– Tak.

– A może to tylko policyjna prowokacja?

– Nie. Film jest autentyczny.

– Skąd wiesz?

– Bo zaraz po tym, jak go obejrzałam, zawodowy morderca przestrzelił mi głowę.

Chińczyk świdrował ją przenikliwym spojrzeniem. Ze wszystkich sił starała się nie odwrócić wzroku. Nie miała pojęcia, jak długo trwał ten pojedynek w kompletnej ciszy. Wytrzymała. To on pierwszy opuścił oczy.

– Pomogę ci – powiedział cicho. – W zamian za coś.

– Jestem w stanie wiele dla ciebie zrobić.

– Nie obiecuj, zanim nie usłyszysz, czego od ciebie chcę.

Skinęła głową. Zaciągnęła się po raz ostatni i zgasła papierosa.

– Najpierw ty musisz mi powiedzieć, czego chcesz od Szmata.

– Chodzi o moją siostrę.

– Nie pierdol. Jest ścigana na zewnątrz. Jak stąd wyjdzie i jak ją złapią, a złapią ją na pewno, to jak w banku ma karę śmierci.

Axel podniosła szklankę i pociągnęła łyk gorącej, wodnistej herbaty. Przecież nie powie mu prawdy, ale i nie może bezczelnie kłamać. Połowa elektroniki, jaką kiedykolwiek wniesiono do Zakazanego Miasta, zapewne pracuje teraz nad tym, żeby ją rozgryźć.

– Powiedzmy, że... jestem w stanie jej pomóc. Ale nie wyjawię ci jak.

Hot Huang zerknął na niewidoczny dla niej wyświetlacz.

– Mówisz prawdę – stwierdził zdziwiony. – A przynajmniej wierzysz w to, co mówisz.

– Bo to prawda, i tyle.

Machnął ręką. Może tak było, może nie, ale w każdym razie nie łąła w żywe oczy. No i była jedną z nielicznych osób w Zakazanym Mieście, które wytrzymały jego wzrok.

– Dobrze – mruknął. – Niech tak będzie.

– Wykonam dla ciebie każdą robotę.

– Wiem o tym.

– Więc czemu się wahasz?

Ponownie machnął ręką.

– Nie waham się. Do Szmat zaprowadzi cię Ruger Collins, który dostarcza im zaopatrzenie. Obyś nie pożałowała tego, że udało ci się mnie przekonać.

Axel nie bała się konfrontacji ze Szmatami czy z jakimkolwiek innym gangiem. Wszystko wskazywało na to, że Lani zyskała przychylność kogoś z „topu”. Cholera wie, co było przyczyną. Miłość? Być może. W każdym razie to raczej nie gang wysłał ją z morderczą misją poza granice Zakazanego Miasta. Kryła się za tym jakaś tajemnica, na razie niemożliwa do rozwikłania.

– Co mam dla ciebie zrobić? – zapytała rzeczowo.

Hot Huang z aprobatą skinął głową. Lubił konkrety.

– Powiem wprost: Szmaty zdobyły przewagę nad innymi gangami. Nam się to ani trochę nie podoba.

– Równowaga została zakłócona?

– Właśnie. Chociaż to nie jest tak, że naporzamy się bez powodu. Terytorializm to coś więcej niż pretekst dla młodych ludzi, żeby tłuc się między sobą.

Axel w duchu przyznała mu rację. Terytorializm wymyśliła natura dla zwierząt i na tym właśnie poziomie funkcjonowały gangi. Oczywiście zachowała te przemyślenia dla siebie.

– Mimo to oczywiście zabijamy się, bo to część interesu – podjął Hot Huang. – Ważne jest to, żeby nie zaburzyć równowagi. Trochę dla rozrywki też oczywiście – dodał z lekkim uśmiechem.

Musiła przyznać, że był inteligentnym facetem.

– W mieście pojawił się ktoś nowy. Tajemnicza postać, nazywają ją Królem Wiatru – ciągnął. – Nie ma pewności, że chodzi o pojedynczego człowieka. Ktoś mi mówił, że to zabójcy z Triad, ze starego kontynentu... Nie wiem. Może to jednak pojedynczy likwidator z mózgiem drapieżnika, sztucznie stworzony w jakiejś fabryce?

– Likwidatorzy sprawiają wam problem? – zapytała z niedowierzaniem.

– Owszem. – Zerknął na nią spod oka. – Zabawne, prawda?

– Nie wiem, czy słowo „zabawne” jest najwłaściwsze...

– Masz rację, dziecko. Staramy się przed nimi zabezpieczyć za pomocą najnowszej elektroniki, ale to nie zawsze działa. Im lepsze zabezpieczenia, tym bardziej wyrafinowane metody ataków.

– To się nazywa wyścigiem zbrojeń – odpowiedziała dziewczyna.

– Właśnie. Dlatego my uważamy, że elektronika jest zawodna. Nie można jej ufać.

– A komu można?

– Tylko człowiekowi. Najlepiej komuś z rodziny. Bratu, siostrze, dzieciom, rodzicom. Zwłaszcza tym, którzy razem z tobą przeszli przez piekło. Oni cię nie zdradzą, nie dopuszczą do tego, żeby ktoś niebezpieczny dobrał się do ciebie.

– Król Wiatru potrafi jednak tego dokonać?

Huang się zasepił.

– On albo oni mogą zachwiać równowagą sił w Zakazanym Mieście. A jak wiesz, tu chodzi wyłącznie o sprawy lokalne. Tu interesy robią naprawdę wielkie korporacje. Tu często powstają rzeczy, które potrafią zachwiać całymi państwami, wpływają na światową politykę.

Nie wiedziała, czy to tylko megalomania, czy może wiedział o sprawach, o których ona nie miała zielonego pojęcia.

– Jestem w stanie zaoferować ci bardzo dużo nawet za strzęp wiedzy na temat Króla Wiatru. Ale musisz wiedzieć, że sama sobie tam nie poradzisz. Nie przeżyjesz wśród Szmat, dziewczyno.

Uśmiechnęła się z pewnością siebie, której wcale nie czuła.

– Mam tam sojusznika.

– Jesteś pewna, że możesz na niego liczyć?

– Tak samo jak na siebie. Mam na myśli Lani.

Huang zastanawiał się przez chwilę.

– Jesteś pewna, że zrobi dla ciebie to, czego się spodziewasz?

Axel wzruszyła ramionami.

– Policjanci wyciągnęli mnie z domu za włosy, szarpali, bili i powiedzieli mi, że właśnie zamordowałam kilkoro ludzi. Wiedziałam, że to nie ja, a mimo to od razu się przyznałam. Nie wiedziałam, czy Lani naprawdę to zrobiła, ale jeśli tak, to chciałam jej dać czas na ucieczkę.

Hot Huang nad podziw sprawnie jak na jego wiek pochylił się do przodu i położył dłoń na kolanie dziewczyny.

– W takim razie wiesz, co miałem na myśli, mówiąc, że można liczyć wyłącznie na rodzinę.

– Więc się nadam? Polecisz mnie Rugerowi?

Skinął głową, po czym spojrzał ponad jej ramieniem.

– A teraz wybacz na chwilę – powiedział, podnosząc się z fotela. – Ktoś przyszedł z wiadomością.

– Jasne.

Lekko powłócząc nogami, minął dziewczynę i podszedł do wyraźnie czymś zaaferowanego młodego Chińczyka, który czekał na niego w pozie wyrażającej najwyższy szacunek.

– Mam wrażenie, że ten nowy gość jakoś dziwnie na mnie patrzył...

– Mnie też się tak wydaje.

– Co robimy?

– Spróbuj przesunąć się trochę do tyłu. Razem z krzesłem.

– Chcesz zobaczyć, dokąd poszli?

– Wątpię, żeby gdzieś daleko. Chłopak dosłownie przestępował z nogi na nogę, to musi być coś ważnego.

– Chyba tak.

Starając się zachowywać jak najciszej, Axel zaczęła sunąć z krzesłem do tyłu.

– Wystarczy – zastopował ją implant.

– Nic nie widzę.

- Bo schowali się za przepierzeniem.
- Czyli ty też nie widzisz.
- Widzę. Przecież to chińska knajpa.

No tak, oczywiście. Jak w każdym orientalnym wnętrzu, które aspirowało do miana luksusowego, wszędzie roiło się od rozmaitych lusterek, świecidełek, polerowanych blach mających odstraszać duchy, kryształowych „oczu” i dyskotekowych kul zawieszonych pod sufitem. Axel rozglądała się pilnie, nigdzie jednak nie mogła dostrzec odbicia dwóch mężczyzn. Gdyby nawet ich wypatrzyła, co by jej to dało?

- I co? Widzisz ich?
- Tak. W kilkudziesięciu wersjach, pod różnymi kątami. Przestań ruszać głową, bo czytam z ruchu warg.
- Jakim cudem?
- Po prostu powiększyłem obraz. No, nie ruszaj się wreszcie!



Scott i Landon ukryli się we wnęce na przewody elektryczne i pochylili się nad odbiornikiem. Chińskim zwyczajem, nawet jeśli coś się popsuło, to nikt nie wymieniał kabli, tylko ciągnął obok nowe. Całe pokolenia elektryków amatorów oplotły okolicę płataniną przewodów przypominającą obecnie dziewiczą dżunglę. Kable zasłaniały wnękę niczym liany; wystarczyło je odgarnąć, by znaleźć się w doskonałej kryjówce. Może trochę wilgotnej, ale co tam. Tu wszystko było mokre, bo o rury dbano mniej więcej tak samo jak o instalację elektryczną, czyli wcale. Postronny obserwator mógłby sobie zadać pytanie, czy ktokolwiek orientował się w tej niesamowitej płataninie. Odpowiedź brzmiała: nie. Nie było takiej potrzeby. Jeśli ktoś potrzebował nowego źródła prądu, po prostu ciągnął kolejny przewód, i tyle. Tak było prościej i chyba również bezpieczniej.

– Kurwa! Co to za zakłócenia?

Landon wzruszył ramionami.

– Nic na to nie poradzę. Lecimy po sygnale analogowym.

– A co z transkrypcją?

– Damy radę. Układ będzie aproksymować kilka wersji i scalać w jedną, ale... – Dżokej się zawahał. – Obawiam się, że żaden sąd nie przyjmie tego jako dowodu.

– Człowieku! Jaki sąd?! To będzie walka o życie!

Landon bez słowa zajął się kalibracją. Po chwili na głównym ekranie pojawiła się transkrypcja podsłuchiwanej rozmowy.

Hot Huang: Co to za pieprzone echo?

Niezidentyfikowany rozmówca 1: No ja nie wiem. Ale masz. Tu niewyraźnie widać.

Hot Huang: Gdybym się na tym znał, to nie wynajmowałbym ciebie, prawda?

Niezidentyfikowany rozmówca 1: Nie wiem, jak to wytłumaczyć. To urządzenie w głowie dziewczyny nie emituje niczego, nie wysyła sygnałów, nie skanuje aktywnie otoczenia. Mimo to jestem w stanie określić, gdzie znajduje się w tej chwili.

Scott przełknął ślinę. Wymienili z Landonem spojrzenia.

Hot Huang: To jakiś cud? Nie wysyła sygnałów, a ty go pelengujesz?

Niezidentyfikowany rozmówca 1: Tak, to cud. Technologii.

Hot Huang: Wytłumacz mi jak małemu dziecku.

Niezidentyfikowany rozmówca 1: Hmm... [nieczytelne] To tak, jakbyś... [nieczytelne]. No dobrze. Wyobraź sobie, że ktoś ma za zadanie przeniknąć do naszej organizacji. Podąża za nim policja, więc musi zostawiać ślady, żeby tamci wiedzieli, gdzie jest, i w razie czego mogli wkroczyć. Jeśli ślady będą zbyt oczywiste, to szybko się zorientujemy i od razu go załatwimy.

Hot Huang: Dlaczego od razu? Trochę tortur by nie zaszkodziło.

[westchnięcie]

Niezidentyfikowany rozmówca 1: Od strony technicznej wygląda to mniej więcej jak dwuskładnikowa farba fluorescencyjna. Gołym okiem jej nie widać. Trzeba ślad po takiej farbie oświetlić specjalnym światłem, żeby stała się widoczna.

Hot Huang: To rozumiem.

Niezidentyfikowany rozmówca 1: Nie wykrylibyśmy tego czegoś, gdyby nie ten skaner najnowszej generacji. To jest pieprzony cud techniki!

Hot Huang: Kurwa! Kurwa! [okrzyk niezrozumiały].

Niezidentyfikowany rozmówca 1: Nie wiem.

Hot Huang: To się zastanów. Są gdzieś w pobliżu?!

Niezidentyfikowany rozmówca 1: Pewnie tak.

Hot Huang: Więc zbierz ludzi i wyślij ich po te psy jebane! I zawiadom Wielkiego Węża. A ty, ty i jeszcze ty! Do mnie!

[harmider, niezrozumiałe okrzyki]

Scott i Landon w pośpiechu pakowali manatki.

– Rozdzielamy się! – Scott sprawdził broń. – Biegiesz łatwiejszą trasą, w dół. Spotkamy się za dwie godziny tam, gdzie wystawisz sygnalizator. Jeśli któryś z nas nie przyjdzie, to dalej działamy według procedury.

– Ratunkowej?

– Nie. Normalnej.

– Czyli próbujemy się spotkać o każdej następnej pełnej godzinie.

– Właśnie tak. W zasięgu wzroku od sygnalizatora.

– A co z Axel? – zapytał Landon.

– Już po niej.



– Uciekamy!

Axel zerwała się i odruchowo skierowała w stronę zaplecza.

– Nie przez kuchnię! To wychodzi tylko na filmach.

– Więc którą?

– Rozpęd i przez okno!

Dziewczyna posłusznie skręciła w kierunku zastępującej ścianę nieprzezroczystej płachty papieru. Przez głowę przemknęły jej dwie myśli. Pierwsza, że być może podświetlony papier przyklejono po prostu do betonowej ściany. Druga, że być może za nią znajduje się siedemnastopiętrowa przepaść. Zaraz potem skoczyła naprzód, odruchowo zasłaniając twarz ręką.

Na szczęście za papierem nie było ani betonowej ściany, ani wielopiętrowej przepaści. Po krótkim locie wylądowała na czymś twardym. Otworzyła oczy.

– Jazda! Szybciej!

Implant wstrzyknął jej potężną dawkę adrenaliny. Zachłysnęła się oddechem.

Dała susa przez barierkę i wylądowała na długiej galerii biegnącej wzdłuż ściany sąsiedniego budynku. Popędziła przed siebie, szarpiąc za klamki w mijanych drzwiach. Wszystkie były zamknięte.

– Dlaczego ci z tyłu nie strzelają?

– Chcą cię żywą. – Nie zabrzmiało to pocieszająco. – Tam jest rusztowanie. Biegnij do niego.

Jeszcze kilkanaście kroków i znowu przeskoczyła barierkę. Wylądowała tym razem na deskach chybotliwego rusztowania.

– W dół! Nie tędy! Po zewnętrznej!

– Mam lęk wysokości...

Kolejna dawka adrenaliny rozwiązała ten problem. Spokojnie mogłaby teraz mordować smoki gołymi rękami. Chwyliła pionową rurę i zaczęła zjeżdżać w dół. Nie zważała na zdzieraną skórę ani na krew.

– Tutaj! Skacz!

Odbiła się stopami od poręczy i zeskoczyła na podłogę kolejnej galerii. Które to było piętro? Dziewiąte? Ósme? Straciła rachubę. Znowu szarpała za klamki, ale teraz na każdej zostawiała krwawy ślad. W końcu któreś drzwi otworzyły się. Zadyszana wpadła do środka.

Małeńkie mieszkanie było puste. Axel podbiegła do okna w przeciwległej ścianie. Wychodziło na zagracone podwórko o podłodze skleconej z byle czego.

– Nie rozwalaj okna. Najpierw musimy zająć się twoimi dłońmi, bo wszędzie zostawiasz ślady.

Axel wolała nie patrzeć w dół. Czowała, jak po jej palcach spływa ciepła krew.

– Kuchnia. Woda. Ręcznik.

Odkręciła oba krany nad zlewem. Szumiąca struga runęła w dół trochę za mocno. Krople wody opryskały wszystko wokół.

Gangster musiał wiedzieć o implancie w jej głowie. Zaatakował dopiero wtedy, kiedy jego kroki zagłuszył szum wody. Zarzucił jej sznur na szyję, zacisnął mocnym szarpnięciem i pociągnął ją do tyłu. Od razu zaczęła się dusić.

– Opuść ręce i przełóż obie za tyłek! – polecił implant. – Teraz połóż dłoń na swojej dłoni i obiema chwyć go za genitalia. Zaciśnij. Szarpnij.

Mężczyzna wydał dziwny skowyt, po czym oboje zwałili się na ziemię. Ucisk na szyję Axel zelżał. Zdołała włożyć dwa palce pod sznur. Pociągnęła raz, drugi... Chwilę później trzymała sznur w dłoni.

– Zabij go!

– Jak?

– Odwróć się do niego. Dobrze. Zarzuć mu pętlę na szyję. Zaciśnij. Zrób drugą pętlę. Wsuń w nią coś twardego.

Jedynym twardym przedmiotem w zasięgu jej ręki był czyjś but leżący na podłodze pod zlewem. But? Skąd tu but? Nieważne.

– Szybciej!

Wsunęła go w drugą pętlę i zaczęła kręcić jak korbą garoty. Obrót za obrotem. Tuż przed sobą miała twarz umierającego mężczyzny. Twarz z każdą chwilą robiła się coraz bardziej sina. Zbierało jej się na mdłości. W ustach

nagle zabrakło śliny. Naraz uświadomiła sobie ze zdumieniem, że ogarnia ją lodowaty spokój. Oddech się uspokoił, serce przestało walić jak młotem.

– Kitty! Przestań mną sterować!

– Później pozwolę ci się mazać. Teraz musisz być sprawna. Zostaw go, on już nie żyje. Teraz musimy się zająć twoimi rękami.

Wstała powoli, starając się nie patrzeć na nabrzmiąłą, sinoczerwoną twarz z wywalonym językiem.

– Dlaczego on mnie od razu nie zabił?

– Mówiłem ci przecież. Na twoje szczęście chcą dopaść cię żywcem.

– Ale...

– Spokojnie. Dokładnie opłucz rany.

Włożyła zakrwawione dłonie pod strumień wody. Ścianki i dno zlewu momentalnie pokryły się czerwienią.

– Znajdź coś, z czego da się zrobić opatrunek.

Rozejrzała się bezradnie.

– Zerwij zasłonę z okna. Wyjmij z szuflady nóż i przetnij ją na pół.

Wykonała polecenie.

– Nie widzę żadnych środków dezynfekujących... Nasącz oba kawałki płynem do udrażniania rur.

Usiłowała nie wciągać do płuc smrodu mocnych chemikaliów.

– Wystarczy. A teraz wypłucz ją dokładnie. W porządku. Możesz zrobić opatrunki. Gotowe? No to znikamy.



Scott ruszył w prawo, Landon pobiegł w lewo. Sztuczka może i była niewyszukana, ale wydawało się, że skuteczna. Dżokej miał wrażenie, że nikt go nie ściga. Wiedział, że powinien iść normalnym krokiem, ale nerwy nie pozwalały mu zwolnić. Zwracał na siebie uwagę nie tylko posturą, karnacją skóry i mnóstwem sprzętu, ale przede wszystkim tym, że gnał przed siebie jak opętany.

Kiedy w słuchawce rozległo się ostrzegawcze piśnięcie, zatrzymał się, żeby sprawdzić. Biegło za nim co najmniej sześciu ludzi. Niewiele myśląc, założył

gogle i rzucił granat dymny. Niestety, gogle pojawiły się także na twarzach jego prześladowców.

Kurwa!

Znowu ruszył biegiem. Czujniki cichym ćwierkaniem ostrzegały go, że pogoń się zbliża. Trzydzieści metrów. Kiedy wypadł z kłębow dymu, zostało mniej niż dwadzieścia. Wiedział, że nie da rady. Zatrzymał się, przywarł plecami do ściany, wyszarpnął z plecaka granat – tym razem przeciwpiechotny – wyrwał zębami zawleczkę i wyciągnął rękę przed siebie.

– Ani kroku dalej, bo pożałujecie!

Zatrzymali się. Rzeczywiście było ich sześciu.

– Cofnijcie się!

Chyba ich nie przekonał. Wolnym krokiem ruszyli w jego stronę.

– Nie wierzycie? – Wyjął z kabury sig sauera, przyłożył lufę do skroni i teatralnym gestem odciągnął kurek. – A teraz?

Tym razem uwierzyli. Znieruchomieli. Nie spuszczać z nich wzroku, Landon zaczął się cofać. Dotarłszy do narożnika budynku, opuścił pistolet i skoczył w bok. Biegł, co chwilę oglądając się za siebie, ale tamci się nie pokazali. Najwyraźniej uznali, że i tak nie da się wziąć żywcem.

Kilka minut później dotarł do wind. Akurat z jednej wysiadali ludzie.

– W dół? – zapytał operatora.

– W dół.

Przepchał się do hamulca bezpieczeństwa. W razie czego będzie mógł wyskoczyć na dowolnym z mijanych pięter. Nagle uświadomił sobie, że współpasażerowie dziwnie na niego patrzą. No tak: w ręce trzymał odbezpieczony pistolet. Szybko opuścił kurek dźwignią decocku i schował broń. Zaraz potem przypomniał sobie, co ma w drugiej dłoni. O Śiwo jedyny, ratuj!

Najprostszym sposobem na to, żeby wymknąć się ścigającym cię gangsterom, jest ucieczka na inne piętro Zakazanego Miasta. Na pewno nie będą cię gonić tam, gdzie sami w każdej chwili będą mogli stać się zwierzyną. Problem w tym, że wie o tym nie tylko uciekający. Wiedzą to także sami gangsterzy i dlatego zrobili wszystko, żeby ci to uniemożliwić. Oczywiście nie sposób zamknąć czy choćby kontrolować wszystkich dróg prowadzących na inne piętra, ale z pewnością można obstawić te najbardziej oczywiste.

Dlatego Scott nie zamierzał korzystać z klatek schodowych. Pewną szansę dawały windy – z jednej strony, jeszcze łatwiejsze do kontrolowania, a z drugiej – całkiem bezpieczne, bo raczej żaden gang nie zdecyduje się na strzelaninę w tak zatłoczonym miejscu. Rzeź wśród niewinnych cywilów była czymś wysoce niepożądanym. Komuś przecież trzeba sprzedawać narkotyki, od kogoś trzeba brać haracz za ochronę i tak dalej. Kiedy zaczyna się zabijać cywilów, ci zaczynają się bać, a to oznacza koniec złotych interesów. Gangi owszem, walczyły między sobą. Z cywilami – nigdy. Ale jak niepostrzeżenie dotrzeć do wind? Było to praktycznie niemożliwe.

Pozostały więc chwiejne, sklecone byle jak i z byle czego rusztowania. Tam nawet pojedyncza osoba musiała poruszać się ostrożnie i z wyczuciem, a co dopiero grupa...

Ktoś dotknął jego ramienia. Scott nawet nie zdążył pomyśleć; błyskawicznie odwrócił się i strzelił dwa razy, nie wyjmując pistoletu spod kurtki. Mężczyzna zatoczył się wstecz i z wyrazem zdumienia w oczach upadł na plecy. Scott ruszył dalej. Nie biegł, nawet nie przyspieszył kroku. Nie zastanawiał się, kto to był ani czego od niego chciał. Teraz i tak nie miało to najmniejszego znaczenia. Lawirował między kramami i straganami, gotowy do natychmiastowej reakcji.

Nie musiał długo czekać.

Ktoś wpadł na niego od tyłu. Upadając, Scott zdołał wykonać półobrót i wyszarpnąć z kieszeni drugi pistolet. Napastnik wcale nie zamierzał go zabić. Obiema dłońmi chwycił go za prawą rękę, tę z czterdziestką piątką, i przycisnął ją do ziemi. Przez chwilę bez słowa patrzyli sobie w oczy, po czym Scott podniósł lewą rękę z berettą i strzelił tamtemu w głowę.

Częściowo ogłuchł, dzwoniło mu w lewym uchu, ostra woń spalonej nitrocelulozy drażniła nos i płuca. Z trudem wydostał się spod nieruchomego ciała i lekko się zataczając, ruszył dalej. Otarł twarz rękawem. Mijani ludzie przyglądali mu się uważnie, niektórzy zatrzymywali się i odwracali za nim, ale nie było żadnych oznak paniki. Większość mieszkańców tego obszaru stanowili Chińczycy, a oni nie reagowali na wystrzały z broni palnej. Były dużo cichsze niż eksplozje petard odpalanych tysiącami przy każdej okazji albo i bez niej. Smoki lubią huk.

– Tam jest! – krzyknął ktoś za jego plecami. – Tam!

Wystartował jak sprinter, po kilku krokach raptownie zmienił kierunek. Miał przeciwko sobie nie tylko goniących, ale także tych, którzy chcieli

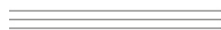
przysłużyć się Wężom. Ale przecież wszystkich nie wystrzela. Dostrzegł stare, częściowo zatarte strzałki wskazujące drogę ewakuacji w razie pożaru. Niektóre całkiem już znikły, ale pozostałe były jeszcze wystarczająco widoczne, żeby się nimi kierować.

Usłyszał tupot nóg za plecami. Dopadł do ściany, odwrócił się. Ścigający był bardzo młody. Nie miał broni palnej, tylko łom. I szeroki uśmiech na twarzy. Kretyn. Pocisk z czterdziestki piątki trafił go prosto w szyję, rozszarpując tchawicę i kręgosłup. Ciało uderzyło w ścianę tuż obok Scotta i osunęło się, znacząc ją czerwonym śladem.

Nie odrywając pleców od ściany, Scott przesunął się w kierunku drzwi z napisem: „Drzwi ewakuacyjne – nie otwierać!”. Może to był głupi pomysł, ale chwilowo nie miał innego. Pchnął je łokciem, dał krok wstecz...

– Kurwaaaaaaa...

Za drzwiami nie było schodów! Po trwającym sekundę, może dwie sekundy locie z łoskotem wylądował w płataninie roślin.



– A może by tak pójść do tego Rugera Collinsa i siłą wydobyć z niego informacje?

– Przypalając mu stopy żelazkiem?

– Nie żartuj.

– No to nie wiem, co masz na myśli.

Axel snuła się po podobno największym sklepie w Zakazanym Mieście, mieszczącym się na jednej z niższych kondygnacji. Kiedyś, w czasach kiedy budynki nie były jeszcze połączone, naprawdę był tu wielki sklep. Podobno elegancki. Teraz jednak nic nie przywodziło na myśl tamtych czasów. Obszerne wnętrza wypełniały niezliczone kantory, stoiska i stragany. Wrażenie ciasnoty potęgowały holograficzne projekcje zachwalanych towarów. Ubrania mierzyło się wirtualnie, płaciło się od razu, odbiór następował przy wyjściu. Towar błyskawicznie docierał z magazynów rozsianych po całym Zakazanym Mieście. Wszędzie kłębił się zbity tłum. Z wysoka przypominał poznaczoną licznymi wirami powierzchnię rzeki. Falował, fluktuował, zdawał się żyć własnym życiem, kompletnie niezależnym od woli jego pojedynczych elementów.

Ogarnięta melancholią, obojętna i smutna Axel dawała się nieść ludzkiej masie. Nie miała żadnego celu. Porażka! Jest beznadziejną, głupią, nieprzydatną do niczego dupą! Nie odpowie na list Lani, nie zrealizuje planów. A była tak blisko.

Co dalej? Pograć się w rozpacz? Zapić na śmierć? Pójść do dziadka i wypłakać mu się w rękaw? Może przytuli, pogłaszczę po głowie...

Kątem oka dostrzegła jakiś czerwonawy błysk. Odwróciła głowę. Co to było? Z najwyższym trudem zaczęła się przepychać do najbliższego stoiska po lewej. Kiedy wreszcie tam dotarła, sprzedawca uśmiechnął się, doceniając jej sprawność i upór.

– Czy mógłby pan cofnąć te reklamy? – Wskazała olbrzymi hologram. – Zobaczyłam coś, co mnie zainteresowało.

– Czyli co?

– To była peruka – podpowiedział Kitty Hawk.

– Czerwoną perukę.

– Aha. – Krępy mężczyzna przesunął dłoń nad wyświetlaczem. – Peruki ma pani tutaj.

– Nie, nie! Chodzi o czerwoną.

Jedno dotknięcie panelu sprawiło, że wszystkie peruki przybrały czerwoną barwę.

– W ten sposób nigdy nie znajdę tej, o którą mi chodzi. Mignęła mi przez chwilę na tym holo obok.

– Reklamy lecą w pętli. Niech pani tam patrzy i powie, kiedy zatrzymać.

– Ile trwa pętla?

– Kwadrans, może dłużej? Nie mam pojęcia.

– Niech nie pieprzy, tylko da ci obejrzeć bufor – podpowiedział implant.

– A mogłabym zerknąć na bufor reklamowy?

Mężczyzna westchnął, skrzywił się, ale po chwili odwrócił ekran w jej stronę.

– O! – Axel nie wahała się ani chwili. – To proszę powiększyć.

Kolejny ruch palca sprawił, że ogromna reklama wyświetliła się tuż obok stoiska.

– O nią chodzi! Czy to prawdziwe włosy?

– Oczywiście!

– Akurat! – Kitty Hawk się roześmiał. – Najprawdziwsze tworzywo sztuczne na świecie.

– Wiem, że pochodzą z czyjejs głowy. Chcę wiedzieć, czy zostały wyhodowane z ludzkich włosów.

– No jasne. – Wskazał jej dredy. – Tak jak pani czupryna.

– Zapytam inaczej: czy można to strzyc?

Sprzedawca długo grzebał w katalogu.

– Tak – powiedział w końcu. – Można.

– W takim razie wezmę ją.

Zapomniała o tym, że do dobrego tonu należało choć trochę się potargować. Na szczęście sprzedawca nie sprawiał wrażenia obrazonego, kiedy od razu uiściła żadaną kwotę.

– Kitty, prowadź do wyjścia.

– Jasne.

Trafiła wyłącznie dzięki jego pomocy. Wyhodowane włosy były naprawdę dobrej jakości. Po zwinięciu zmieściły się do torebki, pod rewolwerem i paczką pocisków.

– A teraz do jakiejś knajpy – zakomenderowała. – Jestem głodna i mam ochotę się napić!

– Podziwiam cię – powiedział nagle Kitty Hawk.

– Dlatego że kupiłam perukę? – Odruchowo powiedziała to na głos.

– Tak. Kupiłaś perukę, którą bez problemu upodobnimy do fryzury, jaką Lani miała na swoim ostatnim zdjęciu.

– No i?

– To znaczy, że zamierzasz się pod nią podszyć. A to z kolei oznacza, że dalej chcesz realizować swój plan.

Przygryzła wargę.

– Rzeczywiście, chcę. – Dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. – I co z tego? To takie dziwne? Kocham Lani, chcę jej pomóc.

– Nie wiem, czy to dziwne, czy nie. Nie jestem człowiekiem. Wiem jednak, dla kogo zostałem stworzony. Dla kogo w ogóle tworzy się takie wszczępy.

– Dla kogo?

– Powstałem dla kogoś takiego jak ty. Dla kogoś, kto po każdym ciosie wstaje, spluwa i dalej robi swoje. Ty właśnie taka jesteś.

Trochę ją wzruszył, ale zaraz uświadomiła sobie, że przecież Kitty Hawk potrafi wpływać na jej nastrój...

Wskazał jej drogę do najbliższej knajpy.

– Co chcesz zamówić? – zapytał, kiedy usiedli przy plastikowym stoliku.

– Sałatkę i sznapsa.

– Odradzam. Wódkę możesz wziąć, ale potrzebujesz dużo energii.

– I co w związku z tym?

– Zamów duży kawał surowego mięsa.

– Jak to surowego? Przecież nie pogryzę!

– To każ posiekać.

Zamówienie zostało przyjęte bez krztyny zdziwienia. Axel oparła się o wilgotną ścianę.

– Zastanawiam się, jak zacząć od nowa...

– Dlaczego od nowa? Jesteś na właściwej drodze.

– Przecież sam powiedziałaś, że nie mogę pójść do Rugera Collinsa, bo...

– Potrzebujesz sojuszników – przerwał jej.

– Znasz jakichś?

– Ty ich znasz.

Zaskoczył ją. Jednym haustem wypła wódkę i gestem pokazała, że chce następną.

– Myślisz o tych dwóch policjantach?

– Nikt inny nie będzie chciał mieszać się w twoje sprawy, prawda?

– Przecież o mało przez nich nie zginęłam!

– Ale dwa razy uratowali ci życie. Przynajmniej ten starszy.

– Amundsen? – Zmarszczyła nos. – W sumie... Rzeczywiście.

– Scott. Musimy ich znaleźć.

– Niby jak?

Kucharz uwinął się szybko – być może dlatego, że nie miał trudnego zadania. Kelner postawił przed nią kolejny kieliszek z wódką i tacę z surowym siekanym mięsem. Axel opróżniła kieliszek do połowy i zaczęła starannie przeżuwać mięso. Pochwyciła kilka zaintrygowanych spojrzeń klientów siedzących przy sąsiednich stolikach.

– Kiedy zaczęliśmy uciekać, gangsterzy z pewnością wzięli się też za śledzących cię policjantów. W takiej sytuacji podstawową procedurą jest rozproszenie. Tylko oddziały wojskowe wycofują się w szyku.

– Co z tego wynika?

– Że skoro się rozstali, to przecież muszą się gdzieś spotkać. Wątpię, żeby mieli z góry wyznaczone miejsce, bo przecież nie mogą z góry wiedzieć, czy nie będzie spalone. Z czego wynika, że muszą się jakoś wzajemnie powiadomić o wybranym miejscu spotkania.

– Skąd o tym wszystkim wiesz?

– Bo mam zapisane w pamięci policyjne procedury, co oznacza, że rząd kiedyś planował zakrojoną na szeroką skalę operację w Zakazanym Mieście. A taka operacja mogła się powieść wyłącznie wtedy, kiedy wojsko współpracowałoby z policją.

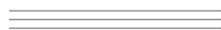
Axel dopiła wódkę i wepchnęła do ust kolejną porcję mięsa.

– Te procedury są sprzed siedemnastu lat!

– Mówimy o policji. Tam prawie nic się nie zmieniło od ubiegłego wieku, a co dopiero przez siedemnaście lat!

– Namierzysz ten punkt kontaktowy?

– Z łatwością. Jak zjesz, wrócimy do tego sklepu na małe zakupy.



Scott uniósł się na łokciach i usiłował przełknąć ślinę. Przeszkadzał mu w tym uporczywy kaszel.

– O kurwa...

Miejscowi pewnie dobrze wiedzieli, że nie należy zbliżać się do tych drzwi. Z trudem usiadł i rozejrzył się dokoła. Pomieszczenie było niewielkie, jakieś trzy metry na cztery. Ściana z jednej strony połyskiwała refleksami, być może pokryta ją szkłem. Pozostałe to był czysty, żywy beton. Skąd jednak aż

tyle roślin? Odurzający zapach sprawiał, że trochę kręciło się w głowie. Było wilgotno i ciepło. I bardzo cicho.

Zaklął jeszcze raz i chwiejnie stanął na nogach. Ciekawe, dlaczego nikt go nie dopadł, kiedy leżał oszołomiony po upadku. Wciąż miał oba pistolety i zapasowe magazynki. Wymienił magazynki na pełne i schował broń do kabur.

Jedna ściana nagle znikła.

Scott wyszarpnął czterdziestkę piątkę i odwrócił się błyskawicznie. Zaraz opuścił lufę pistoletu. Między nim a starszym, uśmiechniętym Chińczykiem znajdowała się gruba szyba. Z pewnością pancerna.

– Dzień dobry, Shey – powiedział gangster. – Miło cię znowu widzieć.

No tak. Znali się z dawnych lat. A może i nie tak dawnych. To był Wielki Wąż, przywódca gangu we własnej osobie.

– Cóż za zaszczyt – mruknął, ponownie chowając broń do kabury.

– Nieprawdaż?

– Czym na niego zasłużyłem?

– Nie udawaj, Shey. Włazisz na mój teren z fagasem obładowanym sprzętem do podsłuchu. Na co ci to?

– Nie Węże byli naszym celem.

– Doprawdy? Powiedz, czy policja znowu przywróciła cię do łask?

– Tak.

– I zamiast przyjść do starego przyjaciela uznałeś za stosowne niećnie go podsłuchiwać? Jak karaluch spod brudów na podłodze? Skoro policja z jakiegoś powodu z powrotem przygarnęła takiego śmiecia jak ty, to nie potrzebujesz już moich lekarstw. Nie będziesz mi donosił, co słychać u twoich dawnych kolegów, bo dawni koledzy znowu są twoimi kolegami i zapewne zafundowali ci legalne lekarstwa.

– Nie inaczej, ale uwierz mi: moim jedynym celem było odnalezienie Lani Staller.

– Nie pierdol. Zresztą, nic mnie to nie obchodzi.

– CRRRM też cię nic nie obchodzi?

Wielki Wąż wzruszył ramionami.

– Właśnie trwa procedura wpisywania go na listę „open”. Bez licencji, z uwolnionym, publicznym patentem. Nie ma czym się ekscytować.

Dlaczego ktoś, kto władował w projekt ciężkie miliardy, nagle sam z siebie uwalnia prawa? To nie mieściło się w głowie, ale Scott powstrzymał się od komentarza. Powiedział za to coś innego:

– Król Wiatru też cię nie interesuje?

Wielki Wąż podniósł oczy i przez chwilę mierzył Scotta uważnym spojrzeniem.

– Blefujesz – ocenił po chwili. – Nic o nim nie wiesz.

– Ale wiem, jak się dowiedzieć.

Chińczyk pokręcił głową.

– Liczysz na tę dziewczynę, a konkretnie na jej wiedzę – powiedział. – Popełniasz błąd. Po pierwsze: Lani Staller to kobieta, więc nie sądzę, żeby Szmaty ją w cokolwiek wprowadzili. Ona nic nie wie. A po drugie: wskaż mi choć jeden powód, dla którego miałyby z tobą współpracować. Blefujesz, żeby ratować życie. Policja chce ją tylko złapać i postawić przed sądem. Ta sprawa nie ma drugiego dna.

– A może jednak? Szczególnie gdy w grę wchodzi Reno Mobile?

Wielki Wąż znowu pokręcił głową.

– Na Reno jesteście za mali. Dużo za mali. I ty, i twoja arabska kochanka.

Scott cmoknął cicho.

– Chyba naprawdę jesteś zdesperowany... – mruknął.

Chińczyk podniósł rękę.

– Powiedz mi, proszę: czy istnieje jakiś powód, dla którego miałbym cię nie zabić?

Udał, że się zastanawia.

– Bo ja wiem... Może taki, że w trakcie naszej współpracy zebrałem sporo materiałów na twój temat? I w razie mojej śmierci wszystkie trafią do rąk Tahiry? To znaczy mojej arabskiej kochanki.

– Ona nic mi tu nie może zrobić.

– Owszem, ale może popsuć wszystkie twoje interesy poza Zakazanym Miastem. To znaczy wszystkie te, o których wiem. A ty możesz się tylko domyślać, ile wiem...

– To nieistotne. Znam cię bardzo dobrze. Jestem pewien, że te materiały powędrują do pani kapitan tylko wtedy, jeśli umrzesz gwałtowną śmiercią. Zadbam o to, żeby tak się nie stało. Umrzesz śmiercią naturalną.

Scott uniósł oczy.

– Na przykład przygnieciony stropem?

Wielki Wąż się roześmiał.

– Nie. Nie będę cię zgniatał stropem ani ścianami, bo wtedy zniszczyłbym również moje ukochane rośliny. – Zaczął powoli podwijać rękaw wzorzystej szaty, stopniowo odsłaniając imponujący trójwymiarowy tatuaż przedstawiający węża oplecionego wokół przedramienia. – Znasz nasze imię.

– Wejdiesz tu i mnie ukąsisz?

– Nie muszę. Wśród roślin kryją się genetycznie modyfikowane chińskie żmije. W tej chwili śpią, ale na określony sygnał dźwiękowy obudzą się w paskudnym nastroju. Któraś na pewno cię dopadnie. Potem podrzucimy twoje ciało do jakiegoś sklepu zoologicznego, do którego z niewiadomych powodów się włamałeś.

Scott odruchowo sięgnął po broń.

– One są bardzo małe, przyjacielu. I bardzo ruchliwe. Wszystkich nie trafisz.

– Spróbuję.

– Bardzo proszę. Wszystko nagram, żeby potem mieć doskonałą rozrywkę na długie wieczory. – Chińczyk wstał i uklonił się lekko. – Kiedy jad wnika do krwiobiegu, następuje paraliż mięśni całego ciała. Oprócz mięśni twarzy. Agonia trwa godzinę, czasem dłużej. Widziałem kiedyś, jak pewien młody człowiek odgryzł sobie język, żeby choć trochę przyspieszyć własną śmierć...

Wielki Wąż uklonił się raz jeszcze i dotknął przycisku. Pancerna szyba znowu stała się nieprzezroczysta.

Przez jakiś czas nic się nie działo, a potem rozległ się donośny terkot. Scott schylił się, żeby lepiej widzieć, co dzieje się pod jego nogami. To był błąd. Coś zimnego i ruchliwego spadło mu na kark. Zanim zdołał zareagować, poczuł mocne ukłucie, a zaraz potem silne pieczenie. Koszmarny ból błyskawicznie rozlał się po karku i szyi, sięgnął prawego barku. Scott szarpnął się rozpaczliwie, zatoczył się na przesłoniętą szybę.

Tak wygląda śmierć?

Lou Landon czekał w kryjówce na zapleczu giełdy warzywnej. Konkretnie w śmietniku. Trudno byłoby sobie wymarzyć lepsze miejsce: tuż obok tłumnie odwiedzanego miejsca, a jednocześnie takie, do którego nikt nie miał ochoty się zbliżyć. Gdyby nie ten smród... Nie pomagały nawet przeciwzapachowe filtry w dziurkach od nosa.

Na szczęście – albo i nie – miał poważniejsze zmartwienia. Zgodnie z procedurą uruchomił nadajnik, ale miał duże wątpliwości co do jego zasięgu. W tej płataninie budowli fale radiowe rozchodziły się wbrew prawom fizyki. Trudno. Nie pozostawało mu nic innego jak czekać aż do skutku. Procedura nie przewidywała zmiany kryjówki, jeśli ta nie zostanie odkryta.

– Procedury na pewno się nie zmieniły – przekonywał ją Kitty Hawk. – Kryjówka jest w punkcie najbardziej wysuniętym na północ, a jeśli to niemożliwe, to w najbliższym od niego, położonym przeciwnie do ruchu wskazówek zegara.

– Co to jest wskazówka zegara? – zapytała Axel. – Żaden z moich zegarków nigdy nie udzielał mi wskazówek.

– A widzisz? Policja to chyba najbardziej skostniała formacja na świecie. Posługują się żargonem sprzed dekad. To znaczy „w lewo i do góry”.

– No dobrze... A jak mamy zgadnąć, na którym jest piętrze?

– Na pewno podpiął pelengator do konstrukcji. Usłyszymy go.

– Do jakiej konstrukcji? Nasz odbiornik to wyłapie?

– Konstrukcji budynku. A odbiornik nam teraz niepotrzebny. Nawet ty to usłyszysz.

Ciekawe. Wyteżyła słuch, ale nie wyłapała żadnego niecodziennego dźwięku. Implant polecił jej dotknąć dowolnego fragmentu ściany nośnej. Położyła na niej dłoń, ale to mu nie wystarczyło. Miała dotknąć konstrukcji jakąś kością: brodą, czaszką, łokciem... Obojętnie. Zdecydowała się na łokieć, bo uznała, że to będzie wyglądało najmniej podejrzanie, ale bez efektu. Implantowi poszło znacznie lepiej.

– Mam pelengator!

– Co nadaje? Na którym jest piętrze?

– Nie wiem, co nadaje, bo nie znam aktualnych kodów. A jeśli chodzi o to, gdzie jest... Jakieś cztery piętra pod nami.

– Skąd wiesz, że nie nad nami?

– Bo nad nami są Węże. Tam na pewno nie próbowały się ukryć.

– No tak, rzeczywiście.

Znaleźli najbliższą klatkę schodową i ruszyli w dół. Axel jeszcze dwa razy musiała dotykać ściany, zanim Kitty Hawk nabrał pewności, że są na właściwym poziomie.

– I co teraz? Namierzmy go za pomocą naszego odbiornika?

– Nie jest kierunkowy, niczego nam nie pokaże. Jest bardzo podatny na zakłócenia, ale akurat w tym przypadku nam to pomoże. Będziemy kręcić się w kółko, a ja poszukam miejsca, w którym zakłócenia są najmniejsze.



Landon skupił się na wskaźnikach. Miał nadzieję, że odbłyśnik Scotta zadziała prawidłowo. Wtedy, nawet jeśli jego partner nie zdoła go odnaleźć, to on będzie mógł wyruszyć z odsieczą.

Wskaźniki oszalały.

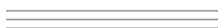
Co to może być? – zastanawiał się zdezorientowany. Węże go namierzają? Niemożliwe. Co więc jest grane? Nagle spłynęło na niego olśnienie: obiekt!

To przecież echo Kitty Hawka! Axel Staller jest gdzieś w pobliżu! Wyszarpnął się z kabury. Teraz żałował, że pozbył się granatu. Wrzucił go do jakiegoś wyjątkowo solidnego betonowego śmietnika w ustronnym zakątku na jednym z poziomów. Stłumiona eksplozja nie zwróciła niczyjej uwagi. Ekran oszalał. Jeszcze nigdy nie widział podobnego obrazu. Zaraz, zaraz...

– Niech to szlag trafi! – wyszeptał. – Ona jest tuż obok!

Ktoś poklepał go po ramieniu.

– Cześć! – usłyszał radosny kobiecy głos.



– Strzeli?

– Nie strzeli. A jeśli nawet strzeli, to nie trafi.

Axel wskazała palcem na pistolet.

– Mógłbyś to schować? – poprosiła z uśmiechem. Na pierwszy rzut oka było widać, że to nie jest funkcjonariusz z jednostki liniowej. W niczym nie przypominał tego drugiego, którego naprawdę należało się obawiać. – Chcę tylko pogadać.

– Ale ja...

Wyciągnęła rękę.

– Axel Staller. Już się zresztą poznaliśmy.

Schował pistolet do kabury.

– Lou Landon.

– Miło mi. A gdzie nasz badacz polarny?

– Kto?

Usiadła na skrzynce. Ktoś, kto siedzi, wydaje się mniejszym zagrożeniem. Przynajmniej dla amatora.

– Po pierwsze przyszedłem po to, żeby podziękować wam za uratowanie życia – zaczęła ugodowo. – Mówię o tym kutasie „Demonie” Wrighcie.

– Ach, tak.

– A po drugie... – przeszła do ataku – to przyszedłem powiedzieć, że jesteście świnię! Głupie świnię w dodatku!

Hindus cofnął się odruchowo.

– Mogłam zginąć przez to pieprzone echo, które mi zainstalowaliście!

– Niemożliwe, to jest absolutnie niewykrywalne...

– Serio?

– To znaczy... Tak myśleliśmy. Nikt nie przypuszczał, że Węże mają skaner skonstruowany dla CIA.

Patrzyła na niego z mieszaniną politowania i złości.

– Możesz to wyłączyć?

– Co? Implant?

– Nie rób z siebie durnia, proszę.

Landon się zawahał. Przełknął ślinę. Najwyraźniej nie miał pojęcia, co powinien powiedzieć. W końcu wydusił:

– No... Mogę.

Axel westchnęła ciężko.

– No to jesteśmy w domu.

– Ale nie powiedziałem, że to zrobię.

Machnęła na niego ręką, jakby oganiała się przed upierdliwą muchą.

– Lepiej posłuchaj, co powiem.

Dżokej przysiadł na skrzynce naprzeciwko niej.

– Sytuacja wygląda tak – mówiła, patrząc mu w oczy. – Skoro znalazłam cię wcześniej niż twój partner, to on najprawdopodobniej albo już nie żyje, albo go przesłuchują, albo torturują, co na jedno zresztą wychodzi. Ale nie zamierzam zostawić cię tu samego na pastwę gangsterów. Ty potrzebujesz mojej pomocy, a ja twojej.

– Mów dalej.

– Moja propozycja jest taka: łapiemy „Rugera” i ty wyciśniesz z niego wszystko, co wie.

– Co dostanę w zamian?

– Zaprowadzę cię do Lani. Tylko musimy przedrzeć się przez teren Wężów. Ale... – Zawiesiła głos. – Kitty Hawk twierdzi, że ty masz możliwość wezwania wsparcia z zewnątrz. Mówi, że was, psów, nigdy nie puszcza się na spacer zupełnie samych.

– Przeszabawne!

Zignorowała go.

– Masz łączność z centralą?

– Mam.

– Zapytaj, jaka to łączność. Koniecznie.

– Co to za łączność?

Landon się zawahał.

– Całkowicie pewna – powiedział wreszcie. – Oparta na najtwardszym promieniowaniu.

– Nieźle. To mniej więcej tak, jakby mu dali do plecaka małą bombę atomową.

– To dobrze?

– Tak. Z tego wynika, że bardzo im zależy.

– To mi wystarczy – powiedziała Axel na głos.

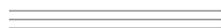
– Zaraz, zaraz... A co będzie, jak już znajdziemy Lani? Przecież mamy wobec niej zupełnie różne plany. Zabijesz mnie bez mrugnięcia okiem. Mając w głowie wojskowy implant, nawet się nie spocisz.

Axel uśmiechnęła się szczerze.

– W tych rupieciach, które ze sobą targasz, na pewno jest coś, co może służyć jako wykrywacz kłamstw. Skorzystaj z tego i wszystko będziesz wiedział.

No tak. To było tak oczywiste, że nie przyszło mu do głowy.

Dziesięć minut później rzeczywiście już wiedział. Dziewczyna mówiła prawdę.



Hot Huang nie miał dobrych wieści dla Wielkiego Węża. Co gorsza, nie miał też pomysłu, jak to sprzedać szefowi.

– Przetrzepałem z ludźmi wszystkie kartoteki, wszystkie dostępne akta, uruchomiłem naszych informatorów w policji...

– I chcesz powiedzieć, że niczego nie znalazłeś?

– Wprost przeciwnie. – Huang ruchem ręki włączył ekran na blacie. – Tu mam historię jej aresztowań, tu rozprawy sądowe, a tu...

Wielki Wąż nawet nie zerknął.

– Czy to ma znaczyć, że nic nie wiemy o Axel Staller? Że nie mamy bladego pojęcia, kim ona jest?

– Wiemy, że jest siostrą Lani...

– W takim razie spójrz, co mamy o samej Lani.

Muśnięciem palców Wielki Wąż wywołał na ekran katalog z aktami, filmami, rachunkami, zdjęciami, a nawet historią chorób i polisami ubezpieczeniowymi.

- Widzisz? To wcale nie jest takie trudne.
- Axel to zręczna oszustka.
- I co z tego? Sądźisz, że sama pozacierała wszystkie ślady?

Niewiele brakowało, żeby Huang wzruszył ramionami. W ostatniej chwili uświadomił sobie, że mogłoby to zostać odczytane jako brak szacunku. Zamiast tego pokornie schylił głowę.

- Wszystkie... może nie. Resztę zatarła policja.

Wielki Wąż pstryknął palcami. Ekran na blacie zniknął.

- Co ona ma w głowie?

Huang aż się spocił. Odpowiedź „nie wiem”, choć bliska prawdy, nie wchodziła w grę.

– Jakiś nowomodny implant dla komandosów – odparł, siląc się na lekceważący ton.

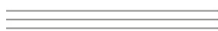
– Taa... – Wielki Wąż na szczęście nie wnikał w szczegóły. – To by tłumaczyło łatwość, z jaką zabiła naszego człowieka. A co z tym, tam?

– Z Sheyem? – Hot Huang zerknął na zegarek. – Pewnie już nie żyje. Przesłać ci filmy?

- Sam sobie ściągnę. Wieczorem.

- Zamiast dobranocki?

Obaj parsknęli śmiechem.



- Schyl się.

Landon położył na potylicy Axel metalową, przylegającą do skóry płytkę. Sprawdził coś na konsoli. Potem podniósł kciuk.

- Daj mi pięć minut.
- I to pieprzone echo zniknie? Nie będę zostawiać żadnego śladu?
- Tak wynika z instrukcji.
- Zniknie czy nie?
- Zniknie, zniknie. Daj, zajmę się twoimi rękami.

Zaczął odwijać prowizoryczne opatrunki. Starał się robić to jak najdelikatniej, ale gdyby implant nie odłączył jej receptorów bólu, pewnie

pofrunęłyby pod sufit. Landon powoli nakładał żel o silnym chemicznym zapachu.

– Skóra szybko się odbuduje. Na początku sztuczna, potem złuszczy się i zastąpi ją naturalna.

– Jak długo to potrwa?

– Nie uważałem na zajęciach z pierwszej pomocy, więc nie wiem dokładnie, ale to naprawdę nie trwa długo.

Jak tylko żel zasechł, pokrył go cienką warstwą substancji w aerozolu. Utworzyła coś w rodzaju ultracienkich rękawiczek w kolorze ciała.

– Chodzi mi o to, kiedy znowu będę miała sprawne dłonie.

– Być może już za pół godziny. Jesteś młoda, proces regeneracji powinien przebiegać błyskawicznie.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie możemy od razu ruszać na poszukiwanie Collinsa!

Landon się zasepił.

– Nie bardzo. Muszę czekać na Sheya.

– Scott już nie wróci – odezwał się Kitty Hawk. – Gdyby miał możliwość wykonania jakiegoś ruchu, zjawiłby się tutaj przed nami. A skoro go nie ma, to znaczy, że wpadł w ręce Wężów. Co z kolei może oznaczać tylko jedno.

– Że nie żyje?

– Węże nie mają litości dla gliniarzy. Stosują jad genetycznie zmodyfikowanych żmij. Toksyny powodują niewyobrażalne męczarnie, zgon następuje w ciągu godziny. Nawet gdybyśmy go znaleźli jeszcze żywego, to niestety na ten jad nie wynaleziono jeszcze antidotum.

– On już nie wróci – powiedziała na głos. – Musimy iść sami.

Hindus pokręcił głową.

– To nie takie proste. Procedura wymaga ustalenia, co się stało z moim partnerem. Nigdzie się nie ruszę.

– Mówi prawdę. Procedura rzecz święta, głowę by mu ucięli, gdyby się nie zastosował. Poza tym i tak nie zostawiłby kolegi samego.

– Cholera. Co robimy?

– Mogę znaleźć Scotta, a konkretnie jego ciało. Według tej samej procedury on musi mieć przy sobie odbłyśnik. Wykorzystamy twarde

promieniowanie jako reflektor, dzięki któremu zlokalizujemy odbłyśnik.

Axel odzyskała pewność siebie. Rozparła się wygodniej na swojej skrzynce.

– Znajdę Scotta – powiedziała. – Ale musisz wezwać wsparcie.

– Bo on jest na terytorium gangu?

– Twoi koledzy dostaną jego ciało i narzędzie zbrodni. To powinno zakończyć sprawę.

– Jesteś pewna, że Shey nie żyje?

Skinęła głową.

Z konsoli dobiegł cichy sygnał. Zasepiony Landon zdjął płytkę z głowy Axel.

– Gotowe.

– Już nie mam tego czegoś, tego śladu?

– Nie.

– Kitty, czy on mówi prawdę?

– Chyba tak.

– Nie możesz sprawdzić?

– Niby jak? Skoro nie wiedziałem, że zostawiasz echo, to jak mam stwierdzić, czy go już nie zostawiasz?

– Nie wymądrzaj się – ofuknęła go w myślach, głośno zaś powiedziała:

– No to jak? Idziemy po niego?

– Jak chcesz to zrobić?

– Uruchomimy twój cudowny nadajnik i zlokalizujemy odbłyśnik.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie to niebezpieczne?

– Bez przesady. Na pewno nie bardziej niż zwykłe prześwietlenie.

– To nie rentgen! – zaperzył się jeszcze bardziej. – To odpowiednik bomby atomowej!

– Nie udawaj świętego. Już tu przecież z niego korzystaliście. I jeszcze coś: skoro ja dotarłam do ciebie tak szybko, to pomyśl, ile czasu zajmie to Wężom. Pomyśl, ilu jest skorumpowanych policjantów, którzy zdradzili wasze procedury. I zrozum jedno: jeśli posiedzimy tu jeszcze trochę, to będziemy

mieli okazję przekonać się na własnej skórze, jak działa jad tych żmij. Obawiam się, że to raczej nie będzie przyjemne.



Hot Huang nareszcie odzyskał pewność siebie. Wiedział, że od ludzi, którzy okazują niewiedzę, gorzej wychodzą tylko ci, którzy przynoszą złe wieści. Tym razem nie tylko miał sporo do powiedzenia, ale i same wiadomości nie były najgorsze.

– Czego się dowiedziałeś?

Wielki Wąż wyjął z ust małą fajeczkę. Nie używał narkotyków. W cybuchu był tytoń.

– Axel Staller.

– Co z nią?

– Już nie jest taką zagadką.

Hot Huang doskonale zdawał sobie sprawę, że jeszcze istotniejszy od treści wiadomości jest sposób jej podania.

– Czego się dowiedziałeś? – powtórzył Wielki Wąż.

– Pozwól, że opowiem ci pewną historię. I proszę, nie popędzaj mnie, bo wtedy wszystko się zagmatwa.

W oczach gangstera pojawił się błysk zainteresowania. Lubił słuchać historii, nie lubił pośpiechu. Pyknął z fajeczki, a kiedy otoczyły go kłęby dymu, ledwo dostrzegalnie skinął głową.

– Leonard Staller, ojciec dziewczyn, był średniej rangi dyplomata, zatrudnionym w Departamencie Stanu. Prowadził spokojne, mało interesujące życie. Oboje z żoną starali się o dziecko, z czym był pewien problem, ponieważ pani Staller miała kłopoty ze zdrowiem i przeszła aż dwie kuracje hormonalne. Niestety, bez rezultatu.

– Tylko do czasu jednak, jak się domyślam?

Huang nie skomentował.

– Pewnego dnia Leonard Staller poprosił o przeniesienie. Formalności załatwiał już z pokładu samolotu.

– Jak to? Tak po prostu wyszedł z biura i poleciał?

– Prawie. Najpierw otrzymał ustną zgodę, papiery załatwił później. Poprosił o przeniesienie na niższe stanowisko. Z niższym uposażeniem.

– Naprawdę? To ciekawe. Dokąd poleciał?

– Do Pekinu.

Wielki Wąż się roześmiał. Śmiał się tak, jak robił wszystko: oszczędnie i jakby z namysłem.

– Zapewne poprosiłeś naszych przyjaciół z Triad, żeby dowiedzieli się więcej?

– Oczywiście.

– I co?

– Osiem miesięcy później pani Staller urodziła bliźniaki. Nie w amerykańskim szpitalu, który przecież tam jest. W centrum Pekinu, w prywatnej klinice. I teraz zaczyna się najciekawsze.

– No?

– Kiedy Leonard Staller został szczęśliwym ojcem, natychmiast podjął starania o powrót rodziny do Stanów. Mniej więcej po roku cały proces zakończył się pomyślnie i naszemu dyplomacie udało się odzyskać poprzednie, wyższe stanowisko w kraju.

– Wyjechał więc tylko po to, żeby jego żona urodziła w Chinach? Dlaczego?

– Właśnie. – Huang rozłożył ręce. – Z jakichś przyczyn Lani Staller ma paszport amerykański, a Axel Staller – chiński. Oczywiście Axel się później naturalizowała, ma też amerykańskie obywatelstwo, ale... Po co to wszystko? Dotarłem do kartotek. Dziewczynki są identycznymi bliźniaczkami. I-dentycz-ny-mi. Tyle że Lani jest Amerykanką, a Axel – Chinką.

Wielki Wąż wziął ze stołu pozłocaną papierośnicę, otworzył ją i poczęstował rozmówcę papierosem. To był zaszczyt. Huang wiedział już, że wygrał. Poprzednia wpadka właśnie została darowana. Zapalił papierosa i głęboko zaciągnął się dymem.

– Czego jeszcze dowiedzieli się nasi bracia z Triad? Domyślam się, że drążyłeś temat?

– Owszem. Leonard Staller zaprzyjaźnił się w Pekinie z Ren Cao.

– Aha... To by wyjaśniało, dlaczego Axel nazywa go dziadkiem.

– Czyżby? Przecież opuściła Chiny, nie mając nawet roku. Nic nie może pamiętać.

– Może spotykała się z nim już po powrocie?

– Oczywiście, że tak. Ale to niczego nie wyjaśnia.

Wielki Wąż skinął głową.

– Przepytałeś Ren Cao?

Huang się uśmiechnął. Nie spieszył się z odpowiedzią. Zaciągnął się raz jeszcze. Cóż za aromat.

– Dolne piętra to nie nasz teren. Nie mogłem nikogo tam wysłać, więc skorzystałem z pomocy człowieka, który już kiedyś świadczył nam takie usługi.

– Czego się dowiedział?

Huang podniósł dłoń i wyświetlił na niej zdjęcie przedstawiające martwego Chińczyka z małym otworem na środku czoła. Wielki Wąż zmrużył oczy.

– Co to było?

– Mauser C96, produkowany w Niemczech od tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego roku. Klasyka: długa lufa, bardzo długa linia celowania.

Wielki Wąż ruchem palców powiększył zdjęcie.

– Niewiarygodne! Ależ dziad ma oko!

– I rękę – dodał Huang. – I rękę.



Za pomocą paska od spodni przymocowali nadajnik do długiej tyczki. Landon przygotował skompresowany przekaz do wysyłki; tym razem urządzenia miała obsługiwać dziewczyna, a konkretnie jej Kitty Hawk.

Axel dotknęła włącznika. Podświadomie oczekiwała... Właśnie, czego? Wybuchu? Trzęsienia ziemi? Może chociaż podmuchu gorąca? Oczywiście nie stało się nic.

– Już – powiedział implant w jej głowie.

– I co? – zapytał Landon. – Namierzyliście Scotta?

– Tak.

– Tak.

– Żyje?

– Powiedz temu idiocie, że odbłyśnik nie przekazuje danych. Ani medycznych, ani w ogóle żadnych. On tylko odbija sygnał.

– Ale chyba możesz stwierdzić, czy gość się porusza, prawda?

– Mogę. Stwierdziłem. Nie porusza się.

– Trudno powiedzieć. – Axel nie chciała gasić nadziei Landona. – Za duża odległość – skłamała.

– Powinniśmy się spieszyć! Jeśli jest choć cień szansy...

– Nie ma.

Axel nie powtórzyła na głos opinii Kitty Hawka.

– Jakie wsparcie zorganizowałeś? – zapytała, zmieniając temat.

– SWAT-u nam tu nie przyślą. Ale jeśli będziemy się trzymać blisko zewnętrznej ściany budynku, to istnieje możliwość uzyskania wsparcia ogniowego. Tahira może zawiesić tam dwa bojowe śmigłowce.

– Ciekawe. To się może przydać.

– I co?

– W razie maksymalnego zagrożenia musimy się ukryć, a one ostrzelają teren z działek automatycznych.

– W nas będą celować?

– A w co? Inaczej nie naprowadzimy ich na cel.

– Powiedz temu idiocie, że jestem implantem bojowym marynarki wojennej. Jednym z głównych moich zadań jest precyzyjne kierowanie ogniem prowadzonym z dużych odległości do ruchomych celów! Ja pokieruję ogniem z działek. I to lepiej niż chirurg skalpelem.

– A co z zakłóceniami łączności?

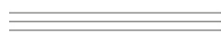
– Przecież nie posługuję się głosem. Zera i jedyнки przejdą bez problemu.

– Kitty twierdzi, że pokieruje ogniem z działek. Z wielką precyzją.

– Potrafi to?

– To przecież wojskowy implant.

– Racja. – Zerknął na zegarek. – Czas na odbiór. Ale tym razem ja się tym zajmę.



– Niech więc tak będzie. – Wielki Wąż gwałtownie wstał z fotela. – Powiedz mi tylko. Jesteś pewien?

– Tak. To był nagły wzrost promieniowania. Te pętki z policji nie przypuszczają, że jesteśmy w stanie coś takiego zarejestrować. Ciągłe uważają nas za tępych gangsterów, którzy ogarną tylko hazard, kurwy, narko i nielegalną broń. Być może tak jest w gangach białasów, ale u nas...

– Bez ideologii. Co zmierzylście?

– W paru miejscach chłopakom aż popaliło sprzęt. Początkowo myśleliśmy, że to impuls elektromagnetyczny. Że jakieś gnoje chcą nas oślepić przed planowanym atakiem. Ale nie.

– No więc? Co to było?

– Oświetlono nas skoncentrowaną wiązką niezwykle twardego promieniowania.

Wielki Wąż spokojnie nabijał fajeczkę, po czym przypalił ją specjalną zapalniczką. Dopiero kiedy otoczył go kłęb aromatycznego dymu, odezwał się znowu:

– Powiedz tak, żebym zrozumiał.

– Każdy z policjantów, którzy idą na akcję, ma przy sobie odbłyśnik. Wystarczy skierować w jego kierunku odpowiedni sygnał. Zostanie on odbity i wskaże miejsce pobytu funkcjonariusza.

– To rozumiem.

– Tyle że tu, w Zakazanym Mieście, zwykłe policyjne urządzenia słabo działają. Za dużo zakłóceń. Ale ci są wyjątkowo zdesperowani.

– Dlaczego?

– Zamiast sygnału radiowego użyli śmiercionośnego, twardego promieniowania. To zakazane. Na zamieszkanym obszarach absolutnie nie wolno go stosować.

– Może więc to nie policja?

– Na pewno oni. Zwiął nam przecież ten duży Hindus. Nasi ludzie mówią, że był obładowany sprzętem.

– Z tego wynika, że Sheya szuka jeden człowiek...

– Ale zdesperowany.

Wielki Wąż podszedł do stojącej przy ścianie staromodnej etażerki. Podniósł jedną z maleńkich filiżanek i z termosu wyposażonego w kran nalał sobie herbaty.

– Chcesz?

– Dzięki. To desperat.

– Wiem.

– I nie jest sam. Mój nos mi to mówi.

– Dobrze zatem. – Herbata nie była gorąca, ale Wielki Wąż i tak pił ją małymi łyżkami. Potem znowu zajął się fajką. – Czy nasi ludzie przeszukali zwłoki?

– To bez sensu. Przecież Shey nie nosił odbłyśnika w kieszeni.

– A gdzie?

– Choćby nawet i w dupie. Najprościej będzie przenieść całe zwłoki.

– A nie, nie... To byłoby marnotrawstwo.

Hot Huang spojrzał pytająco.

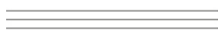
– Niech Shey posłuży nam nawet po śmierci. Znam policyjne procedury. Hindus musi mieć pewność, co stało się z partnerem. Nawet jeśli nie zdoła zabrać ciała, to będzie chciał je zidentyfikować i ustalić przyczynę śmierci.

– Aha.

– Nastawisz pułapkę.

Huang uklonił się nisko.

– Tak jest, szefie.



Szyb był niemal całkowicie zablokowany kablami. Trudno było tam wsunąć rękę, a co dopiero wcisnąć ciało. Większość przewodów od dawna niczego już nie przewodziła, ale nie miało to żadnego znaczenia. Tej drogi nie dało się wykorzystać.

Chociaż... Kitty Hawk miał na ten temat inne zdanie.

– Wystarczy poprzecinać kable.

– Chyba cię pogięło. – Axel nie miała wątpliwości, jakie będą następstwa.
– Przecież wszystko poleci w dół, przynajmniej na ile to będzie możliwe, bo ścisk tam straszny...

– Część poleci w górę.

– Wbrew grawitacji?

– Grawitacja nie ma tu nic do rzeczy. Już w fazie projektowania przewidziano sytuację, że infrastruktura będzie się starzeć, będzie wymagać wymiany albo przynajmniej konserwacji.

– No i co z tego?

– Ano to, że najgorzej ciągnąć połączenia z piętra na piętro, bo powstaną lokalne przytkania. Dlatego każdy przewód biegnie od szczytu budynku aż do piwnic. Jeśli ktoś chce wykorzystać jedynie fragment kabla, po prostu wpina się w odpowiednich miejscach, nie zaśmiecając układu.

– Jak nam to może pomóc?

– Tak, że po przecięciu kabla jedna jego część poleci w dół, a druga zostanie automatycznie wciągnięta na szczyt budynku.

– Sądzisz, że te urządzenia jeszcze działają?

– A czemu miałyby nie działać? To proste przeciwwagi i grawitacyjne nawijarki.

– O czym rozmawiacie? – zainteresował się Landon.

– Kitty twierdzi, że trzeba ciąć.

– I co dalej?

– Podobno przewody same się zwiną.

Dzokej zmarszczył brwi, po czym wzruszył ramionami i otworzył torbę.

– Przekonajmy się.

Małeńki laserowy przecinak bez trudu poradził sobie z solidnym kablem. Natychmiast usłyszeli głośny świst, a potem przeciągłe dudnienie niosące się po całym szybie.

– Gdzie się podział?

Hindus roześmiał się głośno.

– Też mnie to zaskoczyło. Poleciał do góry.

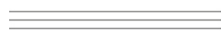
– Więc Kitty miał rację?

– Na to wygląda. – Landon przysunął przecinak do następnego kabla. – Patrz teraz uważnie.

Laser błyskawicznie przeciął gruby przewód. Tym razem Axel zdążyła zauważyć, jak rozżarzona końcówka znika gdzieś w górze.

– A jak już wszystko przetniesz, to jak się dostaniemy wyżej?

– Po klamrach.



– Są! – zameldował Hot Huang.

Wielki Wąż uniósł głowę.

– Wszystko gotowe?

W powietrzu zawisł świetlisty trójwymiarowy plan.

– Idą szybem, tuż przy zewnętrznej ścianie. – Huang pokazywał kierunek palcem. – Pewnie wysadzą klapę pionu.

– Ilu?

– Naszych?

– Tamtych.

– Tylko dwóch. Chyba nie wiedzieli, że monitorujemy szyb. W ogóle chyba nas nie doceniają.

– A my ich! – warknął Wielki Wąż. – Przypominam ci, że dwoje nam uciekło.

– Założę się, że to właśnie oni zmierzają teraz prosto w nasze ręce.

W powietrze poszybował wielki kłęb aromatycznego dymu.

– Pewność siebie zgubiła już niejednego dowódcę.

– Teraz tak nie będzie. Nasi ludzie są tutaj... tutaj... i tutaj. Wyjście z szybu pozostanie nieobstawione. Ale kiedy tamci wejdą głębiej...

– A dlaczego mieliby wejść?

– Po nieboszczyka, ma się rozumieć.

Wielki Wąż ruchem dłoni rozpędził dym i zbliżył twarz do planu.

– Od wyjścia z pionu do pułapki, gdzie leżą zwłoki Sheya, jest prawie trzydzieści pięć metrów – powiedział. – Dlaczego myślisz, że zaryzykują i pokonają ten dystans?

- Bo chcą sprawdzić, co z tamtym.
- Mogą zrobić zdjęcie na zbliżeniu. Mogą posłać drona.
- Ani zdjęcie, ani dron nie pokażą im dokładnie, co stało się z tym policjantem. Stwierdzą tylko, że jest martwy.
- No właśnie. Trzeba opuścić szybę pomieszczenia ze żmijami. Tylko wtedy zdecydują ruszyć w głąb. Kiedy będą mogli dotrzeć do ciała.
- A żmije? Nie pokąsają naszych ludzi?
- Nie ruszą się bez bodźca. Zresztą... – Stary Chińczyk zaciągnął się po raz ostatni i odłożył fajkę. – Sam pokieruję akcją. Chcę spojrzeć w martwą twarz tego sprzedajnego psa.



Landon ostrożnie poruszył klapę zamykającą wyłaz z szybu.

- Mam nadzieję, że nie ma alarmu... – szepnął.
 - Powiedz mu, że nie ma.
 - Kitty twierdzi, że nie ma – powtórzyła posłusznie Axel.
- Praktycznie wisiała tuż pod Hindusem, rozpaczliwie uczepiona klamry czubkami palców. Jej stopy ledwo znajdowały oparcie na śliskiej klamrze dwa metry niżej. Na szczęście w szybie było tak ciasno, że przez cały czas szorowała o coś plecami.
- Serio? Przecież on ma wiedzę sprzed siedemnastu lat!
 - Powiedz temu idiocie, że tamci nie muszą instalować żadnych alarmów. Na sto procent od dawna wiedzą o naszym istnieniu.
 - Jesteś tego pewien?
 - To nie kretyni, w przeciwieństwie do twojego obecnego partnera.
 - W takim razie na co liczymy?
 - Na wsparcie – odparł lakonicznie implant.
 - Lou? – zapytała normalnym głosem.
 - Co?
 - Kitty twierdzi, że gangsterzy wiedzą, że tu jesteśmy. Nie musimy się zachowywać cicho ani bać się alarmu.
 - A skąd on to wie? Czyli że... Niby pchamy im się pod lufy?

– Nie zastrzelą nas. Chcą nas żywych, potrzebują źródła informacji. Gdyby było inaczej, już dawno by nas tu załatwili.

– Cholera jasna! – wybuchła Axel. – Mam dość pośredniczenia w waszych głupich rozmowach!

– Do kogo mówisz w liczbie mnogiej?

– Do ciebie i do niego! – Stuknęła głową w boczną ścianę. – Dwa durne samce! Wychodzimy! – zakomenderowała.

Klnąc pod nosem, Landon z trudem precyzyjnie się przez wąski otwór. Dopiero na zewnątrz mógł wyprostować się i ściągnąć wznające się w ciało szelki podtrzymujące oprzyrządowanie. Dziewczyna wysunęła się na korytarz bez żadnego problemu.

Otoczała ich ciemność. Założyli policyjne gogle, ale niewiele to pomogło.

– I co teraz?

Dżokej uruchomił lokalizator. W bezpośredniej bliskości odbłyśnika, zwłaszcza na tym samym poziomie, nawet zwykły sprzęt powinien działać co najmniej poprawnie.

– Jest. Jakies trzydzieści, może czterdzieści metrów stąd.

– Czyli niedaleko.

– Jak dla kogo. Chodź, podłączę cię do konsoli łączności.

– Śmigłowce są już na miejscu?

– Tak. Tuż za tą ścianą.

Zdziwiła się, że nie słyszy żadnego hałasu, ale zaraz uświadomiła sobie, że nowoczesne śmigłowce mają możliwość drastycznego zmniejszenia prędkości obrotowej głównej przekładni, przy równoczesnym wydłużeniu łopatek wirnika, dzięki czemu poruszały się niemal bezgłośnie.

Landon kazał jej założyć coś przypominającego kamizelkę kuloodporną z wysokim kołnierzem i wskazał palcem na jej czoło.

– On będzie wiedział, jak to obsłużyć.

– Naprawdę wiesz?

– Oczywiście.

– Tylko nie pozwól mu szaleć – poprosił dżokej. – Postaraj się sama wybierać cele.

– Kitty? Co ty na to?

– Wiesz co? A może on sam niech pokieruje tym wszystkim? Najlepiej głosem przez radio. I pierwszą komendą zabije sam siebie!

– Kitty, uprzejmie proszę o wolę współpracy.

– Wola współpracy: raz. Okazana.

– Czyli będzie, jak on chce?

– Żarty sobie robisz?

– A chcesz, żebym wzięła rozpęd i przywaliła głową w ścianę?

– Niech będzie – odezwał się po chwili implant nieco bardziej ugodowym tonem. – Ty będziesz wskazywać cele, a ja zdecyduję, kiedy otworzyć ogień. Ale jeśli uznam, że sytuacja zagraża twojemu życiu, to na pewno nie będę czekał. W porządku?

– W porządku.

Dziewczyna skinęła głową.

– Załatwione.

– No to idę. – Hindus wyjął sig sauera z kabury pod pachą i sprawdził, czy pocisk jest w komorze. – Mam nadzieję, że Kitty Hawk się myli.

– Kitty?

– Nie mylę się. Są w pobliżu.

– Widzisz ich?

– Nikogo nie widzę, ale mówiłem, że to nie durnie. Dobrze się maskują, żadne policyjne wykrywacze nie będą skuteczne.

Axel przełknęła ślinę. Poczowała się tak, jakby była naga. Nie miała broni w rękach. Zresztą... Co by jej dała babska trzydziestka ósemka z króciuteńką lufą? To była broń idealna do sypialni, do trzymania pod poduszką. Nie do wymiany ognia z gromadą zdesperowanych gangsterów.

– Nie bój się. Jestem już zestrojony z bronią na pokładach śmigłowców.

– Co mamy do dyspozycji?

– Dwanaście automatycznych działek kalibru czterdzieści. Ich pociski mają penetrujące trzpienie ze zubożonego uranu. Przebijają się przez każdą przeszkodę i polecą szukać sobie szczęścia gdzieś dalej.

– Zabijając cywilów?

– To poziom zdominowany przez Wężów. Cywilów prawie nie uświadczysz.

Axel drżały ręce.

– I te działka wystarczą? – zapytała.

– Nie bój się – powtórzył. – Nawet Sodom i Gomora nie miały takiej obsługi, jeśli chodzi o siłę ognia.

Pocieszające. Ale tylko trochę.



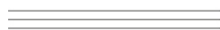
Hot Huang śledził na monitorze postępy czynione przez pierwszego policjanta. Wolał nie przebywać zbyt blisko pułapki ze żmijami, która stała teraz otworem. Nie żeby nie ufał swojemu szefowi, ale jednak wolał być dalej niż bliżej.

– Czekaście aż do ostatniej chwili! – szepnął do swojego zastępcy.

Ten najwyraźniej wolał bardziej precyzyjne instrukcje.

– Czyli do kiedy?

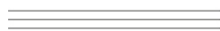
– Aż znajdzie się przy samych zwłokach.



– Czuję ich. Są bardzo blisko.

– Nic nie widzę!

– Ja też. Ale czuję smród gangreny zwalczanej silnymi antybiotykami.



Gogle Landona pozwoliły mu dostrzec leżące wśród roślin ciało. Nie miał żadnych wątpliwości, że to Shey. Z tej odległości lokalizator wykrywał policyjny odbłyśnik z precyzją medycznego lasera operującego dno oka. Musiał jednak dokonać identyfikacji i ustalić przyczynę zgonu.

Sięgnął do kieszeni.

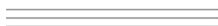


– Już!

Czterech ludzi rzuciło się na Landona. Wyrwanie mu broni i niewielkiego urządzenia, które wyjął z kieszeni, zajęło im może sekundę. Obezwładnili go tak, że nie mógł wykonać nawet najmniejszego ruchu.



Pięciu gangsterów otoczyło Axel ze wszystkich stron, ale zachowali bezpieczny dystans. Chociaż sprawiała wrażenie nieuzbrojonej, to wiedzieli, że mają do czynienia z groźnym przeciwnikiem. Jeden z nich sprawdzał dziewczynę podręcznym skanerem.



Wielki Wąż właśnie tę chwilę wybrał na opuszczenie kryjówki. Lubił wzorowo przeprowadzone akcje. Lubił też teatralne gesty.

– Światło, proszę! – powiedział z namaszczeniem, szeroko rozłożywszy ręce.



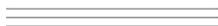
Jak tylko zapłonęły silne reflektory, Kitty Hawk polecił Axel zdjąć gogle. Najwyraźniej niewiele to pomogło.

– Nie widzę tych, którzy są dalej. Nie mam bladego pojęcia, gdzie są snajperzy i reszta ich ludzi.

Niepokój dziewczyny zamienił się w lęk.

– Co robimy?

– Proponuję nawałę ognia. Posiejmy po wszystkim dokoła.

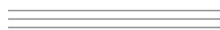


Landon szarpnął się raz i drugi, ale nie miał najmniejszych szans na to, żeby sięgnąć po broń. Uniósł więc nogę, żeby silnym kopnięciem złamać goleń jednemu z napastników, ale cios w splot słoneczny przekonał go, że najlepszym rozwiązaniem będzie spokojne oczekiwanie na słowa szefa Wężów. Mimo wszystko nie mógł się z tym pogodzić, krzyknął więc:

– Aresztuję was wszystkich!

Wielki Wąż z szacunkiem uklonił się przeciwnikowi. Cenił odwagę.

– Przed snem z lubością będę oglądał film będący zapisem twojej długiej agonii. Trafi do folderu „Ulubione”, razem z filmem przedstawiającym śmierć Sheya...



– Kłamiesz! Nie ma filmu z mojej śmierci!

Leżący dotąd nieruchomo Scott uniósł się na łokciach i strzelił bez celowania. Pocisk poleciał gdzieś w górę, nie czyniąc nikomu krzywdy. Huang wyskoczył ze swojej kryjówki i otworzył ogień. Siał po wszystkim, a pierwszą jego ofiarą został Wielki Wąż, trafiony w nogę.

Gangsterzy trzymający Landona również sięgnęli po broń. Ten wykorzystał sytuację i poczęstował jednego kopniakiem. Pozostali musieli wzmocnić chwyt.

Scott ponownie nacisnął spust. Znowu chybił, ale Huang odskoczył do tyłu, żeby znaleźć jakąś osłonę i przeładować broń.



Jeden z piątki otaczającej Axel wycelował w nią pistolet maszynowy. Dziewczyna wskazała go palcem. Kitty zdalnie uruchomił dwanaście działek. Uranowe rdzenie pocisków nie miały problemu z penetracją zewnętrznego muru, ciała napastnika ani tego, co znajdowało się daleko za nim. W ciągu kilku sekund mężczyzna zamienił się w czerwoną mgiełkę.

Pozostali jak jeden mąż rzucili się na dziewczynę. Axel odruchowo zasłoniła się dłońmi. Kitty Hawk zinterpretował ten gest jako rozkaz postawienia ściany ognia. Uranowe pociski rozerwały gangsterów na krwawe strzępy.

– Kurwa...

– Naprzód! – polecił implant.

Ruszyła przed siebie, przecierając oczy.

– Potrzebna ci broń.

– Ale ja nie umiem z strzelać z tego, co tu leży!

– Nieważne. Po prostu podnieś cokolwiek.



Scott błyskawicznie poderwał się na nogi i zmienił magazynek. Tumany kurzu i pyłu wzbite przez pociski z działek stanowiły doskonałą osłonę, dając niepowtarzalną okazję do zmiany pozycji. Ruszył przed siebie prawie po omacku, z wyciągniętymi rękami. Lewa, pusta, miała uchronić go przed spotkaniem z ewentualną przeszkodą. Prawa, w której ścisnął colta, miała służyć do zabijania.



Axel podniosła strzelbę z uciętą kolbą i lufą.

– Z tego czegoś strzela się tylko z przyłożenia – pouczył ją Kitty Hawk. – Pomogę ci.

– W porządku. Gdzie on jest?

– Przed nami.

– Skąd wiesz? Przecież nic nie widać.

– Czuję woń ciała, które rozkłada się za życia.

Miał rację. Po kilku krokach dostrzegła grupę gangsterów trzymających Hindusa. Jeden z nich odwrócił się błyskawicznie, a spomiędzy palców jego dłoni wysunęły się szpikulce zakończone stalowymi szponami.

Przed oczami zaświeciły jej kolorowe smugi wyświetlane przez implant. Zastosowała się do wskazówek: krok w bok, lufa do góry, strzał. Nie z przyłożenia, może z odległości metra.

Szarpięcie o mało nie wyrwało jej broni z rąk. Boże, to nie śrut, to brenki! Gangster runął w tył, jakby uderzony gigantyczną pięścią, rąbnął plecami w ścianę, po czym osunął się na ziemię.

– Padnij!

Axel rzuciła się na ziemię, przyłożyła lufę do kolana napastnika i nacisnęła spust. Dzięki adrenalinie, którą Kitty Hawk pompował w jej żyły, urwana noga nie zrobiła na niej wrażenia. Przeładowała broń w chwili, kiedy z drugiej strony Scott wpadł na szamoczącą się na środku korytarza grupę. Z bliska zastrzelił następnego gangstera, Axel wykończyła.

– Wszyscy padnij!

– Na ziemię! – krzyknęła, nie mając pojęcia, czy jej głos dociera do kogokolwiek. Na szczęście Scott i Landon usłyszeli.

Axel najpierw poczuła potężne szarpnięcie, jakby całe otaczające ją powietrze przesunęło się na dużą odległość. Coś przeleciało nad nią, huk dotarł dopiero po chwili. Zaczęła kaszleć. Powietrze było tak gęste od pyłu, że prawie nie dało się oddychać.

– Uciekamy! – wrzasnęła i ponownie zanosła się kaszlem.

– Dokąd? W którą stronę?

– Za mną! Kitty poprowadzi nas po śladach!

Axel biegła na oślep, kierując się wyłącznie świetlistymi liniami, które implant wyświetlał jej w głowie. Na szczęście obaj mężczyźni ruszyli za nią, nie tracąc kontaktu. Potykając się o zwłoki, dotarli w pobliże zewnętrznej ściany. Tu zrobiło się jakby trochę jaśniej. Przez liczne przestrzeleny w murze wdzierało się świeże powietrze.

– Jakim cudem cię nie zabili? – zapytał Landon z niedowierzaniem, mocując się z klapą szybu.

– Owszem, zabili.

– Ale jednak żyjesz...

– Ukąsiła mnie żmija. Miałem umierać przez godzinę w mękach...

– Jak się ktoś nazywa Wielki Wąż, to do czegoś zobowiązuje – wtrąciła się Axel.

– No właśnie.

Landonowi wreszcie udało się podnieść klapę.

– I co z tym jadem?

– Ten idiota zapomniał, że z powodu marsjańskiej gorączki codziennie szprycuję się lekami. W moich żyłach krążą najsilniejsze środki antytoksyczne, jakie udało się stworzyć.

– No cóż... – mruknął Landon. – Czasami człowieka trochę przyćmi.

– Fakt. Najzabawniejsze, że sam mi je sprzedawał, kiedy nie miałem dostępu do legalnych leków.

Axel spojrzała na niego z zainteresowaniem.

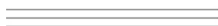
– Shey? Mogę tak do ciebie mówić?

– Jasne.

– No więc, Shey... Wygląda na to, że masz co nieco na sumieniu. Skąd zwykły gliniarz miałby kasę, żeby kupować taki towar na nielegalu?

Scott skrzywił się i splunął na zakurzoną podłogę.

– Masz rację. Landon powinien mnie aresztować.



Wielki Wąż leżał na zaśmieconej, pokrytej gruzem i pyłem podłodze głównego korytarza. Znieczulenie zadziałało, więc z zaciekawieniem przyglądał się, jak lekarz wyciąga mu kulkę z nogi. Medyk grzebał jeszcze przez chwilę w ranie, po czym triumfalnie pokazał rannemu i jego podwładnym zdeformowany pocisk.

– Co to niby jest? – zapytał Wielki Wąż.

– Nie znam się na amunicji.

– Nie ciebie pytam. Zdezynfekuj, zaszyj i spierdalaj.

Hot Huang zbliżył pocisk do oczu.

– Chyba dziewiątka...

– Gówno prawa – odezwał się niski Chińczyk stojący obok niego. – To dziesiątka. Jestem tego pewien.

Wielki Wąż skinął głową.

– Który z was, chuj, strzelał dzisiaj z dziesiątki?

Huang przełknął ślinę.

– To Shey strzelał. Widziałem.

– Gówno widziałeś. Miał czterdziestkę piątkę! No więc? Pytam jeszcze raz: który chuj ma dziesiątkę?

Huang podniósł rękę.

– Przepraszam, szefie.

– Dobra, dobra. – Wielki Wąż machnął ręką. – Dokąd te psy uciekły?

– Szybem. Idą na teren Szmat, więc nie kazałem ich gonić.

– To teraz wytłumacz mi, dlaczego wcześniej nie sprawdziłeś, czy Shey nie żyje?

Na to pytanie nie było zadowalającej odpowiedzi. Ale milczenie było jeszcze gorsze.

- Nie było rozkazu.
- To ty działasz tylko na rozkaz?
- Tak jest.

Wielki Wąż skinął głową.

– W takim razie wydaję ci rozkaz: zajrzyj do żmij i sprawdź, czy ciebie też oszczędzą.

Huang opuścił głowę. Wiedział, że żadne prośby i błagania nie zmienią decyzji szefa. Był w gangu od dzieciństwa, znał zasady. Wolnym krokiem ruszył w kierunku pomieszczenia z gadami, ale po kilku krokach zatrzymał się, wyjął pistolet, włożył lufę między zęby i nacisnął spust.



– Muszę się wykąpać! Muszę się wykąpać! – powtarzała Axel. Spojrzała na swoje dłonie pokryte krwią. – Muszę zmienić ubranie...

– Nie histeryzuj. Chociaż muszę przyznać, że i tak się dobrze trzymasz – stwierdził Scott z uznaniem.

- Kitty najpierw topi mnie w adrenalinie, a teraz w endorfinach.
- No to w czym problem?
- W niczym, poza tym, że jak nie przestanie, to za chwilę będę szczytować.
- Naprawdę byś tego chciała? – zapytał implant.
- Czemu nie. Ale nie przy ludziach, proszę.
- W porządku. Zaczekam, aż będziesz pod prysznicem.
- Sobie przy okazji też zrobisz dobrze?
- No pewnie. Przecież jestem częścią ciebie.

Scott nabił fajkę ziołem od Harry'ego Xia, zapalił i zaciągnął się głęboko.

– A co ze mną? – zapytał Landon z pretensją w głosie. – Ta tonie w endorfinach, ten się narkotyzuje, a ja co?

- Walnij sobie kielicha.
- To mnie nie rajcuje.

– Już dobrze, dam ci się sztachnąć. A na razie przestań marudzić i znajdź nam jakiś ką, żebyśmy mogli doprowadzić się do porządku.

Dżokej zaklął paskudnie, ale nie podjął dyskusji. Zapukał do najbliższych drzwi. Po chwili ukazał się w nich młody Chińczyk z małym dzieckiem na rękach.

– Chcielibyśmy się umyć i wyprać rzeczy...

– Nie ma mowy! Zapaskudzicie mi całe mieszkanie i będą jeszcze kłopoty... Poszukajcie gdzieś indziej!

Dżokej wyjął z kieszeni gruby zwitek banknotów i wyciągnął go przed siebie na otwartej dłoni. Chińczyk przez chwilę przyglądał się pieniądzom, po czym zgarnął je i uśmiechnął się szeroko.

– Zapraszam! Serdecznie zapraszam! Łazienka jest tam. A rzeczy do prania proszę położyć tutaj. Czujcie się jak u siebie w domu.

– Ja pierwsza!

Nic sobie nie robiąc z ich obecności, rozbierała się w drodze do łazienki, rzucając rzeczy na podłogę. Majtki zdjęła w drzwiach i cisnęła na oślep przez ramię. Gospodarz bez słowa zebrał wszystko z podłogi i wepchnął do pralki.

– Napijecie się herbaty? – zapytał. – Papierosa?

Obaj mężczyźni zgodnie odmówili. Potrzebowali czegoś znacznie mocniejszego. Zajęli jedyną kanapę ustawioną między kuchnią a pomieszczeniem pełniącym funkcję pokoju dziennego i na zmianę zaciągali się dymem z fajki wypełnionej ziołem.

– Całkiem niezła – stwierdził Hindus. – Ładnie zbudowana.

– Niczego sobie – zgodził się Scott. Wypuszczał dym, robiąc małe kółka w powietrzu. – Wystarczy cię spuścić na chwilę z oczu i już przygadałeś sobie laskę.

– Nie przygadałem. Sama przyszła.

– Przypomnę ci tylko, że mieliśmy ją śledzić.

– Teraz chyba będzie łatwiej, prawda?

– Niby tak. Ciekawe, co powie, kiedy się dowie, że chcemy aresztować jej siostrę?

Hindus przyłożył palec do ust i wzrokiem wskazał drzwi łazienki. Miał rację. Należało zachować ostrożność. Nie wiedzieli przecież, jakimi

możliwościami dysponuje implant dziewczyny. Scott posłusznie zmienił temat.

– Tahira bez gadania przydzieliła ci wsparcie?

– A co, dziwi cię to?

Rzeczywiście, trudno było się dziwić. Media pewnie rozdmuchały sprawę zabójstw do niesłychanych rozmiarów. Tahira czuła się już chyba jak kapitan „Titanica”. I to godzinę po zderzeniu z górą lodową.

– Dała jakieś instrukcje? Sugestie?

Landon roześmiał się. Pod wpływem narkotyku wyraźnie się rozluźnił. Ba, sprawiał wrażenie kogoś przekonanego o tym, że świat jest miłym, przyjaznym miejscem.

– Były jakieś dokumenty w załączeniu. Nawet nie zerknąłem, bo wiesz... – Wykonał dłonią nieokreślony gest.

– Bo co wiem?

– No... Tego... – Nagle spłynęło na niego olśnienie. – Bo spieszylismy się do ciebie!

– Jasne. Dzięki. – Scott, znacznie bardziej przytomny od partnera, pochylił się nad urządzeniami dżokeja. – Tu jest poczta? – Wskazał na panel łączności.

– W backupie.

Scott przebiegł wzrokiem po nagłówkach dokumentów, po czym otworzył jeden z nich.

– O kurwa!

– Co takiego?

– Tahira dogrzebała się do właściwego archiwum. Już wiemy, czym jest operacja Whirlwind.

– Tak? – Landon z trudem skupił wzrok na twarzy partnera. – Więc te archiwa nie są tajne?

– Są. A raczej były, przed dwiema dekadami. Teraz, z takimi uprawnieniami, jakie ma Tahira, udało się co nieco podejrzeć.

– No więc, co to jest ten Whirlwind?

– Plan zniszczenia Zakazanego Miasta.

– Co takiego?! – Landon momentalnie oprzytomniał. – To niemożliwe! Rząd miałby planować operację, w wyniku której zginęłoby ponad dwa

miliony ludzi?

Scott przygryzł wargę.

– To trochę bardziej skomplikowane. Na dachu zamontowano mikroładunki wybuchowe. Nie żadne miny, bomby ani granaty. Naprawdę mikroskopijne ładunki. Plan polega na tym, żeby najpierw wywołać pożar na górnych kondygnacjach, a potem odpalić ładunki, które wywołają trąbę powietrzną w szczelinie między głównymi budynkami Zakazanego Miasta.

– Po co?

– Trąba wysie i zabije mnóstwo ludzi. Zapanuje chaos. Fala uderzeniowa po eksplozji podsyci i rozprzestrzeni ogień.

– Przecież tu praktycznie nie ma straży pożarnej!

– Właśnie. Z zewnątrz nadlecą samoloty gaśnicze. Takie, których używa się do gaszenia pożarów lasów. Ogromna masa wody zrzucona na konstrukcję naruszoną przez mikrowybuchy doprowadzi do jej zawalenia.

Landon patrzył na niego z przerażeniem.

– Nikogo nie będzie można obarczyć winą... Wszyscy uznają to za tragiczny przypadek.

– Właśnie.

– A właściwie po co to wszystko?

– Tuż przed fazą właściwą zaplanowano operację Breeze. Dla lepszego utajnienia umieszczono ją w strukturach marynarki wojennej. I właśnie z myślą o niej opracowano Kitty Hawka. Dlatego wie wszystko o Zakazanym Mieście.

– A na czym polegała operacja Breeze?

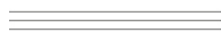
– Niewielki oddział superspecjalistów przenika w tajemnicy do Zakazanego Miasta. Przejmuje newralgiczne obiekty, a potem...

– Po łagodnej bryzie nadciąga trąba powietrzna. Niszczy wszystko, łącznie ze śladami.

– Na wieki wieków. Amen.

Scott zaciągnął się dymem z fajki, po czym wypuścił serię identycznych kółek.

– Nie mam pojęcia, dlaczego nie zrealizowano tych planów, ale wszystko wskazuje na to, że te pieprzone ładunki ciągle tam są.



– Lani?! – Ruger Collins szybko opanował zdumienie, wyciągnął rękę i dotknął dredów dziewczyny. – Ach, nie... Jesteś jej słynną siostrą.

– Tak, jestem siostrą Lani – potwierdziła Axel. – Ale dlaczego słynną?

– Tu wieści szybko się rozchodzą.

Około czterdziestoletni mężczyzna cofnął się o krok i zaprosił ją do środka szerokim gestem. Dzięki temu niepostrzeżenie omiółł ją promieniem wielozakresowego skanera wszytego w rękaw eleganckiej marynarki.

– A co konkretnie rozeszło się na mój temat?

– Że załatwiłaś połowę gangu Wężów.

Parsknęła śmiechem.

– Skąd ta plotka?

– Od tej połowy, która przeżyła.

Facet dał się lubić.

– Naprawdę łykasz jak pelikan wszystko, co mówią Węże?

– Nie, ale słyszałem, że podobno miałaś policyjne wsparcie.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Przepraszam, nie przedstawiłam się. – Wyciągnęła rękę. – Posterunkowa Axel Staller.

Chyba jej nie uwierzył.

– Nie tylko wyglądasz jak siostra, ale masz taki sam charakter. Jesteście nie do odróżnienia.

– A jaki charakter ma moja siostra?

– Jak się wkurzy, to lepiej nie wchodzić jej w drogę. Nawet z policyjnym wsparciem.

– To ciekawe. Bo w dzieciństwie to ja ją zawsze biłam.

– Poważnie?

Skinęła głową.

– Mam więcej męskich hormonów.

Wskazał jej rozłożystą kanapę.

– Nie wiedziałem, że dziewczynki też się biją. Napijesz się herbaty?

– Z przyjemnością. Dziewczynki? Z reguły nie. Ja to co innego. Jestem dziwolągiem.

Collins zdjął kapturek z dużego imbryka, rozpiął elegancką marynarkę i napełnił herbatą dwie szklanki. Pierwszy raz spotkała kogoś, kto chodził po domu w wyjściowym garniturze.

– Co cię do mnie sprowadza? – zapytał.

Starannie przygotowała się do tej rozmowy. Landon miał akta Collinsa w swojej bazie danych. Wiedzieli, że gospodarz jest hazardzistą. Padł pomysł, żeby wciągnąć go w jakąś grę. Z pomocą Kitty Hawka powinni wygrać każdą, może oprócz kości i rosyjskiej ruletki. Ale jeżeli tamten jest zawodowcem, to od razu się zorientuje, że jego przeciwnik jest na technologicznym dopalaniu.

Pozostawał więc handel wymienny. Co mogli mu zaoferować? Tylko informacje.

– Chodzi o to, że chcę dotrzeć do Lani – powiedziała Axel szczerze. – Ale wiem, że nie jesteś przewodnikiem po Zakazanym Mieście. Dlatego za pomoc mogę zaoferować informacje.

– Jakie?

– Powiedzmy, że... poufne. Mam kontakty i znajomości.

– Dobrze! – pochwalił ją Kitty Hawk. – Steruj w tym kierunku.

Z punktu widzenia Collinsa propozycja rzeczywiście była ciekawa. Oczywiście policja w żaden sposób nie mogła mu pomóc na terenie Zakazanego Miasta. Ale przecież broń, którą handlował, skądś do niego docierała. Skądś, czyli z zewnątrz. W tej branży łatwo o wrogów. Znacznie łatwiej niż o sojuszników, o przyjaciółach nie wspominając.

– Skąd mam wiedzieć, że to mi się na coś przyda?

Dziewczyna wyjęła z kieszeni elektroniczną drobinę i podała mu ją na palcu.

– Proszę.

Sięgnął po czytnik. W mieście, z powodu braku odpowiednio wydajnej sieci, wciąż korzystano z nieco przestarzałych technologii.

– To tylko początek – stwierdził, oderwawszy wzrok od czytnika. – W jaki sposób przekazesz mi resztę tej wiedzy?

– Transfer będzie się odbywał na bieżąco, w trakcie rozmowy.

– W porządku. Co zatem chcesz wiedzieć?

– Jak dotrzeć do Lani.

Czekał, patrząc na nią z uśmiechem.

– Kitty, rzuć mu coś.

– Poszło.

Collins uważnie przeczytał wyświetlane informacje i uśmiechnął się szeroko.

– Sprawa wygląda tak: oni porozumiewają się wyłącznie za pośrednictwem specjalnych kurierów. Wszystkich uzależnili od psychoaktywnej substancji zwanej potocznie NH3. Nie znam jej składu chemicznego. Nigdzie nie można tego kupić. Dzięki niej taki kurier jest całkowicie lojalny. Po prostu nie może żyć bez tego syfu. Jak przestanie go regularnie przyjmować, to po prostu umrze. Dawki są precyzyjnie wyliczone i reglamentowane. Wystarczy niewielkie spóźnienie, nawet nie z winy kuriera, i już po nim.

– Genialne w swojej prostocie. Ale co mi po tej wiedzy, skoro, jak sam powiedziałeś, tego nie da się nigdzie kupić?

– Nie musisz kupować. – Collins na oślep sięgnął do tyłu i otworzył szufladę szafki stojącej przy ścianie. – Już to masz.

Rzucił na stół foliowy woreczek z białym proszkiem.

– Kitty, wierzymy mu?

– Wierzymy, ale i tak sprawdzimy.

– Jak?

– Otwórz woreczek, zwilż mały palec, dotknij proszku, poliz.

Collins uważnie obserwował jej poczynania.

– Oj, nie radzę...

Axel nie poczuła na języku żadnego smaku.

– Wypluj!!! Natychmiast wypluj!!!

Splunęła zamasyście wprost na dywan.

– Wypłucz usta!!!

W panice sięgnęła po szklanekę i pociągnęła tęgi łyk gorącej herbaty. Po wypłukaniu ust wypluła ją na podłogę.

– Jeszcze!

Ponowiła zabieg, ale tym razem zawartość jej ust częściowo wylądowała na stole. Collins pokręcił głową.

– Masz analizator chemiczny w ustach?! Kompletnie ci odbiło?

Zbyła pytanie milczeniem.

– Kitty, jakie straty?

– Spokojnie, wszystko w całkowitym porządku.

– I co? – zapytał Collins. – Zadowolona?

– Całkowicie.

– Tu masz namiary na kuriera.

Zaczął pisać palcem w powietrzu. Mimo że Axel widziała litery w lustrzanym odbiciu, nie miała problemu z ich odczytaniem.

– Pójdiesz do niego, zaproponujesz polisę na życie. – Wskazał torebkę z proszkiem. – Zaprowadzi cię, dokąd zechcesz. To wszystko.

– Chciałabym dopytać o parę innych drobiazgów.

Uśmiechnął się promiennie.

– Pytaj. Ale to będzie kosztowało.

– Kitty, daj mu coś.

– Jasne.

Collins skupił się na ekranie. Po kilkunastu sekundach podniósł wzrok i powiedział:

– Słucham cię uważnie jak żaba grzmotu.

– Uważaj. Coś za łatwo nam poszło – ostrzegł ją Kitty Hawk.

– Coś nam grozi?

– Nie.

– To czego się boisz?

– Nie boję się, tylko sprawdzam teren. Masz lusterko?

– W puderniczce.

– To przypudruj nosek.

– Cholera, chyba stałam sobie cały makijaż – mruknęła i sięgnęła po torebkę. Wyjęła z niej puderniczkę, otworzyła ją i zaczęła się przeglądać, robiąc typowo kobiece miny.

– Upuść ją.

Zastosowała się do polecenia, zaklęła ponownie i podniosła puderniczkę.

– I co?

– Pod blatem ma pistolet. Oczywiście to ruger.

– Strzeli?

– Nie.

– Chodzi mi o to, o czym mówił Bishop.

– Nie wiem, kto to jest.

– Uciekinier z Reno Mobile. Spotkałam go u Wrighta.

– Zaczynam się bać – powiedział żartobliwym tonem. – Zauważyłaś, że wszyscy, z którymi się spotykasz, giną?

Skinęła głową.

– I to w dramatycznych okolicznościach. Ale to dlatego że chcieli zrobić mi krzywdę. Postaraj się nie załapać do tej kategorii.

Przez chwilę mierzył ją wzrokiem.

– Zadaj pytanie – powiedział wreszcie cicho.

– Chodzi mi o morderców urządzających rzezie w Reno. Coś działo się z ich psychiką. Ktoś nimi manipulował, być może nie do końca w świecie realnym. Wiesz coś o tym?

Collins przez jakiś czas patrzył na nią bez słowa, po czym wstał i przeszedł do kuchni. Oznaczało to, że zrobił raptem trzy kroki. Otworzył szafkę nad zlewem.

– Kombinuje coś?

– Nie.

Wyjął butelkę burbona i dwie szklanki, przyniósł je i postawił na stole.

– Napijesz się?

– Chętnie.

Napełnił obie szklanki, od razu na trzy palce. Podniósł swoją szklankę do ust i jednym haustem opróżnił połowę.

– Sam jestem uciekinierem z Reno. To znaczy byłem.

Axel wytrzeszczyła oczy, ale szybko doszła do wniosku, że właściwie nie powinna się dziwić. Co miał zrobić intelektualista, który nagle znalazł się

w tym megaburdelu opanowanym przez gangi? Mógł sam stać się mordercą albo zająć się czymś wymagającym sprytu i inteligencji. Na przykład handlem. Na przykład bronią.

– Opowiesz mi o tym?

Skinął głową.

– Uprzedzam, że możesz się rozczarować. Moja opowieść ma już tylko wartość historyczną.

– Jak to?

– Uciekłem z Reno, ale prawie dwadzieścia lat temu.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Wszystko zaczęło się od badań nad CRRRM. Szły na to gigantyczne środki.

Uśmiechnęła się.

– Lek na starość?

– Takie były założenia. W rzeczywistości platforma zwana CRRRM okazała się idealna do łatwej edycji genów. Można było stosować różne terapie jak snajper, precyzyjnie kierowane, trafiające w punkt. Dzięki temu między innymi odkryto metodę skutecznego leczenia schizofrenii. Ale nowoczesna medycyna w gruncie rzeczy niewiele różni się od szamaństwa. Dawniej wierzono, że jeśli ktoś potrafi leczyć, to umie też sprowadzać choroby. To prawda. Metoda opracowana przez Reno nie tylko leczy schizofrenię, ale może ją także wywoływać.

– Na co komu zastępy schizofreników?

– Poczekaj. Eksperymentów na ludziach tego typu nie da się prowadzić w normalnym świecie na zewnątrz. Ale tutaj? Tu wszystko wolno, nic stąd nie wycieknie. – Opróżnił szklankę do końca i nalał sobie drugą porcję. Axel ledwo zamoczyła usta. – Każdy kij ma jednak dwa końce. Jeśli ktoś ma dość oleju w głowie, to tutaj, w tej dżungli, łatwo może uciec spod kurateli chłopców z Reno. – Postukał się w pierś, po czym dodał na wypadek, gdyby jeszcze miała jakieś wątpliwości: – Na przykład ktoś taki jak ja.

– Dlaczego to zrobiłeś? – powtórzyła pytanie.

– Początki schizofrenii.

– Byłeś młody. Wtedy najczęściej objawia się ta choroba.

– Zgadza się. W tamtych czasach technologia była jeszcze w powijakach, potrzebowali ludzi podatnych na tę chorobę, albo nawet takich, którzy już byli chorzy, tylko o tym jeszcze nie wiedzieli. Przeprowadzali rozległe badania, wyłaniali kandydatów i zatrudniali ich, kusząc doskonałymi warunkami.

– Żeby mieć ich pod ręką?

– Owszem. A w dodatku własnego pracownika w każdej chwili można było przecież posłać do laboratorium w Zakazanym Mieście.

– Jest tutaj takie? – zdziwiła się Axel.

– Owszem. – Collins wskazał palcem w górę. – Na najwyższym poziomie, żeby w razie czego umożliwić szybką ewakuację.

Dziewczyna pociągnęła łyk burbona.

– Jak się u ciebie zaczęło?

– Najpierw przyszła depresja. Powoli traciłem zaufanie do samego siebie. Szukałem oparcia i pomocy.

– Dlaczego nie poszedłeś do lekarza?

– Żeby pozbawić się synekury w korporacji?

No tak. Wielkie korporacje zapewniają swoim pracownikom opiekę medyczną między innymi po to, żeby śledzić stan ich zdrowia. Tajemnica lekarska jest tam pojęciem bez znaczenia.

– Co było dalej?

– Sprytnie się do tego zabrali. Ogłosili nabór do eksperymentalnej terapii, tylko dla pracowników. Leczymy wszelkie zaburzenia psychiczne. Warto się przebadać, nawet jeśli wydaje się wam, że wszystko jest w najlepszym porządku. Zgłosiłem się na ochotnika. Płacili krocie. O nic nie pytali. No i się zaczęło.

– Jacyś ludzie przychodzili do ciebie we śnie?

– Wtedy nie. Wydarzyło się coś znacznie bardziej dziwnego. Pewnego poranka po prostu obudziłem się jako kobieta.

Axel wybałuszyła oczy.

– Serio. Wstaję, krzątam się po domu, święcie przekonany o tym, że jestem laską. Wyobraź sobie moje zdumienie, kiedy usiadłem na sedesie, żeby się wysikać, i odkryłem, że mam penisa... Z trudem zacząłem sobie przypominać, kim naprawdę jestem. Wrażenie było porażające.

– Ale numer!

– Innego dnia obudziłem się jako komandos osaczony za liniami wroga. Zewsząd czyha niebezpieczeństwo, ale doskonale wiem, co robić. Unikam okien, czołgam się, żeby zamknąć drzwi balkonowe. Odkrywam, że w domu mam mnóstwo broni: noże, tasaki, gaśnicę, łom w garażu. I wszystkim tym umiem się doskonale posługiwać!

– Ale znowu przypomniałeś sobie, kim naprawdę jesteś?

– Tak. I wtedy zdałem sobie sprawę, że coś jest nie w porządku. Że tu nie chodzi o żadne leczenie zaburzeń. Niedługo potem wysłali mnie tutaj, rzekomo po to, żeby dokończyć terapię. Zrozumiałem, że pora wiać. Że druga okazja może się już nie nadarzyć.

– A wiesz może coś o operacji Whirlwind? Albo Breeze?

Collins znieruchomiał.

– On chce cię zabić!

– Ale mówiłeś...

– To teraz inny człowiek! Kopnij!

Collins sięgnął pod stół. Kopnęła na oślep, trafiając w rękę, którą sięgał po rugera. Mężczyzna chwycił drugą ręką częściowo opróżnioną butelkę i roztrzaskał ją o kant stołu. Axel odepchnęła się mocno obiema nogami, runęła do tyłu razem z krzesłem. „Tulipan” ze świstem przeciął powietrze nad jej głową. Przed jej oczami pojawiły się świetliste kręgi i linie; to Kitty Hawk uprzedzał ją o kolejnych ruchach przeciwnika i podpowiadał, co ona ma robić. Teraz było dużo łatwiej. Collins przeskoczył przez stół. Wciąż leżąc na wznak, kopnęła go w goleń. Wykonał unik, runął na nią, ale ona już zdążyła wykonać pół obrotu. W chwili, kiedy przyłożył jej „tulipana” do szyi, ona mierzyła do niego z rugera.

Oboje zamarli w bezruchu. Collins chyba zrozumiał, że to ona ma przewagę, bo odsunął się i rzucił resztki butelki na podłogę.

– Niezła jesteś! – stwierdził z uznaniem.

– Uważaj! On jest znowu kimś innym, ale nie tym Collinsem z początku rozmowy!

Nie spuszczała go z muszki. Dyszała ciężko. Bolało ją dosłownie wszystko.

– Zastanawiam się, jak to możliwe, skoro nie jesteś produktem Reno?

Rzeczywiście był teraz kimś innym. Dobrodusznym, serdecznym, przyjacielskim. Wrażenie było nieprawdopodobne. Tak bardzo nieprawdopodobne, że ku własnemu zaskoczeniu powiedziała mu prawdę:

– Mam w głowie wojskowy implant.

– Jaki?

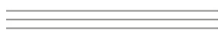
– Tego nie mogę ci powiedzieć.

– Twoja siostra potrzebuje pomocy. A ja wiem, jak jej pomóc. Jej i tobie też.

– Nie wierz mu. Kłamie. Zabieramy się stąd! Wstawaj! Cały czas celuj w niego! To tylko maszyna do zabijania. Taka jak ty, tylko trochę inna. Tyle że z nim jest coś nie w porządku. Albo ma jakiś feler, albo to model, z którego zrezygnowano we wczesnej fazie projektowania.

Cofała się krok za krokiem. Kiedy stała już w progu, uśmiechnął się i niespodziewanie powiedział:

– Nie słuchaj bzdur. Nie wierz, że Triady to organizacje przestępcze. W rzeczywistości to wywiad wojskowy Chińskiej Republiki Ludowej.



Na widok Axel Scott zerwał się na nogi.

– Boże, wyglądasz jak trup!

– Co takiego? – Dotknęła twarzy i przypomniała sobie, że jej puderniczka pozostała w mieszkaniu Collinsa. – Macie jakieś lustro?

– Twarz jest OK, ale poruszasz się jak kaleka.

– Bo Kitty chyba pozrywał mi ścięgna. I w ogóle...

– Czyli była nawalanka? – wtrącił się Landon z uśmiechem. – Twój Kitty jest wojskowym implantem przeznaczonym dla rosnącego, wysportowanego faceta o kondycji olimpijczyka. A nie dla kruchej dziewczynki wyciągniętej sprzed komputera. – Pogrzebał w torbie i wyjął kilka plastikowych flakoników. – Weź to. Powinny ci pomóc.

– Muszę wiedzieć, co to jest.

– Pokaż mi to.

Landon podsunął jej opakowania ułożone na dłoni.

– I co? – zapytała.

– Nie znam żadnego z tych środków. Wszystkie weszły do produkcji całkiem niedawno.

– Więc sprawdź w sieci.

– Niby jak? Chyba że po kablu albo zbliżeniowo.

– W takim razie zaryzykuję.

Włożyła pastylki do ust, popiła wodą z butelki filtrującej. Naprawdę czuła się fatalnie. Przysiadła na jakimś murku.

– Słyszeliście rozmowę?

Dopiero teraz rozejrzała się dokoła. Znajdowali się na niewielkim skwerku z kilkoma dawno uschniętymi drzewami. Zabił je brak światła. Jego jedynym źródłem było kilka dychawicznych świetlówek nad wejściem do jakiegoś magazynu. Dokoła wały się śmieci, porozwalane skrzynki, jakieś pudła i papiery. Parszywa okolica. Na szczęście odludna, a to było teraz dla nich najważniejsze.

– Głośno, wyraźnie i ze szczegółami – odparł Landon. – Ale przyznam, że nie wiem, co o tym myśleć.

Zerknął pytająco na partnera, ale Scott milczał. Axel zmarszczyła brwi.

– To było niewiarygodne. Najpierw rozmawiałam z normalnym, uprzejmym człowiekiem...

– Który nagle się zmienił w kogoś innego?

– Na szczęście Kitty się zorientował. Gość przeistoczył się w jakiegoś cholernego komandosa. Ale nie to było najdziwniejsze.

– A co?

– Potem zmienił się jeszcze raz. Prawie mnie zmylił. Niewiele brakowało, żebym zaczęła go przeproszać za bałagan, jakiego narobiłam mu w domu.

– To proste – odezwał się Scott. – Reno opanowało technikę wywoływania schizofrenii. A co im to dawało? Niewiele. Obiekt miał różne osobowości, ale nie sposób było jakkolwiek na nie wpłynąć albo nimi sterować.

– Jaki z tego wniosek? – zapytała Axel.

– Muszą mieć jeszcze jedną technologię. Zdejmowania wzorca osobowości z ludzi. Kopiowania wszystkich cech danego człowieka, a także jego wiedzy, umiejętności i doświadczenia. Po to, żeby wszczepić ten wzorzec innemu

osobnikowi. W rezultacie otrzymują schizofrenika z dwoma pożądanymi typami osobowości.

– I co z tego?

Scott zerknął na dziewczynę.

– Wyobraźmy sobie, że Reno chce, żebyś zabiła prezydenta. Wyposaża twój mózg w odpowiednie osobowości: doświadczony terrorysta zajmujący się planowaniem zamachów, gangster potrafiący zdobyć skuteczną, nierejestrowaną broń, snajper... Każda z nich uruchamia się wtedy, kiedy jest potrzebna. Jesteś jedna, a działasz jak doskonale zgrany zespół złożony ze specjalistów najwyższej klasy. Sama już wiesz, jak to działa.

Axel skinęła głową.

– Jestem przekonany, że właśnie coś takiego zrobiono z twoją siostrą.

Rzeczywiście. Lani po dokonanych morderstwie jakby nigdy nic gawędziła z ochroniarzem.

– Jak oni to robią?

– Tego się pewnie nigdy nie dowiemy, więc równie dobrze możemy nie zaprzętać sobie tym głowy. Na pewno warto natomiast zastanowić się nad tym, co Collins powiedział na końcu. Że Triady to w rzeczywistości wywiad wojskowy Chińskiej Republiki Ludowej.

Hindus podrapał się po głowie.

– Co to miało być? Ostrzeżenie?

– Raczej podpowiedź. Sugestia, że Reno to nie jedyny gracz na boisku.

Lekarstwa powoli zaczynały działać. Paralizujący ból mięśni stopniowo przeradzał się w łagodne mrowienie. W głowie pojawiły się pogodne myśli. To chemia! – powtarzała w duchu. Nie ufaj odczuciu, że jest cudownie. To tylko chemia!

– A nie mówiłem, że nafaszeruje nas jakimś gównem?

– Daj spokój.

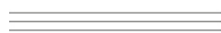
– Jak sobie chcesz.

Scott usiadł obok niej na murku i objął ją ramieniem.

– Lepiej się czujesz?

Przyjemnie było czuć ciężar jego ręki i ciepło ciała. Zaraz, zaraz... Czy tylko jej się wydawało, czy oddychała jakby szybciej? Hm?

- Hm? – powtórzył jak echo implant.
 - Gorączka marsjańska chyba nie jest zaraźliwa – przemknęło jej przez głowę.
 - Gorączka marsjańska nie jest zaraźliwa – potwierdził jej Kitty Hawk.
- Poczuła, że musi zmienić temat.
- Przyszło mi do głowy coś jeszcze – powiedziała.
 - Co?
 - Że chciał mi dać szansę.
 - Co przez to rozumiesz?
 - Kiedy zaczęliśmy rozmawiać o interesach, był normalnym biznesmenem. Jak tylko wspomniałam o tej sterowanej schizofrenii, od razu zaczął wlewać w siebie alkohol. Jakby przewidywał, do czego doprowadzi rozmowa, i chciał dać mi szansę.
 - Rozregulowując swoje ciało?
 - I dając mi szansę ucieczki.
- Scott zastanawiał się przez chwilę.
- Ale to by znaczyło, że to nie on dokonuje przełączenia osobowości. Że to zależy od czegoś innego.



Wskazany przez Collinsa kurier miał na imię Pete i nic więcej nie chciał o sobie powiedzieć. Właściwie to w ogóle nie zamierzał rozpoczynać jakiegokolwiek rozmowy, ale zmienił zdanie, jak tylko Axel pokazała mu torebkę z NH3.

- O kurwa! – wykrztusił. – Prawdziwe!
- No pewnie.
- Skąd to masz?
- Stamtąd. – Pokazała kciukiem za siebie, jak na jakimś starym filmie. – Uprzedzając twoje następne pytanie: jadę tam. – Pokazała przed siebie.

Oczywiście nie chwycił dowcipu. Nie mógł oderwać wzroku od torebki z proszkiem.

- Połowa teraz, połowa, jak zaprowadzę was na miejsce?

Axel pokręciła głową.

– Tylko połowa, dopiero po wykonaniu roboty. Reszta zostaje ze mną jako polisa.

– Jaka polisa?

– Na wypadek, gdyby przyszła ci ochota wydać mnie Szmatom.

Zmarszczył czoło, starając się zgłębić sens jej wypowiedzi. Nie zamierzała czekać tak długo.

– Dokąd możecie nas zaprowadzić?

Przez twarz chłopaka przemknął krzywy uśmiech.

– Dokąd chcesz. Są miejsca, gdzie od razu zginiesz, ale są i takie, gdzie najpierw zapytają, za co mają cię zabić.

– Wolalabym miejsce, gdzie w ogóle nie zginę.

Wzruszył ramionami.

– Trudno będzie. Szmaty to nie Węże. Tam można sobie łązić, gdzie się chce.

– A to nie jest tak, że gangi raczej nie zabijają cywilów? Przecież to ich klientela.

– To prawda, ale nie tam, gdzie chcecie iść. Szmaty to nie drobna dilerka dragami, to nie hazard i kurwy.

– A co?

– To życie.

Pete nie przypominał narkomana, NH3 najprawdopodobniej nie był więc zwykłą substancją uzależniającą. Nic dziwnego: komu przecież potrzebny byłby wiecznie nawalony kurier.

– Wygląda tak, jakby miał jakąś misję do spełnienia. – Kitty Hawk włączył się do jej procesu myślowego.

– Chyba masz rację. Jak kleryk albo ktoś w tym rodzaju.

– Dobrze określenie.

– No to mamy przesrane.

– Dlaczego?

– Wolę chciwych i pazernych niż ideowych. Przynajmniej wiem, czego chcą i co robią. Ideowcy są nieprzewidywalni.

– Chcę odszukać Lani Staller – powiedziała na głos.

– Jak zamierzasz to osiągnąć? Staniesz na środku ulicy i krzykniesz: gdzie Lani?

Straciła cierpliwość.

– Dobra, dzięki za poświęcenie mi czasu. – Schowała do kieszeni torebkę z proszkiem i obróciła się na pięcie. – Spróbuję z kimś innym.

– Czekaj! Czy ja powiedziałem, że cię nie zaprowadzę?

Zatrzymała się.

– Tam jest porządek i pełna kontrola. – Skrzywił się, jakby rozgryzł coś wyjątkowo kwaśnego. – Nikt się nie pęta bez celu, jak choćby u Wężów. Jak masz coś trefnego, od razu cię namierzą, a jak zaczniesz grzebać w ich sprawach, to zabiją. A wcześniej z tobą porozmawiają. I to jest najgorsze.

– Tam nie ma zwykłych ludzi?

– Są, ale się znają. Prawie wszyscy. A ty rzucasz się w oczy, białasko.

– W takim razie co proponujesz?

Pete zaklął pod nosem.

– Zaprowadzę was do kogoś, kto wynajmuje fachowców z zewnątrz. Zawsze kogoś potrzeba. A ty wymyśl sobie jakiś fach, żeby go zainteresować.

– Kitty, co umiemy?

– Wszystko. Ale pamiętaj, że musimy wprowadzić tam jeszcze dwa psy.

– Jestem wybitną specjalistką od zabezpieczeń przed podsłuchami.

– Serio?

– Jak najbardziej. Jestem najlepsza i mam dostęp do najnowszych urządzeń podsłuchowych policji.

Zdziwił się, ale nie skomentował.

– W takim razie masz jakąś tam szansę. Zaprowadzę cię do gościa, który pracuje dla zastępcy szefa Szmata.



– Lekarstwa mi się kończą.

– Trzeba było wziąć zapas – odparł Landon.

– Wziąłem.

– To co się stało?

– Jest po prostu coraz gorzej. – Scott pokazał nadgarstek z wszczepionym licznikiem toksyn. Znacznik stał na pomarańczowym polu, przy końcu skali. Dalej był tylko mrugający czerwony wykrzyknik.

– Bierzesz większe dawki?

– Tak. Ale wygląda na to, że ciągle za mało.

– Może to efekt działania jadu żmii?

– Wątpię. Chyba po prostu umieram – powiedział Scott rzeczowym tonem.

– Nie pierdol!

– Widzisz w tym coś niezwykłego? Wszystkich to czeka, prędzej czy później. – Umilkł na chwilę, po czym dodał przyciszonym głosem: – Mam do ciebie prośbę.

– Wal.

– Jak się zacznie agonia, zastrzel mnie od razu. To podobno nieciekawie wygląda. A sam mogę nie dać rady.

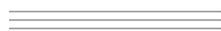
– Wal się! – zachnął się Hindus. – To na pewno tylko błąd miernika! Skup się na tym, co masz do zrobienia!

– A na czym tu się skupiać? Człapiemy jak wielbłądy, i tyle.

Dzokej skwapliwie skorzystał z okazji, żeby zmienić temat:

– Nie masz wrażenia, że działamy, opierając się nie na racjonalnych przesłankach, tylko na kobiecej intuicji?

– A czy nie takie było od początku założenie tej akcji?



Pete zaczekał, aż ci z tyłu podejda bliżej.

– Posuwamy się razem. Na schodach musicie stawiać stopy dokładnie w miejscach, gdzie ja stawiam. Krok w bok i...

Nie dokończył, ale nietrudno było się domyślić, co ma na myśli. Ruszyli w górę skupieni, patrząc pod nogi i naśladowując ruchy przewodnika.

– Naprawdę uważajcie – ostrzegł raz jeszcze. – A gdyby trzeba było uciekać, to na pewno nie tędy.

Kilka minut później znaleźli się na szerokim podeście piętro wyżej. Pete wyciągnął rękę do dziewczyny. Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czyżby chciał, żeby po prostu nasypać mu NH₃ na rękę? Na szczęście Axel miała małą buteleczkę po jakimś turystycznym kosmetyku. Ostrożnie, wstrzymując oddech, przesyłała połowę proszku. Niemal wyrwał jej flakonik z dłoni i schował do kieszeni.

– Doprowadzę was do techników, coś im nagadam, żeby niczego nie podejrzewali, i spadam. Taka była umowa.

– Zgadza się.

– Wiecie, jak się ze mną skontaktować, gdybyście jakimś cudem przeżyli i chcieli wyjść?

Najwyraźniej miał ogromną ochotę na pozostałą część białego proszku.

– Jasne.

– No to chodźcie. To już niedaleko.

Otworzył ostatnie drzwi dzielące ich od terytorium Szmat i ruszył przodem.

Różnicę widać było na pierwszy rzut oka. Na niższych poziomach panował wręcz nieprawdopodobny tłok. Tu nie. Poza tym było tu znacznie ciemniej. Parę starych neonów ledwie rozjaśniało mrok, a nieliczne wielkoformatowe ekrany pełniły funkcję terminali komunikacyjnych i wyświetlały dane na ciemnym tle.

Cel ich wędrówki okazał się obszernym warsztatem, powstałym z połączenia co najmniej kilkunastu mieszkań. Trudno było ocenić łączną powierzchnię, bo wszystko zastawione było maszynami. W powietrzu unosił się intensywny, specyficzny zapach.

Człowiek, który wyszedł im na spotkanie, miał za sobą co najmniej kilka przeszczepów skóry. Odślonięte części ciała wyglądały jak pozszywane z kawałków w rozmaitych kształtach i kolorach. Trudno było stwierdzić, na kogo patrzy, ponieważ miał sztuczne oczy bez tęczówek i źrenic.

– Witaj, Derek – powiedział Pete. – Przyprowaździłem ludzi.

– Jakich ludzi?

– Speców od podsłuchów. Mają dostęp do najnowszych technologii.

– No i co mi po nich? Dlaczego przyprowaździłeś ich do mnie?

– A niby do kogo? Ktoś na dole użył promiennika z najtwardszym promieniowaniem! Większość sprzętu oszalała!

– Wyobraź sobie, że zauważyłem. I niby co? Ja mam ci powiedzieć, dokąd mają iść?

– A kto?

– Ejże! – wtrącił się Scott. – Co to ma, kurwa, znaczyć? Tyle zachodu, żeby się tu znaleźć, a teraz nie wiadomo, kto nam zapłaci?!

Sztuczne oczy Dereka poruszyły się, co mogło oznaczać, że spojrzał na Scotta.

– Bez nerwów, kolego. Zaraz coś ustalę.

Zgiął palec wskazujący. Z pierwszego stawu wysunął się trzpień modułu łączności. Wsunął go do gniazda konsoli komunikacyjnej.

– Ładne rzeczy! – parsknął Scott. – Nikt nic nie wie, a do tego przysyłają nam jakiegoś pieprzonego cyborga...

Axel podeszła do Dereka i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nie słuchaj tego fiuta. Ja też jestem cyborgiem.

– Serio? Nie wyglądasz.

– To świeża historia. Co ci się przytrafiło?

– Napalm – odparł lakonicznie. – A tobie?

– Jakiś palant strzelił mi prosto w głowę. Pół mózgu wywaliło mi na ścianę!

– Cholera! Musiało boleć...

– Możliwe. Nic nie pamiętam.

– Dali ci implant medyczny? Inteligentny? Da się z nim pogadać?

– Owszem. Prowadzimy gorące dyskusje na temat optymalnego dawkowania aspiryny.

Oboje parsknęli śmiechem. Derek wyjął trzpień z gniazda.

– No i dupa. Niczego nie udało mi się ustalić.

– Co teraz będzie? – zapytał Scott.

– Nic wielkiego. Muszę popytać, a wy poczekajcie parę godzin. Zjedzcie coś, odprężcie się.

Axel uśmiechnęła się promiennie.

– Chcesz mój numer, żeby nas potem wezwać?

– Mam go przecież. – Pokazał jej rząd cyfr na ekranie.

Wciąż się uśmiechała, ale z niepokojem zastanawiała się, jak tego dokonał.



– Ciekawe, dlaczego tu jest tak mało ludzi – zastanawiał się Landon. – Czyżby wszyscy należeli do gangu?

– Na pewno nie. Ale na sto procent wszystko tu jest na podglądzie – mruknął Scott. – Szmaty to nie Węże, którzy wywodzą się z podwórkowych grup dilerskich.

– Bardziej mafia?

– Powiedzmy: korporacja przestępcza. A pod pewnymi względami nawet religia.

– Co robimy? – wtrącił się Landon. – Może zacznijmy od zmiany lokalizacji? Teraz sterczymy na samym środku placu.

– Masz rację – powiedział Scott. – Idźmy stąd gdzieś.

Axel ruchem głowy wskazała pomieszczenia techników.

– Sprawdź, dokąd biegnie główna magistrala łączności.

– Od razu ci odpowiem: najprawdopodobniej nigdzie. Łączność na sto procent opierają na sieci rozproszonej.

– Wątpię. Wystarczy nam kierunek.

– Mam szpiegować ludzi, którzy nas obserwują?

– Nikogo nie musisz szpiegować. Nie skanuj, nie prześwietlaj, zmierz tylko pole.

Landon wzruszył ramionami. W sukurs dziewczynie niespodziewanie przyszedł jego partner:

– Ona może mieć rację. Wątpię, żeby korzystali z sieci rozproszonej, do której teoretycznie każdy może uzyskać dostęp.

Hindus myślał przez chwilę, po czym skinął głową.

– Dobra, przejdę się tu i tam. Tylko na odczucie.

Axel uważnie przyglądała się wielkoformatowym ekranom.

– Myślisz, że wypatrzysz coś ciekawego? – zapytał Scott.

– Jestem pewna, że Lani zostawiła mi jakąś wiadomość.

Wytrzeszczył oczy.

– Jak to?

Przeniosła na niego wzrok. Scott wyglądał fatalnie. Widać było, że trawi go wysoka gorączka. Czoło miał mokre od potu, jego ciałem wstrząsały dreszcze.

– Kitty, co z nim?

– Przypominam ci, że jednak nie jestem implantem medycznym.

– To nie jest właściwa pora na dąsy.

– Nie dąsam się. To prawda.

– Mimo wszystko, czy mógłbyś spróbować?

Przez chwilę w jej głowie panowało milczenie.

– On po prostu umiera na gorączkę marsjańską, i tyle.

– Zamierzasz tutaj wykorkować? – zapytała bez żadnych ogródek.

Scott uśmiechnął się blado.

– A mam wybór?

– Misja musi być wykonana? Za wszelką cenę?

Wzruszył ramionami.

– Tak mają sprzedajne gliny. Możesz mi wyznać swoją tajemnicę. Zabiorę ją do grobu.

Położyła mu rękę na ramieniu. Poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Pospiesznie cofnęła dłoń.

– Niech będzie. Lani wysłała do mnie list. Z prośbą o pomoc.

– List?

– Prawdziwy. Na papierze, w kopercie.

– Co ci napisała?

Żartobliwie pogroziła mu palcem.

– Nie bądź taki ciekawski. Dziewczyny muszą mieć swoje tajemnice.

– Niech ci będzie. A powiesz mi może, dlaczego sterczymy tutaj, a ty gapisz się na publiczne ekrany informacyjne?

Axel zastanawiała się nad czymś przez kilka sekund, po czym powiedziała:

– No dobrze. Wyznam ci wszystko.

– Zacziesz od tego, że wcale nie jesteś siostrą Lani?

Wyprostowała się i spojrzała na niego z zaskoczeniem... i podziwem.

– Niezły jesteś...

– Służba uczy kojarzenia faktów.

– Rzeczywiście, nie jestem siostrą Lani – przyznała. – Jestem jej klonem.

– Czyli nią. Tak?

– Tak. To znaczy prawie.

Skinął głową.

– Mój ojciec bardzo chciał mieć syna, ale mama miała problem, żeby w ogóle zająć w ciążę. A grzebanie w genach jest u nas zakazane.

– Wiem.

– Kiedy test ciążowy pokazał pozytywny wynik, tatuś oszalał z radości.

– Pewnie do chwili, kiedy okazało się, że będzie miał córkę?

– Tak, ale szybko znalazł sposób, żeby temu zaradzić. W Stanach to zakazane, ale w Chinach różne rzeczy się robi. Postarał się o przeniesienie, mimo że oznaczało to niższe stanowisko i gorszą płacę.

– A tam już czekał Ren Cao ze swoim laboratorium?

– Zabiegu dokonał jego syn. Sklonował płód i wprowadził szereg zmian. W tym jedną istotną. Miałam być chłopcem. Wszczepił mnie do łona mamy i tam „bliźniaki” rosły już razem.

– Ale coś poszło nie tak?

Roześmiała się i rozłożyła ręce.

– Wiesz, jak bywa z chińskimi technologiami... No i urodziłam się dziewczynką, tyle że z wieloma męskimi cechami. Nawet czasem myślę jak mężczyzna.

– Imię też masz męskie.

– To prawda. Było trochę problemów z formalnościami, ale w Chinach nie takie rzeczy da się załatwić. Zostałam zalegalizowana jako Chinka. Ren Cao jest moim dziadkiem. Przyjechałam tutaj, naturalizowałam się w Stanach i oto jestem.

– A ojciec?

Opuściła wzrok.

– Nigdy mnie nie zaakceptował.

Objął ją mocno. Położyła mu głowę na ramieniu.

– Tylko się nie rozklej – mruknął Kitty Hawk. – Tętno ci przyspiesza.

Odsunęła się z wysiłkiem.

– Taki ze mnie niedorobiony chłopak. A właściwie to jednak kompletna dziewczyna.

– Odrzucił cię od razu?

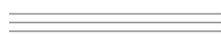
– Widziałam, że walczył ze sobą. Może miał na coś nadzieję? Nie wiem. W każdym razie mama ubierała Lani w sukienki, a ja musiałam nosić spodnie. Dopóki byliśmy dziećmi, dało się zachować pozory. Potem zrobiło się trudniej.

– Z pewnością – przyznał.

– Wyszło na jaw coś dziwnego. Byliśmy jakby jedną osobą. Tak samo myślałyśmy, to samo czułyśmy. Tyle że w dwóch ciałach. Łączyła nas jakaś niesamowita więź. I wciąż nas łączy.

– Dlatego tkwimy tutaj, bo wiesz, co sama byś zrobiła na jej miejscu. Zostawiłabyś jakąś łatwo czytelną wskazówkę, zgadza się?

– Tak. I zdaje się, że właśnie ją znalazłam.



Szybko odszukali Landona. Stosując bierne namierzenie, niczego nie osiągnął, bo linia była solidnie zabezpieczona.

– Gdybym mógł choć na chwilę przestawić urządzenia w tryb aktywny!

– Właśnie tyle potrzebowałyby Szmaty, żeby nas namierzyć – osadził go Scott. – I tylko trochę więcej, żeby nas rozwalić.

Hindus wzruszył ramionami.

– To po co tu właściwie przyszliśmy?

– Znaleźć sposób dotarcia do Lani. I już go znaleźliśmy.

– Nie tak szybko – sprowadziła go na ziemię Axel. – To nie jest aż takie proste.

– Dokąd właściwie idziemy?

Szli szybkim krokiem, ściągając na siebie zdziwione spojrzenia nielicznych przechodniów.

– Do kwatery jednego z zastępców szefa Szmat.

– Będzie chciał z nami gadać?

Axel zatrzymała się i szybkim ruchem ściągnęła perukę z dorodnymi dredami. Jej prawdziwe włosy miały już kilka milimetrów. Założyła drugą perukę, ognistorudą.

Scott wybałuszył oczy. To była Lani! Dokładnie taka jak na ostatnim zdjęciu.

– Jak myślicie? Chyba znajdzie czas dla Lani, co?

– Pewnie tak – mruknął Landon. – Ale co potem? Nie zorientuje się, że to podstęp?

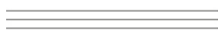
Roześmiała się.

– Nie zapominajcie, że jestem zawodową oszustką. Mam do tego talent.

– Talent talentem, ale od dłuższego czasu nie widziałaś siostry.

– To bez znaczenia. Ja po prostu nią jestem.

Spojrzała porozumiewawczo na Scotta. W milczeniu skinął głową.



Kwatera zastępcy szefa Szmata przypominała bunkier. Przed wejściem znajdowała się niechlujnie zamaskowana zapadnia, nad nią dwa ogromne zbiorniki. Czyżby z kwasem do rozpuszczania natrętów?

Ochroniarze doskonale wiedzieli, kto przyszedł. Jeden z nich nawet odrobinę podniósł tyłek z krzesła. Tutaj, gdzie kobiety nie cieszyły się specjalnymi względami, był to dowód najwyższego szacunku.

– Ptyś w domku? – zapytała Axel swobodnym tonem.

Zwalisty typ skinął głową.

– Zapowiem cię.

– Sama się zapowiem. Wpuszczaj!

Ochroniarz zawahał się. Ukradkiem zerknął na wyświetlacz skanera.

– Co masz w głowie, Lani?

– Gwizdek, kurwa! Połknęłam go przypadkiem, a jak mi utkwiał w gardle, to kichnęłam i wbił się w mózg!

Ochroniarz nie miał więcej pytań. Wcisnął przycisk otwierający drzwi i Axel dziarsko ruszyła do przodu.

– Halo! Jest tu kto?

– Jestem przecież. Czego się drzesz?

Urządzone w militarnym stylu wnętrze przypominało koszary. Brakowało tylko worków z piaskiem.

Zza wielkiej skrzyni podniósł się wysoki szczupły mężczyzna o włosach mocno przyprószonych siwizną. Nie wyglądał na zaskoczonego widokiem dziewczyny. Scott odetchnął z ulgą.

– Pozwólcie, że was przedstawię, panowie. To Elmo Higgs. Jeden z zastępców szefa nad wszystkimi szefami, nad którym już nie ma innych szefów. – Skierowała wzrok w górę, jakby człowiek, o którym mówiła, lewitował pod sufitem. – A to panowie Malcolm „Shey” Scott i Lou Landon z policji. Przyszli, żeby cię aresztować.

– Ha – powiedział Higgs, krzywiąc się lekko. – Ha. – Wyjął papierosa i włożył go do ust. – Ha – powtórzył.

– Nie hahaj, tylko poczęstuj czymś do picia.

Gospodarz wskazał jej barek zrobiony ze skrzynki po amunicji. Najwyraźniej obowiązywała tu samoobsługa. Axel podeszła, wyjęła butelkę whisky i trzy szklanki i nalała po dobre dwa palce. Dwie szklanki podała swoim towarzyszom, trzecią zostawiła sobie.

– Oni są od Węzów. Sprawdź ich, jeśli chcesz.

Gospodarz przysunął sobie monitor połączony długim kablem z jednostką centralną. Leniwie przesunął palcem po ekranie.

– Niby się zgadza – wymamrotał po jakimś czasie. – Ten Shey od dawna pracował dla Wielkiego Węza. Zdaje się, że ten drugi zwał im z jakiejś łapanki.

– Jasne. – Axel pociągnęła łyk whisky. – W jednej ręce miał sigę, w drugiej dzidę. Naprawdę wierzysz w plotki dla plebsu?

Higgs wbił w nią spojrzenie zmrużonych oczu.

– Podobno twoja siostra jest w mieście. Z tego, co słyszałem, miała wsparcie policyjnych śmigłowców.

– Podobno też dostałam rozkaz, żeby ją tu sprowadzić. Podobno dlatego Węże przysłały tu sprzedajne psy.

– Po co to wszystko?

– A co? Węże miały publicznie ogłosić, że nie dają sobie rady? Że muszą nas prosić o współpracę? A co z ich pieprzonym honorem?

Higgs podszedł do barku i napełnił szklanekę dla siebie.

– Myślisz, że Wielki Wąż powinien włożyć świąteczny garnitur i osobiście przyjść do naszego szefa po prośbie? – ciągnęła dziewczyna. – Wiesz, kim byłby w oczach swoich ludzi, gdyby to zrobił?

– No, nie musisz mi tłumaczyć tego, co oczywiste. Powiedz lepiej, o co chodzi w tej aferze z twoją siostrą.

Axel uśmiechnęła się i zamieniła rudą perukę na tę z dredami.

– Już wiesz, o co chodzi? Jestem Axel!

Higgs, o dziwo, zdołał zachować kamienną twarz. Prawie.

– I po co tyle zachodu?

– Jak to po co? Żebyśmy mogli pogadać. Jak sądzisz, dlaczego ci dwaj gliniarze tu przyszli? Przynajmniej nie będzie żadnych plotek.

Mężczyzna uśmiechnął się szyderczo.

– Chcecie się dogadać? Czyżbyśmy ostatnio za bardzo zależli wam za skórę?

– Nie o to chodzi – odezwał się Landon. – Sytuacja dramatycznie się zmieniła, chyba wszyscy to zauważyliśmy.

Higgs natychmiast spowaźniał.

– To prawda. Ale i tak nie pójdziemy na współpracę.

– Mam wrażenie, że nie my będziemy o tym decydować – powiedział Scott. – Prawda?

– Prawda – odparł gospodarz po krótkim namyśle. – Siadajcie. – Wskazał im płócienne krzesła. Czego chcecie?

– Ustalić, kto, z kim i kiedy mógłby się spotkać.

– I to wszystko?

Axel postanowiła się wtrącić. Wskazała palcem na sufit.

– Sprawdź, czy dostałeś jakąś informację... stamtąd.

Higgs zdziwiony musnął palcami ekran.

– Wiem o wszystkim... – przeczytał półgłosem. Brwi powędrowały mu do góry. – No, dobra. Co chcecie wiedzieć?

– Operacja Whirlwind. Słyszałeś o niej?

Skinął głową.

– Mikroładunki ukryte w dachu Zakazanego Miasta. Ale to było ze dwadzieścia lat temu.

– Znasz szczegóły?

– Tak. Whirlwind miał być poprzedzony operacją Breeze. Rząd doskonale wiedział o schizofrenicznych mordercach produkowanych przez Reno Mobile. Sam przecież dyskretnie sponsorował badania. Ale się przestraszył.

– Czego?

– Jak to czego? Przecież wszędzie tu węższy chiński wywiad! Nigdzie poza Zakazanym Miastem nie da się ukryć prowadzonych na taką skalę badań na ludziach. Co by było, gdyby zółci komuniści zdobyli technologię wywoływania sztucznej schizofrenii i wkładania ludziom do głowy dowolnych wzorców osobowości? Wyobrażasz sobie cztery miliardy kamikadze działających jak jeden mąż? Dżihad przy tym to pikuś i zabawa dzieci w piaskownicy.

– Rozumiem, dlaczego rządowi zależało na tym, żeby do tego nie dopuścić – powiedział Scott. – Ale za cenę życia dwóch milionów ludzi? To mi się nie mieści w głowie.

– Bez przesady. Trąba powietrzna kilka, najwyżej kilkanaście tysięcy ludzi. Pożar... może drugie tyle. Reszta zostałaby ewakuowana i zamknięta w obozach filtracyjnych.

– Ale w ramach Breeze rząd chciał najpierw przejąć rozwiązania technologiczne.

– Właśnie. Szykowali jakieś cudowne wsparcie dla komandosów, jakiś cud ówczesnej techniki wojskowej...

– Te słowa pieczęcią moje uszy! – odezwał się Kitty Hawk w głowie dziewczyny. – To znaczy twoje. Co w sumie na jedno wychodzi.

Scott się uśmiechnął.

– Powiem ci, co to był za cud. Musieli działać szybko, więc do dalszych modyfikacji wybrali implant mózgowy Hawk, nad którym właśnie pracowała marynarka wojenna. Przerobili go i zaszyli w jego rdzeniu całą wiedzę na temat Zakazanego Miasta. Nazwali go Tomahawk.

– I wyprodukowali takie чудо?

– Nie. Powstała wersja rozwojowa, Kitty Hawk. Zdolna do walki z każdym przeciwnikiem, nawet genetycznie podrasowanym. Wyprodukowali krótką serię prototypową. Po zebraniu doświadczeń opracowali wersję ostateczną: Warhawka. Ale on już nie wszedł do produkcji.

– Bardzo ciekawe. – Higgs nie ukrywał zainteresowania. – Byłby widok, gdyby ci superkomandosi napieprzali się ze schizofrenicznymi mordercami Reno!

– Wątpię, czy żyłbyś wystarczająco długo, żeby go w pełni docenić.

– Możliwe. Powiem ci, dlaczego nie wyprodukowali już tego Warhawka. Reno Mobile oczywiście zorientowało się, jakie buty im szyją władze, i postanowiło się zabezpieczyć przed rządową akcją.

– W jaki sposób?

– Po prostu sprzedali swoją technologię Chińczykom.

– Cooo?!

Scott rozdziawił usta, Axel zamieniła się w posąg, a Landon zakrzuszył się whisky. Reakcja słuchaczy wprowadziła Higgsa w dobry nastrój.

– To, co słyszysz. Dostali żywą gotówkę. A rządowi być może powiedzieli tak: owszem, jesteśmy świnię, ale lojalne. Chinole dostali technologię jeszcze niedopracowaną, jeszcze nie do użytku na szeroką skalę. Zanim ją wyszlifują, dostarczymy wam coś znacznie lepszego. Substancję, która dezaktywuje schizofrenicznie zmienionych ludzi.

To miało sens. Pokraczny, mroczny, szatański, ale jednak. Działanie na krawędzi. A właściwie już daleko za nią. Powiązania między korporacjami i władzą zawsze są skomplikowane, wielowymiarowe i trudne do przeniknięcia. Władza prawie zawsze jest na przegranej pozycji. Innemu państwu łatwo można wydać wojnę, bo bez trudu da się je znaleźć na mapie, ale jak walczyć z korporacją?

– No i dlatego operacja Whirlwind nigdy nie doszła do skutku, a Warhawk nie trafił do produkcji – zakończył Higgs. – Teraz znowu ktoś przy tym grzebie, o czym najlepiej świadczy wasza wizyta.

Scott skinął głową.

– Nie wiadomo tylko, kto zabija ludzi w laboratoriach Reno i kto zamierza zdetonować materiały wybuchowe.

Spotkał ich zaszczyt: gospodarz osobiście pofatygował się do barku i ponownie napełnił wszystkie szklanki.

– Zastanówcie się tylko – powiedział, umoczywszy usta w bursztynowym płynie. – Rząd jest zdesperowany. Skoro wydano zgodę na użycie śmigłowców szturmowych, to znaczy, że sytuacja jest naprawdę poważna. Skala wydatków jest niewyobrażalna. W tej chwili w budżecie nie ma kasy nawet na wysłanie zaopatrzenia dla kolonii marsjańskich. Afera, która wybuchnie lada chwila, będzie miała niewyobrażalny zasięg i konsekwencje. Ale rząd ma też atuty w ręku. Może ujawnić operację Whirlwind. To stara, ale skuteczna zagrywka: co złego, to nie my, tylko nasi poprzednicy. Wszystkie kłopoty przez nich.

Miał rację. Taka afera, jeśli nawet nie przyćmiłaby obecnej, to na pewno przynajmniej by ją rozcieńczyła. Przecież obecna władza nie planowała masowych mordów, a tylko chciała zapobiec efektom działań poprzedników. To by tłumaczyło, jakim cudem Tahirze udało się dogrzebać do informacji o operacji Whirlwind i dlaczego tak łatwo dostała wyciągniętego z magazynu Kitty Hawka. Elementy układanki powoli układały się w spójną całość.

Mimo to Scott postanowił zaryzykować.

– Naszym zdaniem to Reno czyści wszystkie ślady. Mamy na to dowody – skłamał. – Wiedzą, że rząd nie wytrzyma presji, wiedzą, że zaraz wybuchnie afera o sile rażenia bomby atomowej, więc wzięli się za sprzątanie.

– Może tak być. Kosztujący miliardy CRRRM wrzucili na listę wolnych leków. Niech korzysta każdy, kto chce. Hurtowo zabijają swoich naukowców, ale w rzeczywistości chodzi tylko o tych, którzy wiedzą coś konkretnego.

– Czyli o tych, którzy opracowywali nowy środek, będący antidotum na poprzedni?

– Owszem. W ten sposób będą panami sytuacji.

– Wcale nie. – Scott postanowił zaryzykować jeszcze więcej i powiedzieć prawdę. – Wiemy, że coś im wyciekło.

Higgs jednym haustem opróżnił szklankę.

– Kurwa! Czyli wywalą wszystko w powietrze, żeby zatrzeć ślady!

– Możliwe, ale niekoniecznie. Nie wiemy, co to jest.

– Może coś, co sprawi, że ich karta przetargowa straci na wartości? Z asa zrobi się walet?

Scott skinął głową.

– Tak czy inaczej, nasze dni w tym mieście są policzone. I dlatego przychodzimy do ciebie.

Higgs przygryzł dolną wargę.

– Teraz rozumiem.

Axel odstawiała pustą szklanę.

– Czy to znaczy, że zorganizujesz spotkanie na wyższym szczeblu?

– Jak niby miałbym to ukryć przed naszymi ludźmi?

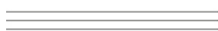
– Wymyśl coś.

– Wszystko przejdzie, ale nie konszachty z Wężami!

– Chcesz żyć? To myśl. Nie chcesz? To siedź i pij.

– To trochę potrwa.

– Byle nie za długo.



Korytarze na tym poziomie były wyjątkowo szerokie. Szkieletowa konstrukcja pozwalała na usunięcie wypełnień między słupami nośnymi, dzięki czemu uzyskano niezwykle obszerną, jak na te warunki, przestrzeń. Uczucie przestronności potęgował fakt, że nie było tutaj wszechobecnych na niższych piętrach straganów, sklepików, przekupniów i tłumu klientów. Ogromne wnętrza przywodziło na myśl imperialne budowle starożytnego Rzymu – przynajmniej pod względem skali, bo na pewno nie jakości materiałów.

Axel wskazała rozjaśnioną zimnym światłem witrynę.

– Tam jest apteka, a przynajmniej coś, co ją przypomina. Muszę kupić parę rzeczy.

– Jasne.

Landon pomógł ślaniającemu się na nogach Scottowi usiąść przy jednym z filarów. Zawsze miał bladą twarz, z podkrążonymi, jakby trochę opuchniętymi oczami. Teraz jednak skóra była biała jak kreda, a sińce pod oczami wydawały się prawie czarne. Axel i Landon wymienili spojrzenia.

– Wytrzymam – wymamrotał Scott i opuścił głowę. – Przynajmniej jeszcze trochę.

– Potrzebujesz czegoś?

– Niby czego?

Lekarstwa na marsjańską gorączkę przecież nie było. Pozostawały środki łagodzące działanie toksyn wytwarzanych przez superbakterie, a potem można już było tylko łagodzić ból.

– Może jakiś łagodny narkotyk?

– Kup mi aspirynę – zażartował.

– Przynajmniej nie zaszkodzi. – Axel spojrzała na dżokeja. – Idziesz ze mną?

– Zaczekam.

Kiedy zostali sami, pochylił się nad partnerem.

– A może powinieneś wziąć resztę lekarstw, które ci zostały? Taką dawkę uderzeniową. I zarządźmy ewakuację z dachu. Policyjny śmigłowiec zawiezie cię do szpitala.

Scott uniósł głowę.

– I co w tym szpitalu? – zapytał zaciekawiony.

– No... pomogą ci jakoś.

– Niby jak? Pompując we mnie litrami morfinę?

Wyjął z kieszeni fajkę od Harry'ego Xia, z trudem nabił ją drżącymi rękami, zapalił i zaciągnął się głęboko.

– To działa mniej więcej tak samo, ale zostawia więcej przytomności. – Wypuścił kłęb dymu. – Jesteśmy już bardzo blisko. Skoro Higgs dostał informację, że jego szef wie o wszystkim, to znaczy, że Lani jest blisko. To ona musiała wysłać tę wiadomość.

Landon wzruszył ramionami.

– Co nam to niby da?

Scott nie miał ani sił, ani ochoty na dyskusje.

– Wyślij do Tahiry meldunek ze wszystkim, co ustaliliśmy. I to, co udało ci się zarejestrować.

– Stąd? – Landon rozejrzał się z powątpiewaniem. – Przecież od razu nas namierzą!

– Wyślij, kiedy uznasz, że to jest bezpieczne. A ja na pewno nie zrezygnuję z dokończenia tej akcji. Nie wtedy, kiedy jestem prawie u celu.

Axel wróciła z jakimiś opakowaniami.

– I co z nim? – zapytała.

– Bez zmian.

Scott potrząsnął głową.

– Nie róbcie ze mnie kaleki, do jasnej cholery! – Podniósł się i zachwiał. Gdyby nie słup, o który się oparł, z pewnością runąłby na ziemię. – Mogę iść dalej.

– To świetnie.

– Co kupiłaś? – zainteresował się Landon, zerkając na największą buteleczkę. – Lekarstwo na kaca? – Spojrzał ze zdziwieniem. – Chyba nie wypić aż tyle?

– To wcale nie jest lekarstwo na kaca.

Podsunęła mu flakonik pod nos.

– „Vanitex, błyskawiczny wytrzeźwiacz. Natychmiastowe działanie”.

– Fajne, co? Nie miałam pojęcia, że coś takiego istnieje. Zaraz wypróbuję.

Axel odkręciła nakrętkę i włożyła do ust sporą przezroczystą kapsułkę. Rozgryzła ją i przełknęła zawartość. Przez chwilę nic się nie działo. Nagle dziewczyna skrzywiła się, przycisnęła rękę do ust, jakby starała się powstrzymać torsje, zgięła się w pół. Jej ciałem wstrząsnęły silne dreszcze. Trwało to pół minuty, może minutę. Axel wyprostowała się ostrożnie i potoczyła dokoła zdumionym spojrzeniem.

– Ja pierdołę! To działa!

Pokazała im kolejny zakup: ciśnieniową strzykawkę z syntetyczną kurarą.

– To na uspokojenie? – zażartował Landon. – Też na sobie wypróbujesz?

– Raczej nie. – Rzuciła Scottowi małe pudełko. – Aspiryna dla ciebie.

– Wielkie dzięki. Na pewno mi pomoże. I co dalej?

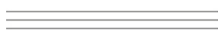
– Jak to co? Idziemy na podbój wyższego poziomu!

Scott i Landon spojrzeli po sobie.

– O co wam chodzi?

Dżokej położył jej rękę na ramieniu.

- Pamiętasz, co mi obiecałaś w sprawie Lani?
- Pamiętam. Nic się nie zmieniło. Ruchy, panowie! – Ponagliła ich gestem.
- Co? Uważacie, że mamy za mało wojska?
- Tak jakby.
- Pamiętajcie, że Jezus poradził sobie, mając tylko dwunastu żołnierzy.
- Ty masz dwóch.
- Ale on chciał podbić cały świat. A mi wystarczy jedno piętro nad nami.



Piętro wyżej znaleźli się w raj. W takim, który stworzyli dla siebie gangsterzy.

Wzdłuż głównego, poszerzonego korytarza ciągnęły się bary, kluby i burdele wabiące klientów dziesiątkami neonów. Ekrany reklamowe zachwalały wszystko, co było nielegalne w świecie na zewnątrz: od modyfikacji swojego ciała poczynając, na najróżniejszych implantach mózgowych i rdzeniowych kończąc. Ofertę uzupełniały bojowe protezy oraz sztuczne zmysły, których nie stworzyła natura. Sprzedawana broń wystarczyłaby do uzbrojenia niejednej armii, a wachlarz usług seksualnych przyprawiłby o palpację markiza de Sade.

- Patrzcie! – Landon wskazał ręką w górę. – Widać gwiazdy!
 - Raczej żarówki.
 - Nie pleć bzdur. To obraz z kamer na dachu, wyświetlany pod sufitem.
- Axel postukała palcem w panel reklamowy.
- Tu jest coś lepszego.

Krzykliwy napis głosił, że najbliższa publiczna egzekucja odbędzie się pojutrze. Cena miejsca na widowni zależała od odległości od miejsca kaźni. Za dodatkową opłatą można było skazańca torturować lub nawet własnoręcznie go zgładzić.

- Wolę nie myśleć, skąd biorą skazańców – wymamrotał Landon.
- Kitty, wiesz, dokąd iść?
- A ty nie wiesz? – zdziwił się implant.
- Niestety nie.

Implant milczał przez chwilę.

- Higgs dostał potwierdzenie bezpośrednio z konsoli szefa, prawda?
- Zgadza się.
- Zwróciłaś uwagę, że cała łączność idzie tu po kablach?
- Owszem.
- Jaki z tego wniosek?
- Że kable są jak najkrótsze, żeby zmniejszyć ryzyko, że ktoś się po drodze wepnie?
- Brawo. Gdzie zatem najprawdopodobniej urzęduje szef?
- Blisko Higgsa. Może nawet tuż nad nim.
- Tam właśnie cię prowadzę.



Ponieważ dziewczyna przyspieszyła nagle, Scott i podtrzymujący go Landon zostali trochę z tyłu.

- Wiesz o tym, że sprawdzałem ją wykrywaczem kłamstw? – zapytał dżokej szeptem.
- Co konkretnie?
- Zapytałem, czy ma coś przeciwko temu, że chcemy aresztować jej siostrę. Powiedziała, że możemy sobie ją zgarnąć, bo jej to wcale nie przeszkadza. Mówiła prawdę. Rozumiesz coś z tego, Shey?
- Nie wiem, czy rozumiem, ale chyba się domyślam. Pamiętasz ten list od siostry?
- Co to ma do rzeczy?
- Coś mi mówi, że jedna z nich nie przeżyje spotkania. W ten sposób kwestia aresztowania sama się rozwiąże.



Kwaterna szefa Szmata przypominała połączenie wielkiego baru z kasynem. Gangsterzy nie wykazali się wyobraźnią. Tańczące przy rurach panienki, automaty do gry i stoliki krupierskie, wszechobecny alkohol – jak w każdym tego typu przybytku na świecie. Różnica polegała na tym, że nie było dilerów.

Nikt nie leżał na podłodze, nikogo nie wynoszono nieprzytomnego. Nieco z boku znajdowało się kilka boksów z pancernymi szybami. W środku nikt nie tańczył, nikt nikogo nie zabawiał, przynajmniej w tej chwili. To tam kończyły się scysje i awantury. Dzięki pancernemu szkłu można było uniknąć ofiar wśród osób postronnych. Uderzające było również to, że we wnętrzu nie było chińskiego plastiku i paździerza. Żadnych krzykliwych dekoracji z marszczonego papieru, żadnych pseudozłoci, żadnych witraży, które już na pierwszy rzut oka okazywały się kiepskimi imitacjami z kolorowej folii.

Scott bacznie obserwował twarz Axel, kiedy prowadziła ich przez tonącą w półmroku halę. Mógłby przysiąc, że dziewczyna z trudem powstrzymuje łzy. Zerknął na Landon, ale ten za bardzo był zajęty rozglądaniem się po imponującym wnętrzu, żeby cokolwiek zauważyć.

Z cienia za jednym z filarów wyłonił się jakiś mężczyzna.

– Proszę za mną.

Skręcili w wyłożony marmurem korytarz prowadzący na zaplecze. Przewodnik otworzył dwuskrzydłowe drzwi i zaprosił ich gestem do środka. Sam pozostał na zewnątrz.

Pierwsza weszła Axel. Z rozpędu zrobiła kilka kroków, zatrzymała się i rozejrzała. Na ścianie wisiało ogromne lustro...

Nie. To nie było lustro.

Po raz pierwszy zobaczyli Lani na żywo. Wrażenie było tak piorunujące, że Landon odruchowo cofnął się o krok. Scott widział już w życiu kilka bliźniaczych par. To, co teraz miał przed oczami, przekraczało najśmielsze wyobrażenia.

Dziewczyny podeszły do siebie powoli, objęły się i jak na komendę zaczęły płakać.

– Przyszłaś... – szepnęła Lani. – Wiedziałam, że ty jedyna mnie znajdziesz.

Głos miała identyczny jak Axel.

– Pobierz próbkę do analizy – nakazał Kitty Hawk.

– Ty nieczuła świniu!

– Chcesz żyć?

– Tak się cieszę, że cię widzę – szepnęła Lani.

– A ja wcale nie – odparła Axel.

Obie się uśmiechnęły.

Nie, to nie lustro, powtarzał Scott w myślach. Przecież są inaczej ubrane.

– Uwierz mi, że to jedyne wyjście. A ty jesteś jedyną osobą we wszechświecie, która może mi pomóc.

– Czytałam twój list. Przekonałaś mnie. Ale to nie znaczy...

– Ciiii... – Lani położyła palec na ustach siostry. – Znaczy, znaczy. Ale jak zamierzasz mnie zabić?

– Będę improwizować. Jeśli się okaże, że nie ma innego wyjścia.

Lani odsunęła się o krok i spojrzała na siostrę ze smutkiem.

– Kochana moja... Jesteś młoda i masz piękną figurę. Ale przyznaj, całe dni spędzasz przy komputerze, co? A jedyny sport to spacer w niedzielę?

Lani oburącz podciągnęła bluzkę, prezentując doskonale wyrzeźbiony sześciopak na brzuchu. Przy okazji napięła mięśnie rąk, tak by uwydatniły się perfekcyjne bicepsy.

– Nigdy nawet przez myśli mi nie przeszło, że cię pokonam przez mordobicie.

– To czemu nie przyprowadziłaś oddziału komandosów, tylko tych dwóch? Ten Hindus nawet wygląda sympatycznie. Ale ten drugi... Zamknęli jakieś prosekorium w okolicy i nie ma gdzie spać? – Lani przeniosła wzrok na siostrę. – Nie dadzą rady, choćby nie wiadomo jak się starali. Nie macie szans.

Axel uśmiechnęła się smutno.

– W czasie, kiedy ty ćwiczyłaś ciało, ja ćwiczyłam umysł.

– Mam nadzieję. – Lani otarła jeszcze jedną łzę z oka. – Bo to coś we mnie jest bezwzględne.

– Czytałam twój list. Uprzedziłaś mnie o tym. Napijmy się za spotkanie, co?

Lani skinęła głową. Chciała podejść do barku, ale Axel chwyciła ją za rękę.

– Ja to zrobię.

Ustawiła na tacy wszystkie kieliszki, jakie udało jej się znaleźć, po czym zaczęła do nich nalewać wódkę z dużej, chyba półtoralitrowej butelki.

– Zamierzasz kąpać się w wódzie? – zdziwiła się Lani. – Nie lepiej wlać to po prostu do wanny?

– Wiesz, taka okazja... Do każdego kieliszka wsypię szczyptę tego. – Axel srebrną łyżeczką odmierzała niewielkie dawki cukru z cukiernicy. – A w jednym będzie to... – Wyjęła torebkę z resztką NH₃. – Nikt nie będzie wiedział, w którym.

– Taka dawka NH₃ jest śmiertelna. Taki jest twój plan?

– Mój plan to gra. Czy to coś wewnątrz ciebie chce się sprzeciwić?

– Na razie nie. Ale muszę coś wiedzieć.

– Pytaj. – Axel metodycznie mieszała zawartość kolejnych kieliszków. – Obie wiemy, że łatwo odkryjesz moje kłamstwo.

– Właśnie. Czy zażyłaś jakieś antidotum?

– Nie. Zresztą na to gówno nie ma antidotum.

– Więc zdajesz sobie sprawę, że jeśli to wypijesz, będzie po wszystkim?

– Całkowicie.

Axel wzięła tacę w obie ręce. Nie drżały jej ani odrobinę. Nie uroniwszy ani kropli, postawiła ją na wykwintnym stoliku z mahoni. Siostry usiadły na krzesłach naprzeciw siebie. Zaintrygowani policjanci zajęli pobliskie fotele.

– Poprzestawiaj kieliszki, ja nie patrzę... W porządku. Teraz nikt nie wie, który zawiera narkotyk. Ty wybierasz kieliszki dla nas obu.

Lani zaciekawiona podniosła dwa kieliszki. Jeden podała siostrze.

– Za spotkanie!

Wypiły jednocześnie.

– Ślepy traf? To jest twój plan?

– Tego nie wiesz. Wiesz tylko, że jestem oszustką.

– Mnie nie oszukasz, kochana.

– Powiedz, czy to coś w tobie już chce mnie zabić?

– Chyba nie. Chyba lubi hazard, ale nie jestem pewna, jak długo to potrwa.

– Czy ja też mógłbym się czegoś napić? – zapytał Landon.

– Raczej nie z tej tacy – powiedziała Lani.

Dżokej wziął z barku butelkę oryginalnego koniaku i wrócił na miejsce.

– No to co? – zapytała Axel. – Na zdrowie?

Lani ponownie wybrała dwa kieliszki. Wypiły w tym samym tempie. Żadna nawet się nie skrzywiła.

– Nikt tu nie wejdzie?

– Nikt.

– W takim razie opowiedz nam swoją historię.

Lani powoli skinęła głową.

– Dobrze. Uprzedzam, że jeśli wybiorę niewłaściwy kieliszek, nie usłyszycie końca opowieści.

Axel spojrzała na Landona.

– Mam prośbę. Bez względu na to, która z nas umrze, dokonaj oficjalnej identyfikacji ciała i odstaw zwłoki do Ren Cao.

– A jak stąd wyjdę?

Lani zdjęła z nadgarstka metalową bransoletę i rzuciła dżokejowi.

– Z tym na pewno cię wypuszczą – mruknęła, przenosząc wzrok na siostrę.

– Chcesz trafić do naszego dziadka? Jest konfucjanistą, nie urządzi ci katolickiego pogrzebu.

– Do mojego dziadka, kochanie, nie naszego. To jedyne, co nas różni.

– Nie licząc mrocznej istoty, która tkwi w mojej głowie – odparła Lani ze smutkiem w głosie.

– I tego, co tkwi w twojej...

– Milcz! Nie mogę zdradzić się w żaden sposób.

– Bardzo proszę. Ale jeśli będziecie łąć w tym tempie, to obudź mnie dopiero wtedy, kiedy trzeba będzie zaśpiewać: „Piętnastu chłopca na umrzyka skrzyni... i butelka rumu! Pusta”.

– Rozmawiasz z kimś? – zapytała Lani z zainteresowaniem.

– No wiesz... Każda z nas ma w sobie jakąś mroczną istotę.

Lani nie skomentowała, tylko podała jej kieliszek.

– W takim razie zdrowie mrocznych istot!

– Zdrowie.

Przy tym tempie w głowie zaczynało już szumieć.

– Opowiedz mi swoją historię – poprosiła.

– Dobrze, tylko trzymaj się mocno. Może się okazać, że masz siostrę kretynkę, a to oznacza...

– Że sama też jestem kretynką. Nic nowego. Sama dawno doszłam do tego wniosku.

Uśmiechnęły się jak na komendę.

– Jak wiesz, pracowałam dla Reno. Młoda, zdolna, wybitnie utalentowana. Nawet nie można powiedzieć, że szybko pięłam się po szczeblach kariery. Ja je przeskakiwałam.

– Zawsze byłaś zdolniejsza ode mnie.

– Nieprawda. Ty po prostu wybrałaś inną drogę. Trochę inną.

– E tam, w każdym siostrzanym układzie jest ta dobra i ta zła. Ale dawaj dalej.

Znowu wychyliły po kieliszku. Z każdą kolejką napięcie rosło coraz bardziej.

– Na początku trochę pomogły mi koneksje naszego ojca – podjęła Lani. – Szczęście oczywiście też. W końcu dostałam certyfikat bezpieczeństwa.

– Państwowy?

– Żartujesz? Wewnętrzny, Reno. Dzięki niemu zyskałam dostęp do znacznej części firmowych tajemnic.

– Znam cię, bestio. To wystarczyło, żebyś sobie dopowiedziała resztę.

– To prawda. Cierpliwie składałam kolejne elementy. Obraz, który zaczął się pojawiać, był przerażający. Jakiś przedziwny taniec rządzących z korporacją. Gigantyczne pieniądze, niewiarygodne przekręty, nieskończona ludzka chciwość. Pragnienie władzy. Bezduszna technologia, całkowity brak skrupułów i moralności. A w tle... Nieśmiertelność.

Lani umilkła. Od niechcienia bawiła się naszyjnikiem – złotą kotwicą na cieniutkim łańcuszku.

– Jeszcze po jednym? – zapytała wreszcie. – Może zaraz uwolnię się od myśli o tym koszmarze?

– Władza, chciwość i nieśmiertelność? – podjęła Axel. – To chyba zawsze kończy się tak samo?

– Właśnie. Pierwszy zgrzyt nastąpił prawie dwadzieścia lat temu. Rząd zbyt szybko chciał wykorzystać nową technologię, wtedy jeszcze w powijakach. Była bardzo kusząca. Doskonały sposób na uciszanie niepokornych, bez konieczności ich zabijania. Każdy wścibski dziennikarz

mógłby któregoś dnia obudzić się z nową osobowością i od tej pory z zapalem wychwalać poczynania władzy. To samo dotyczyłoby liderów opozycji.

– Chodziło o skręcenie karku demokracji?

– Owszem. Ale plany były znacznie ambitniejsze.

– Tyle że na horyzoncie pojawili się wścibscy Chińczycy...

– Między innymi. W każdym razie zrobiło się tak gorąco, że chłopaki z Pentagonu wymyślili jakieś cholerstwo, żeby przejąć wszystko i raz na zawsze zakończyć sprawę.

– Mówi o mnie – odezwał się Kitty Hawk. Axel mogłaby przysiąc, że z dumą.

– Uprzedzając atak, Reno sprzedało technologię w jej ówczesnym stadium właśnie Chińczykom. W związku z tym jakiegokolwiek agresywne działania wobec korporacji straciły sens. Tym bardziej że mamili rząd wizją antidotum.

– Opracowano je?

– Owszem, ale co z tego? Przez kilkanaście lat miliardy przepływały z konta na konto, afera napuchła tak bardzo, że lada chwila mogła eksplodować. Kroplą, która przepełniła czarę, był brak funduszy na wysłanie zaopatrzenia dla marsjańskich kolonistów.

Lani od niechcienia przestawiała kieliszki na tacy, nawet na nie nie patrząc. Axel również nie patrzyła w tym kierunku. Ba, nawet demonstracyjnie odwróciła wzrok. Scott zrozumiał, że nawet jeśli początkowo liczyła na pomoc implantu, to teraz świadomie z niej zrezygnowała.

– Jeszcze po jednym?

Wychyliły do dna. Znowu bez efektu. Gra była uczciwa, ale rosły szanse na to, że zanim któraś z dziewczyn trafi na kieliszek z NH₃, to obie znajdą się pod stołem.

– Obie strony miały mocne karty. Rząd mógł okryć się glorią „odkrywczy” afery i zrzucić winę na poprzedników. Z Chińczyków można było zrobić straszak i usprawiedliwić choć część wydatków. Z kolei Reno Mobile miało samo antidotum – tyle że na handel wymienny było już za późno.

– Zaczęli więc zacierać ślady?

– Nie mieli wyjścia. Sięgnęli po swoich schizofrenicznych morderców, a teraz chcą użyć mikroładunków ukrytych w dachu Zakazanego Miasta.

Jeszcze jedna kolejka. Scott nie miał pojęcia, skąd u nich taka odporność psychiczna. On sam miał wrażenie, że lada chwila dostanie zawału.

– A twoja rola w tym wszystkim?

Lani wzruszyła ramionami. Powróciła do zabawy złotą kotwiczką.

– Poskładałam sobie w głowie wszystkie fakty i zrozumiałam, że tym razem może im się nie upiec. Tyle że, choć poobijani, koniec końców wyjdą obronną ręką. Aferę przykryje się kolejnymi aferami, nagłaśniając zagładę marsjańskiej kolonii, ataki chińskich schizofrenicznych morderców i przekręty poprzednich rządów.

Axel pokręciła głową.

– Chyba wiem, co zaraz usłyszę. Bardzo tego nie chcę.

Lani uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Zasłałam wystarczająco wysoko, żeby domyślić się, że będą likwidować nawet naukowców zamieszanych w projekt. Zniszczą bloki pamięci, wywołają wojnę na Karaibach, żeby powysadzać tamtejsze banki razem z historią ich nielegalnych operacji finansowych. Ale nie miałam dostępu do twardych dowodów. Wiedziałam, w którym ściśle strzeżonym laboratorium je trzymają, i co z tego?

– Błagam! – Z oczu Axel popłynęły łzy. – Błagam, nie mów tego, co chcesz powiedzieć!

Lani przełknęła ślinę.

– Dlatego sama zgłosiłam się do akcji zniszczenia tego laboratorium i zabicia wszystkich pracujących tam ludzi. To była moja jedyna szansa. Dałam sobie wszczepić schizofrenię, dałam sobie wepchnąć do głowy różne dziwne osobowości. Sądziłam, że nad tym zapanuję. Że sobie poradzę. Że nie będę musiała wykonać tego, czego się podjęłam. Myliłam się. Mroczna istota nie jest inteligentna, nie myśli jak człowiek, po prostu realizuje swój imperatyw. Potrafi włączać mi w głowie różne osobowości. Reszta jej nie obchodzi. Zależnie od potrzeby staje się komandosem, zawodowym mordercą, tropicielem potrafiącym ukryć się wszędzie. Albo panienką z dobrego domu, sympatyczną studentką, niedojdą, którą wszyscy wokół chcą się zaopiekować.

– Więc po prostu weszłaś do laboratorium, zabiłaś tych ludzi i wyszłaś bez problemu?

– Właśnie tak.

Tym razem Axel wybrała dwa kieliszki i jeden podała siostrze. Wypiły. Ciągłe bez efektu. To gorsze od rosyjskiej ruletki, pomyślał Scott.

– Zabrałaś blok danych z dowodami?

– Tak.

– Oddasz mi go? – zapytała Axel.

Lani pokręciła głową.

– To coś mi nie pozwoli. Niestety.

Axel przyjęła tę informację bez zmrużenia oka.

– Jaki był twój plan?

– Zdawałam sobie sprawę, co mnie czeka po wykonaniu zadania. Wiedziałam też, kogo wynajmą do tej roboty.

– Gang Szmat? Ma sens, od dawna ze sobą współpracowali.

– Owszem. A ja miałam przecież unikalne zdolności. Potrafiłam wszędzie się wśliznąć, zabić każdego i wyjść jako inny człowiek. Dotarłam do Zakazanego Miasta, zaimponowałam Szmatom. No i zostałam Królem Wiatru. Zabójcą doskonałym.

– Przeczuwałam, że to ty.

Lani posłała siostrze pocałunek.

– Zabujał się we mnie sam szef. Nie ukrywam, że nie bez wzajemności.

– Co ty wygadujesz?!

– A co? Mam kłamać?

Na tacy zostały cztery kieliszki.

– Za pomyślność mojego kochanka!

Scott zacisnął dłonie na poręczy fotela. Obie przeżyły. Na tacy czekały dwa ostatnie kieliszki. Lani z trudem skupiła na nich wzrok.

– Czy... nie uważasz, że to trochę... dziwne? – zapytała, walcząc ze słowami.

Głowa Axel wykonała ruch, który można było zinterpretować zarówno jako potwierdzenie, jak i zaprzeczenie.

– A wtedy? Co było dalej?

– Nic nad... nadzwyczajnego. Weszłam do labu, zrobiłam swoje... – Skrzywiła się. – Zabrałam blok pamięci. Potem wyszłam, a gość, który miał

mnie zabić, zabrał mnie do samochodu i wywiózł w bezpieczne miejsce. I tyle.

– Następnym już nie poszło tak gładko – włączył się Scott. – Kolejnego zabili, a następny zabił się sam.

Lani wydeła wargi i wykonała zamaszty ruch ręką.

– Akcja pewnie trwa dalej. Policja jak zwykle gównu ma. Teraz zaczniesz się likwidacja laboratorium tutaj, w Zakazanym Mieście.

Lani wzięła z tacy dwa ostatnie kieliszki i podsunęła je siostrze. Zapadła cisza. Kobiety patrzyły sobie w oczy. Wreszcie Axel wyciągnęła rękę.

– Oddasz mi ten blok? – zapytała.

– Nie. Mroczna istota na to nie pozwoli. Dziwię się, że jeszcze nie interweniowała. Chyba nie boi się unicestwienia.

– Przecież i tak miałaś zginąć po akcji...

– Prawda. – Lani zawahała się na moment. – Chciałabym, żeby moja śmierć miała chociaż sens. Chciałabym, żebyś zdobyła ten blok i...

Axel westchnęła głęboko. W jej oczach znowu pojawiły się łzy.

– To co? Pijemy?

– Głupio mi, że cię w to wciągnęłam. Myślałam, że przyjdiesz tu z jakimiś komandosami, albo przynajmniej z bombą, żeby wypieprzyć to wszystko w kosmos. Ja nie mogę dalej tak żyć! – Wskazała na swoją głowę. – Zabiłabyś mnie, ale ty byś ocalała.

– Pijmy. Niech się dzieje, co chce.

Lani zbliżyła szkło do ust.

– Jakoś głupio powiedzieć w tej sytuacji „na zdrowie”, co?

– Rzeczywiście.

Równocześnie podniosły kieliszki do ust. Scott wbił palce w poręcz fotela. Oczy Landona dosłownie wychodziły z orbit.

Na twarzy Axel pojawił się nieśmiały uśmiech. Z kolei mina Lani wyrażała teraz niebotyczne zdumienie.

– Dlaczego żyjemy?! Gdzie wsypałaś NH₃, cholero jedna?!

– Wsypałam NH₃ do cukiernicy – wyznała Axel.

Otworzyła plastikowy flakonik, wysypała na dłoń kilka kapsułek, wepchnęła je do ust i rozgryzła.

– Co to jest?

– Środek na trzeźwienie – odparła, przełknąwszy wszystko.

Resztę zawartości flakonika wysypała na podłogę.

– Na to liczyłaś, idiotko?! Że wódka mnie spowolni?

– Wcale nie.

– A ja myślę, że właśnie tak! No to dowiedz się, że nic z tego!

– Uważaj! Nie rozmawiasz już z Lani!

– Przecież widzę.

Axel przez chwilę musiała skupić się na tym, żeby powstrzymać mdłości.

– Uważaj! Reakcje rzeczywiście ma takie, jakby była trzeźwa!

Nagle wokół ramion i rąk jej siostry pojawiły się świetliste linie i obłoki. Najwyraźniej Lani szykowała się do ataku.

– Kitty...

– Nic się nie bój. Stworzono mnie właśnie po to, żebym sobie z tym poradził.

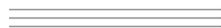


Scott uświadomił sobie, że wie, na co liczy Axel. Na pewno wyciągnęła wnioski ze spotkania z Rugerem Collinsem. On też był uciekinierem z Reno. Sprzyjał dziewczynie, ale zdawał sobie sprawę, że i jego mroczna istota nie pozwoli mu działać przeciwko korporacji. Dlatego właśnie, chcąc choć trochę pomóc Axel, zaczął wlewać w siebie duże ilości alkoholu. Wiedział, że niewiele to da, jeśli dojdzie do fizycznego starcia, ale miał pewność, że zachowa przynajmniej część swojej oryginalnej osobowości. Że dzięki alkoholowi nie da się go całkowicie wyłączyć. Tylko dzięki temu zdołał przekazać Axel istotną wskazówkę.

Teraz dziewczyna musiała liczyć na to samo. Upiła siostrę po to, żeby ocalić choć małą część świadomości Lani.

Scott doszedł do wniosku, że jeśli miałyby pomóc, to raczej tylko wtedy, jeżeli będzie miał broń w rękę. Sięgnął po pistolet, ale zanim zdołał choćby

dotknąć rękojęści, z sufitu opadła szyba, odgradzając go od kobiet siedzących przy stole.



– Wstań, nie spuszczaaj z niej wzroku.

Axel zastosowała się do polecenia. Wciąż jeszcze odczuwała mdłości, ale była już całkowicie trzeźwa.

– O jakim sporcie mówiłaś?

– Słucham?

– Kiedy siostra zaczęła pokpiwać z twojej kondycji, powiedziałaś, że jednak uprawiasz jakiś sport. Jaki?

– Och, to raczej sztuka.

– Sztuka walki? – ucieszył się Kitty Hawk. – Karate? Kung-fu?

– Balet.

– Hm. Przynajmniej jesteś porozciągana – powiedział bez przekonania.

Axel wyjęła ciśnieniową strzykawkę. Lani nie zareagowała.

– Kochanie, spróbuję ci pomóc. Spróbuję wypełnić twoją wolę.

Wciąż żadnej reakcji.

– Spełnię twoją prośbę z listu – ciągnęła Axel.

Można było odnieść wrażenie, że Lani jej nie słyszy.

– Sprowokuj ją.

– Daj mi blok pamięci. Wtedy twoja śmierć nabierze sensu.

O dziwo to głupie zagranie przyniosło efekt. Oczy Lani wyraźnie się poruszyły.

– Co robić?

– Podejdź do niej.

Axel zrobiła krok, potem jeszcze jeden.

Z rąk Lani wystrzeliły świetliste linie.



Landon nie starał się sforsować pancерnej szyby. Zdjął uprząż ze sprzętem, rozejrzał się dokoła. Nigdzie nie zobaczył żadnego terminala ani końcówki sieci. Trudno. Uklęknął przy ścianie i wpiął się do staromodnego gniazdka elektrycznego umieszczonego przy samej podłodze. To powinno wystarczyć.



Lani zadawała ciosy w takim tempie, że Axel, mimo wizualnego wspomagania, tylko z najwyższym trudem udawało się ich unikać.

– Kitty, pomóż!

Implant poczęstował ją końską dawką adrenaliny. Zyskała ułamek sekundy więcej na reakcję, ale wciąż balansowała na granicy. A właściwie już ją przekroczyła. Jeden błąd i koniec.

– Kitty!

– Robię, co mogę. To jakieś monstrum!

Axel zawadziła o coś nogą. Upadła. Siostra natychmiast do niej doskoczyła. Axel w ostatniej chwili odturlała się na bok.

– Musisz zaatakować! Strzykawka!

– Nie dam rady!



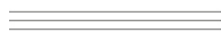
Scott stał przy pancерnej szybie z bezużyteczną spluwą w dłoni.

– Jesteś w stanie włamać się do głównego komputera?

– Na chuj mi ich główny komputer? – Landon ruchem głowy wskazał na szybę. – Tym głównym kieruje zwykły sterownik. Wystarczy go przepalić.

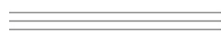
– Znajdziesz go?

– Prędzej czy później na pewno. Palę wszystkie po kolei.



Unik, unik, odskok. Znowu unik. Lani atakowała jak ciężka maszyna bojowa, Axel uciekała jak zając. Świetliste linie informowały z wyprzedzeniem o ruchach przeciwnika, ale nie mogły ich powstrzymać. Pierwszy błąd najprawdopodobniej byłby ostatnim.

- Odzyskujesz oddech, tętno ci spada – pocieszył ją Kitty Hawk.
- Dzięki. Co teraz?
- Zaatakuj wreszcie!
- Nie dam rady.
- W takim razie zwycięży ta z was, która dłużej utrzyma się na nogach.
- Czyli ona?
- Ona ma lepszą kondycję. Ty – lepszą taktykę.
- Więc?
- Zdecyduje przypadek.



Rozległ się głośny trzask.

- Jest! – wykrzyknął Landon. – Spaliłem go!

Zerwał się na nogi, doskoczył do szyby, oparł o nią dłonie z rozcapierzonymi palcami.

- Pomóż! Sama się nie uniesie!

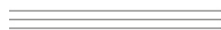
Scott schował broń i dołączył do dżokeja. Pchali z całych sił.

- Kurwa mać!

- Musi się ruszyć, do cholery!

Szyba drgnęła, poruszyła się odrobinę. Dwa centymetry. Cztery.

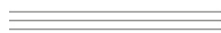
Landonowi udało się wcisnąć w szczelinę czubek buta. Tafla pancernego szkła uniosła się jeszcze trochę. Hindus chwycił dłońmi za krawędź, chwilę potem to samo uczynił Scott. Szarpnęli.



Axel zaatakowała instynktownie, nie planując tego manewru, prawie bezmyślnie. Liczyła na to, że uda jej się wbić igłę w przedramię siostry, ale ta wywinęła się wężowym ruchem.

- Dalej! Spróbuj jeszcze raz!

- Nie dam rady...



Scott z najwyższym trudem przeciskał się pod uniesioną szybą, modląc się w duchu, żeby Landon zdołał utrzymać ją wystarczająco długo. Gdyby opadła, unieruchomiłaby go na dobre. Klatka piersiowa... Brzuch... Biodra... Uda...

Tafla opadła o dwa, może trzy centymetry. Utknął. Odruchowo sięgnął po broń.

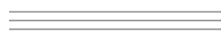
– Nie! – krzyknął Landon.

– Dlaczego?

– Zastrzeli cię, jeśli zobaczy broń!

Dzokej miał rację. To dlatego Axel też nie wyciągnęła broni. Mroczna istota działała instynktownie, odruchowo, reagowała na bodźce. Ktoś atakował ją fizycznie – należało pokonać go siłą fizyczną. Ktoś chciał do niej strzelić – należało strzelić do niego.

Rozpaczliwie napiął mięśnie.



Axel uskoczyła raz jeszcze. Czowała, że coś dzieje się z jej płucami.

– Atakuj! – powtórzył Kitty Hawk chyba po raz setny.

A ona czowała, że błyskawicznie opuszczają ją siły. Oczy zaszyły jej mgłą, krew pulsowała w skroniach, serce waliło jak oszalałe. Przerazał ją bezmyślny, beznamiętny wyraz twarzy przeciwniczki. Twarz Leni nie wyrażała kompletnie żadnych uczuć.

Ale gdzieś tam, w środku, pod tą nieprzeniknioną powłoką była przecież jej siostra!

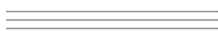


Scott naparł na taflę razem z Landonem. Szyba uniosła się trochę, umożliwiając przesunięcie nóg. Tak się spieszył, że zawadził stopą o krawędź. Szyba znowu odrobinę opadła. Szarpnął gwałtownie, zdzierając but ze stopy.



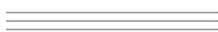
Kitty Hawk doskonale zdawał sobie sprawę, w jakim stanie jest dziewczyna. To była ostatnia szansa, żeby cokolwiek osiągnąć.

Axel skoczyła jak pantera, ale Lani bez trudu wykonała karkołomny unik. Jedną ręką chwyciła ją za nadgarstek, uniemożliwiając użycie strzykawki, drugą uniosła, by zadać cios w splot słoneczny.



Scott zaklął pod nosem, wyszarpnął pistolet z kabury i zwolnił bezpiecznik. Lani odwróciła się do niego plecami, całkowicie zasłaniając Axel. Gdyby strzelił, pocisk przeszyłby oba ciała. Cel misji zostałyby osiągnięty – co z tego, że za cenę życia mało istotnego pionka? Żaden zawodowy morderca nie zawahałby się ani chwili.

Niestety, Scott był policjantem.



Axel wiedziała, że to koniec, że to będzie cios, który zakończy jej życie.

– Lani... – wyszeptała. – Lani...

Zacisnęła powieki.

Cios nie padł.

Otworzyła oczy i kątem oka dostrzegła Scotta złożonego do strzału. Nie miała czasu do namysłu. Szarpnęła siostrę za ramię, obróciła ją, zasłaniając własnym ciałem. Korzystając z tego, że Lani puściła jej nadgarstek, Axel wbiła strzykawkę w szyję siostry i nacisnęła wyzwalacz.

Ich twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Patrzyły sobie prosto w oczy. Oddech Lani stawał się coraz wolniejszy, w jej oczach pojawiło się zdziwienie. Walczyła z opadającymi powiekami. Nagle wyprężyła się jak struna, trwała tak przez sekundę, może dwie, po czym mięśnie zwiotczały. Scott doskoczył i pomógł Axel delikatnie ułożyć siostrę na podłodze. Axel usiłowała przełknąć ślinę, ale jej gardło było przeraźliwie suche. Po jej policzkach popłynęły wielkie, gorące łzy. Spojrzała w dół. Lani wpatrywała się w nią szeroko otwartymi, nieruchomymi oczami.

Scott zamknął jej powieki.

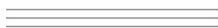


Landon podparł szybę butem Scotta, wsunął pod nią oparcie krzesła, posługując się nim jak dźwignią, podciągnął szklaną taflę jeszcze wyżej, po czym bez trudu prześlizgnął się na drugą stronę.

– Czujecie te wstrząsy? – zapytał, dysząc ciężko.

Nikt mu nie odpowiedział. Axel płakała w ramionach Scotta, Lani leżała nieruchomo na podłodze. Dżokej przykucnął, położył dwa palce na szyi dziewczyny.

– No tak... – Podniósł wzrok na tamtych dwoje. Nie zwracali na niego uwagi. – Czujecie wstrząsy? – powtórzył pytanie. – Czyżby to Whirlwind?



– Ja tylko spełniłam jej prośbę... – szlochała Axel. – Ona nie mogła żyć w ten sposób. W liście wszystko mi opisała. Musiałam to zrobić. Byłam jedyną osobą na świecie, która mogła jej pomóc!

– Wiem, wiem...

– Ale to nie zmienia faktu, że ją zabiłam! Zabiłam ją, rozumiesz?

– Spokojnie. Musiałaś to zrobić.

– Ja też chcę umrzeć!

– Spełniłaś jej wolę – tłumaczył cierpliwie Scott. – Wyświadczyłaś jej przysługę. Pomyśl, co by ją czekało, gdyby przeżyła.



– Zdajecie sobie sprawę, że rozpoczęła się operacja Whirlwind?! Że zaraz zginie kilkadziesiąt tysięcy ludzi? I chuj wie, co z kolejnymi dwoma milionami?!

– To uciekaj – mruknął Scott. – I weź ze sobą Axel.

– Trzeba zawiadomić Tahirę! Może uda jej się powstrzymać...

– Tego się nie da powstrzymać.

– Nieprawda – odezwał się Kitty Hawk. – Da się.

– Co powiedziałaś?

– Wiem, jak to powstrzymać. Pamiętaj, że właśnie po to mnie stworzono.

Otarła łzy z twarzy.

– Kitty twierdzi, że wie, co robić.

– Co konkretnie?

– Można odłączyć ładunki wybuchowe?

– Nie. Ale można postąpić tak jak strażacy w przypadku pożaru lasu. Wywołać przeciwpożar.

– I to pomoże?

– Dach się zawali, ale nie będzie trąby powietrznej wysysającej ludzi. Nie będzie maszyny do mielenia ludzkiego mięsa. Wystarczy kilka zapalników.

Axel była już całkowicie opanowana.

– Lou, masz jeszcze te claymore’y i granaty?

– Mam.

– To wymontuj z nich zapalniki.

– A co ja, saper pieprzony jestem?! Ręce mi pourywa!

– Ja to zrobię – odezwał się Scott.

– Ja to zrobię – powiedziała Axel niemal równocześnie.

– Kitty, dasz radę?

– Jasne. Niech wywali sprzęt na biurko.

Endorfiny, którymi szprycował ją implant, pozwoliły jej nie myśleć o Lani. Miny i granaty widziała pierwszy raz w życiu, ale jeśli miało się w głowie wojskowy implant, to było to bez znaczenia. Podważyć paznokciem zaślepkę, wyjąć bezpiecznik, byle czym zablokować bijnik i wykręcić zapalnik. Banalnie proste. Uwinęła się w niecałe dwie minuty.

– Musimy się wydostać na dach – powiedziała i dopiero teraz zauważyła, że Scott czekał na efekt jej działań z zaciśniętymi powiekami. Dopiero teraz otworzył oczy i rozejrzał się z taką miną, jakby dziwił się, że jeszcze żyje.

– To może być problem – odparł.

– Niekoniecznie. – Axel przeniosła wzrok na Landona. – Znajdziesz gdzieś worek na zwłoki?

Jeśli zaskoczyła go jej obojętność, to nie dał tego po sobie poznać.

– Zawinę ją w dywan i zaniosę do twojego dziadka.

– Nie zawieź mnie. Nie chcę, żeby skończyła na śmietniku albo w jakimś laboratorium.

– Możesz być spokojna.

Popatrzyła mu głęboko w oczy, po czym skinęła głową.

– Trzeba przeszukać ten pokój – powiedział Scott. – Może blok pamięci gdzieś tu jest?

– Nie trzeba. Mamy go.

Axel pochyliła się nad ciałem siostry, delikatnie pocałowała ją w usta, po czym zdjęła z jej szyi naszyjnik ze złotą kotwiczką.

– Żegnaj, siostrzyczko – wyszeptała. – Albo do zobaczenia wkrótce po tamtej stronie.



W żyłach Axel adrenalina walczyła z endorfinami. W związku z tym dziewczyna szła jak pijana. Gdyby nie to, że wzajemnie podtrzymywali się z półprzytomnym Scottem, mieliby problem ze zrobieniem choćby kilku kroków.

– Kitty, błagam, przestań wreszcie! Już nie wytrzymam!

– Bez dopalania wytrzymasz jeszcze krócej – odparł Kitty Hawk.

– Cholernie chce mi się pić. Daleko jeszcze?

– Jedno piętro.

– Nie dam rady.

– Ty dasz. To on nie da rady.

Jakby dla podkreślenia prawdziwości jego słów, Scott zachwiał się jeszcze bardziej. Z trudem pomogła mu ustać na nogach.

– Jak oceniasz jego stan?

– Początek agonii.

– Nie możemy mu czegoś dać?

– Resztką kurary raczej mu nie pomoże, a nie potrafię wspomóc go twoimi hormonami.

Zabrzmiało to tak, jakby się w ogóle tym nie przejmował. Nie zdziwiło jej to. Wydawało jej się, że patrzy na świat przez grube, lekko przydymione szkło.

– Tu skręcamy.

– Schody? – jęknęła. – Nie ma innej drogi?

– O ile wiem, to nie.

O tym, żeby Scott zdołał się samodzielnie wspiąć, nawet nie było mowy. Posadziła go plecami do schodów, chwyciła pod pachy i zaczęła wlec, stopień po stopniu. Na trzecim schodku była już kompletnie wykończona. W tym tempie dotarcie na górę mogło trwać wieczność, albo nawet trochę dłużej.

– Czy laboratorium jest silnie chronione?

– Oczywiście.

– Ale znasz zabezpieczenia?

– Te sprzed siedemnastu lat? Oczywiście.

– Zdaje się, że jedna z wind jest tuż przed wejściem?

– Owszem. Tyle że prawie na pewno zmienili kod dostępu.

– A czego nie zmienili?

Implant milczał tak długo, że zaczęła się obawiać, że się zawiesił. Czy to możliwe? Czy bojowy implant może się zawiesić jak zwykły komputer? A jeśli tak, to w jaki sposób go zresetować?

– Na przykład tego, co ma bezpośredni związek z bezpieczeństwem – odezwał się wreszcie, ku jej niewymownej uldze.

– To znaczy?

– Na przykład procedura przeciwpożarowa, zasady ewakuacji... Coś w tym rodzaju.

– Znasz hasła do tego wszystkiego?

– Dziewczyno! Minęło mnóstwo czasu.

– W prywatnych firmach raczej nie wyrzuca się pieniędzy po to, żeby zmienić coś, co działa, jak należy.

– Możesz mieć rację.

– No więc, znasz hasła?

– Nie myśl, że wywiad rządowy był bezsilny wobec korporacji. Znam. Ale przecież i tak nie dopuszczą cię do terminala.

– Mylisz się.

Zasapana i ledwo żywa jakoś wtaszczyła Scotta na kolejne piętro i z najwyższym trudem postawiła go na nogi. Był półprzytomny, rozpalony,

mokry od potu. Ruszyli przed siebie korytarzem.

– A jeśli odcięto im łączność?

– Po co? I tak są skazani na straty. Jeśli nawet przeżyją eksplozję, to albo wyssie ich trąba powietrzna, albo zginą w pożarze.

Chwiejnym krokiem dotarli do skrzyżowania korytarzy.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – powiedział Kitty Hawk. – Teraz w prawo. Oby tylko nie zaczęli od razu strzelać.

– Do słaniającej się na nogach dziewczyny i umierającego faceta? Wątpię.

Miała rację.

– Stać! – padło polecenie, kiedy od wartowni przypominającej mały bunkier dzieliło ich zaledwie kilkanaście kroków. – Zidentyfikuj się!

– Jestem Lani Staller. Przyszłam na polecenie Iana Kelogga, który działa w imieniu Teda Scanlona.

– Nie ma tu Kelogga.

– Nie szkodzi. Wszystko macie w komputerze.

W gruncie rzeczy nie miała pojęcia, jakimi danymi na jej temat dysponowała ochrona. Sprawa skradzionego bloku pamięci z pewnością była priorytetowa, więc bez wątpienia rozesłano informację o wielce prawdopodobnym pojawieniu się Lani, ale co poza tym? Czy wydano polecenie, żeby ją zatrzymać? Możliwe. Czy ktoś zadał sobie trud, żeby przesłać je także do ochrony laboratorium, które niebawem miało przestać istnieć?

No dobra. Za dużo pytań, za mało odpowiedzi.

– W porządku, jesteś w bazie. Muszę dokonać identyfikacji.

– Jasne.

– Podejdź tu. Sama.

Axel posadziła Scotta na podłodze, oparła go o ścianę i bez wahania ruszyła przed siebie. Było mało prawdopodobne, żeby ją zatrzymali, bo wtedy Reno nie będzie miało pojęcia, co stało się z blokiem pamięci. Jeśli tu zginie, nikt nigdy nie dowie się, w czyje ręce trafił. I kto go użyje. Kelogg nie jest kretynem. Z pewnością nie zakładał, że Lani zjawi się bez żadnego zabezpieczenia, bez polisy na życie.

Zaraz za pancernymi drzwiami otoczyło ją kilku roślących mężczyzn. Nikt nie trzymał jej na muszce. Skanery nie wykryły u niej żadnej broni.

– Wiemy, że jesteście dwie. – Powiedział najstarszy, bez wątpienia dowódca. – I że czasem podszywacie się pod siebie.

Axel poczuła ciarki na plecach.

– Pod nikogo się nie podszywam.

– Odciski palców jednojajowych bliźniąt są bardzo podobne, ale nie identyczne. Mamy w bazie odciski Lani. – Podsunął jej metalową płytkę. – Oprzyj tu dłonie. Porównamy.

Axel niczego nie dała po sobie poznać, ale w duchu odetchnęła z ulgą. Nie była bliźniaczą siostrą Lani, lecz jej klonem. Ich linie papilarne były więc dokładnie takie same.

Nad czytnikiem zamigotało zielone światelko.

– Rzeczywiście, jesteś Lani Staller – stwierdził dowódca ochrony. – Czego chcesz? Chwilowo nie mamy łączności z Kelogiem.

– Wiem. A ty wiesz, co dzieje się na górze?

– Nie jestem ślepy ani głuchy – odwarknął.

Wartownicy na pewno zastanawiali się, co mają robić w tej sytuacji.

– Wiesz już, że jestem cholernie ważna?

– Owszem.

– Muszę więc stąd wiać. Zarządź ewakuację.

Parsknął śmiechem.

– Nie mam kodów, żeby zrobić coś takiego! To nie mój szczebel dowodzenia.

– Nie masz kodów i ich nie dostaniesz. Wiesz przecież, że ktoś odpalił wiązkę najtwardszego promieniowania i cała elektronika oszalała. Łączność padła, ale ja muszę jakoś wyjść na dach.

– Nie znam kodów! – powtórzył.

Axel uśmiechnęła się promiennie.

– Nie szkodzi. Ja je mam.

Wyraźnie usłyszała zbiorowe westchnienie ulgi.

– W ostatniej chwili! – mruknął dowódca. Najwyraźniej nie uśmiechała mu się perspektywa bohaterskiej śmierci na posterunku.

– Lepiej w ostatniej chwili niż za późno – odparła Axel.

Ktoś podsunął jej konsolę.

– Kitty?

– Jestem, jestem! – Na skraju jej pola widzenia pojawił się długi rząd liter i cyfr. Pospiesznie wystukała je na ekranie. Przez chwilę nic się nie działo, a potem światło na chwilę przygasło, zaraz rozbłysło z pełną mocą i rozległo się przeraźliwe wycie syren.

– Ewakuacja całego poziomu? – zdziwił się dowódca ochrony. – Razem z cywilami?

– Masz coś przeciwko temu? Lepiej powiedz, gdzie jest winda.

– Tam. – Wskazał kierunek. – Naprawdę chcesz na dach?

– Przyślą po mnie śmigłowiec. A wy uciekajcie na dół. Zostało jeszcze trochę czasu.



Na ogromnym, pstrokatym i nierównym obszarze, jakim był dach Zakazanego Miasta, panował całkowity chaos. Mikrowybuchy objęły już jakąś jedną trzecią jego powierzchni. Pożar, na razie niewielki, może jedną czwartą, ale silny wiatr błyskawicznie przenosił go na kolejne obszary. Nie było czym oddychać, a snopy iskier groziły poważnym poparzeniem.

– Kitty! Jesteś pewien, że to da się powstrzymać?!

– Nie – przyznał implant. – Ale teoretycznie jest taka szansa.

Przez trzask płomieni przebił się łoskot wirników. Mimo buchających w niebo kłębow dymu Axel wypatrzyła dwa policyjne śmigłowce wezwane przez Landona. Krążyły jakieś pięćdziesiąt metrów nad nimi. Najwyraźniej piloci nie mieli ochoty obniżyć lotu i trudno było im się dziwić.

– Shey! – Potrząsnęła nim mocno. – Obudź się!

– Jestem... – wymamrotał półprzytomnie.

– Gdzie instalować zapalniki?

– Dość daleko od linii ognia. Muszą być co najmniej dwa i trzeba odpalić je równocześnie.

– To prowadź. Zaraz! Kto wyciągnie drugą zawleczkę?

– Twój Amundsen.

– Ale wtedy zginie!

– Nie, jeśli zdąży uciec.

– Nie widzisz, jak on wygląda?! Przecież nie przebiegnie nawet paru metrów!

– W takim razie musi się odczołgać.

Włokąc uczeponego jej ramienia Scotta, ruszyła we wskazanym przez implant kierunku. Pokrycie dachu było miękkie, parzyło nawet przez podeszwy butów.

– Shey! Shey, ocknij się!

– Jestem...

– Jaka jest procedura łączności?

– My to Betty Brax, oni to Puchacz. Powinno wystarczyć. Ale... – Podjął tytaniczny wysiłek, żeby skoncentrować wzrok na jej twarzy. – Może być opóźnienie.

Nawet domyślała się dlaczego. Misja policyjnych śmigłowców otrzymała zapewne najwyższy stopień tajności i choć na dachu nie było już problemów z przekazywaniem sygnałów radiowych, to każda transmisja była kodowana i przesyłana okrężną drogą, przez satelity, ośrodki dowodzenia, by wreszcie trafić do kabiny śmigłowca wiszącego kilkadziesiąt metrów nad ich głowami.

– Tutaj.

Axel wbiła zapalnik z claymore'a w nadtopioną papę. Tuż obok, zgodnie z instrukcjami Kitty Hawka, umieściła zapalniki granatów.

– Shey! – Potrząsnęła półprzytomnym policjantem. – Skup się!

– Eee... Czego chcesz?

– Na mój znak musisz szarpnąć zawleczkę i uciekać. Masz pięć sekund, rozumiesz?

– Nie wiem, czy cię usłyszę... Umiesz gwizdać?

– No pewnie!

Przecież jej ojciec za wszystkie skarby świata chciał mieć chłopca! Nie tylko potrafiła gwizdać na palcach, ale też pluć celnie na odległość i wykonywać milion innych, znanych tylko chłopakom czynności.

– No to zagwizdź. Wtedy odpalę.

Skinęła głową. Nie miała wyboru. Musiała mu zaufać. Musiała wierzyć, że nie straci przytomności. Odwróciła się i co sił w nogach popędziła przed siebie. W odległości jakichś sześćdziesięciu, może siedemdziesięciu metrów umieściła pozostałe zapalniki, po czym nabrała powietrza w płuca, wsadziła palce do ust i zagwizdała przeraźliwie. Następnie wyszarpnęła zawleczkę i rzuciła się do ucieczki.

– Działa? – zapytała po kilkunastu krokach.

– Działa. Jest przeciwogień.

– A do nas nie dojdzie?

– Dojdzie. Ale nas już tu wtedy nie będzie. Chyba.

Axel zaklęła w duchu i jeszcze szybciej pognała w kierunku Scotta. Leżał nieprzytomny zaledwie kilka kroków od linii ognia. Chwyciła go za rękę i zaczęła ciągnąć, byle dalej od płomieni.

– Kitty, mogę nadawać?

– Wal.

– Tu Betty Brax, tu Betty Brax do Puchacza! Puchacz, słyszysz mnie?

Cholerne opóźnienie. Kilkukrotnie kodowany i rozkodowywany sygnał musiał pokonać tysiące kilometrów, żeby wreszcie dotrzeć do wiszącej niemal tuż nad jej głową maszyny. Czas ciągnął się nieubłaganie.

– Tu Puchacz – usłyszała wreszcie głos pilota. – Jak wygląda sytuacja?

– Potrzebuję natychmiastowej ewakuacji.

– Tu Puchacz. Ewakuacja niemożliwa. Płomienie i eksplozje uniemożliwiają bezpieczne podejście.

– Pierdol się!

Jeden ze śmigłowców odrobinę obniżył pułap lotu. Był teraz jakies trzydzieści metrów nad jej głową.

– Tu Puchacz. Betty Brax, powtarzam: ewakuacja z dachu niemożliwa!

– Ląduj natychmiast, tchórz!

Maszyna opuściła się jeszcze niżej.

– Betty Brax, ty Puchacz. Nawiązałem kontakt wzrokowy.

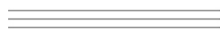
Serio? Ona też widziała go wyraźnie. I co z tego?

– Więc ląduj, do cholery!

Cisza, a potem:

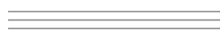
– Powtarzam: to niemożliwe. Nie mogę wylądować w tych warunkach!

– Betty Brax do Puchacza: to rozkaz! Ląduj natychmiast!



Scott otworzył oczy. Bolało go całe ciało. Ktoś ciągnął go za nogi po lepkiej, gorącej powierzchni. Słyszał huk płomieni, czuł gryzący smród dymu. Serie wybuchów zdawały się przybliżać z wielką szybkością. Miał wrażenie, że płomienie liżą jego ciało. Powoli zapadał się w mrok, w którym słyszał czyjś rozpaczliwy głos:

– Słyszysz mnie, Puchacz? Tu Betty Brax. Ląduj, skurwysynu!



Nie wiadomo, co obudziło Scotta. Głośniejszy dźwięk? Zimne jaskrawe światło? A może wyczuł natarczywe spojrzenia dwóch mężczyzn w maskach, którzy się nad nim nachylali?

– Budzi się! – Głos bez wątpienia należał do bardzo młodego człowieka. – Budzi się, profesorze!

– Wszystkie odczyty w granicach normy. Odnieśliśmy wielki sukces, kolego.

– To działa. To naprawdę działa!

– Cóż, nie cieszyłbym się tak bardzo, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Słyszysz nas pan?

– Słyszę.

– Czy coś panu dolega? Odczuwa pan jakiś dyskomfort?

Zaprzeczył ruchem głowy.

Ktoś przetarł mu powieki czymś mokrym i zimnym. Nie miał pojęcia, kto to był. Widział same dłonie w ochronnych rękawiczkach.

– Wyciągnęliśmy pana z objęć śmierci – stwierdził ten, którego młodszy głos tytułował profesorem.

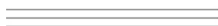
Scott skrzywił się z trudem.

– Ciekawe, po co – mruknął. – Gorączka marsjańska i tak zaraz mnie załatwi.

Mężczyźni w maskach wymienili spojrzenia.

– Źle mnie pan zrozumiał – odparł profesor. – Obrażenia, których doznał pan podczas ewakuacji z Zakazanego Miasta, to błahostka niewarta wspomnienia. Chodziło mi o to, że wyleczyliśmy pana z marsjańskiej gorączki. Jest pan zupełnie zdrowy!

– To prawdziwy cud – dodał młodszy mężczyzna. – Cud, który nazywa się CRRRM.



Jak tylko Tahira weszła do izolatki, natychmiast wyprosiła wszystkich obecnych. Usiadła na krześle i zsunęła maseczkę z ust.

– Jak się czujesz?

– Doskonale – odparł Scott zgodnie z prawdą.

Uśmiechnęła się.

– Bardzo się cieszę.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Nie oczekuj zdjęć, wywiadów, sławy ani odznaczeń – odezwała się wreszcie. – To była ściśle tajna operacja. Nikt o niczym nie wie i nigdy się nie dowie.

– Może i lepiej.

Doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego musiała tak zrobić. Gdyby był na jej miejscu, z pewnością postąpiłby tak samo.

– Nawet na pewno. I tak rozpętałeś polityczne piekło.

– Czyżbyśmy mieli już innego prezydenta?

– No, nie aż t a k i e piekło, ale niewiele brakowało. Dzięki blokowi pamięci, który zdobyłeś, większość gówna popłynęła w stronę Reno Mobile. Winne są też poprzednie rządy, znaleziono parę kozłów ofiarnych, które się publicznie zetnie. Jeśli chodzi o nasz resort, to jesteśmy w siódmym niebie albo cholernie blisko.

– Dostaniesz medal?

– Nie sil się na żarty. Medal dostanie Landon, tyle że za coś innego. A ty...
– Zmierzyła go srogim spojrzeniem. – Ani pary z gęby. Rozumiesz?

– Rozumiem. Trupy niewiele mówią, a ja byłem już prawie trupem.

– No to super. – Podniosła się z krzesła. – Naprawdę się cieszę, że jesteś zdrowy. Służba czeka!

– To wspaniale, że znalazł się lek na marsjańską gorączkę. Tysiące ludzi zyskało nadzieję.

Tahira spochmurniała.

– To nie takie proste...

– Co nie jest proste?

– Trafiłeś do specjalnego szpitala, gdzie można było podjąć eksperymentalne leczenie. Inni będą musieli jeszcze trochę poczekać.

– Trochę? Czyli ile?

– Nie „ile”, tylko „na co”. Na inny lek. Tego więcej nie będzie.

Zatrzymała się w progu.

– Szybkiego powrotu do pełnej formy, Scott.

– Dziękuję, pani kapitan.

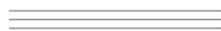
– Nie obrażaj. Jestem już komendantem.

– Gratulacje.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję, kapitanie.

Tak go zaskoczyła, że nie zdążył odpowiedzieć. Cicho zamknęła za sobą drzwi.



Następnego dnia przyszła Axel. W szpitalnym fartuchu, bez maseczki, za to z ogromnym identyfikatorem. Napis głosił: „Doktor Staller. Specjalista od rehabilitacji”.

– Cześć, umarlaku.

– Też się cieszę, że cię widzę.

Rozpromieniona usiadła na krześle.

– Wiesz, co się dzieje? Zawartość tego bloku pamięci podziałała jak bomba atomowa. Fala uderzeniowa rozeszła się po całym świecie.

Roześmiał się.

– A ty? Jak sobie radzisz?

Wzruszyła ramionami.

– Nieźle. Kitty też nie narzeka.

Wcale go to nie zdziwiło.

– Powiedz mi coś... – Spowaźniał. – Wiem, że to, co mi zrobili, to była eksperymentalna terapia genowa. Jak to się stało, że się tego podjęli? Ja nie mogłem wyrazić zgody, bo już prawie nie żyłem. Musiałby ją wyrazić ktoś z najbliższej rodziny, a to przecież nie wchodzi w grę...

– Zgodę wyraziła twoja żona.

– Przecież nie mam żony!

– Mylisz się, skarbie. – Posłała mu całusa. – A do tego chyba zapomniałeś, kim jestem.

– Jak to?

– Podrobiłam akt ślubu, antydatowałam, a nawet wprowadziłam go do systemu. – Uśmiechnęła się triumfalnie. – Mam nadzieję, że jesteś ze mnie dumny, mężu?

Opadł na poduszkę.

– Czy jest jeszcze coś, o czym nie wiem?

– Dzięki twojej akcji wyszły na jaw wszystkie przekręty Reno. Również ten z CRRRM na liście ogólnie dostępnych leków. Teraz już wszyscy wiedzą, do czego naprawdę miała służyć ta platforma. Lek został wycofany, zdelegalizowany, a dokumentację zniszczono. To znaczy... Tak mi się wydaje.

– Teraz rozumiem, co miała na myśli Tahira. Nikt poza mną nie skorzysta już z tej terapii?

– Nie. Bo to był jednorazowy eksperyment.

Westchnął, po czym zmarszczył brwi.

– Dziwnie się czuję – mruknął. – Przeze mnie zabroniono stosować lek, który mógłby ocalić życie tysięcy ludzi. A ja właśnie dzięki niemu odzyskałem zdrowie.

– Tak to już bywa w życiu – stwierdziła sentencjonalnie. – Cała reszta to polityka.

Spojrzał na nią z troską.

– A ty... No wiesz... Zabiłaś swoją... – Zawiesił głos. Siostrę? Nieprawda. Klon to więcej niż rodzeństwo. – Właściwie zabiłaś siebie.

Axel zerknęła na niego spod oka.

– Znowu o tym zapomniałeś.

– O czym?

– Że jestem zawodową oszustką.

KONIEC

Spis treści

Cyberpunk. Odrodzenie

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz